

Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu

Małgorzata Goliszewska

Sztuka jako obecność. Obecność jako sztuka.

Część opisowa rozprawy doktorskiej
w dziedzinie sztuki
w dyscyplinie sztuk plastycznych i konserwacji dzieł sztuki

Promotor: Prof. Aleksandra Janik

Promotor pomocniczy: dr Patrycja Mastej

Wrocław 2025

Spis Treści

Wstęp.....	3
1. Wprowadzenie do wystawy.....	4
2. Coś, co dziś jest mgliste, jutro może stać się oczywiste. Astrologia jako język symboliczny.....	5
2.1 Progresje jako mapa drogi Bohatera.....	8
3. Od dokumentu do obecności. Od obecności do dialogu.....	10
5. Teatr istnienia.....	19
6. Śnienia i Uzdrawienia.....	25
6.1. Przykłady prekognitywne:.....	33
6.2. Przykłady sycące:.....	38
7. Recall Healing i Psychomagia jako strategie twórczej interwencji.....	44
8. Opis prac znajdujących się na wystawie „Dwudziesty dziewiąty stopień Raka”.....	49
Sala 1.....	49
Sala 2.....	69
Sala 3 – 28 i 29° Raka.....	70
9. Opisy wybranych aktów psychomagicznych będących częścią wystawy:.....	71
10. Zakończenie.....	83
11. Bibliografia.....	86
12. Część anglojęzyczna.....	88

Wstęp

Projekt *Sztuka jako obecność. Obecność jako sztuka* jest efektem piętnastoletniego procesu twórczego badania właściwości sztuki i filmu dokumentalnego w ich aspektach przedstawienia prawdy, umożliwienia transcendencji i wreszcie, uzdrowienia. Finalnym rezultatem jest wystawa *Dwudziesty Dziewiąty Stopień Raka / 29° ☊. Sztuka jako Uzdrowienie / Uzdrowienie jako Sztuka*. Wystawa ta, wraz z niniejszą pracą pisemną, stanowi podsumowanie 30-letniego okresu życia (od 9 do 40 r. ż.) i piętnastoletniej praktyki artystycznej, opowiedane językiem dokumentalnym i symbolicznym, z użyciem teorii astrologicznych, pojęć z zakresu Totalnej Biologii oraz w oparciu o filozofię G. C. Junga, Josepha Campbella, Arnolda Mindella, Alejandro Jodorowskiego i innych.

W trakcie tych 30 lat (rozpoczynając od czerwca 1993 r.) nastąpiła w moim życiu najpierw utrata dzieciństwa, rodziny i poczucia bezpieczeństwa (9 r. ż.) a później miały miejsce rozmaite próby (głównie nieświadome) poradzenia sobie z tym stanem, odreagowania, wyparcia, pogodzenia się, integracji, uzdrowienia. W połowie tego okresu, czyli dokładnie 15 lat temu zostałam artystką i większość projektów które realizowałam (nieraz z sukcesami) była właśnie nieświadomą próbą uzdrowienia tamtych zranień. W dalszej części tekstu opiszę te projekty, gdyż większość z nich stanowi część wystawy, a prawie każdy z nich był swego rodzaju autoportretem i na nieświadomym poziomie opowiadał o traumie, będąc próbą samo-uzdrowienia, co zrozumiałam dopiero obecnie w rezultacie badań i doświadczeń związanych z doktoratem. Jakiś czas później próby te przybrały bardziej świadomą formę poprzez różnego rodzaju terapie, formy autorefleksji i pracę z podświadomością. Pod koniec tego procesu (2 lata temu) zostałam zawodowym astrologiem i zaczęłam pracować z klientami, wychodząc niejako „z szafy” ponieważ narzędzie astrologii wręczył mi ojciec w już 12 roku życia (czyli w trzecim stopniu tej 30 stopniowej podróży). Tą podróż bohaterki, rozpatrywaną przez Campbellowskie oko (w odniesieniu głównie do książki *Bohater o tysiącu twarzy*) opieram na 30-letniej podróży mojego progresywnego Słońca przez znak Raka (a kolejne prace artystyczne i wydarzenia życiowe oznaczam stopniami, w których słońce się akurat znajdowało), zaś jej finał czyli przejście do zerowego stopnia znaku Lwa wyznacza datę ostatniego rytuału artystycznego: 26.11.2025 r. Tym samym rozpoczyna się kolejny 30-letni cykl, a bohaterka, z etapu Raka (rodowych uwikłań i uzdrawiania bólu emocjonalnego oraz fizycznego) przechodzi przez symboliczną śmierć i natychmiastowe odrodzenie we Lwie – znaku radości i słonecznej witalności. W dalszej części pracy postaram się jak najbardziej obrazowo wytłumaczyć astrologiczne znaczenie procesu oraz jego powiązanie z Campbellowskim mitem. Opiszę też proces przejścia od dokumentu, poprzez sztukę jako pozbawioną autorstwa obecność i przepływ, aż do rozumienia jej jako rytuału uzdrawiającego, poprzez rozmaite teorie i procesy terapeutyczne, przy pomocy których powstały prace biorące udział w drugiej i trzeciej części wystawy.

Tekst ten jest zatem rozbudowanym opisem projektu artystycznego okraszonym moimi refleksjami nad istotą sztuki i twórczości, choroby i uzdrowienia a co za tym idzie – istnienia ludzkiego w ogóle. Rozważania te mają zdecydowanie bardziej charakter artystyczny i filozoficzny niż naukowy, jednak, tam gdzie mogłam i potrafiłam, starałam się również podawać argumenty naukowe. Jest to jednak przede wszystkim intymna i głęboka podróż przez własną wewnętrzną mitologię, w której mam nadzieję Czytelnik odnajdzie echa i lustrzane odbicia symboli, w których mógłby się usłyszeć i przejrzeć. Rozmawiam z nim jak z przyjacielem, w całej swobodzie i autentyczności.

1. Wprowadzenie do wystawy

Wystawa *Dwudziesty dziewiąty stopień raka* opisuje w sposób dokumentalny trzydziestoletnią podróż bohaterki, na gruncie zarówno przyziemnym, życiowym jak i symbolicznym. Podróż ta trwa od czerwca 1993 roku (data wejścia Słońca progresywnego w 29 stopień znaku Bliźniąt) utraty kontaktu z ojcem, beztroski i niewinności dzieciństwa i, co za tym idzie, utraty poczucia bezpieczeństwa, aż do 26.11.2025 roku (dzień przeprowadzenia ostatniego aktu) – momentu przejścia bohaterki z władanego przez księżyc znaku Raka w rozpoczynający się trzydziestoletni okres słonecznego znaku Lwa. Wystawa składa się z trzech sal:

Pierwsza sala – od 29 stopnia Bliźniąt do 25 stopnia Raka:

Dokumentalny zapis okresu umierania energii Bliźniąt w życiu bohaterki, przejścia do znaku Raka oraz problemów i cierpień z tym związanych. Bohaterka dokumentowała swoje życie od najwcześniejszych lat, co pozwala dokładnie prześledzić tę podróż, przypisując każdemu elementowi konkretny stopień zodiaku. W tej sali możemy odnaleźć nieświadome sposoby radzenia sobie z traumą i próby samo-uzdrowienia, poprzez autodestrukcyjny okres pełen używek i ciężkiej, brutalnej muzyki (film *Osiemnastka*), pamiętniki prowadzone skrzętnie przez kilkanaście lat, po twórczość artystyczną – początkowo eksperymentującą, młodzieńczą, później rozwijaną na arenie międzynarodowej. Film *The Perfect Date*, będący jednym z głównych, nie prezentowanych wcześniej w całości dzieł, jest intymnym i brutalnie szczerym dokumentalnym zapisem pięciu lat porażek emocjonalnych w życiu miłosnym bohaterki.

Druga sala: od 25 do 28 stopnia znaku Raka – Nów Progresywny - spotkanie z podświadomością, wstęp do głębszego poznania i zaproszenie do świadomego rozwiązania problemu. Prace w tej sali nawiązują do sesji hipnotycznych i terapeutycznych, w których bohaterka brała udział przez kilka lat po wejściu w okres Nowiu Progresywnego (35 r.ż.), są pewnego rodzaju dialogiem z krainą jungowskiej Nieświadomości.

Trzecia sala to 28 i 29 stopień Raka oraz przejście do zerowego stopnia znaku Lwa.

Akty psychomagiczne służą tutaj jako rozwiązania problemów ukazanych w sali pierwszej, korzystając z mądrości i wglądów jakie oferowała bohaterce podróż przez drugą salę.

Dokumentację z wystawy zaprezentuję szczegółowo podczas obrony..

Wszystkie wymienione prace są dostępne pod linkiem: <https://tinyurl.com/doktorat25goliszewska>

2. Coś, co dziś jest mgliste, jutro może stać się oczywiste. Astrologia jako język symboliczny.

Na tym etapie konieczne wydaje mi się wyjaśnienie czym są progresje astrologiczne i jaki mogą mieć związek z teorią Campbella. Zacznę jednak od tego czym astrologia jest i skąd wzięła się w moim życiu.

Astrologia jest jedną z najstarszych dziedzin ludzkiej wiedzy, często określana mianem „matki wszystkich nauk”. Zanim powstała matematyka, fizyka, chemia czy medycyna w nowoczesnym sensie, ludzie już od tysięcy lat obserwowali niebo i próbowali znaleźć w tych obserwacjach prawa rządzące światem i ludzkim życiem. To właśnie z astrologii wyrosła astronomia, a także kalendarze, pierwsze systemy miar i pierwsze próby rozumienia cykli przyrody. Astrologia opiera się na założeniu istnienia odwiecznej więzi między kosmosem a człowiekiem – to, co dzieje się w makrokosmosie (ruchy planet, fazy Księżyca, cykle Zodiaku), znajduje swoje odbicie w mikrokosmosie, czyli w życiu ludzkim i wydarzeniach ziemskich. Planety nie są „przyczyną” zdarzeń, lecz symbolicznym zegarem wskazującym na rytmy i jakości czasu. Każda chwila, która rodzi się i umiera, posiada swój unikalny horoskop. Podstawą astrologii jest Zodiak – podział ekliptyki (pozornej drogi Słońca po niebie) na dwanaście znaków, z których każdy podzielony jest na trzydzieści stopni. Znaki symbolizują określone energie i archetypy - cały wachlarz dostępnych w naszym świecie jakości. W horoskopie bada się pozycje Słońca, Księżyca i planet w tych znakach oraz ich wzajemne relacje. Na tej podstawie można określić potencjał danego momentu, miejsca, osoby, wzajemne zależności i przyczyny wydarzeń a także prognozować dalszy ich rozwój. Od niepamiętnych czasów korzystamy jako ludzie z tej kosmicznej wiedzy.

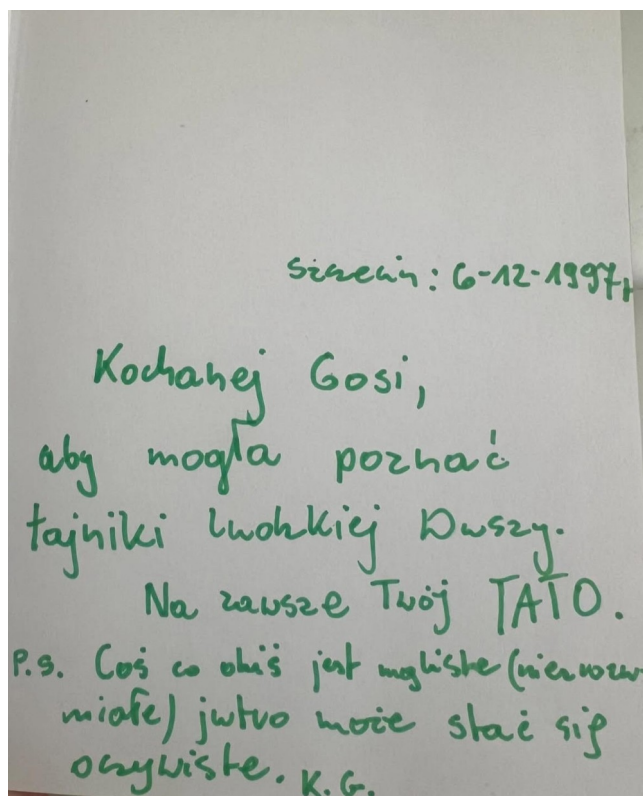
Cieężko znaleźć moment w historii ludzkości, w którym nie towarzyszyłaby nam astrologia. Przez wieki stanowiła ona poważną dziedzinę nauki, obowiązkowy element edukacji i istotne narzędzie zarówno w polityce, jak i w medycynie. Z astrologii korzystali (i nadal korzystają) królowie, kapłani, lekarze i uczeni, a w czasach nowożytnych także wybitni myśliciele i artyści. Z czasem jednak, wraz z rozwojem materializmu, racjonalizmu i odseparowaniem nauki od symbolu, astrologia utraciła dawną rangę i została spłycona przez popkulturę do formy prostych horoskopów gazetowych, które zniekształciły jej sens. Współcześnie, obok tej powierzchownej wersji, rośnie jednak zainteresowanie astrologią psychologiczną i terapeutyczną – rozumianą jako narzędzie samopoznania, badania cykli życia i odkrywania harmonii między jednostką a rytмами kosmosu.

Carl Gustav Jung, twórca psychologii analitycznej i jedna z głównych inspiracji w tym doktoracie, traktował astrologię jako „projekcję nieświadomości na niebo”, podkreślając, że archetypowe wzorce zapisane w horoskopie odpowiadają strukturze psychiki. W swojej pracy posługiwał się horoskopami pacjentów, a w korespondencji z fizykiem Wolfgangiem Paulim rozważał astrologię jako przejaw zasady synchroniczności – znaczących zbiegów okoliczności, które łączą wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne. Inspirację Jungiem rozwinęli filozofowie i astrolodzy humanistyczni, m.in. Dane Rudhyar, który uważał horoskop nie za wyrok, lecz za mapę potencjału duchowego i psychicznego. Rudhyar połączył astrologię z psychologią głębi i nadał jej nowoczesny, humanistyczny charakter. Jego ścieżką poszła także Liz Greene, jungowska psychoterapeutka i autorka książek, które ugruntowały astrologię psychologiczną w świecie akademickim i terapeutycznym. Kolejnym ważnym głosem był Stephen Arroyo, który podkreślał, że astrologia nie opisuje „przeznaczenia”, lecz energie i wzorce, jakie człowiek może świadomie rozwijać. Astrologia stała się więc narzędziem rozwoju osobistego i samopoznania. Na przełomie

XX i XXI wieku Richard Tarnas – filozof i historyk idei – oraz Stanislav Grof, psychiatra i twórca psychologii transpersonalnej, wskazywali na astrologię jako na uniwersalny język, który łączy wymiar psychologiczny i kosmiczny. Tarnas w monumentalnym dziele *Cosmos and Psyche* zestawiał cykle planetarne z wielkimi zwrotami historycznymi i duchowymi, ukazując astrologię jako most pomiędzy jednostką a historią zbiorową. Grof natomiast wykorzystywał astrologię w badaniach nad nieświadomością i doświadczeniami granicznymi, potwierdzając jej terapeutyczny potencjał. Wreszcie, dr Piotr Piotrowski (z którym od lat współpracuję przy najróżniejszych projektach artystycznych zahaczających o astrologię, i który pojawia się wielokrotnie w filmie *The Perfect Date*) oprócz tego, że jest wybitnym astrologiem i Prezesem Polskiego Towarzystwa Astrologicznego to przede wszystkim jest jungistą i doktorem filozofii. W 2005 roku rozprawą *Jung, Eliade i symbolizm kosmiczny. Idea jedności świata w kontekście rozważań nad sacrum i nieświadomością* doktoryzował się na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Astrologia pojawiła się w moim życiu gdy miałam 12 lat. Moi rodzice toczyli straszliwą wojnę, w sądach i na komisariatach policji. Mając około 7 lat zaczęłam stopniowo tracić kontakt z tatą. W 1992 roku pojawił się w Mikołajki na komisariacie by wręczyć mi książkę opisującą podstawy astrologii, z której jeszcze nic nie rozumiałam. Tak opisałam ten dzień na moim profilu astrologicznym na instagramie:

*Dzień, w którym wszystko się zaczęło. Mam 12 lat. Tata daje mi książkę i znika na kilka lat z mojego życia. Skąd wiem że to była przełomowa data? Tranzyty mówią wszystko:
Słońce tranzytujące na moim IC, oświeśla Urana - symbol Astrologii, który z chaosu dzieciństwa zaczął przybierać kształt zrozumienia. Pierwszy powrót Jowisza - jego cykl trwa właśnie 12 lat.
Czas błogosławieństw - wciąż uranicznych bo Wodnikowych. Saturn tranzytujący na księżycu - Ojciec zaprasza do krainy przedwczesnej dojrzałości. Bardzo trudna lekcja. Merkury tranzytujący na Neptunie w 4 domu - astrologicznym sygnifikatorze nieobecnego ojca. W tym dniu przyszła od niego wiedza i zaproszenie do zgłębienia tego, co mgliste. Punkt szczęścia na węźle północnym wskazuje życiowy kierunek a oś węzłów zbliża się do osi Ascendent - Descendent, by pomóc niedojrzałej tożsamości się kształtować. Księżyc na werteksie i werteks na ascendencie - nie ma przypadków. Przeznaczenie do kwadratu.
Dziękuję, Tato.*



Sierpień: 6-12-1997

Kochanej Gosi,
aby mogła poznać
tajniki ludołkiej Duszy.
Na zawsze Twój TATO.
P.s. Coś co było jest mgliste (nie wiem
miałe) jutro może stać się
oczywiste. K.G.

Hasło napisane przez tatę: *Coś co dziś jest mgliste jutro może stać się oczywiste*, stało się od tamtego momentu moim mottem a teraz, w pewnym sensie, hasłem przewodnim tej pracy.

Początkowo nic nie rozumiałam z tej książki dla profesjonalnych astrologów. Wówczas przebywałam jeszcze w świecie bajek i wczesnonastoletnich marzeń. Książka stała się dla mnie jednak ważnym artefaktem, materialnym obiektem który łączył mnie z tatą. W dniu moich szesnastych urodzin spotkałam tatę ponownie. Podjął się wtedy interpretacji mojego horoskopu. Po raz pierwszy czułam że dotykam głębokiej tajemnicy i że ktoś dotyka głębin mojej psychiki w sposób wcześniej niedostępny. Do dziś pamiętam ten szok i ekscytację. Wydrukowany horoskop od taty zawisł na ścianie mojego nastoletniego pokoju obok plakatów Nirvany i moich pierwszych prób rysunkowych i malarskich. Od tamtej pory już zawsze tęskniłam za głębinami tej tajemnicy, którą wtedy ojciec przede mną odkrył. Uczylałam się astrologii bo mnie fascynowała, ale teraz już wiem, że przede wszystkim zbliżała mnie do ojca. Jak się później okazało, był on centralną postacią w mojej osobistej mitologii oraz w moim horoskopie urodzinowym (sygnifikowany przez Słońce i Saturna.) W wieku 39 lat, idąc śladem ojca, zajęłam się profesjonalnie astrologią. Ojciec, dając mi w grudniu 1997 roku tą książkę, kończył również 39 lat...

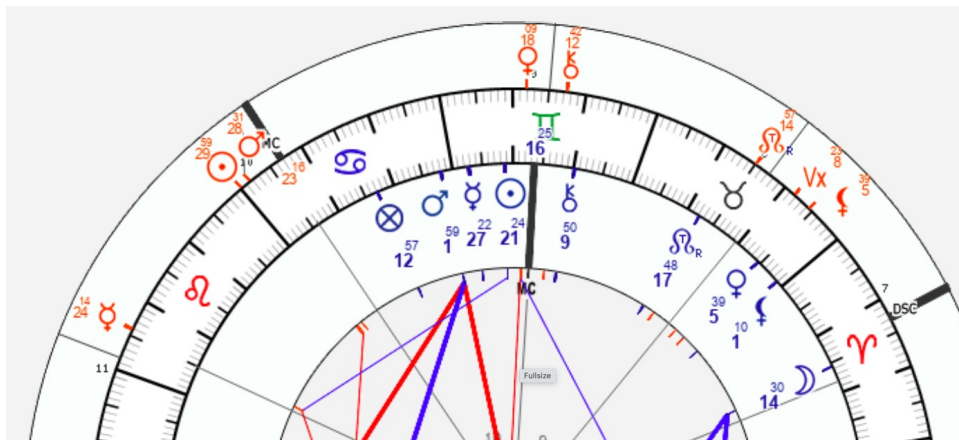
W końcu nadszedł odpowiedni moment by wyjaśnić czym jest progresja w astrologii – ważne narzędzie w mojej pracy artystycznej. Jest to jedna z technik prognozowania, która pozwala obserwować wewnętrzny rozwój i ewolucję świadomości posiadacza horoskopu na przestrzeni czasu. Najczęściej używana jest tzw. progresja sekundarna, której zasada brzmi: *jeden dzień po urodzeniu odpowiada jednemu rokowi życia*. Oznacza to, że jeśli ktoś ma 30 lat, astrolog patrzy na układ planet trzydziestego dnia po jego narodzinach i interpretuje go jako symboliczny obraz aktualnego etapu życia. Oznacza to również, że jego progresywne Słońce zdążyło się przesunąć o 30 stopni. W praktyce oznacza to, że pełna wędrówka przez znak zajmuje trzy dekady – trzydzieści lat życia. Każdy taki stopień można traktować jako pewien etap – jak rok w szkole albo wycinek drogi w podróży bohatera. Dzięki temu progresje pokazują, w jakim momencie swojej wewnętrznej wędrówki człowiek się znajduje. Można to zobrazować metaforą tortu: koło zodiaku jest jak urodzinowy tort podzielony na dwanaście kawałków. Każdy kawałek to inny znak, inny smak, inny rodzaj doświadczeń i lekcji, które przynosi czas spędzony w danym znaku. Symbolika tortu jest tutaj pomocna nie tylko wizualnie, lecz również w kontekście rytuału: każdy kawałek stanowi moment świętowania własnej przemiany, refleksji nad doświadczeniem i przygotowania do kolejnego etapu. W sensie psychologicznym każdy stopień odpowiada konkretnemu wyzwaniu lub potencjałowi do integracji. Kiedy zjadasz kawałek Raka – uczysz się emocji, rodziny, czułości, a także mierzenia się z bólem i stratą. Po trzydziestu latach ten kawałek jest już zjedzony – smaki, nawet te gorzkie, zostały zasymilowane. Teraz przychodzi czas na następny kawałek: Lew, pełen światła, radości i ekspresji.

Szczególne znaczenie mają progresywne Nowie Księżyca (moment, gdy progresywny Księżyc spotyka się ze Słońcem). Taki punkt w życiu często zapowiada nowy początek, głęboką zmianę kierunku, otwarcie nowego rozdziału, zasianie ziarna – trochę jak w cyklu Campbella (o którym za chwilę opowiem), gdy bohater przekracza próg i wchodzi w kolejny etap podróży.

Metoda progresji sekundarnych nie powstała współcześnie – jej korzenie sięgają astrologii hellenistycznej, a później rozwijali ją średniowieczni i renesansowi mistrzowie, tacy jak Klaudiusz Ptolemeusz czy William Lilly. Dziś progresje są ważnym narzędziem nie tylko w astrologii predykcyjnej, ale i w psychologicznej, bo pozwalają śledzić rytmy życia psychicznego, subtelne przemiany osobowości i proces jej dojrzewania.

W przypadku mojego projektu, 30-letni cykl przejścia Słońca przez znak Raka symbolizuje okres dojrzewania emocjonalnego, radzenia sobie z traumami rodzinnymi i uzdrawiania

podświadomych ran. Każdy kolejny stopień zodiaku staje się punktem odniesienia dla wydarzeń, projektów artystycznych i doświadczeń duchowych, a jednocześnie pozwala obserwować, w jaki sposób ewoluuje wewnętrzny świat bohaterki projektu. Przypisanie konkretnych prac artystycznych, wydarzeń życiowych czy działań terapeutycznych do kolejnych stopni progresywnego Słońca pozwala zyskać wgląd w naturalny rytm rozwoju. Podróż rozpoczyna się w 29 stopniu Bliźniąt – stopnia utraty. Każdy z nas co 30 lat doświadcza takiego momentu – utraty dotychczasowej tożsamości i status quo na rzecz nowego rozdziału życiowego, który właśnie się otwiera. Zależnie od tego w jakich znakach i domach horoskopu to się wydarza, przemiana ta może przybrać rozmaite formy. W moim przypadku pierwszy kawałek, który przyszło mi „zjeść”, to Bliźnięta – znak ruchu, ciekawości i lekkości. To czas dzieciństwa, zadawania pytań, pierwszych przyjaźni i spontanicznej radości. Ale każdy kawałek, choć słodki, kiedyś się kończy. Ostatni stopień Bliźniąt był równocześnie ostatnim rokiem mojej dziecięcej beztroski. Wtedy rozpoczął się nowy rozdział – wejście w świat emocji, rodzinnych zawiłości i głębszej świadomości siebie, czyli w przestrzeń Raka.



2.1 Progresje jako mapa drogi Bohatera

I właśnie w tym punkcie moja osobista historia spotyka się z uniwersalnym wzorcem, który Joseph Campbell określił jako „monomit”, czyli podróż bohatera, opisana szczegółowo w książce *The Hero with a Thousand Faces* (*Bohater o tysiącu twarzy*, 1949). Campbell, analizując mity i opowieści z różnych kultur i epok, zauważył, że wszystkie one mają wspólną, uniwersalną strukturę – pewien schemat drogi, którą przechodzi bohater. Niezależnie od tego, czy mówimy o mitach greckich, opowieściach rdzennych ludów Ameryki, historiach biblijnych, czy współczesnych filmach (np. *Gwiezdne Wojny*), pojawia się ten sam wzorzec. Monomit składa się z kilku podstawowych etapów, które można ująć w kilku punktach:

1. Wezwanie do przygody – coś wyrzuca nas z bezpiecznego świata.
2. Przejście przez próg – bohater wchodzi w nieznane, doświadcza prób i ciemności. Najczęściej początkowo odmawia, lecz pojawia się mentor, który pomaga mu przekroczyć próg.
3. Spotkanie z cieniem – mierzy się z własnym lękiem i cierpieniem, przechodzi przez serię prób, doświadcza porażek i zwycięstw, spotyka pomocników, ale też przeciwników.

W końcu dociera do „najgłębszej jaskini” i staje wobec najważniejszego wyzwania (symbolicznej śmierci i odrodzenia).

4. Nagroda – odkrywa nową siłę lub wiedzę.
5. Powrót – bohater wraca do zwykłego świata, ale już przemieniony. Często przynosi „eliksir” – wiedzę, dar, moc – który ma służyć także jego wspólnotocie.

Można powiedzieć, że progresywne Słońce rysuje na niebie własny monomit – rytm osobistej podróży bohatera. Trzydzieści lat w jednym znaku to jak trzydzieści lat spędzonych w określonej krainie mitu. W moim przypadku była to kraina Raka: świat rodzinnych więzi, emocjonalnych ran, traumy dzieciństwa i pracy nad uzdrowieniem, nauka opieki nad samą sobą. Znakiem Raka rządzi Księżyc, w astrologii reprezentujący nasz wewnętrzny emocjonalny świat i naszą podświadomość. Jesteśmy wtedy o wiele bardziej wrażliwi i podatni na zranienia, ale też mamy o wiele większy dostęp do tych obszarów niż zazwyczaj. Każdy stopień Raka był jak kolejny etap przejścia – od pierwszego wezwania, przez konfrontację z cieniem, aż po przygotowanie do powrotu. Momentem zwrotnym i wezwaniem do przygody było wręczenie mi przez ojca książki do astrologii.

W 2025 roku moje Słońce przejdzie do Lwa, którym rządzi już nie księżyc a słońce! Z mroku do światła, z receptywnej energii yin do aktywnego yang – a więc moja bohaterka symbolicznie powróci z darami. Zostawi za sobą podróż przez ciemny las emocji i wkroczy w przestrzeń światła, ekspresji i twórczości. W języku Campbella to moment powrotu z eliksirem – daru, którym bohaterka może dzielić się z innymi. Mrok przemienia się w Światło, cytując Junga:

*Podług tak dobrze rozumianego przez Chińczyków prawa enancjodromii, biegu w przeciwnym kierunku, z końca rodzi się początek przeciwieństwa. A zatem Yang w chwili, gdy znajdzie się w momencie kulminacyjnym, zaczyna przechodzić w Yin, element pozytywny zastąpiony zostaje przez negatywny.*¹

Tak właśnie działają progresje – są jak mapa drogi bohatera w czasie. Pokazują, że nasze życie nie jest chaotycznym zbiorem przypadków, lecz podróżą przez kolejne krainy mitu. Po nasyceniu się konkretną jakością, konkretnym rodzajem energii, nadchodzi naturalny proces rozkładu i *symbolicznej śmierci*, by móc zintegrować w sobie jakość przeciwną. Astrologia w tym ujęciu staje się sposobem obserwacji życia w jego archetypowej strukturze, zaś twórczość – potencjalnym narzędziem samo-uzdrowienia i sposobem realizacji indywidualnego mitu.

1 C.G. Jung, *O zjawisku ducha w sztuce i nauce*, Wydawnictwo KR, 2017, s. 94

3. Od dokumentu do obecności. Od obecności do dialogu.

A zatem wyzwolony z wszelkich przywiązań artysta uprawiając swą sztukę brać musi za punkt wyjścia pełnię, tego rodzaju przytomności umysłu, niezakłóconej niskimi pobudkami. Aby jednak mógł on wtopić się w proces twórczy, własną osobę usuwając w cień, uprawianiu sztuki należy przedtem utorować drogę. Gdyby, bowiem pogrążony w sobie samym artysta stanął wobec sytuacji, w którą nie mógłby wkroczyć instynktownie, jednym skokiem, musiałby w takim razie dopuścić najpierw te sytuacje do świadomości, a więc odnowić wszystkie związki, które już był zerwał. Byłby jak człowiek zbudzony ze snu, który rozważa rozmaite zajęcia, czekające go w ciągu dnia, a nie jak człowiek przebudzony, żyjący i działający w pierwotnym stanie umysłu. Nie miałby wrażenia, że jakaś nadrzędna moc, niczym w zabawie, podaje mu do rąk poszczególne elementy procesu twórczego. Nigdy nie doznałby odurzenia wibracją zdarzeń, objawiających się temu, kto sam jest jedynie wibracją. Nie poczułby, że wszystko, czego dokonuje, dokonuje się samo nim on się o tym dowie.²

Chciałabym teraz opisać drogę, która doprowadziła mnie od eksperymentów dokumentalnych do miejsca, w którym obecnie artystycznie jestem. Przez ponad piętnaście lat posługiwałam się dokumentem w różnych jego formach: filmu (*Ubierz mnie*, 2010, *Taki typ ptactwa*, 2012, *Lessons of Love*, 2019) fotografii (*gosia basia marysia*, 2010), poezji dokumentalnej (*Wszystko*, 2013) dźwięku (*przez sen*, 2013), a nawet dokumentalnych utworów muzycznych wykonywanych przez orkiestrę w filharmonii (*2019 score*, 2019). Fascynacja dokumentem wynikała u mnie zawsze z fascynacji rzeczywistością taką, jaka ona jest. Dokument miał być sposobem uchwycenia życia w jego autentyczności, sposobem na to, by poprzez obraz i dźwięk dotknąć czegoś na kształt prawdy. W tej pracy doktorskiej pierwotnym celem było aby dokument posunął się o krok dalej i ustąpił miejsca rzeczywistości samej w sobie. Sztuka, o której chciałam początkowo pisać miała na celu umożliwienie twórcy i odbiorcy pełnego kontaktu z rzeczywistością. Cytat Herrigela oddaje doskonale *pierwotny stan umysłu*, który objawiał się przy podejmowaniu tego rodzaju twórczych działań. Miały też powstać prace o charakterze efemerycznym, stanowiące źródło doświadczeń dla odbiorcy i twórcy w czasie rzeczywistym. Treścią zamierzonych działań było badanie stanu przepływu twórczego opartego o doświadczenie obecności oraz definicji sztuki wynikającej z bycia zamiast koncepcji. Zamiast opisywać i przedstawiać rzeczywistość, zapragnęłam wejść w nią całkowicie – pozwolić jej przepływać przeze mnie, nie jako medium rejestrujące, ale jako istotę zanurzoną w doświadczeniu. Zaczęłam wówczas poszukiwać takich form sztuki, które nie tylko przedstawiają, ale które stają się doświadczeniem samym w sobie, bezpośrednim kontaktem z rzeczywistością. W tym sensie sztuka zaczęła jawić mi się jako przestrzeń uzdrawiającego spotkania – nie tylko z widzem, ale przed wszystkim ze sobą. Wstępem do takich działań był opisany m.in. projekt *Siostry Bliźniaczki* (opisany w rozdziale 8.). Tam spotkanie stało się ważniejsze niż cokolwiek innego. Wiedziałam, że sztuka wydarza się właśnie w tych momentach gdy przebywam z tymi kobietami, że żaden widz tego nie będzie w stanie doświadczyć i że my same jesteśmy jedynymi odbiorczyniami i uczestniczkami. Dokumentacja i koncept były oczywiście prezentowane odbiorcom, ale

² E. Herrigel, *Zen w sztuce łucznictwa*, Wydawnictwo Pusty Obłok, 1987, s. 19.

prawdziwa sztuka już się zadziała, w tamtych konkretnych momentach. Później wykonałam jeszcze kilka takich performance'ów, sam na sam z drugą osobą, z których najbardziej pamiętny to *The Power of Love*, wykonany w ramach wystawy *Stworzone do Miłości* w Poznaniu w Walentynki 2016 roku. Pięciu uczestników wernisażu wylosowało udział w moim performance. Otrzymywali mapkę, której musieli użyć by dojść do oddalonego o kilka przecznic mieszkania. Cały performance odbywał się w milczeniu. Osoba wchodziła do mieszkania, witała ją głośna muzyka utworu *The Power of Love* zespołu Frankie Goes to Hollywood. Śpiewałam ten utwór metodą lip-sync całkowicie skupiając się na tej osobie, patrząc jej w oczy, chyba nawet trzymając za rękę. Nie pamiętam dokładnie ponieważ byłam w transie (teraz już wiem, że bardzo podobnym do tego, który towarzyszy aktom psychomagicznym). Towarzyszyło nam wielkie poruszenie, można powiedzieć że zakochanie. Uczestnicy byli wzruszeni lub skrupowani. Wychodzili gdy kończył się utwór. Teraz już wiem że tym aktem odreagowywałam bardzo bolesne rozstanie, które wydarzyło się kilka tygodni wcześniej. Chciałam przekazać obcym osobom tą energię bezwarunkowej miłości, której sama bardzo wtedy potrzebowałam. Była to tęsknota za sztuką jako obecnością, ale jeszcze niedojrzała. Podczas pracy nad doktoratem pogłębiało się jej rozumienie. W kręgu moich zainteresowań były wówczas starożytne teorie sztuki, w których centralnym pojęciem była obecność. W tradycji zen odnajdujemy wizję twórcy jako kogoś, kto znika w procesie, kto nie tworzy z osobistych pobudek, lecz staje się naczyniem dla procesu twórczego. Eugen Herrigel opisał to doskonale w książce *Zen w sztuce łucznictwa*. Był to właśnie ten stan, którego szukałam w pracy artystycznej – stan, w którym artysta nie jest „kimś”, kto „coś” wymyśla, ale raczej kimś, kto pozwala światu i dziełu stawać się poprzez siebie. Było to już bardzo bliskie stanowi oświecenia, uwolnienia od tożsamości, scalenia się z ciągłym stwarzaniem się świata z momentu na moment.

W *Śnieniu na jawie* Arnolda Mindella (książce bardzo ważnej dla ostatecznego kształtu mojej pracy) czytamy:

Podobnie Leonardo da Vinci pisał, że artyści powinni wpatrywać się w ściany z łuszczącym się tynkiem, dopóki nie zobaczą obrazów wyłaniających się z kształtów tynku. W podobny sposób Michał Anioł nazywał rzeźbienie procesem wydobywania formy, która już wcześniej była obecna w kamieniu. Artyści i ludzie kultur plemiennych rozwinęli zdolność dostrzegania Śnienia czyli mocy ukrytej za postaciami ukrytymi w nocnych snach i dziennej rzeczywistości.³

To podejście było tożsame z moim doświadczeniem w pracy dokumentalnej, gdzie starałam się być tylko kanałem dla historii, które chcą być opowiedziane. Tak powstawał film *Lekcja Miłości* (2019) a także tak miała powstać *Effatha* – z założenia ważna część pracy doktorskiej, jednak niestety tak się nie stało z powodu zawłaszczenia filmu przez producenta. Nie mogłam decydować o zdjęciach ani o montażu, więc nie było to już dzieło, z którym się twórczo identyfikowałam.

Ten, opisany przez Herrigela, *pierwotny stan umysłu* wyczuwali doskonale tacy artyści jak Wasyli Kandyński, poeta John Keats, czy też uwielbiany przeze mnie John Cage. Przytoczę tutaj kilka cytatów tych autorów, które przez długi czas prowadziły mnie na dokumentalnej ścieżce:

A poet has no self – he is everything and nothing – he has no character – he has no identity – he is continually in for and filling some other body.⁴

John Keats

3 A. Mindell, *Śnienie na jawie*, Wydawnictwo KOS, 2021, s. 15

4 Z listu Johna Keatsa do Richarda Woodhouse'a z dnia 27 października 1818 roku

[Poeta nie ma własnego ja – jest wszystkim i niczym – nie ma charakteru – nie ma tożsamości – nieustannie wciela się w inne ciało i je wypełnia. – tłum.aut.]

*I have nothing to say and I am saying it and that is poetry as I need it.*⁵

John Cage

[Nie mam nic do powiedzenia i mówię to i to jest właśnie poezja, której potrzebuję. – tłum.aut.]

*I'm nothing. I'll always be nothing. I can't even wish to be something. Aside from that, I've got all the world's dreams inside me.*⁶

Fernando Pessoa (pod heteronimem Alvaro de Campos)⁷

[Jestem niczym. Zawsze będę niczym. Nie mógłbym nawet chcieć być czymś. Poza tym mam w sobie wszystkie marzenia świata. – tłum.aut.]

*The pictures were painted directly through me, without preliminary drawings and with great power. I had no idea what the pictures would depict and still I worked quickly and surely without changing a single brush-stroke.*⁸

[Hilma af Klint](#)

[Obrazy malowały się bezpośrednio przeze mnie, bez wcześniejszych szkiców i z wielką mocą. Nie miałam pojęcia, co będą przedstawiać, a mimo to pracowałam szybko i pewnie, nie zmieniając ani jednego pociągnięcia pędzla. tłum.aut.]

W pewnym momencie zapragnęłam „zniknąć” i odejść od indywidualnej twórczości w ogóle. Zająłam się na jakiś czas pisaniem ikon, co przyniosło mi doznania odpowiadające opisom powyższych cytatów. Sztuka w tradycji prawosławnej, zwłaszcza ikona i śpiew liturgiczny, nie były nigdy rozumiane jako dzieła indywidualnych artystów, lecz jako formy służby, kanały boskiej obecności. Paweł Florenski w *Iconostasis* pisał, że ikona nie jest obrazem w świeckim sensie – jest raczej „oknem ku wieczności”, które nie należy do autora, ale do wspólnoty i do Boga. Twórca ikony znika, aby mogła objawić się rzeczywistość transcendentna. To radykalne wymazanie ego

5 Z eseju *Lecture on Nothing*, który Cage wygłosił w 1949 roku, a w 1961 został opublikowany w zbiorze *Silence*

6 Cytat pochodzi z wiersza *The Tobacco Shop* (1914), po raz pierwszy opublikowanego w czasopiśmie *Presença* nr 39, lipiec 1933.

7 Heteronimy Fernando Pessoa to w pełni rozwinięte, fikcyjne postacie literackie, każda z własnym imieniem, biografią, stylem pisania i światopoglądem. Pessoa (portugalski astrolog i poeta) używał ich, aby wyrażać różne aspekty siebie i eksplorować odmienne perspektywy w poezji i prozie.

8 Wypowiedź artystki na temat dzieł z cyklu *Paintings for the Temple*

artysty z procesu twórczego mocno wpłynęło na moje poszukiwania i stało się ważnym punktem odniesienia. W tamtym czasie dużą inspiracją był dla mnie Bede Griffiths - angielski benedyktyński mnich katolicki, mistyk i teolog, który spędził większość życia w Indiach, łącząc tradycje chrześcijańskie z duchowością Wschodu. O pierwotnej roli sztuki wypowiadał on się w ten sposób:

*The function of art, from the earliest times of which we have any knowledge in the palaeolithic caves, has been to invoke the divine presence. Man can only approach the divine mystery by means of images, and it is the work of the artist to represent or “make present” the divine mystery in an image in such a way that the people may enter into communion with it. This is why art in early times is so closely associated with magic, because the image is held to be charged with the divine power.*⁹

[Funkcją sztuki, od najdawniejszych czasów, o których mamy jakiejkolwiek wiadomości w paleolitycznych jaskiniach, było przywoływanie boskiej obecności. Człowiek może zbliżyć się do boskiej tajemnicy jedynie za pomocą obrazów, a zadaniem artysty jest przedstawić lub „uczynić obecną” boską tajemnicę w obrazie w taki sposób, aby ludzie mogli wejść z nią w komunię. Dlatego też sztuka w czasach wczesnych była tak ściśle związana z magią, ponieważ uważano, że obraz jest naładowany boską mocą. – tłum.aut.]

Georgij Gurdżijew, ormiański mistyk i twórca systemu rozwoju duchowego „Czwartej Drogi” zgodziłby się z Griffithsem i nazwałby zapewne taki rodzaj sztuki sztuką obiektywną, czyli prawdziwą, zgodną z pierwotnym przeznaczeniem. Według niego taka sztuka możliwa jest tylko wtedy, gdy powstaje z odpowiedniego stanu świadomości. Pisał on, że prawdziwe dzieło sztuki powinno zawsze i niezależnie od okoliczności wywoływać ten sam efekt u odbiorcy, ponieważ zakorzenione jest w uniwersalnych prawach. To wizja sztuki, w której proces twórczy wykracza poza indywidualność, dotykając obszaru tego, co wspólne, kosmiczne.

Początkowo właśnie tego w sztuce szukałam – doświadczenia transcendencji. Chciałam badać stan obecności w sztuce jako drogę ku temu, co wykracza poza jednostkę. To mnie doprowadziło do międzynarodowej organizacji zrzeszającej twórców i teoretyków o takim właśnie podejściu do sztuki – Institute of Devotional Arts:

(<https://www.devotionalarts.org/>

<https://www.linkedin.com/company/devotionalarts>).

Wiedziałam że to jest to, czego szukam po zapoznaniu się z manifestem dr Swan’a Dao, założyciela Instytutu:

*Art was never meant to be a performance.
It was meant to be a shared experience.
It was about bringing people together
To honour that which is greater than us.*

*Art is not entertainment.
Art is a fundamental need.
Art is not just a product of culture.
Art is the manifestation of nature.*

We also think art is about self-expression.

⁹ B. Griffiths *The Golden String*, Wyd. Collins, 1979, s. 158

*We revere the artist who creates in isolation.
This isn't art. This is Western individualism.*

*Art is much more than the self—
And much more than expression.
It's also more than protest or sublimation.*

*Art is communication
Art is collaboration
Art is participation
Art is devotion.¹⁰*

We wrześniu 2024 roku wzięłam udział w jednym z wydarzeń instytutu – *Devotional Arts Retreat* w Barcelonie, i wkrótce podjęłam się tam rocznego stażu, pomagając organizować wydarzenia i międzynarodowe warsztaty (które są sercem działalności instytutu) a także prowadząc social media. W ramach tych praktyk zorganizowałam pod szyldem Institute of Devotional Arts pierwsze w Polsce pięciodniowe warsztaty *Sacred Arts Experience*, które odbyły się w sierpniu 2024 w Pałacu w Gorzanowie. Ich celem było wejście w praktykę, w której sztuka staje się narzędziem otwarcia – nie ekspresji osobistej, lecz spotkania z tym, co większe od nas. Tam po raz kolejny doświadczyłam tego jak proces artystyczny może być formą modlitwy, święta, kanałem ku temu, co duchowe. Jednymi z głównych praktyk było śpiewanie gruzińskich pieśni polifonicznych z Dr Swan'em Dao, japoński taniec Butoh z nauczycielką z USA – Zil Rucker oraz recytacja mantr w Sanskrycie prowadzona przez Shreyę Lakhani z Indii. W wydarzeniu wzięło udział kilkunastu uczestników z Europy, Azji i USA.



¹⁰ https://www.linkedin.com/posts/swandao_art-saved-my-life-could-it-transform-yours-activity-7295701607608987648-nMq2/ [dostęp: 15 lutego 2025]





dokumentacja fotograficzna z Sacred Arts Experience 2024

Rok wcześniej udało mi się zorganizować podobne warsztaty lecz na dużo mniejszą skalę. Wydarzenie to nazwałam *Święto Głosów*. Współpracowałam przy tym z Olgą Lidią Kozłowską, psychoterapeutką somatyczną i badaczką głosu, której warsztaty wokalne *Authentic Voice* pozwalały doświadczyć głębokiej obecności poprzez improwizację głosową i wspólnotowe śpiewanie. Wydarzenie to, choć skromne okazało się sukcesem. Widziałam zwłaszcza jego terapeutyczny potencjał, o którym mówili uczestnicy.



Podążając tą drogą, zaczęłam dostrzegać, że zanim możliwe będzie doświadczenie czystej transcendencji, konieczne jest coś bardziej podstawowego: uzdrowienie. Pomógł mi w tym zwłaszcza udział w *Trauma Conference* na University of Oxford we wrześniu 2024 roku – w ramach praktyk w Instytucie. To właśnie wtedy – po roku praktyki w Devotional Arts Institute – zrozumiałam, że ani ja, ani większość ludzi we współczesnym świecie nie jesteśmy gotowi, by wejść od razu w pełnię obecności rozumianej transcendentnie. Najpierw potrzebujemy przejść przez proces oczyszczenia i integracji – uzdrowienia ciała, emocji i psychiki. I sztuka jest do tego kanałem. A dokładniej: sztuka, którą Gurdżijew określał jako subiektywną, czyli jako „wymioty” osoby chorej, która wyrzuca je z siebie by poczuć się lepiej. Podejście Gurdżijewa do sztuki (jak i zresztą do każdego innego tematu) jest radykalne i kontrowersyjne, jednak porównanie do wymiotów w pełni do mnie przemówiło. W dzisiejszych czasach nie jest już możliwe (jak twierdził) tworzenie sztuki obiektywnej, doskonałej, transcendentalnej, ponieważ ten świat jest chory, a sztuka która powstaje, powstaje głównie z ego i jest formą wymiotów. Twierdził że cała dostępna dziś sztuka ma charakter subiektywny (i tutaj chętnie bym z nim polemizowała, biorąc pod uwagę prace takich twórców jak John Cage, Agnes Martin, czy nawet piosenki The Beatles, ale to materiał na osobną rozprawę). Gurdżijew krytycznie stwierdzał, że sztuka taka ma charakter zupełnie nieświadomy:

*W sztuce subiektywnej wszystko jest przypadkowe. Artysta znajduje się pod władzą idei, myśli i nastrojów, których sam nie rozumie i nad którymi nie ma żadnej kontroli...*¹¹

Ta teoria nie zbulwersowała mnie lecz miała dla mnie głęboki sens. Wymioty są zawsze częścią procesu zdrowienia (!!!) lub też jego próbą jeśli choroba jest śmiertelna. Twórczość tak naprawdę ratuje nam, artystom (i odbiorcom), życie. Spojrzałam wstecz na swoje własne prace artystyczne i stało się to oczywiste.

Moja twórczość od samego początku była bardzo osobista i eksponująca moje prywatne życie, relacje i problemy. Począwszy od opisanego w rozdziale 8. *Ubierz mnie*, każda kolejna praca była w pewnym sensie dokumentem tragikomicznej bezradności. W wielu moich dziełach, dokument był ostatnią deską ratunku, a dokumentacja absurdów sytuacji, w których się znajdowałam chroniła mnie przed szaleństwem. Dlatego też projekt *Dwudziesty dziewiąty stopień Raka* jest naturalną kontynuacją tych dokumentalnych autobiograficznych praktyk. Moment, w którym zaczęłam łączyć własną praktykę artystyczną z procesami terapeutycznymi, okazał się punktem zwrotnym nie tylko w twórczości, ale też w życiu. Pierwszym impulsem były moje własne problemy zdrowotne. Lata chronicznych infekcji zatok, bólu uszu i kłopotów z zębami prowadziły mnie do kolejnych lekarzy i terapeutów, którzy oferowali tylko częściowe lub krótkotrwałe rozwiązania. Dopiero spotkanie z metodą Recall Healing i psychomagią Jodorowskiego otworzyło nową perspektywę: choroba nie była przypadkiem ani wyłącznie kwestią biologii, ale symbolicznym zapisem historii rodu i osobistej traumy. Korzystałam z klasycznej psychoterapii, hipnoterapii regresyjnej oraz metodą Dolores Cannon, ustawień systemowych wg Hellingera, terapii Lowenowskiej, Psychologii Procesu, wreszcie z metody Recall Healing i Psychomagii. Wszystkie te metody traktują ciało, umysł i nierzadko duszę człowieka jako nierozłączną całość, a symptomy pochodzące z ciała jako ważne informacje. Każdy objaw jest wiadomością pisaną językiem podświadomości – próbą ciała, by opowiedzieć historię, która nie mogła być wypowiedziana wprost. Mój ból ucha stał się reakcją na to, czego nie usłyszałam, choć bardzo potrzebowałam, każdy wyrwany ząb symbolizował inny aspekt straty w moim rodzie a także tego co utraciłam jako dziecko, kurzajki mówiły o wielkim wstydzie z powodu doznanej krzywdy. Każdy objaw był wiadomością do odczytania i na każdy można było odpowiedzieć odpowiednim aktem artystycznym. Podejmując się drogi uzdrowienia metodami Recall Healing i Psychomagii, zaczęłam realizować swego rodzaju performance, inne niż do tej pory, ale niemniej artystyczne. Kilka z nich zostało opisanych w ostatnim rozdziale tej pracy.

Pomyślałam: „A co jeśli każdy akt artystyczny (wypływający z tzw. natchnienia a nie z intelektualnej kalkulacji) może być w istocie uznany za akt samo-uzdrowienia?” – na poziomie świadomym lub nieświadomym. Co jeśli jest on próbą przywrócenia równowagi, uwolnienia blokady, przejścia przez traumę? To, co powstaje, można traktować jak osobisty mit lub sen – pełen symboli, które można odczytać, zrozumieć, a przez to ulec przemianie. Pracując z tą perspektywą ze studentami, doświadczyłam, jak głębokie mogą być te odkrycia. Wspólne analizy twórczości przypominały interpretację snów – dzieła zaczęły odsłaniać ukryte sensory, które odnosiły się bezpośrednio do życia ich autorów. Z kolei wykonywane przeze mnie wówczas akty psychomagiczne jawiły się jako momenty świadomego śnienia – wejścia w dialog z podświadomością poprzez formę sztuki.

To doświadczenie otworzyło przede mną nową perspektywę: od transcendencji przez obecność ku dialogowi. Obecnie rozumiem sztukę przede wszystkim jako dialog: z własnym ciałem i podświadomością, z rodem i genealogią, ze światem i innymi ludźmi, a wreszcie – z tym, co przekracza jednostkę.

¹¹ P. D. Uspiński, *Fragmety nieznanego nauczania*, Wyd. Czarna Owca, 2010, s. 217

5. Teatr istnienia

Korzystając z przywileju bycia artystką, chciałabym pozwolić sobie na przedstawienie wersji rzeczywistości, której doświadczam. Nie widzę potrzeby udowadniania jej naukowo czy też teoretycznie, chociaż przywołuję badaczy z nią rezonujących. Mam nadzieję, że chociaż częściowo udało mi się przedstawić jej spójność swoją postawą twórczą i efektem moich działań psychomagicznych. Jednym z najboleśniejszych błędów współczesności jest przekonanie, że wszystko należy opisać językiem naukowym aby było skuteczne. Carl Gustav Jung na szczęście zdawał sobie sprawę z tego błędu:

Intelekt faktycznie czyni duszy szkodę, kiedy bezpodstawnie próbuje się wykazać posiadaniem tego, co jest dziedzictwem ducha. Duch mianowicie jest czymś wyższym niż intelekt, jako że mieści w sobie zarówno intelekt jak i uczucia.¹²

Niechaj więc Duch Junga będzie wsparciem dla mnie w tym ezoterycznym traktacie (jak nazwał ten tekst mój przyjaciel – religioznawca).

Żyjemy w jednym wielkim, wciąż na nowo stwarzającym się i współtworzonym przez nas dziele sztuki. Czasem czujemy, że jest to nasze dzieło, czasem współtworzymy cudze, lecz w najszerszej możliwej perspektywie jest to wielkie dzieło stworzenia. Genezą tego wszystkiego jest dzieło stworzenia Boskiego, nieskończone i niezmierzone, które musi być kontynuowane, które opisywane jest przez każdą z religii i przez mistyków, którzy przebudzili się do swojej boskiej natury.

Dopóki bierzemy w tym dziele udział nieświadomie (bo brać w nim udział musimy) to pozostajemy w pozycji ofiary losu i przeznaczenia, zgodnie z myślą Junga: *Dopóki nie uczynisz nieświadomego – świadomym, będzie ono kierowało Twoim życiem, a Ty będziesz nazywał to przeznaczeniem.*

Tak więc jesteśmy głównymi odbiorcami, nieodłącznymi częściami i nieświadomymi współtwórcami wielkiego Teatru Istnienia. Jesteśmy jednak wciąż na nowo zapraszani do brania w nim udziału świadomie. Zaproszenia te przybierają rozmaite formy: symboli w snach, przeczuć, zdarzeń i znaków, które Mindell nazwałby Śnieniem, Buber – zaproszeniem do dialogu z wielkim Ty, a Jung – synchronicznościami.

Tak mógłby opisać te zaproszenia Arnold Mindell:

Śnienie obecne jest przez cały dzień, wydarzając się w subtelnych doświadczeniach, które są zbyt szybkie aby je odnotować. Te doświadczenia są irracjonalne, podobne do snów oraz trudne do określenia. Śnienie ma miejsce przez cały czas, ujawnia się tuż przed zaistnieniem nowych myśli i działań.¹³

12 C.G. Jung, komentarz do *Taoistycznego sekretu złotego kwiatu*, tłum. Adam Sobota, Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 1999

13 A. Mindell, *Śnienie na jawie*, Wydawnictwo KOS, 2021, s. 25

Za każdym razem, gdy ignorujesz doświadczenia z poziomu poczuć, czyli ogólne, trudno rozpoznawalne, podobne do snów wrażenia, to coś w tobie doznaje lekkiej formy szoku, ponieważ przeoczyłeś ducha życia – twoją największą potencjalną moc.¹⁴

(...) ignorowanie rzeczywistości Śnienia jest źródłem większości depresji i ponurego nastroju. Bez Śnienia żyjesz jedynie połową swojego życia i dostrzegasz tylko połowę świata.¹⁵

Zaproszenia te mają, w moim odczuciu, charakter transcendentalny. Są „zagadnięciami” (jak powiedziałby Martin Buber), człowiek przez Boga. Buber w swoim dziele *Ja i Ty* określa je jako żywe wezwanie transcendencji. Bóg nie objawia się nam w oderwanych dogmatach, ale w relacji, w której człowiek zostaje nagle postawiony wobec wezwania i doświadcza absolutnej obecności. To „zagadnięcie” jest zawsze osobiste, niepowtarzalne i wymaga odpowiedzi.

Wieczne Ty nie może stać się przedmiotem. Gdziekolwiek się zwracam, napotykam Jego wezwanie i odpowiedzialność wobec Niego.¹⁶

Aby skorzystać z zaproszenia konieczne jest uświadomienie sobie chociażby małej części uwarunkowań, programów i hipnoz w których tkwimy, innymi słowy – naszej roli w Teatrze. Wtedy dopiero jesteśmy w stanie cokolwiek zrobić świadomie. W uświadomieniu bardzo może nam pomóc Uzdrowiciel lub Nauczyciel, który często przybiera formę Artysty, gdyż posiada on znajomość symbolicznego języka, jakim Teatr operuje, a także zewnętrzny ogląd na naszą rolę i nasze dzieje w tej sztuce.

Wszyscy jesteśmy sceną, na której zderzają się mityczne procesy¹⁷ – Tak zapewne podsumowałby to Mindell.

Sztuka i marzenia senne (oraz stany hipnotyczne czy też psychodeliczne) to właściwie jedyne sfery w naszym życiu kiedy operujemy symbolicznym językiem, tym samym w którym napisane są sztuki naszego Teatru. Jung określiłby go jako język Nieświadomości, Mindell – jako Śnienie. Dlatego właśnie sztuka jest tak wyjątkową krainą i oferuje nam co najmniej dwie drogi do świadomego uczestniczenia w trwającym akcie artystycznym naszego życia:

1) Intencjonalne użycie języka symbolicznego ukierunkowane na konkretny cel (np. Akt Psychomagiczny, ale też każdego innego rodzaju akt artystyczny wypływający z silnego pragnienia, nieświadomej potrzeby czy też z tzw. natchnienia) – pozwala na chwilowy powrót do naszej boskiej natury poprzez aktywne i świadome współtworzenie Teatru. Jest dialogiem z naszą Nieświadomością, w języku dla niej zrozumiałym.

2) Spontaniczne boskie prowadzenie (np. Devotional Art) – pozwala na chwilowy powrót do naszej boskiej natury poprzez swobodne i intuicyjne oddanie się aktowi twórczemu (np. taniec, śpiew, poezja) i całkowite wyjście poza rolę, a nawet poza mury Teatru Istnienia. Jest to doświadczenie transcendentalne. Jest wyjściem poza język, formę i tożsamość.

14 A. Mindell, *Śnienie na jawie*, Wydawnictwo KOS, 2021, s. 17

15 Tamże, s. 18

16 M. Buber, *Ja i Ty*, Instytut Wydawniczy PAX, 1992, s. 95

17 A. Mindell, *Śniące ciało w związkach*, Wyd. Jacek Santorski, 1992, s. 47

Rosyjski XX-wieczny kompozytor Aleksandr Nikołajewicz Skriabin pisząc o ekstazie, zdaje się odnosić do tego drugiego stanu:

Ekstaza (...) jest to radość wyzwolonego czynu. Im mocniej drga tętno życia, im zawrotniej mkną jego niesamowite rytmy, tym dokładniej wyczuwa Duch, że istotą jego jest wolność odwieczna, niezależność od przyczyn i środków, boska gra światami. Ale tylko wówczas gdy dosięga on najwyższego napięcia, kiedy wyzwala się z pęt celowości i względności, kiedy przeżywa aż do reszty swą boską iściznę – wówczas następuje ekstaza. I pada wtedy w przestworza krzyk radosny „Ergo sum” (ja jestem).¹⁸

Początkowo interesował mnie jedynie ten drugi rodzaj doświadczenia, ponieważ nie miałam pojęcia o istnieniu pierwszego. Ukazał mi się dopiero gdy zaczęłam chorować i zyskałam możliwość wyjścia poza swoje hipnotyczne programy. Ponieważ żyjemy zanurzeni w Teatrze na bardzo głębokim poziomie nieświadomości, zahipnotyzowani własnym snem, obudowani w programy i sztuczne systemy uwarunkowań, to te nasze świadome momenty mają głównie na celu zdejmowanie z nas kolejnych ograniczeń i nadmiernych identyfikacji z poprzednimi rolami i zaczarowaniami, które właśnie można by określić mianem chorób. Zdjęcie tych ograniczeń jest nam potrzebne abyśmy mogli realizować pierwotną i główną funkcję sztuki.

Pierwotna funkcja sztuki jest transcendentna, dążąca do przekroczenia indywiduum i zjednoczenia nas ze Wszechświatem czy też z Bogiem (czego ślady widzimy w sztuce plemiennej czy też sakralnej). Jednak z uwagi na specyfikę naszych czasów (ogromne zapośredniczenie kontaktów międzyludzkich, mnogość rozpraszaczy uwagi, konsumpcyjny styl i nienaturalne środowisko życia) główną funkcją sztuki staje się pomoc w naszym wewnętrznym uzdrowieniu a także w przetrwaniu psychicznym i fizycznym. Ponieważ jesteśmy bardzo chorzy, funkcja transcendentna musiała zejść na dalszy plan.

Kiedyś, bardzo dawno temu (powiedzmy, że w Złotym Wieku – Satya Yuga w mitologii hinduskiej, która zakończyła się około 3102 p.n.e.) liczył się tylko Bóg, nie było autorów ani artystów, nie było potrzeby typu: ja się wyrażam. Istniała tylko potrzeba: razem doświadczamy Boga, czy też nawet: Bóg doświadcza sam siebie.

Dziś istnieje ogromna potrzeba: ja się wyrażam, a właściwie jest to główne założenie sztuki w dzisiejszych czasach. Potrzeba wyrażenia się jest ogromna, gdyż ratuje ona życie i uzdrawia.

Istnieją akty uświadomione i nieuświadomione, akty zaczarowania ratujące życie na dany moment i akty odczarowania, pomagające na powrót normalnie żyć. Psychomagia to nauka odczarowywania się z rzuconych na nas zaklęć (często w akcie który sami wykonaliśmy by uratować swe życie).

Przykład z mojego życia:

W wieku 7 lat straciłam kontakt z ojcem, w wyniku wojny którą toczyli między sobą moi rodzice. Uznałam podświadomie, że to moja wina i że nie zasługuję na jego miłość. To był czas kiedy moje progresywne słońce przemierzało 29 stopień Bliźniąt, więc był to czas zupełnej utraty tożsamości, niewinności dziecka i po prostu rozpad dotychczasowego świata. Nieświadomy akt zaczarowania, którym uratowałam sobie wtedy życie polegał na ulokowaniu moich uczuć romantycznych na postaci Donatello – żółwia z bajki telewizyjnej *Teenage Mutant Ninja Turtles*, którą namiętnie

18 A. Skriabin, *Cały jestem pragnieniem nieskończonym!*, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1976, s. 19

oglądałam w każdą sobotę. Wiedziałam, że Donatello tak naprawdę nie istnieje i że nie jest osiągalny dla mnie, jednak postanowiłam głęboko że będę go kochać z całych sił, mimo wszystko, że moja Miłość będzie prawdziwa, mimo iż on sam nie jest. Obsesyjne zafiksowanie na tej postaci pozwoliło mi zapomnieć o przeszywającej duszę tęsknocie za ojcem. W tym samym czasie znalazłam w domu płytę CD z piosenkami Paula Anki, której zaczęłam co wieczór słuchać na słuchawkach i wyobrażać sobie, że te miłosne teksty kieruje do mnie Donatello, grając na gitarze pod moim oknem. W ten sposób karmiłam się miłością ojca, której tak desperacko wtedy potrzebowałam. Było to niczym woda na pustyni i pozwoliło mi przetrwać. Teksty tych piosenek ukształtowały moją wizję tego czym jest miłość, a ten wzorzec kochania mężczyzny nierealnego i niedostępnego przeniósł się na moje przyszłe relacje romantyczne i, jak można się domyślić, stało się to źródłem udręki i cierpienia. Oto niektóre teksty piosenek, które zapisały się głęboko w mojej psychice:

"Diana"

*I'm so young and you're so old
This, my darling, I've been told
I don't care just what they say
'Cause forever I will pray
You and I will be as free
As the birds up in the trees*

Oh, please stay by me, Diana

*Thrills I get when you hold me close
Oh, my darling, you're the most
I love you but do you love me?
Oh, Diana, can't you see?
I love you with all my heart
And I hope we will never part*

„Destiny”

*You are my destiny
You are what you are to me
You are my happiness
That's what you are (You're my destiny)*

*You have my sweet caress
You share my loneliness
You are my dream come true
That's what you are (You're my destiny)*

*Heaven, and Heaven alone,
Can take your love from me
'Cause I'd be a fool
To ever leave you, dear
And a fool, I'd never be*

*You are my destiny
You share my reverie
You're more than life to me
That's what you are*

Crazy Love

*Crazy love it's just a crazy love
I love you so but I still know
It's a crazy love*

*Crazy love it's just a crazy love
What must I do to get through to you
Oh my crazy love*

*Everything's wrong heaven above
Set me free from this crazy love*

*Don't don't don't don't you see
What you are doing to me
You upset my heart right from the start
With your crazy love*

Uważam, że efektem tej autohipnozy było przekonanie iż kochać znaczy tęsknić, kochać znaczy cierpieć, kochać znaczy być dla kogoś całym światem i życiem. To był jedyny wzorzec miłości jaki znałam. *I'm so young and your so old* bardzo pasuje do wielu sytuacji gdzie wchodziłam w relacje z ogromną różnicą wieku, z góry skazane na porażkę. Bardzo często używany przez Ankę zwrot *stars up above* mógł pogłębić nawet moją późniejszą obsesję na punkcie astrologii. Impulsem, który wyzwolił mnie i przebudził z tej hipnozy był dużo młodszy ode mnie, niedostępny emocjonalnie mężczyzna, który śpiewał i grał dla mnie na gitarze. To budziło we mnie tak skrajne i ekstremalne emocje, od euforii po absolutną rozpacz, że modliłam się aby to już się skończyło. W pewnym momencie było mi dane objawienie, gdy usłyszałam w radiu ponownie utwór Paul'a Anki *Diana*. Zobaczyłam swoje zaprogramowanie oraz szansę na wolność. Po ustawieniu horoskopu porównawczego mojego z Paul'em Anką zniknęły wszelkie wątpliwości. Bardzo wiele głębokich połączeń o zabarwieniu romantycznym i erotycznym a przede wszystkim jego Mars w ścisłej koniunkcji z moim Księżycem – on był moim pierwszym mężczyzną i on zaprogramował moją psychikę i emocjonalność. Zrozumiałam, że to, co uratowało mi życie w wieku 7 lat, teraz już nie działa i mi to życie niszczy. Zrozumiałam że muszę, chcę i mogę się uwolnić – dokładnie 30 lat później, w 29 stopniu progresywnego Raka, ponownym momencie utraty i śmierci nadszedł czas aby stare mechanizmy i programy umarły. Opis aktu

psychomagicznego będącego odczarowaniem tej sytuacji i pożegnaniem wzorca znajduje się w rozdziale o aktach psychomagicznych pod numerem 6.

Domeną rzeczywistości jest nieustający ruch i zmiana. Nic w Teatrze Istnienia nie pozostaje takie samo. Potrzebuje on wciąż na nowo się stwarzać. To, co w jednej chwili jest dobre i ratuje życie (Donatello) za chwilę staje się skostniałe i stanowi problem i ciężar. W momencie kiedy pojawi się rozwiązanie palącego problemu, bardzo wygodne i łatwe staje się dla naszego systemu aby je powtarzać, nie szukając już nowych dróg. Przestajemy płynąć z naturalnym rytmem Teatru i zapętlamy się w roli, która raz zadziałała. Rozwiązanie, które było moim ratunkiem w sytuacji utraty kontaktu z ojcem, stało się performance'm powtarzanym przy każdym nowo poznanym potencjalnym partnerze. Takie, nieadekwatne do sytuacji, powtórzenia powodują wiele cierpienia i rzadko prowadzą do sukcesu w relacjach, a jednak tylko przebywając w stanie regresji (wewnątrz powtórzenia) i przeżywając na nowo ten ból, tylko wtedy – możemy zobaczyć w czym tkwimy i się z tego uwolnić. Ta szansa na wolność jest nam dana niejako prezencje, z góry. W moim przypadku była to piosenka usłyszana w radiu, skojarzona z bólem w którym w danym momencie się znajdowałam. Dzięki temu uświadomieniu byłam w stanie przeprowadzić akty psychomagiczne nr 1 i 7.

Kim jest zatem Artysta w tym wszystkim? Dowiemy się tego w następnym rozdziale, gdyż Artysta jest nierozłącznie związany z uzdrowieniem.

6. Śnienia i Uzdrowienia

Uzdrowienie polega na wychodzeniu ze skostniałych, przeterminowanych form, bardzo często przy pomocy Artysty Uzdrowiciela. Jednym z takich wielkich Artystów jest dr Rajan Sankaran, wybitny homeopata. Chciałabym teraz przytoczyć jego definicję zdrowia i choroby z książki *Duch Homeopatii*:

Uświadomiłem sobie że zdrowie to wolność, możliwość „bycia w danym momencie” i swobodnego spełniania życiowego celu. Zgadzam się z Hahnemanem [twórca metody homeopatycznej – przyp.aut.], że człowiek, podobnie jak wszystkie stworzenia, jest instrumentem ducha, który wyznacza jego specyficzny cel („Organon”). Choroba staje na drodze do wypełniania tego celu, ponieważ nie pozwala człowiekowi swobodnie reagować na teraźniejszość. Sprawia także, że reakcje człowieka są odpowiednie, ale do sytuacji z przeszłości.¹⁹

Sankaran, mówiąc o nieadekwatnych reakcjach, zgodny jest z Lowenem, Mindellem, Jodorowskim i całym ruchem Recall Healing – człowiek chory jest w pewnym sensie uwięziony w przeszłości, zahipnotyzowany sytuacją czy też wydarzeniem, które wywołało w nim konflikt emocjonalny. Jest „zaczarowany” jak nazwałam to w rozdziale poprzednim.

Leczenie to przywracanie zdrowia. Człowiek może je osiągnąć uświadamiając sobie swoją fałszywą percepcję rzeczywistości. Staje się to możliwe dzięki wystawieniu go na jego złudzenia. Jest to podstawowe prawo podobieństwa, na którym opiera się homeopatia.²⁰

Sankaran ma tutaj na myśli główną zasadę homeopatii, by obraz energetyczny leku odzwierciedlał obraz energetyczny pacjenta. Rodzajów leków są tysiące. Każda istniejąca na świecie substancja może być lekiem homeopatycznym i każda z nich ma swoje cechy charakterystyczne. To, jak się czujemy, jakie mamy sny, co myślimy składa się na obraz leku, który nam pomoże. W medycynie klasycznej choroba to po prostu zdiagnozowany i nazwany zbiór symptomów i objawów u konkretnej osoby pasujący do którejś z książkowych definicji i na którą może być (lub nie) przypisany konkretny lek mający tą chorobę „zlikwidować”. Atakując chorobę (która przy takim punkcie widzenia ma charakter lokalny i umiejscawia się w konkretnym miejscu ciała) bardzo często szkodzimy całej reszcie organizmu, przegapiając cenne i unikalne przesłanie jakie niosły dla nas symptomy.

Sankaran odpowiada na to:

Choroba to nie zjawisko lokalne, zaatakowanie jakiejś części organizmu, to stan istnienia całego człowieka w określonym czasie, to sposób odczuwania, myślenia, zachowania, upodobania i nietolerancje. Ow stan wymaga leczenia, nie zaś poszczególne części ciała. Cały organizm będzie funkcjonował normalnie, gdy stan ogólny nie będzie zakłócony. Gdy postąpimy odwrotnie i weźmiemy pod uwagę tylko objawy lokalne, efekty leczenia będą krótkotrwałe lub wręcz lek może okazać się szkodliwym. W ten sposób cała koncepcja choroby zmienia się. Rozumiemy ją teraz nie jako coś lokalnego, lecz jako coś uogólnionego, totalnego. Traktujemy chorobę nie jako rozpoznanie, lecz jako indywidualny stan istnienia. Z chwilą, w której to zrozumiemy nasze nastawienie do procesu leczenia także ulega zmianie. Nie szukamy już więcej leku, który miałby wyleczyć wszystkich pacjentów z tym samym rozpoznaniem. Od tej pory staramy się odnaleźć i zrozumieć indywidualność w każdym pacjencie.²¹

¹⁹ R. Sankaran, *Duch Homeopatii*, Wyd. Similimum, 1999, s. 4

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

Rozumiał to doskonale znacznie wyprzedzający swoje czasy Paracelsus, który już w Renesansie, zdecydowanie buntował się przeciwko „lokalnemu” podejściu reprezentowanemu dziś przez medycynę zachodnią. W *Buch Paragramum* pisał: *Choroby nie są ciałami, trzeba więc ducha używać przeciwko duchowi*. Paracelsus uważał chorobę za *naturalny wzrost duchowy, żywy, za nasienie*. Tak jakby była ona darem boskim, koniecznym bodźcem dla naszego rozwoju. Takie przekonanie starał się przekazać nam w XV w. ten niezwykle człowiek, którego moglibyśmy określić dziś ojcem medycyny holistycznej. Zgodny jest z nim w tym Arnold Mindell, wybitny psychoterapeuta i twórca Psychologii Procesu (POP):

Koncepcja choroby jest częścią paradygmatu medycznego, który uważa symptomy za patologię. Każdy symptom jest wyrazem Śnienia i może być dostrzeżony w snach (...) Symptomy są zatem częścią procesu związanego z twoim rozwojem i świadomością.²²

A zatem innymi słowy: symptomy są ZAPROSZENIAMI, o których pisałam we wcześniejszym rozdziale – zaproszeniami do współtworzenia wielkiej, Boskiej Sztuki! Cóż za cudowna zmiana perspektywy! Kto nam w tym lepiej pomoże niż Uzdrowiciel – Artysta?

Bez wątpienia Artystą był Paracelsus, który uważał iż lekarz jest nic nie wart jeśli nie posiada wiedzy astrologicznej. Szydził ze specjalistów którzy: *badają poszczególne części ciała ludzkiego i ich położenie, formę, liczbę, charakter itd., którzy jednak zaniebują to, co najważniejsze czyli nie interesują się do jakich gwiazd one należą i do jakich regionów nieba.*²³ Teoria *astrum in corpore* była jedną z ulubionych teorii Paracelsusa. Człowieka postrzegał jako mikrokosmos na którego firmamencie lokowały się wpływy gwiazdne wynikające z momentu narodzin. *Siła człowieka bierze się z Firmamentum i cała jego moc w nim tkwi.*²⁴ I z tego właśnie firmamentu lekarz powinien wysnuć wniosek a gwiazdy *powiązać ze sobą*²⁵ gdyż nie znając sztuki astrologicznej interpretacji konstelacji, lekarz jest tylko *pseudomedykiem*. *Gdyż dziecko, które zostaje poczęte, ma własne niebo,*²⁶ a człowiek

*(...) ma Ojca w niebie i w powietrzu, jest dzieckiem uczynionym i urodzonym z powietrza i firmamentu. (...) Trzeba więc aby lekarz poznał i rozumiał i wiedział o ascendentach, koniunkcjach, egzaltacjach planet etc. I w ten sposób wie on dzięki Ojcu, zewnątrz, teraz zaś chodzi o to w jaki sposób wiedzę tę wpoić ma ludziom, których liczba jest tak wielka: w jaki sposób w każdym człowieku znajdzie on niebo z jego zgodnością, jak stwierdzi kto jest zdrowy, kto chory, gdzie jest początek gdzie koniec, gdzie urodziny, gdzie śmierć. A wówczas niebem będzie człowiek i człowiek będzie niebem i wszyscy ludzie będą jednym niebem a niebo będzie jednym człowiekiem.*²⁷

Cieężko byłoby mi ograniczyć się do opisu tak niesamowitej postaci jak Paracelsus, stwierdzając że był tylko lekarzem. W moim przekonaniu przede wszystkim był Artystą, i to takim

²² A. Mindell, *Śnienie na jawie*, KOS, 2021, s. 161

²³ Paracelsus *Buch Paragramum*, s.57

²⁴ Tamże

²⁵ Paracelsus, *Labirinitus Medicorum* s. 156

²⁶ Paracelsus *Buch Paragramum*, s.57

²⁷ Paracelsus *Buch Paragramum*, s.56

który dostrzega piękno swojej sztuki oraz niesamowitość dzieła boskiego, jakim jest organizm ludzki.

Jego punkt widzenia był przede wszystkim artystyczny i wyznaczył drogę tak wielu innym Artystom – Uzdrowicielom. Jednym z nich, ogromnie ważnych dla mnie w tej pracy, jest Alejandro Jodorowski – wybitny reżyser i twórca metody psychomagicznej, nadal żyjący, będąc w świetnej formie mimo ukończonych ponad 90 lat. Większą część swojego życia poświęcił uzdrawianiu siebie i innych ludzi poprzez sztukę, ponieważ rozumiał, że sztuka jest konieczna aby uwolnić nas od naszych zaczarowań:

Gdy próbujemy pokonać chorobę, nie możemy ograniczać się wyłącznie do koncepcji naukowych. Artystyczny punkt widzenia równoważy perspektywę lekarza, który potrafi zrozumieć problemy biologiczne, ale nie dysponuje technikami pozwalającymi odkryć cudowne wartości ukryte w każdym człowieku. Jeśli pacjent chce wyzdrowieć, musi dotrzeć do swojego prawdziwego „ja” i pozbyć się tożsamości, która została mu narzucona przez innych ludzi. Źródłem wszystkich chorób są otrzymane w dzieciństwie nakazy zmuszające nas do robienia rzeczy, na które nie mamy ochoty. Za sprawą tych ograniczeń nie możemy być tym, kim naprawdę jesteśmy. Problemy zdrowotne, depresja i strach biorą się z braku świadomości, z zapomnianego piękna, z tyranii rodziny albo z ciężaru przestarzałych tradycji i religii.²⁸

A zatem uzdrowienie to uwolnienie się od przeszłości - co do tego zgodni są wszyscy wymienieni wyżej mądrzy ludzie. Aby umożliwić to uzdrowienie należy przemówić do podświadomości symbolicznym językiem sztuki. Trzeba zatem przyjąć postawę Artysty.

Kim jest w takim razie Artysta? Definicji może być tutaj kilka. Ta mojego autorstwa może się okazać nieco ryzykowna. Biorąc pod uwagę wnioski z rozdziału nr 5 – Artysta to człowiek, który bardziej od innych potrzebuje tworzyć, odczuwa przymus ekspresji artystycznej, można by więc uznać że jest to człowiek bardziej cierpiący, mocniej zaburzony, chory, pokrzywdzony, ale też odważny i sprawczy, słuchający swojego ciała i intuicji. Potrzebuje on ekspresji artystycznej po prostu aby żyć. Bez tego by umarł. Tak postrzegam siebie i swoją twórczość.

Zanim obrażeni artyści przestaną czytać ten tekst (ale i tak muszą, bo są jego recenzentami) niech dadzą mi szansę przedstawienia pozostałych definicji, w żadnym razie nie wykluczających się z powyższą.

Definicja artysty, która głęboko mnie poruszyła należy do brytyjskiej rzeźbiarki irańskiego pochodzenia – Shirazeh Houshiary, która w 1994 roku, w wywiadzie ze Stellą Santacatteriną, na pytanie „Kim jest artysta” odpowiedziała następująco:

An artist is someone who is capable of unveiling the invisible, not a producer of art objects. The figure of the artist is very similar to that of the alchemist who transforms base metal into gold; an artist is someone who can put her or himself into a 'transforming' dimension. The prime mechanism for this transformation is distancing oneself: the further we go away from ourselves, the more space we leave for what exists above us. Art uncovers a reality which is in the world, but which in some ways is also beyond the world. The object and the image which the artist creates have their place in

the external world, but their essence and meaning are conceived in an inner world, and this internal world is an intermediate space between body and soul; the seat of the imagination is the soul. So that the finished work is a real experience in a state of continual becoming. Art-making is subject to a movement of ascension and descension, it is not born of the body, but becomes it. (...) Art reveals another reality.²⁹

[Artysta to ktoś, kto potrafi odsłonić to, co niewidzialne, a nie producent obiektów sztuki. Postać artysty jest bardzo podobna do alchemika, który przemienia nieszlachetny metal w złoto; artysta to ktoś, kto potrafi wejść w wymiar „transformacji”.

Podstawowym mechanizmem tej przemiany jest zdystansowanie się wobec samego siebie: im dalej oddalamy się od siebie, tym więcej miejsca zostawiamy temu, co istnieje ponad nami. Sztuka odsłania rzeczywistość, która istnieje w świecie, ale w pewien sposób także poza nim. Przedmiot i obraz stworzony przez artystę mają swoje miejsce w świecie zewnętrznym, lecz ich istota i znaczenie rodzą się w świecie wewnętrznym, a ten wewnętrzny świat jest przestrzenią pośrednią między ciałem a duszą; siedzibą wyobraźni jest dusza. Dlatego ukończone dzieło jest prawdziwym doświadczeniem w stanie nieustannego stawania się. Tworzenie sztuki podlega ruchowi wznoszenia się i opadania, nie rodzi się z ciała, ale staje się nim. (...) Sztuka odsłania inną rzeczywistość. – tłum.aut.]

The mystical dimension is when knowledge is not used to construct the self as identity in terms of nationality, cultural context or gender, but to go beyond the self, where the reality of daily life is forgotten or rendered dormant. Those identities become a barrier blocking our access to the inner self; which is the place of the imagination. Daily life reality is a place of closedness, whilst imagination is one of openness. Here being is a continuous becoming - it is being as becoming. In other words, it is the moment of extreme consciousness. (...) All this work ultimately is about knowing who I am. Who I am is the central question. (...) this is the only question there is.³⁰

[Wymiar mistyczny pojawia się wtedy, gdy wiedza nie służy do budowania tożsamości w kategoriach narodowości, kultury czy płci, ale do wyjścia poza własne „ja”, tam, gdzie codzienna rzeczywistość zostaje zapomniana albo uśpiona. Te tożsamości stają się barierą, która odcina nas od wnętrza, czyli od przestrzeni wyobraźni. Codziennność jest zamknięta, a wyobraźnia – otwarta. Tutaj istnienie jest nieustannym stawaniem się – byciem w procesie. Innymi słowy, to chwila najwyższej świadomości. (...) Cała ta praca w gruncie rzeczy dotyczy poznania odpowiedzi na pytanie: kim jestem? „Kim jestem?” to pytanie centralne. (...) To jedyne pytanie, jakie naprawdę istnieje. – tłum.aut.]

W tych słowach zawiera się właściwie istota sztuki, jej uzdrawiającej i wyzwalającej mocy, oraz piękno, przywilej i odpowiedzialność roli Artysty. W skrócie możnaby stwierdzić, że Artysta widzi i czuje więcej i że może stać się kanałem aby to „więcej”, to niewidoczne przekazać i nadać mu

29 *Documents of Contemporary Art: The Sublime*, Whitechapel Gallery, The MIT Press, 2010, s. 93-94

30 Tamże.

formę. Tym bardziej jest to możliwe im bardziej uwolni on sam siebie od narzuconych przez społeczeństwo i historię tożsamości i im więcej nabierze dystansu, im bardziej zbliży się do swojego prawdziwego „ja”. Potrzebne jest mu to do jego własnego uzdrowienia, a także do tego by sztuka uprawiana przez niego była jak najlepszej jakości: czysta, klarowna, objawiająca inną rzeczywistość, pierwotną – na której wszystko jest oparte. Arnold Mindell nazwałby ją Śnieniem – podstawą życia, mistycznym źródłem rzeczywistości, do którego dostęp mają kultury plemienne (zwłaszcza szamani) oraz artyści właśnie:

Artyści i ludzie kultur plemiennych rozwinęli zdolność dostrzegania Śnienia czyli mocy ukrytej za postaciami ukrytymi w nocnych snach i daytime rzeczywistości.³¹

Innymi słowy, rozwinęli oni swoją wrażliwość na zawarty w rzeczywistości język symboliczny i jego subtelne komunikaty, czy też, jak być może stwierdziłby Mircea Eliade – na sferę sacrum.

*Man becomes aware of the Sacred because it manifests itself, shows itself, as something wholly different from the Profane... something sacred shows itself to us... something of a wholly different order, a reality that does not belong to our world, in objects that are an integral part of our natural 'profane' world.*³²

[Człowiek uświadamia sobie sacrum, ponieważ objawia się ono, ukazuje się jako coś całkowicie odmiennego od profanum... coś świętego ukazuje się nam... coś zupełnie innego, rzeczywistość, która nie należy do naszego świata, w przedmiotach będących integralną częścią naszego naturalnego, przyziemnego świata. Tłum.aut.]

Sacrum (czy też Śnienie) ma charakter uniwersalny, jest niezależne od kontekstu kulturowego czy religijnego. Doświadczają go wszyscy, nawet niewierzący. Artyści o podejściu materialistycznym, nie uznający wartości duchowych, również obcuja z sacrum i są dla niego kanałem.

*To whatever degree he may have desacralized the world, the man who has made his choice in favor of a profane life never succeeds in completely doing away with religious behavior.*³³

[Bez względu na to, w jakim stopniu człowiek zdesakralizował świat, ten, który dokonał wyboru życia świeckiego, nigdy nie zdoła całkowicie zrezygnować z zachowań religijnych. - Tłum.aut.]

W taki właśnie sposób jawi nam się postać Artysty jako operującego językiem symbolicznym Uzdrowiciela, który jednak najpierw, chcąc nie chcąc, uzdrawia sam siebie.

Zdaję sobie sprawę, że nie odkrywam tu żadnej z Ameryk, choć jednocześnie czuję że wraz z Jodorowskim odsłaniam jakiś ukryty zakątek lądu. Freud od bardzo dawna widział zależności pomiędzy wypartymi pragnieniami (czy też traumami – chociaż nie nazywał ich w ten sposób) i twórczością artystyczną. Psychoanalityczna teoria sztuki traktuje utwory artystyczne jak struktury symboliczne, które skrywają świat wiecznie żywych pragnień libidynalnych. Niezaspokojone popędy domagają się jakiegokolwiek, zastępczej, formy realizacji. Freud wierzył że światem rządzi biologia, również światem ducha i że w każdym momencie życia określeni jesteśmy przez to, z czego się wywodzimy, a nie przez to, ku czemu zmierzamy. Był w tym poniekąd zgodny z innymi

31 A. Mindell, *Śnienie na jawie*, Wydawnictwo KOS, 2021, s. 15

32 M. Eliade, *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, New York: Harcourt, Brace & World, 1959, s. 11

33 M. Eliade, *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, New York: Harcourt, Brace & World, 1959, s. 68

teoretykami, których przywołuję w tej pracy, chociaż to by sugerowało, że dopóki nie uwolnimy się od przeszłości to jesteśmy „chorzy”.

*W sztuce, jak w marzeniu sennym, nasze pragnienia są podwójnie zamaskowane: przede wszystkim nierzeczywistością, skoro nie przeżywamy ich realnie a jedynie symbolicznie. Ponadto nasza wyobraźnia dokonuje transformacji i zniekształca nie do poznania elementy rzeczywistych pragnień. Dzieje się to za sprawą wewnętrznej cenzury. Sami bowiem nie chcemy znać własnych intencji niezgodnych z akceptowanym przez nas sytemem wartości. (...) Najbardziej wzniosłe i oderwane od życia idee pod chłodnym okiem psychoanalityka okazują się tylko maską zasłaniającą „libido”.*³⁴

Poprzez długoletnie obserwacje snów i objawów chorobowych swoich pacjentów a także dziejów ludzkości, Freud doszedł do wniosku iż każdy z nas posiada niezaspokojone pragnienia, których realizacja nie jest możliwa ze względu na ograniczenia, społeczne, religijne, czy nawet fizyczne. Mowa tu o pragnieniach morderczych, kazirodczych, kanibalistycznych. Chociaż brzmi to przerażająco, posiada je prawie każdy z nas, a rodzą się one w bardzo wczesnym dzieciństwie w reakcji na najróżniejsze traumy. Chociażby doznanie Edypa / Elektry, które do pewnego stopnia przechodzi każdy z nas w wieku 5 – 7 lat. Kompleks Edypa to po prostu konglomerat różnych pragnień: erotycznego pożądania matki, nienawiści do ojca i pragnienia zamordowania go jako rywala, jednocześnie pragnienie kary za powyższe pragnienia, mieszanina wstydu i poczucia winy z tym związana itd. Wraz z naszym rozwojem, te pragnienia zostają stłumione czyli przeniesione do nieświadomości, poza nasz zasięg wzroku. Jednak pragnienia wciąż istnieją i działają, jedynie my tego nie widzimy. Jednym z pierwszych kanałów „przebijania” się tych pragnień na powierzchnię, czy też próby zaspokojenia ich są marzenia senne. Drugim kanałem jest twórczość artystyczna, jeśli się jej podejmiemy. Świetnym tego podsumowaniem jest tekst Zofii Rosińskiej, wieńczący artykuł *Sztuka: sycenie pragnień*, z którym ośmielę się polemizować:

*Zezwolenie na gratyfikację tego rodzaju pragnień doprowadziłoby w rezultacie do anarchii uniemożliwiającej życie społeczne, do wzajemnego wyniszczenia się poszczególnych jednostek. Zupełny brak zezwolenia prowadziłby do tak ogromnej dyssatisfakcji i poczucia nieszczęścia ludzi, że musiałby również doprowadzić do wybuchu rozsadzającego ład społeczny. Sublimacja zatem staje się właściwością, która pomaga rozwiązać ten problem, przy czym nie wszelka, ale artystyczna, w której obserwujemy zezwolenie na gratyfikację, a zarazem brak zezwolenia na pełne nasycenie. O ile człowiek musi liczyć się z tym, że jego pragnienia jego mają charakter nieziszczalny. Nawet te społecznie akceptowalne, np. pragnienie miłości czy pragnienie Boga, mają charakter nieziszczalny, bo zawsze zawierają w sobie domieszkę pragnień zrepresjonowanych. Są ich pochodnymi. Taka jest natura pragnień i taka jest natura sztuki. Nie może ona pragnień nasycić. Może je tylko sycić.*³⁵

Owszem, sztuka będzie nas tylko (podświadomie) sycić jeśli jest tworzona nieświadomie, na kształt marzenia sennego, z głębokich pobudek, z natchnień. Jednak świadome działanie psychomagiczne, będące istotą opisywanej tu pracy, stanowi sztukę która nas przeprogramowuje i syci nasze pragnienia ostatecznie. Doświadczylam tego ja i tysiące pacjentów Jodorowskiego.

34 J. Brach-Czaina *Sofa w: Estetyka Pragnień*, Wydawnictwo Lubelskie, 1988 s. 8

35 Z. Rosińska *Sztuka: sycenie pragnień*, w pracy zbiorowej *Estetyka Pragnień*, Wydawnictwo Lubelskie, 1988, s.144

Czytając Freuda człowiek czuje się zawstydzony swoją własną naturą, każdy wzniosły artysta zostaje zdemaskowany i w dodatku pozbawiony nadziei na jakiekolwiek spełnienie. Natomiast Metagenealogii (system badania i uzdrawiania drzewa genealogicznego) Jodorowskiego występują wszystkie te same wyparte i wstydlive pragnienia, o których mówił Freud (kazirodzkie, kanibalistyczne, homoseksualne, analne) w reakcji na konkretne traumy doświadczone w dzieciństwie lub na konieczności powtarzania dynamik drzewa genealogicznego. Psychomagia stanowi remedium i zaspokojenie każdej z tych potrzeb, przy pomocy skrojonego na miarę, indywidualnego aktu artystycznego, wykonywanego w pełnej świadomości.

Kilka przykładów z praktyki Alejandro Jodorowskiego:

a) Matka chłopca, który chciał zostać pianistą, ale czuł, że jest poniżany przez matkę za swoją „odmienność” (w jej oczach związana z homoseksualizmem), nie potrafiła zaakceptować tego, że syn gra na fortepianie. Jodorowsky poprosił ją, by zrobiła figurkę z włosami, paznokciami i skrawkami jego ubrań, potem pod każdym jego „butem” przykleiła monetkę ze złota i umieściła kroplę złota na każdej z siedmiu czakr oznaczonych na figurce. Potem figurkę spryskano wodą święconą, ustawiono obok fortepianu, którego klawisze pokryto miodem (symbolem słodczy), zapalono świecę i przez godzinę modlono się codziennie za jego sukces. Efekt: następny koncert był sukcesem, relacje między matką i synem się poprawiły.

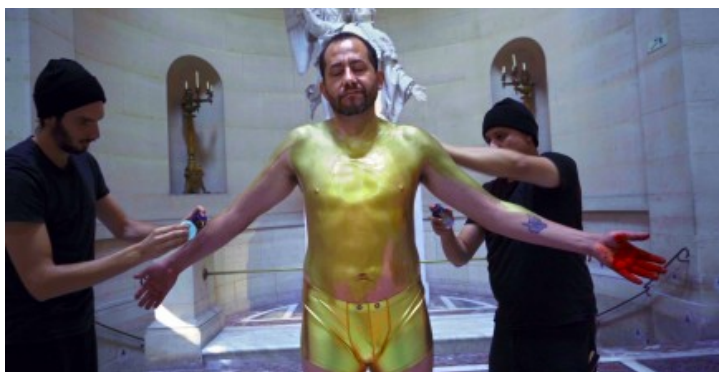
b) Mężczyzna miał trudności w związkach i w poczuciu własnej wartości, wyniesione z traumy związanej z matką, która go emocjonalnie odrzucała. Jodorowsky polecił mu przeciąć dwa arbuzy siekierą. Symbolizowały one matczyne piersi i przemoc emocjonalną doznaną w dzieciństwie. Następnie miał je zakopać w ziemi, a to miejsce obsadzić kwiatami. Akt ten symbolizował „zamordowanie” przeszłej traumy, odcięcie się od bólu i stworzenie przestrzeni na nowe życie emocjonalne. Cały rytuał był połączony z intencją emocjonalnego oczyszczenia i otwarcia się na miłość. Pacjent poczuł głęboką ulgę, poprawiło się jego poczucie własnej wartości, a kolejne związki były zdrowsze i bardziej satysfakcjonujące.

c) Mężczyzna cierpiał na jąkanie od dzieciństwa, co miało swoje korzenie w traumatycznym doświadczeniu z wczesnego dzieciństwa. Jodorowsky zalecił, by mężczyzna udał się na cmentarz, wykopał grób, do którego włożył zdjęcie swojej matki oraz kartkę z napisem „wstyd”. Następnie miał zasypać grób i wypowiedzieć słowa: „Wstyd umarł”. Po wykonaniu tego aktu mężczyzna zauważył znaczną poprawę w płynności mowy, a niedługo jąkanie całkiem ustąpiło.

Setki innych przykładów można znaleźć w książkach Jodorowskiego oraz w filmie dokumentalnym *Psychomagic, A Healing Art* z 2019 roku. Niespełna dziewięćdziesięcioletni autor przeprowadza tam uzdrowicielskie akty wraz ze swoimi pacjentami. Jąkający się mężczyzna zostaje pomalowany na złoto i przechadza się tak po mieście, wcześniej dając się prowadzić Jodorowskiemu jako ojcu za rękę po wesołym miasteczku, w stroju małego chłopca. Inny mężczyzna, doświadczający lęku przed śmiercią, zostaje symbolicznie pogrzebany, a jeszcze inny wyraża swoją wściekłość w stosunku do rodziny rozbijając młotem dynie do których przyłączone są twarze członków rodziny, słodki dżem przyrządzony z tych dyń następnie wysyła do nich pocztą. Każdy z tych aktów kończy się uzdrowieniem. Pacjenci stają się na moment performerami, lecz tak naprawdę tylko „przeprogramowują” rolę swojego życia, która za bardzo zapętlona była w przeszłości. Świadome użycie sztuki jest w stanie całkowicie nasycić ich z pozoru nieosiągalne pragnienia, takie jak np. zamordowania członków rodziny i uwolnić z zapętlenia. Jedyna różnica między zawodowymi artystami a wyżej wymienionymi pacjentami paradoksalnie jest taka, że Ci pierwsi działają prowadzeni przez nieświadomość.

Kadry z filmu *Psychomagic, A Healing Art*





Chciałabym teraz przytoczyć kilka przykładów artystów, którzy odkodowali symboliczne i uzdrowicielskie przesłanie swojej własnej twórczości dopiero po jakimś czasie. Chcąc zachować intymny, autobiograficzny charakter tej pracy, powołałam się tylko na przykłady z mojego najbliższego artystycznego otoczenia. Przykłady ukazują dwa typy uświadomień: prorocze i sycące (w odniesieniu do tekstu Zofii Rosińskiej).

6.1. Przykłady prekognitywne:

6.1a. Artystka Dagmara Pochyła sama tak opisuje swoje doświadczenie:

Kiedy byłam w pierwszej ciąży w ostatnim trymestrze zaczęłam realizację pewnego zlecenia. Zaczęłam więcej rysować. Codzienna praktyka i prosta radość płynąca z aktu twórczego sprawiła, że poza tym, co powstawało na potrzeby zlecenia, zaczęłam rysować różne scenki. Sama wtedy nie wiedziałam dlaczego to tak wygląda, co chcę wyrazić poprzez te rysunki. Dopiero po czasie widzę ile zawartych w nich było symbolicznych wiadomości dla mnie samej. Ta praca jest wyjątkowa. Nie dlatego że jest jakoś szczególnie wartościowa technicznie - do wirtuozerii z pewnością jej daleko. Ale wiąże się z nią ciekawa, w kontekście totalnej biologii historia. Byłam w dziewiątym miesiącu ciąży kiedy narysowałam ten nadmorski skalisty pejzaż i umieściłam w nim syrenę. Kilka dni później zaczęło mnie strasznie boleć dziąsło. Ból stawał się naprawdę intensywny więc poszłam do dentystki, która zobaczywszy mój wielki brzuch powiedziała żebym pojechała do szpitala. W końcu na moją odpowiedzialność wykonano RTG zasłaniając mnie stosem kamizelek blokujących promienie. Siedząc na fotelu i mając ekran przed sobą wyświetlił się przed moimi oczami obraz, na którym widać było zbliżenie na ząb wraz z pękniętym korzeniem, który do złudzenia przypominał kształtem zarys nieba między skałami na rysunku z syreną. To był dokładnie ten kształt! Żałuję, że nie pomyślałam o tym aby zabrać plik z tym RTG bo mogłabym zrobić super dyptyk. Spójrz na czerwone skały, które są jak dziąsła w stanie zapalnym (nigdy nie rysowałam czerwonym kolorem!) . Niebo pomiędzy skałami tworzy kształt korzenia i nie jest tylko tłem – staje się nagle głównym bohaterem. Myślę, że nieświadoma część umysłu jest genialna – szybka i płodna. Ciągłe przetwarza i komunikuje różne rzeczy, ale jesteśmy w dużej mierze ślepi i głusi na to, co ma do zaoferowania. Patrząc na wiele swoich prac artystycznych i dopiero teraz do mnie dociera czym były w istocie. Opisy które musiałam generować np. dla galerii były śmiesznymi wręcz próbami sprawiania wrażenia, że wiem co robię.

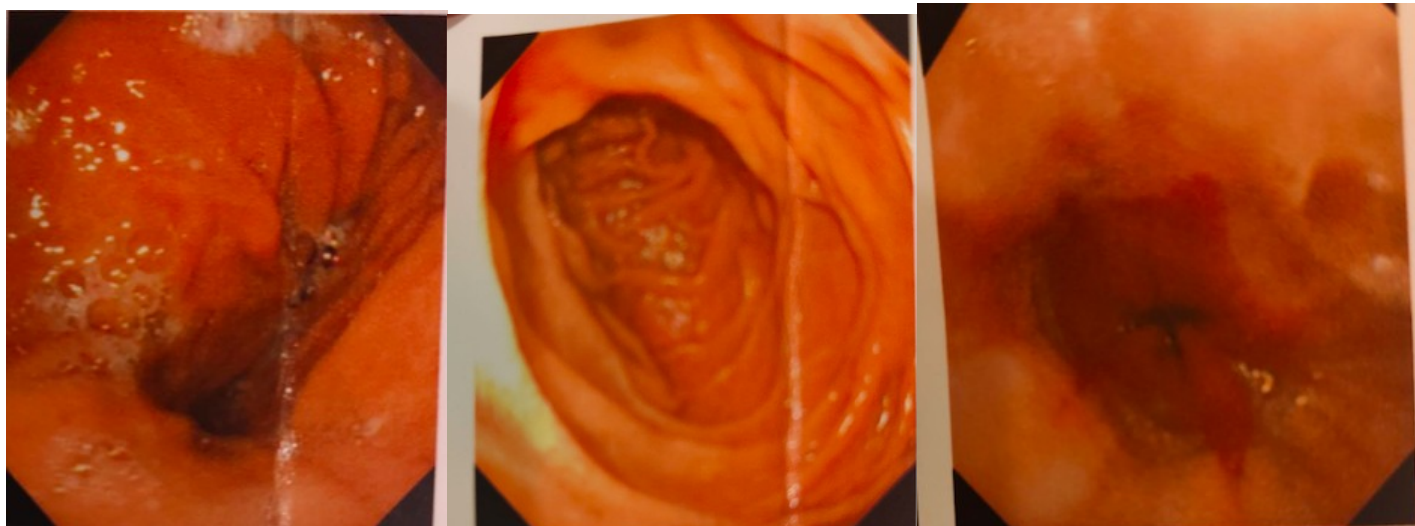


6.1b. Artystka pragnąca zachować anonimowość i jej spontaniczny obraz:

Artystka i pracowniczka Akademii Sztuk Pięknych wprowadziła się do nowego mieszkania, w którym nie mogła się odnaleźć. Zapragnęła mieć tam coś swojego, osobistego. Wpadła spontanicznie na pomysł by zacząć malować na szafie. Zaczęła od centrum, od części, którą teraz można by nazwać otworem, raną. Stopniowo od tego punktu, obraz rozprzestrzenił się na wszystkie strony. Malowanie trwało około 2 miesięcy. Powstał abstrakcyjny obraz nie nasuwał żadnych skojarzeń, był po prostu ekspresją konieczności tamtego momentu. Równolegle artystka cierpiała na chroniczne bóle brzucha i otrzymała skierowanie na kolonoskopie. Dwa tygodnie po namalowaniu obrazu, odebrała wyniki i ujrzała swój namalowany wcześniej obraz.

Diagnoza: IMO (Intestinal Methanogen Overgrowth): nadmierny wzrost metanogenów, które produkując metan spowalniają perystaltykę jelit oraz SIBO (Small Intestinal Bacterial Overgrowth) – nadmierna ilość bakterii w jelicie cienkim.





na poprzedniej stronie: opisywany obraz namalowany na szafie
 powyżej: fragmenty wyniku kolonoskopii

Być może umysł czytelnika odczuwa teraz potrzebę logicznego wyjaśnienia, skąd wzięły się te dziwaczne zbiegi okoliczności. Naukowe wyjaśnienie takich zjawisk, w naszym zachodnim rozumieniu, nie istnieje, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Z pomocą przychodzi Carl Gustav Jung, który przez wiele korzystał ze starożytnej chińskiej wyroczni zwanej I-Ching lub *Yijing*. Na podstawie rzuconych monet lub też łądyg krwawnika, wyrocznia udziela odpowiedzi na każde pytanie. Nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby te odpowiedzi (od tysięcy lat) nie były zatrważająco trafne, jeśli tylko posiadziemy sztukę odpowiedniej ich interpretacji. Wyjaśnienie Junga na temat *Yijing* czy też astrologii przychodzi nam tutaj z wielką pomocą:

*Kilka lat temu ówczesny prezes British Anthropological Society spytał mnie, jak sobie tłumaczę, że naród postawiony pod względem intelektualnym tak wysoko, jak naród chiński, nie stworzył nauki. Odparłem, że to zapewne złudzenie optyczne, bo przecież Chińczycy mają „naukę”, a jej standardowym dziełem jest *Yijing*; problem w tym, że zasada tej nauki, jak wiele innych spraw w Chinach, jest zupełnie różna od zasady naszej nauki. Nauka *Yijing* nie polega bowiem na zasadzie przyczynowości, lecz na dotychczas nie nazwanej — ile że u nas nie występującej — zasadzie, którą ja tytułem próby określiłem imieniem synchroniczności. Zajmując się psychologią procesów niewiadomych, już przed wielu laty musiałem się rozejrzeć za jakąś zasadą wyjaśniającą, ponieważ przekonałem się, że istnieją psychologiczne zjawiska, których na gruncie przyczynowości nie sposób do siebie odnieść, muszą one zatem być związane na innej zasadzie. Związek ten wydawał mi się ważny w fakcie względnej równoczesności — dlatego mówię tu o „synchronii”. Otóż wydaje się, że czas ni mniej, ni więcej wcale nie jest abstrakcją, lecz konkretnym kontinuum mającym cechy czy podstawowe uwarunkowania, które mogą się przejawiać względnie równocześnie w różnych miejscach w formie niewytłumaczalnego przyczynowo paralelizmu, jak na przykład w formie równoczesnego pojawiania się identycznych myśli, symboli czy stanów psychicznych.*³⁶

36 C. G. Jung, *O zjawisku ducha w sztuce i nauce*, s. 80-81

Jak zatem odróżnić synchroniczność od zwykłego przypadku? Jung wyznaczył pewne kryteria. Przypadek to zwykła koincydencja – dwa zdarzenia dzieją się jednocześnie, ale nie niosą dla człowieka szczególnego znaczenia. Np. dwie osoby noszą tego samego dnia niebieską koszulę – i tyle. Synchroniczność natomiast występuje wtedy, gdy zbieg okoliczności ma głębokie, osobiste znaczenie i łączy się z wewnętrznym stanem psychicznym człowieka. Chodzi więc nie o „czysty przypadek”, ale o to, że rzeczywistość zewnętrzna zdaje się odpowiadać na nasze przeżycia wewnętrzne. Według Junga synchroniczność można rozpoznać po trzech kryteriach: jednoczesności zdarzeń, brak związku przyczynowego między nimi oraz łączącego je znaczenia symbolicznego lub osobistego. W skrócie: przypadek jest „ślepy”, synchroniczność jest „znacząca” i symboliczna – tak jak w wyżej opisanych przykładach.

Kolejnym, dla Arnolda Mindella i jego naśladowców oczywistym, wyjaśnieniem jest pojęcie Śnienia. Wymienione wyżej artystki podążyły za subtelnymi impulsami Śnienia, które wyczuwały. Według Mindella (który swoje poglądy i praktykę opiera na wiedzy australijskich Aborygenów), rzeczywistość utkana jest ze Śnienia i na nim oparta. W Śnieniu zawierają się przesłania i sygnały, które poprzedzają faktyczne wydarzenia.

Kolejną zagadką może być to, dlaczego tych artystów spotkały takie prekognicje. W moim przekonaniu stanowi to dowód na to, że nasze ciało ma swoją mądrość (najprawdopodobniej poprzez bezpośredni kontakt z nieświadomością), wiedzę o procesach, które w nim zachodzą i mają zająć w przyszłości oraz że porozumiewa się z nami, próbując nas chronić, ostrzegać, informować.

Ja również, podczas pisania tej pracy, doświadczałam symptomów i ostrzeżeń płynących z ciała. W dniu, w którym udało mi się nareszcie spisać bardzo dużą, osobistą część tekstu, opowiadającą głównie o moim ojcu, uderzyłam się bardzo boleśnie w najmniejszy palec prawej stopy, do tego stopnia iż zastanawiałam się czy nie jest złamany. Opuchlizna i ból nie zniknęły przez cały tydzień, nasilały się gdy siadałam i próbowałam dalej pisać. Znając symbolikę części ciała według Recall Healing, wiedziałam od początku że prawa strona ciała reprezentuje kwestie związane z ojcem³⁷ a mały palec (zarówno u ręki jak i u nogi) mówi o tajemnicy, dotrzymaniu jej, zdradzeniu jej, byciu nią obciążonym itp. Od momentu kiedy się uderzyłam, wiedziałam że ciało daje mi ważny sygnał. Po tygodniu kryzysu pisarskiego i bólu oraz opuchlizny poskarżyłam się przyjaciółce, ekspertce od Recall Healing i w tym samym momencie, otwierając butelkę, zraniłam się dość mocno w mały palec prawej dłoni. Powtórzone przesłanie nie pozostawiło mi wątpliwości. Zadzwoiłam do taty i opowiedziałam mu ze szczegółami o doktoracie. Pamiętałam że gdy zakończyliśmy nasze działanie w akcie psychomagicznym nr 1 tata powiedział: „nie mówi o tym nikomu”. Ten zakaz się we mnie zapisał i nie pozwalał dalej pracować. Rozmowa z tatą i jego błogosławieństwo dla dalszej pracy pozwoliła mi ukończyć pisanie i sprawiła, że palec wyzdrowiał błyskawicznie.

37 Skąd to wiedziałam? Z systemu wiedzy jakim jest Recall Healing, i w którym nic nie jest przypadkowe ponieważ opiera się na biologii: W psychologii : prawa półkula mózgu odpowiada za intuicję, myślenie obrazami itp., które przypisuje się w większym stopniu kobietom, natomiast lewa za myślenie logiczne, które jest "męskim" atrybutem. Koncepcja Totalnej Biologii nie jest w opozycji do tych poglądów, choć na pierwszy rzut oka tak mogłoby się wydawać. Totalna Biologia "widzi" w mózgu "ogniska sterowania", a nie jego psychologiczne funkcje. Na przykład w prawej półkuli znajduje się ognisko sterowania zarządzające wyściółką tętnic wieńcowych (męski konflikt utraty terytorium). Symetrycznie, w lewej półkuli znajduje się ośrodek sterowania naczyniami żylnymi serca i śluzówką szyjki macicy (żeński konflikt utraty terytorium). Sposób przełożenia konfliktu na język ciała zależy od lateralizacji. Praworęczna kobieta, która dotkliwie odczuła zdradę partnera zachoruje na raka szyjki macicy, leworęczna - na zawał (tak jak praworęczny mężczyzna).

G. Athias, *Programy rodzinne twoich chorób. Tom 1.*, wyd. Virgo, 2013 s. 17

6.2. Przykłady sycące:

6.2a. Alfons Karny i pragnienie ojca

Latem i jesienią 2024 roku pracowałam nad wystawą *Karny: Interpretacje* dla Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku. Zostałam poproszona o zinterpretowanie twórczości rzeźbiarza Alfonsa Karnego na nowo. Pracując nad wystawą, odkryłam że Karny również dopiero pod koniec życia zrozumiał o czym była jego własna twórczość i jakie pragnienie syciła:

K.: Ja nawet nie wiem, czy jestem rzeźbiarzem. Czasem nazywam siebie fotografistą.

N.: Modele Pana prac to w ogromnej większości wielcy artyści, myśliciele, mężowie stanu.

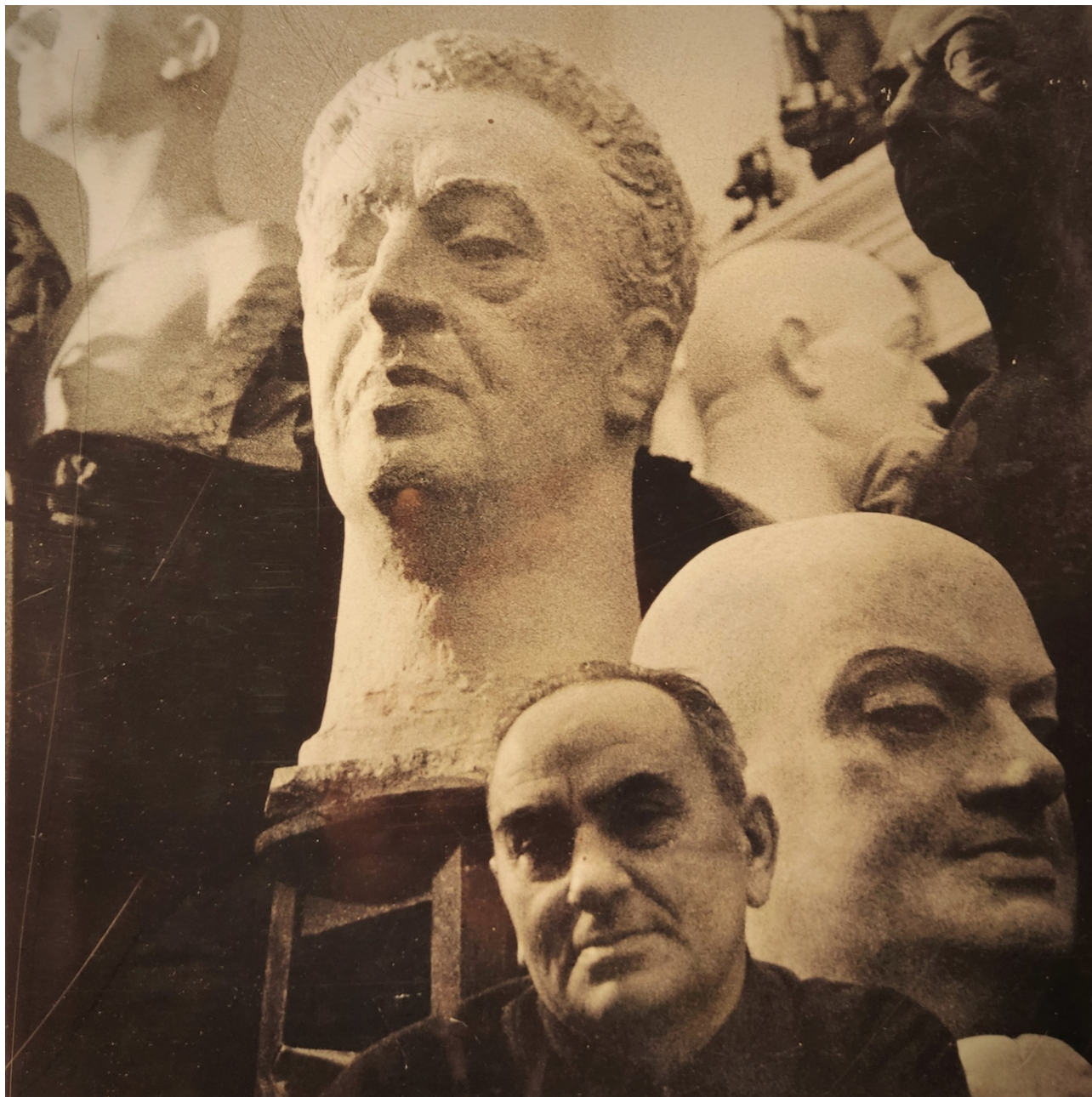
K.: Tak, portretowałem tylko tych, którzy mi czymś zaimponowali.

N.: Były to prace na zamówienie?

K.: Nie, nigdy nie pracowałem na zamówienie. (...) Ale gdy tak zastanawiam się jeszcze nad Pani pytaniem, wydaje mi się, że to ciężarne z kierunku wielkich wspaniałych ludzi tłumaczą się moja biografia. Jako dwuletnie dziecko straciłem ojca, wychowywałem się w przytułku dla sierot. Byłem głodny w dzieciństwie i młodości. Odczuwałem dotkliwie potrzebę pięknego, mądrego, wspaniałego mężczyzny - opiekuna. Krążąc wokół tych wielkich ludzi stwarzałem sobie jakąś legendę ojca, wspaniałego ojca.³⁸

38 A. Kisielewski, *Karny*, Wydawnictwo TRANS HUMANA, 1995, s. 80

Teraz gdy spojrzymy na artystę wśród jego prac, staje się to bardzo wyraziste:



W ramach wystawy *Karny. Interpretacje* przygotowałam wideo, będące kompilacją nagrań rozmów z siedmioma różnymi astrologami interpretującymi horoskop Karnego. Mimo, że kompletnie nie wiedzieli o kim mówią oraz nie posiadali jego godziny urodzenia, wszyscy zgodnie widzieli w jego horoskopie stratę ojca, oraz motyw kamienia i ciężkiej pracy. Dla mnie samej spotkanie z Karnym, artystą mi pokrewnym w sensie wspólnie doświadczonej straty, było bardzo istotne na ścieżce uzdrowienia mojej relacji z tatą. Astrologiczne słońce Karnego, czyli rdzeń jego tożsamości, jest w zerowej koniunkcji z moim Saturnem – sygnifikatorem ojca, ale też trudów i strat. W niewytłumaczalny, synchroniczny sposób, akt psychomagiczny nr 1, przeprowadzony wraz z ojcem, miał miejsce 16 listopada – w rocznicę urodzin Alfonsa Karnego.

6.2b. Natalia Wiśniewska i Joseph Beyus – w poszukiwaniu ciepła

Przy tym przykładzie wyłamię się na moment aby sięgnąć jeden raz po przykład artysty, z którym nie łączy mnie żadna osobista historia. Stanowi on jednak tylko tło dla przykładu artystki Natalii Wiśniewskiej, z którą z kolei łączy mnie wieloletnia znajomość. Przy okazji finalizacji studiów doktoranckich w 2018 roku, Natalia zdała sobie sprawę, że od samego początku przewijającym się motywem w jej pracach jest ciepło i poświęciła temu tematowi swoją rozprawę, z którą miałam okazję niedawno się zapoznać. Jest to doktorat na bardzo wysokim poziomie teoretycznym i konceptualnym, jednak brakowało mi w nim perspektywy osobistej – tej która mnie najbardziej w sztuce interesuje. Rozmawiając z Natalią 7 lat po realizacji doktoratu, widzimy obydwie ten bardzo ważny motyw w jej osobistej mitologii: pragnienie nasycenia się obecnością drugiej osoby, symbolizowanej przez ciepło, jakie generuje ludzki organizm. Jest to szczególnie widoczne w dwóch pracach. Pierwsza z nich to performance *Rzeczy niewarte zachodu* (2012), opisywany przez autorkę w tej sposób:

Wchodząc do przestrzeni Galerii Wschodniej, która mieści się w kamienicznym mieszkaniu, publiczność natykała się na napiętą cienką linę. Na całej jej długości podwieszone były specyficzne „moduły” – listy połączone za pomocą żyłki z kostką lodu. Linka, na której rozmieściłam „moduły”, łączyła przeciwległe krańce dwóch pomieszczeń. Punktem styku, z jednej strony, był środek obrazu. Z drugiej, lina celowała w środek lusterka – dając iluzję kontynuacji. W tak zastanej sytuacji, rozpoczęłam działanie. Polegało ono na „wychuchiwaniu” (ogrzewaniu oddechem) kostek lodu w celu uwolnienia połączonych z nimi kopert. W trakcie trwania akcji, zaczęła przyłączać się publiczność. Wspólnie ze mną, samemu lub grupach w y g r z e w a ł a ukryte przekazy. Skraplająca się woda powoli uwalniała listy.³⁹

Tutaj po raz pierwszy tak wyraźnie uwidacznia się ta tęsknota za ciepłem, jakie może wytworzyć i dać nam drugi człowiek. Ciepłem, które może umożliwić, na przykład, zamrożoną dotąd komunikację. Znam trochę historię rodzinną Natalii, jej trudne relacje z mamą i nawet momenty zerwania czy zawieszenia tych relacji między nimi. Dlatego nie dziwi mnie, a wręcz bardzo cieszy, taki sposób sylenia potrzeby obdarzenia ciepłem drugiego człowieka, wraz ze wsparciem spontanicznie dołączającej się publiczności.

Kolejna praca, pod tytułem po prostu *Ciepło* to instalacja składająca się z projekcji na ścianie przedstawiającej falujące od ciepła powietrze oraz z krzesła, na którym należy usiąść by oglądać projekcję. Krzesło jest nagrzane i sprawia wrażenie jakby ktoś przed chwilą na nim siedział i pozostawił swoje ciepło. Odczytuję to jako ponowny wyraz tęsknoty za obecnością drugiej osoby, która nas symbolicznie ogrzeje, co potwierdziła mi sama Natalia, dodając że nawet nazwa założonej przez nią z partnerem Galerii MIŁOŚĆ opierała się na tym pragnieniu. Sama powiedziała mi, że bardzo konceptualizowała swoją twórczość i stanowiło to wówczas dla niej ostateczny sens prac. Nie widziała w nich swoich głębokich pragnień. Dlatego zupełnie „nie kupuję” konceptualnego opisu tej pracy, który oficjalnie funkcjonował w ramach wystawy, na której została zaprezentowana:

Projekcja ciepła na ścianie jest hipotezą o skuteczności sztuki. Falujące masy powietrza, zarejestrowane kamerą i wyświetlone poprzez projektor zdradzają

39 N. Wiśniewska, *Użytkownicy i użytkowniczy ciepła. Działania kontekstualne i partycypacyjne jako metody realizacji twórczych*, UMK w Toruniu, 2018, s. 82-83

niezręczność pomiędzy zamysłem artystycznym a warunkami technicznej reprodukcji. Integralną częścią projekcji jest krzesło, którego siedzisko jest ciepłe. Praca porusza kwestie lokowania znaczeń w tymczasowych reprezentacjach, przedmiotach, obiektach sztuki w stosunku do realnej potrzeby bliskości i obecności. [...] Przedmiot pozostaje zawsze przedmiotem. Liczy się obecność i jej ślad.⁴⁰

Ciężko w tym momencie nie nabrać skojarzeń i nie przywołać ikonicznej postaci Joseph'a Beuys'a, który symboliczne ciepło, przy pomocy filcu i tłuszczu, umieszczał niemalże w każdej swojej pracy. Był to wybitny artysta konceptualny i teoretyk, więc oczywiste jest że każdy jego zabieg artystyczny miał swoje uzasadnienie teoretyczne, często ogólnospołeczne. Jednak wbrew temu, jak Beuys sam nadbudowywał znaczenia i jak odbierała go krytyka, można zauważyć, że jego sztuka nieustannie powracała do jednego, osobistego rdzenia. Cała jego mitologia o katastrofie lotniczej na Krymie w 1944 roku, o Tatarach, którzy mieli go otulić w filc i tłuszcz, by ogrzać i uratować życie, stanowiła fundament jego artystycznego języka.

W niemal każdej późniejszej realizacji – od performance'u *How to Explain Pictures to a Dead Hare* (1965), przez instalację *The Pack* (1969), aż po słynny performance *I Like America and America Likes Me* (1974), gdzie Beuys przez kilka dni zamknął się w galerii z kojotem – powracały materiały-filtry: filc, tłuszcz, futro, wełna. Wszystkie one pełniły funkcję ochronną, zatrzymującą ciepło, stanowiącą ocalenie w zimnie i samotności. Teoretycznie mogły symbolizować „energię społeczną” i „uzdrawianie wspólnoty”, ale pod spodem jawią się jako nieustanne odtwarzanie własnej traumy, ciągła rekonstrukcja chwili ocalenia.

W tym sensie Beuys, podobnie jak Natalia Wiśniewska, nieustannie szukał ciepła – tego najbardziej elementarnego, cielesnego i egzystencjalnego doświadczenia. Jego sztuka, choć ubrana w konceptualne ramy, była powtarzaniem w nieskończoność gestem zachowania przy sobie tego pierwszego ratunku. To nie tylko symboliczne medium czy społeczna metafora, ale też osobista obsesja – jakby każdy nowy obiekt, każda akcja artystyczna musiały na nowo potwierdzić, że ciepło istnieje, że może nas ocalić.

Z perspektywy psychologicznej można powiedzieć, że Beuys kompulsywnie powtarzał swój mit ocalenia. Freud pisał o „przymusie powtarzania” (*Wiederholungszwang*) jako o nieświadomej potrzebie odtwarzania traumatycznej sytuacji w zmienionych warunkach – po to, by odzyskać nad nią kontrolę. Jung interpretowałby ten gest jako mit osobisty, archetypowy wzór inicjacji, w którym artysta odgrywa nieustannie scenę śmierci i odrodzenia. Można to widzieć również w duchu Arnolda Mindella – jako próbę pracy z „procesem pierwotnym”, którego energia wciąż domaga się uwagi.

Beuys teoretyzował swoją sztukę jako „rzeźbę społeczną” i widział w niej drogę uzdrowienia wspólnoty, ale nie sposób nie zauważyć, że jego materiały i gesty były w gruncie rzeczy bardzo prywatne. Filc i tłuszcz nie tylko chroniły przed zimnem – były jak relikwie chwili, w której został ocalony. Z tego punktu widzenia każda jego praca staje się symboliczną kołdrą, którą artysta stale na siebie naciągał, próbując utrzymać przy sobie ciepło tamtego pierwszego ratunku.

W tym kontekście słuszność ma Zofia Rosińska twierdząc, że sztuka może nas tylko w nieskończoność „sycić” nigdy nie nasycając tych pierwotnych niespełnionych pragnień. Ostateczne nasycenie (czyli innymi słowy uzdrowienie) mogą nam przynieść świadome procesy artystyczne, poprzedzone rozszyfrowaniem komunikatów z naszej nieświadomości. Taką możliwość oferują metody Recall Healing oraz psychomagia, którym poświęcam następny rozdział. Natomiast sztuka jest przede wszystkim kanałem do odczytania przesłań z naszej nieświadomości, kluczowych do uzdrowienia.

Na koniec tego rozdziału pragnę zacytować świadectwo mojej przyjaciółki, Dagmary Pochyły, która po wieloletniej, pełnej sukcesów karierze artystycznej i performerskiej stała się (bardzo skuteczną) konsultantką Recall Healing i dzięki niej miałam wielkie szczęście by poznać tą metodę i sobie pomóc. Odkryłam dziś przypadkowo ten wpis na jej fanpage'u, wcześniej nigdy go nie widziałam. Słowa te zostały napisane w listopadzie 2024 roku, zanim zaczęłam pisać ten doktorat, jednak brzmią jakby od początku były jego częścią:

Odkąd pamiętam język sztuki do mnie przemawiał. Tajemnymi kanałami, ni to przez intelekt, ni to przez emocje, docierały do mnie rzeczy, o których trudno było mówić słowami. Pierwsze ogromne wrażenie zrobił na mnie (około ośmioletniej) serial Miasteczko Twin Peaks. Ludzie przeganiali mnie ze świetlicy wakacyjnej twierdząc, że to „straszny-film-nie-dla-dzieci”, a ja tego nie rozumiałam. Widziałam świat, który na co dzień pozostaje zakryty przed oczami. To się zgadzało z niewyjaśnionym przeczuciem towarzyszącym mi od zawsze, że „to, co widzę nie jest wszystkim co jest”. Twin Peaks było portalem dzięki, któremu oswoiłam świadomość, że „sowy nie są tym, czym wydają się być”, a David Lynch stał się moim przewodnikiem po tym dziwnym świecie. Nauczył mnie patrzeć mimo strachu.

Potem jakimś cudem dostałam się na studia artystyczne, choć najbardziej interesowałam się biologią. A na studiach dostałam pozwolenie aby tworzyć... i niestety opisywać swoje prace. Samo tworzenie było dla mnie proste. Mój umysł okazał się bardzo płodny, a kiedy wchodziłam w działanie byłam nie do powstrzymania. Jednak kiedy ktoś pytał: ale co to znaczy, o czym to jest, skąd ten pomysł, pojawiała się inna funkcja mojego umysłu – równie płodna lecz z perspektywy czasu ograniczająca – która generowała opisy owych dzieł. Jaka szkoda, że te opisy były wymagane. Myślę, że wiele straciłam starając się opisać swoje prace, tak aby tworzyły one sens dla odbiorców, zamiast przyznać się, do tego że sama nie wiem, co robię ale ...muszę to robić. Był jakiś wstyd związany z pozaintelektualnym działaniem w świecie, ale czemu było się dziwić skoro akcja osadzona była w środowisku akademickim.

Po latach oglądając swoje prace lub ich dokumentacje doznawałam olśnienia za olśnieniem. Nagle stawało się jasne, o czym one były, czym były. A w większości były autoterapią. Były nieświadomymi dialogami z samą sobą. Szansą na przetransformowanie tego co ukryte. Kiedy zaczęłam robić performance tak naprawdę weszłam w ciąg aktów psychomagicznych, które moja podświadomość reżyserowała umożliwiając przeżycie symbolicznych sytuacji uzdrawiających jakiś rodzaj bólu. Sztuka ratowała mnie przed ciemnością. Poprzez wykonanie na żywo aktu performatywnego dochodziło do przekroczenia czegoś we mnie, pojawiała się szansa na uwolnienie się od czegoś. Trudno było podtrzymać narrację, w której miałabym coś do zaoferowania odbiorcom. Robiłam to dla siebie. Długo nie rozumiałam dlaczego nie można się było do tego przyznawać.

Ostatnią pracą jaką stworzyłam był tryptyk wideo „Long gone”. Nigdy go nie opublikowałam – nie chciałam aby twarz mojej córki pojawiła się w sieci. Składa się on z trzech symultanicznie odtwarzanych jeden obok drugiego obrazów. Na pierwszym widać mnie z moją mamą. Siedzimy na schodach nad wodą. W wodzie odbija się słońce. Mama zaplata mi warkocz. Drugi obraz ukazuje mnie tyłem zwróconą w stronę morza. Mam długi warkocz, który spoczywa na ostrzu maczety przymocowanej do oparcia fotela. Kręcę głową na „nie” i powoli przecinam włosy doprowadzając do odcięcia warkocza. Trzeci obraz to moja kilkuletnia córka trzymająca w rękach odcięty warkocz i wrzucająca go do ognia. Włosy związane ściśle wręcz topią się po wpływie temperatury. Kiedy płoną, na pierwszym obrazie, pomiędzy moich nóg, wybiega moja córeczka, która pozostawała niewidoczna do tej pory.⁴¹

Po czasie widzę, że nie hamując działania i realizując tę pracę wideo, w sposób symboliczny i niezwykle precyzyjny zawarłam całość trudnego procesu „dorastania”, stawania się matką i dojrzewania jako córka. Widzę pracę z rodem, moim miejscem w nim.

To niezwykle, że rozumiem siebie lepiej poprzez własne prace artystyczne. I one mają sens nie dlatego, że ktoś je obejrzy i coś z tego wyniesie, nie dlatego że pokażą je w galerii albo na festiwalu. Sam akt tworzenia, odwaga i oddanie działaniu grają tu kluczową rolę. Są uzdrawiające.

41 <https://web.facebook.com/photo/?fbid=122177993108168082&set=a.122109215174168082> [dostęp: 15 lutego 2025]

Dagmara Pochyła *Long gone*, 2020



7. Recall Healing i Psychomagia jako strategie twórczej interwencji

Zacznijmy od zdefiniowania obydwu tych metod. Najogólniej mówiąc, zarówno stworzona w latach 90-tych XX wieku we Francji metoda Recall Healing (zwana dalej „RH”) jak i funkcjonująca od lat 70-tych Psychomagia (zwana dalej „PM”) – system stworzony przez chilijskiego artystę i reżysera Alejandro Jodorowskiego, są komplementarnymi metodami uzdrawiania poprzez pracę z nieświadomością, w dwojaki sposób: po pierwsze poprzez uświadamianie sobie wewnętrznych konfliktów (RH) i niezrealizowanych pragnień (PM) na podstawie symptomów, a po drugie poprzez aktywne komunikowanie się z nieświadomością, w celu rozwiązania zawartych tam problemów poprzez akty artystyczne (PM) oraz wypowiadanie konkretnych słów i zdań (RH). Metody te różnią się przede wszystkim fundamentem teoretycznym. RH opiera się przede wszystkim na biologii i jej prawach oraz na tym, że metody, z których się wywodzi (Totalna Biologia i Nowa Medycyna Germańska) dysponują dowodami naukowymi na skuteczność i autentyczność, a jej twórcami i założycielami są przede wszystkim zawodowi lekarze. PM z kolei wyrasta ze sztuki, a dokładniej mówiąc z teatru, wiedzy o Tarocie, doświadczeń szamańskich Jodorowskiego, który dopiero w późniejszym okresie podjął głębokie studia nad ludzką psychologią, również od strony rodowej i stworzył dziedzinę pracy z drzewem genealogicznym: Metagenealogię. Obydwie dziedziny łączy również to, że praca z drzewem genealogicznym i znajomość losów naszych przodków to podstawa dla uzdrowienia.

Historia powstania podstaw Recall Healing jest dość fascynująca: W roku 1978 niemiecki internista Ryke Geerd Hamer przeżył osobistą tragedię – w wypadku zginął jego syn. To dramatyczne doświadczenie wywołało u niego oraz jego żony głęboki wstrząs psychiczny, określany jako konflikt straty. Wkrótce potem Hamer zachorował na raka jądra, a jego żona również zapadła na ciężką chorobę.

Podczas hospitalizacji Hamer prowadził rozmowy z innymi pacjentami cierpiącymi na raka jąder. Zauważył, że u większości z nich nowotwór rozwinął się kilka miesięcy po przeżyciu dramatycznego wydarzenia związanego z utratą kogoś bliskiego — dziecka, wnuka lub osoby pełniącej podobną rolę emocjonalną. Początkowo sądził, że odkryta zależność dotyczy wyłącznie raka, jednak z czasem doszedł do wniosku, że może mieć szersze zastosowanie w całej medycynie.

W 1981 roku Hamer przedstawił swoje obserwacje na Uniwersytecie w Tybindze w ramach pracy habilitacyjnej, licząc, że uczelnia podejmie się ich weryfikacji na kolejnych przypadkach klinicznych. Uniwersytet jednak odrzucił jego badania, nie przeprowadzając przy tym żadnych prób ich sprawdzenia, co później zostało ujawnione w sądzie.

Pomimo trudności i ograniczonych środków finansowych, Hamer kontynuował badania. Przez lata analizował wywiady z pacjentami oraz obrazy tomografii komputerowej mózgu, stopniowo tworząc system, który nazwał Germańską Nową Medycyną (GNM). Jego podstawą stały się tzw. Pięć Praw Natury, według których proces chorobowy nie jest błędem organizmu, lecz biologicznie sensownym programem uruchamianym w odpowiedzi na szczególne doświadczenia.

Do roku 1994 Hamer rozwinął swoją koncepcję i w oparciu o analizę około 20 tysięcy przypadków udało mu się sformułować spójny model wyjaśniający wszystkie choroby. Uczelnia w Tybindze ostatecznie ogłosiła, że nie przewiduje sprawdzania jego rozprawy habilitacyjnej. Sam autor utrzymywał jednak, że jego odkrycia są łatwe do weryfikacji naukowej, a lekarze i organizacje na

całym świecie potwierdzają je w dokumentowanych przypadkach klinicznych. Oczywiście zarówno Hamer, jak i jego żona odzyskali zdrowie.

Główna myśl Recall Healing opiera się na przekonaniu, że każda choroba pojawia się jako najlepsze rozwiązanie dla naszego organizmu, gdy nasz świadomy umysł nie jest w stanie zająć się traumatyczną sytuacją i przesuwając nierozwiązany problem do podświadomości zaś uświadomienie sobie głęboko ukrytych emocji i opartych na nich przekonań i zachowań prowadzi do uruchomienia procesu zdrowienia. Choroba jest więc nasieniem naturalnego wzrostu duchowego, jak twierdził dwa rozdziały temu Paracelsus, czy też zaproszeniem człowieka przez Mindellowskie Śnienie do współtworzenia. Choroba jest zatem konieczna do rozwoju!

Twórca Psychomagii, Alejandro Jodorowsky twierdzi zaś, że życiem i rozwojem każdej jednostki kierują dwie, konkurujące ze sobą siły. Pierwszą z nich jest potrzeba naśladownictwa: przywiązanie do tradycji, do linii rodu oraz do poziomu świadomości przekazywanego przez poprzednie pokolenia – nazywana często lojalnością rodową. Drugą zaś jest potrzeba tworzenia – siła ekspansji, rozwoju i wzrostu, prowadząca do konfliktów z zastanym porządkiem. Pierwszą z tych sił można określić jako Freudowską Nieświadomość, drugą Jodorowsky nazwał Nadświadomością. Gdy przestaniemy identyfikować się z nieświadomymi programami naszego klanu rodzinnego, będziemy mogli zjednoczyć się z całym Wszechświatem i realizować unikalny cel naszej Nadświadomości.

W ten sposób Nieświadomość i Nadświadomość tworzą pełen obraz ludzkiego ducha. Nieświadomość jest jak materia, a Nadświadomość jak duchowa forma materii, będąca źródłem kreatywności, intuicji i wizji przyszłości.

*Zrozumienie tej dualności umożliwia zastosowanie psychomagii jako narzędzia do leczenia psychicznego i duchowego. Psychomagia opiera się na tym, że poprzez symboliczne działania człowiek może wpłynąć na swoją Nieświadomość, rozpuszczając blokady i przywracając harmonię w życiu.*⁴²

*Jeśli chcemy przekształcić nieświadomy umysł w opiekuńczego sprzymierzeńca, musimy go oczarować za pomocą dramatycznych lub poetyckich aktów nawiązujących do natury. Nieświadomość akceptuje metaforyczne czynności w taki sam sposób, w jaki akceptuje efekt placebo. Popędów nie da się zagłodzić przy użyciu sublimacji. Możemy jednak zrobić to za sprawą aktu, który zaspokozi je w symboliczny sposób. Nieświadomość nie reaguje na racjonalne wyjaśnienia, ale reaguje na doświadczenia emocjonalne, metaforyczne i symboliczne. Psychomagia działa w sposób podobny do snów – nie wymaga logicznej ciągłości ani realistycznych powiązań. Ważne jest, aby akt był silny emocjonalnie i miał osobisty sens dla osoby, która go wykonuje.*⁴³

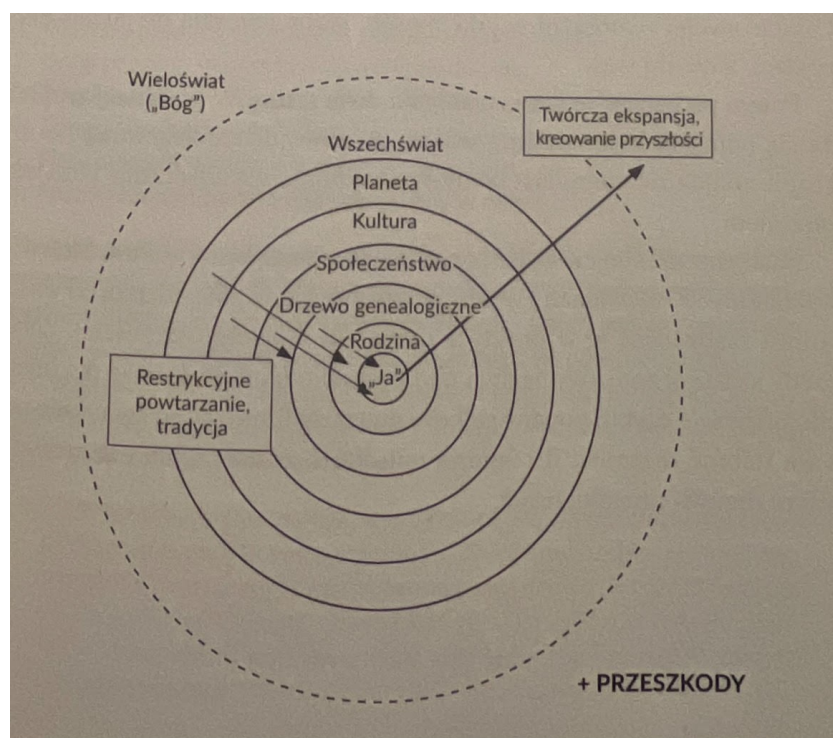
Poniższym diagramem Jodorowsky obrazuje wszystkie ograniczenia i przeszkody, które przybierają formę nieświadomych programów i stają nam na drodze realizacji potencjału naszego „ja”, do podążania za impulsami Nadświadomości. Nikomu ta ekspansja nie przychodzi z łatwością, wszyscy znajdujemy się pod ogromną presją programów rodowych, kulturowych, rodzinnych, religijnych, społecznych.

Jeśli pacjent chce wyzdrowieć, musi dotrzeć do swojego prawdziwego „ja” i pozbyć się tożsamości, która została mu narzucona przez innych ludzi. Źródłem wszystkich chorób są otrzymane w dzieciństwie nakazy zmuszające nas do robienia rzeczy, na które nie mamy ochoty. Za sprawą tych ograniczeń nie możemy być tym, kim naprawdę jesteśmy. Prawdziwa wolność to

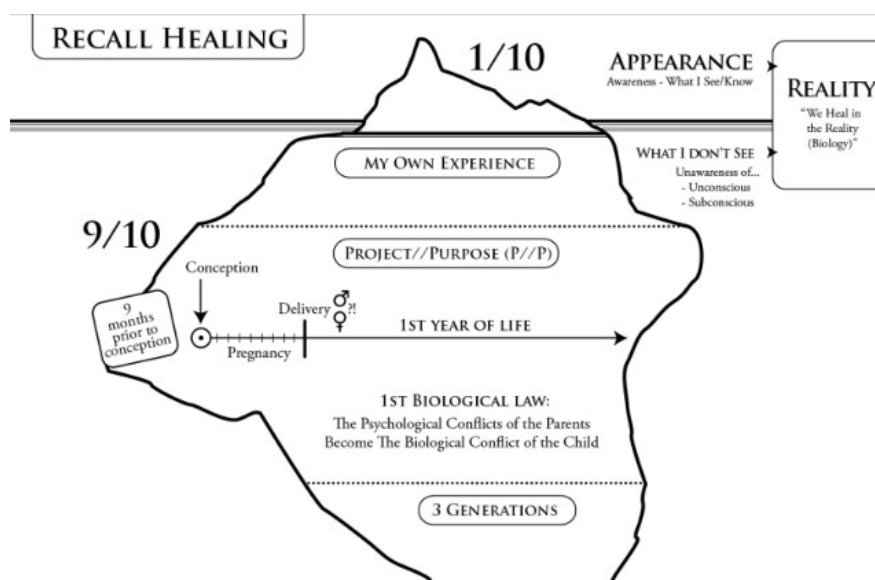
⁴² A. Jodorowsky, M. Costa, *Metagenealogia*, Wyd. Illuminatio 2020, s. 16

⁴³ Tamże, s. 17

zdolność opuszczenia siebie, przekroczenia granic naszego małego świata, by otworzyć się na wszechświat.⁴⁴

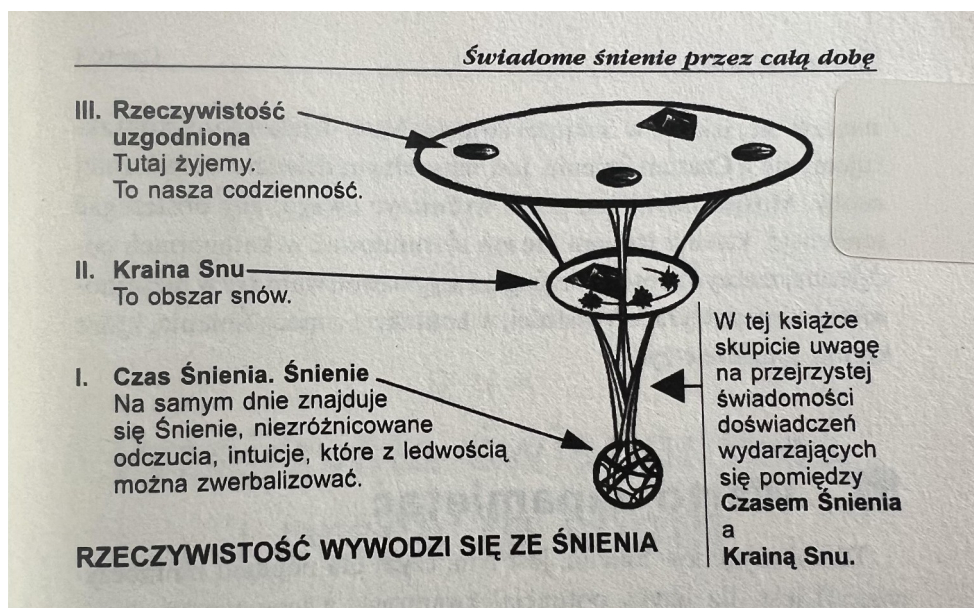


Z kolei naczelny diagram metody Recall Healing prezentuje się w taki sposób:



Metafora góry lodowej uświadamia nam, że to co widzimy w naszej codzienności to zaledwie 10% tego, co rzeczywiście się dzieje. Według RH 90% procesów kierujących naszym życiem jest zupełnie nieświadomych i ukrytych pod powierzchnią, a składają się na nie m.in. nasze doświadczenia w łonie matki oraz to co działo się między rodzicami do dziewiątego miesiąca PRZED naszym poczęciem, nasz pierwszy rok życia, wszystkie doświadczone przez nas i naszych przodków silne wstrząsy, psychologiczne konflikty naszych rodziców oraz doświadczenia naszych przodków do trzeciego pokolenia wstecz.

Trudno mi się powstrzymać, aby nie wstawić tutaj trzeciej grafiki, diagramu przedstawiającego rzeczywistość wywodzącą się ze Śnienia z wielokrotnie cytowanej tutaj książki A. Mindella *Śnienie na jawie*.



Każda z grafik mówi nam o tym samym. To, czego nie widzimy i to, o czym nie wiemy steruje naszą rzeczywistością dopóki sobie tego nie uświadomimy. I każda z wyżej wymienionych metod do tego uświadomienia dąży, a następnie znajduje rozwiązania problemów, komunikując się z tym co niewidoczne za pomocą odpowiedniego języka. A językiem tym jest właśnie sztuka. To dzięki niej możliwa jest bezpośrednia komunikacja z nieświadomością poprzez odczytywanie jej komunikatów a także zaproszenia jej do dialogu. Jedyna różnica w zastosowaniu symbolicznego języka jest taka, że w RH i PM używamy go w pełni świadomie, nadając bardzo konkretny komunikat i znając jego cel, zaś w sztuce i dzięki sztuce komunikat ten może nam się objawić jeśli będziemy na niego otwarci i wyczuleni i jeśli damy prowadzić się „natchnieniu” czy innymi słowy tkwiącej w nas potrzebie ekspresji, będącej impulsem dla samouzdrawienia.

Język symboliczny jest również obecny w astrologii, homeopatii, w mitologii i na nim opierają się wszelkie jungowskie archetypy oraz monomity Campbella. Jest to język uniwersalny a jednocześnie dla każdego człowieka unikalny i indywidualny. Tak jak nasze sny, które tworzą naszą osobistą mitologię jednocześnie będąc częścią i wyrazem podświadomości zbiorowej. Niesamowite jest to, że już w Renesansie, Paracelsus rozumiał jak ważne jest przemawianie do pacjenta językiem symbolicznym:

(...) albo ktoś cierpi na puchlinę wodną, powiada, albo wątroba mu się wyziębiła itd. I skłonni są do wodopijstwa. Takie rationes to o wiele za mało. Jeśli jednak powiesz, że to nasienie meteorytowe staje się deszczem, i deszcz spada z góry, z mediis interstitiis, i z

*nasienia staje się woda, która tworzy staw czy jezioro; w ten sposób masz rację. Powiedzmy, że widzicie piękne i czyste niebo, bez najmniejszej nawet chmurki, lecz nagle rośnie chmura i w ciągu godziny zbiera się na wielki deszcz z gradem itd. A zatem powinniśmy teoretyzować, odwołując się do przyczyny choroby.*⁴⁵

W tych porównaniach meteorologicznych Paracelsus wysyła sygnały do podświadomości, a co za tym idzie do ciała pacjenta i zachęca je do uwolnienia płynów. Uniwersalność języka symbolicznego doświadczana jest nieustannie w naszym codziennym życiu. Tak o o tej uniwersalności mówi Eliade, na przykładzie symbolu religijnego:

*A religious symbol conveys its message even if it is no longer consciously understood in every part. For a symbol speaks to the whole human being and not only to the intelligence.*⁴⁶

[Symbol religijny przekazuje swoje przesłanie, nawet jeśli nie jest już świadomie rozumiany w każdym aspekcie. Symbol przemawia bowiem do całego człowieka, a nie tylko do jego intelektu. Tłum.aut]

Dzięki zastosowaniu języka symbolicznego, zarówno Recall Healing, Psychomagia, jak i sztuka oraz nasze sny łączą w sobie ten paradoks uniwersalności i indywidualnego, jednostkowego podejścia i zastosowania. To, co najbardziej osobiste, jest zarazem najbardziej uniwersalne.

*Ostatecznie psychomagia jest sztuką indywidualną – nie ma jednej uniwersalnej metody ani przepisu. Każdy akt psychomagiczny jest dostosowany do konkretnej osoby, jej historii i emocji. To sprawia, że psychomagia jest wyjątkowa: bardziej doświadczeniem i eksperymentem niż gotową techniką, pozostawiając ogrom przestrzeni na kreatywność i osobistą interpretację.*⁴⁷

Mam nadzieję, że moje osobiste doświadczenia spisane w kolejnych rozdziałach, będą mogły dla czytelnika odsłonić w jakiejś części wymiar uniwersalny.

⁴⁵ Paracelsus, *Labyrinthus medicorum*, s.175

⁴⁶ M. Eliade, *The Sacred and the Profane*, Harcourt Brace Jovanovich, 1987, s. 41

⁴⁷ A. Jodorowski, M. Costa, *Metagenealogia*, Wyd. Illuminatio 2020, s. 70

8. Opis prac znajdujących się na wystawie „Dwudziesty dziewiąty stopień Raka”

Wszystkie prace są dostępne pod linkiem:

<https://tinyurl.com/doktorat25goliszewska>

Sala 1

8.1. film dokumentalny *The Perfect Date*, 2021-2025, 70 minut (23-29 stopień Raka) – 24-29 ° Raka

Film stanowi centralny i główny element tej części wystawy i wyświetlany jest na kilka sposobów: w całości na dużym ekranie ze słuchawkami, w postaci kilku wyodrębnionych fragmentów – video-loopów – na tabletach wiszących na ścianie oraz w towarzystwie dwóch filmowych „suplementów” odtwarzanych osobno na ekranach ze słuchawkami. Jeden z nich skupia się tylko na sprawach zdrowotnych, wizytach u lekarzy, rozmowach z nimi, nagranych zabiegach (głównie są to stomatolodzy, laryngolodzy i jeden homeopata) i problemach związanych z chorowaniem zaś drugi to montaż odbytych na przestrzeni 10 lat najróżniejszych konsultacji astrologicznych z wieloma astrologami. Kolejnym suplementem do filmu *The Perfect date* jest zbiór listów miłosnych jakie bohaterka otrzymała na przestrzeni całego swojego życia zebranych w wydrukowanej formie.

A zatem filmowi towarzyszą nieodłącznie następujące prace:

8.1a. Bez tytułu, 2025, wideoloop – 24 °

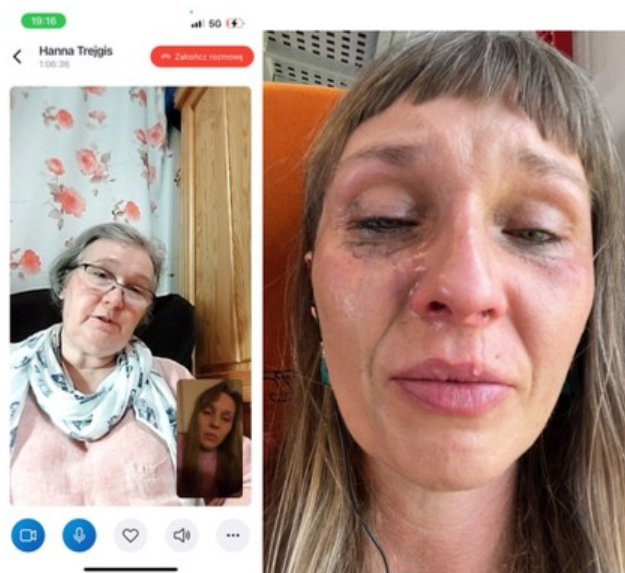
8.1b. Bez tytułu, 2025, wideoloop – 24 °

8.1c. Bez tytułu, 2025, wideoloop – 24 °

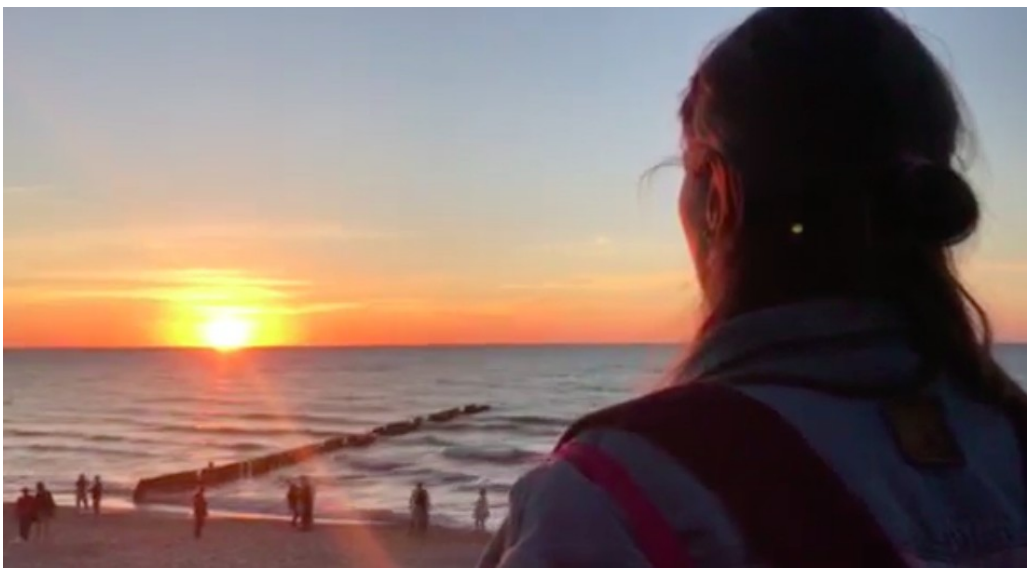
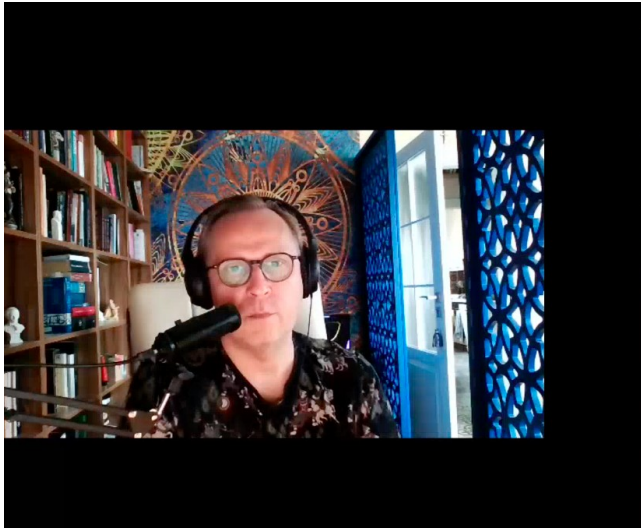
8.1d. Bez tytułu (lekarze), 2025, wideo 15 minut – 24 °

8.1e. Bez tytułu (astrologi), 2025, wideo 50 minut – 24 °

8.1f. Listy Miłosne, 2025, wydruk na papierze – 12 – 28 ° Raka



kadry z filmu *The Perfect Date* i materiałów mu towarzyszących



The Perfect date powstawał początkowo jako film dokumentalny, we współpracy z producentem i stacją telewizyjną ZPR Media. Producentem wykonawczym była Ewa Latkowska zaś producentem kreatywnym Agnieszka Skalska z firmy produkcyjnej Koi Studio. Projekt był rozwijany w ramach warsztatów DOC LAB POLAND 2021 i prezentowany w formie pitchingu na 62. Międzynarodowym Krakowskim Festiwalu Filmowym, gdzie zdobył nagrodę ORKA AWARD o wartości 20 tys zł z przeznaczeniem na postprodukcję dźwiękową. Film zapowiadał się jako duży sukces telewizyjny i kinowy lecz w pewnym momencie musiałam zrezygnować z kontynuowania pracy nad nim. Przytłoczyła mnie presja psychiczna związana z tak daleko idącym publicznym eksponowaniem swojego intymnego życia. Przerwałam pracę nad filmem i zakończyłam współpracę z producentkami. Projekt kontynuowałam sama, jako wideo-art i na potrzeby doktoratu. Fragmenty tego filmu były prezentowane na wystawach: *Musiałam sama stać się słońcem* w CSW Kronika w Bytomiu w 2023 roku oraz na *Przez dziurkę od klucza* w CSW Łaźnia w Gdańsku w 2024 roku. Film został ukończony i zmontowany w całości w drugiej połowie 2025 roku. Prezentacja na wystawie *Dwudziesty dziewiąty stopień Raka* jest jego światową premierą.



Zdjęcia z 62. Międzynarodowego Krakowskiego Festiwalu Filmowego

Oto jak pisałam o filmie na jego najwcześniejszych etapach:

"The perfect date" to dokumentalne podsumowanie pewnego etapu w życiu 36-letniej singielki. Jest nią sama reżyserka, Małgorzata. Wiek 36 lat jest uważany w astrologii za przełomowy moment w życiu kobiety: trzy cykle Jowisza i dwa obroty węzłów księżycowych. To moment w którym kobieta powinna osiągnąć pewien rodzaj stabilizacji. W przypadku Małgorzaty jest inaczej – mimo kwitnącej kariery artystycznej, seria nieudanych związków i coraz bardziej oddalająca się perspektywa małżeństwa z gromadką dzieci. Reżyserka, chcąc poznać przyczyny takiego stanu rzeczy, analizuje swoje dotychczasowe relacje, odnawiając nawet znajomości sprzed kilkunastu lat, by zapytać wszystkich byłych partnerów dlaczego ich zdaniem się nie udało. Spogląda wstecz, by odrobić lekcję i zamknąć rozdział a następnie rozpocząć nowy - szczęśliwszy. W jej otoczeniu są wierni powiernicy i doradcy: szaleńczo wierząca w sukces Małgosi 80-letnia Pani Ewa, przyjaciółki mężatki kibicujące jej poczynaniom na Tinderze, stomatolog Mariusz - mężczyzna, który obecnie zadaje jej najwięcej bólu i z którym zawsze może porozmawiać o mężczyznach. Są też dwie psychoterapeutki, każda z innego nurtu i (najważniejsi) Astrologdy! To właśnie z ich pomocą Małgorzata (zainteresowana astrologią od wielu lat) zamierza przeprowadzić eksperyment zaprojektowania horoskopu mężczyzny, który będzie idealnie dopasowany do jej własnego. Po wyznaczeniu daty urodzenia rozpoczyna się poszukiwania. I o tym będzie film.

Tytuł jest grą słów. W języku angielskim słowa "data" i "randka" są tożsame, tak więc idealna randka może mieć miejsce jedynie z mężczyzną urodzonym w idealnym, wyznaczonym dniu. I właśnie takiego poszukiwać będzie bohaterka filmu. Z jednej strony jest to autentyczny (i traktowany jak najbardziej serio) eksperyment, nawet dla biorących w nich udział astrologów i samej zainteresowanej. Z drugiej jest to pretekst do poruszenia wielu ważnych i aktualnych w dzisiejszych czasach tematów - samotności, kultury randkowej i Tinderowej, oczekiwaniom jakie mamy wobec siebie nawzajem, wobec związków i miłości, czym jest miłość i jak ją rozumie współczesny świat. Jest to oczywiście też wspaniały sposób by udowodnić lub obalić działanie astrologii. Stawka jest wysoka, reżyserkę wspiera nawet prezes Polskiego Towarzystwa Astrologicznego, Piotr Piotrowski.

*Główną bohaterką filmu jest Małgorzata Goliszewska i otwiera się ona przed widzami ze swoim intymnym życiem, które od wielu lat dokumentowała. Materiały te służą jej do lepszego zrozumienia samej siebie i zdiagnozowania problemu, który właściwie jest problemem tysięcy samotnych singli w dzisiejszych czasach. Goliszewska korzysta z wielu form wsparcia: poradniki, coache internetowi, których namiętnie ogląda, różne rodzaje psychoterapii oraz metody astrologiczne, a także po prostu zwyczajne rozmowy z przyjaciółkami przy herbacie. Tragikomiczne sytuacje mające miejsce w życiu randkowym Małgorzaty również w zamyśle mają być na bieżąco rejestrowane. Równie ważna i kluczowa jest relacja reżyserki z rodzicami. Ich rozwód rozpoczął się gdy miała 7 lat i trwał przez lat 12 (spraw w sądzie było kilkanaście). Rodzice pałali do siebie szczerą nienawiścią i nie mieli kontaktu. Teraz, 29 lat po rozwodzie, zdecydowali się na psychoterapię, w trójkę. To również jest ważnym elementem filmu. **[Wtedy jeszcze nie wiedziałam że ten właśnie moment pójścia na psychoterapię z rodzicami pokrywał się z czasem mojego Nowiu Progresywnego – dlatego nagrania i transkrypcje z psychoterapii prezentowane są w drugiej sali wystawy.]** Kolejnym ważnym elementem są spotkania z byłymi partnerami, niektórymi niewidzianymi przez kilkanaście lat, a niektórymi którzy prędko zniknęli z życia Małgorzaty (stosując tak zwany "ghosting") i wywiady z nimi przeprowadzone.*

Jednak oczywiście kluczowym elementem, decydującym o przebiegu akcji są poszukiwania idealnego partnera według wyznaczonych dat. I tutaj nie przebieramy w środkach. Będziemy najpierw szukać wśród sławnych osób, których data urodzenia jest jawna, później dawać ogłoszenia

i wymyślać kolejne sposoby na znalezienie go. Preferowanym krajem jest Polska, ale podróże zagraniczne w celu spotkania z idealnym partnerem też są brane pod uwagę. Nie wiem czy mówić mu o eksperymencie. Jeśli mamy się zakochać to się zakochamy i nie weźmie mnie za wariatkę. Ale na wszelki wypadek powiem mu o tym eksperymencie dopiero po naszej pierwszej randce. Jeśli będzie idealna, ma się rozumieć.

Tak jak w większości moich projektów artystycznych, tak i ten wypływa z autentycznej wewnętrznej potrzeby aby zrozumieć i rozwiązać problem i móc przeżyć go głębiej. Eksperyment, jaki zamierzam przeprowadzić jest traktowany przeze mnie jak najbardziej poważnie i z dużą dozą nadziei. Nie mam problemu z tym by wyeksponować swoje życie prywatne, bo wielokrotnie przekonałam się już o terapeutycznym efekcie takiego działania, przede wszystkim od widzów i odbiorców. Te projekty, w których eksponowałam siebie najbardziej („Ubierz mnie”, „I'll call you when I get there”, „Kto mnie kocha”, czy też wystawa: „Ja Ci życzę jak najlepiej”) spotkały się z bardzo entuzjastycznym odbiorem i wielokrotnie dostawałam informację od widzów, że te prace są dla nich ważne i pomagają im w ich własnych zmaganiach życiowych. Zrozumiałam więc, że kiedy próbuję poprzez sztukę pomóc sobie i jestem w tym autentyczna, wtedy też najbardziej daję coś z siebie światu i mogę pomóc innym. Tak też chciałabym zadziałać tym razem. Nie wiem w którą stronę pójdzie projekt, gdyż poszukiwania idealnego partnera są tylko pretekstem do opowiedzenia o życiu 36 letniej singielki. Po sukcesie filmu „Lekcja Miłości”, przymierzałam się do kolejnego filmu i zaczynałam nawet kręcić już dwa tematy, które mnie zafascynowały. Jednak równocześnie zmagalam się ze swoją samotnością, przeżywałam melodramaty na Tinderze i w gabinetach psychoterapeutycznych a od moich najbliższych przyjaciół wciąż słyszałam: Zrób film o sobie! Uległam więc.

Jak widać, opis ten skonstruowany został w stylu, można by rzec, rozrywkowym, gdyż taka była wówczas specyfika projektu – miał trafić do kin i do telewizji. Ostatecznie odeszłam w filmie od poszukiwań astrologicznie dopasowanego partnera, co i tak było od początku tylko pretekstem do snucia opowieści. Finalnie, film *The Perfect date* jest 70-minutowym dziełem dokumentalnym w formie bardzo podobnej do moich pierwszych filmowych prac, takich jak *Ubierz mnie*, *I'll call you when I get there* czy *Osiemnastka* (które również są częścią wystawy i które poniżej opiszę) czyli: kręcony z ręki lub z ukrycia telefonem (często telefon trzymają bliskie mi osoby) surowy w formie i amatorski wizualnie, osadzony w estetyce home-video. Film stanowi przede wszystkim szczerą dokumentację życia, wideo-pamiętnik w stylu cinema-verite, zaś na potrzeby projektu *Dwudziesty dziewiąty stopień Raka* – swoistą słodko-gorzką diagnozę problemów, z którymi bohaterka radzi sobie w drugiej i trzeciej części wystawy. Poza tym, film ten wpisuje się w kanon moich wcześniejszych prac dokumentu osobistego z elementami eksperymentu społecznego. W *Ubierz mnie* testowałam oczekiwania rodziny i społeczeństwa wobec mnie jako młodej kobiety oraz granice naginania swojej własnej tożsamości, w *The Perfect date* zadaję światu podobne pytania już jako dojrzała singielka: kim mam być żeby było w końcu dobrze? I z kim mam być? Te prace są niewątpliwie rytuałami ratującymi życie na dany moment, wyrażające w swoim tragikomicznym bólu i bezsilności bohaterki wobec okoliczności. Narzędziem do przemiany rzeczywistości i samej siebie (choćby chwilowej) jest tutaj sztuka.

Film opisuje kolejno: huczną celebrację 36 urodzin bohaterki, jej samotność w domu i samodzielne dźwiganie walizek po schodach, skonstrastowane z bujnym, wydawałoby się, życiem artystki udzielającej wywiadów i odbierającej nagrody. Towarzyszymy bohaterce w sesjach terapeutycznych, na których zwierza się z przeżywanego bólu w zetknięciu z kolejnym niedostępnym partnerem, widzimy migawki z poprzednich, zakończonych już relacji oraz pierwsze

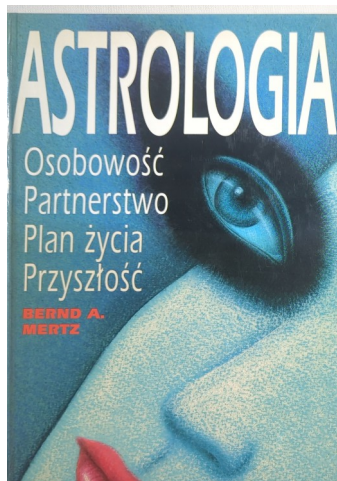
kroki stawiane przez bohaterkę na aplikacjach randkowych. Wreszcie, konsultacje z astrologami na temat potencjalnych partnerów i próby realizacji spontanicznego pomysłu: stwórzmy horoskop partnera idealnego! Mimo, że takie horoskopy powstają, stworzone między innymi przez dr Piotra Piotrowskiego, temat nie jest kontynuowany. Bohaterka zakochuje się w poznanym na aplikacji randkowej *Badoo* Piotrku – zodiakalnym Baranie, który nie posiada telefonu komórkowego (dla zasady), maluje abstrakcyjne obrazy do szuflady, mieszka z rodzicami i uczęszcza do wojska ochotniczego. Obserwujemy rozkwit oraz szybki rozpad tej relacji. Towarzyszą temu choroby bohaterki, liczne zapalenia zatok, uszu i zębów, wizyty u specjalistów, którzy oprócz wspomagania zdrowia udzielają też porad miłosnych. Pojawiają się też rodzice: matka na cmentarzu opłakująca swoje nieudane małżeństwo i ojciec sceptyczny wobec jakiegokolwiek kandydata. W okresie gdy bohaterka wróciła do swojego byłego narzeczonego na rok czasu, projekt został przerwany. Rozpoczęła go na nowo po zerwaniu zaręczyn. Wkrótce poznała starszego o 15 lat astrologa, samotnego ojca, który „porwał” swoją 7-letnią córkę do Portugalii w trakcie toczącego się rozwodu. Uznał się samozwańczo za najlepiej dopasowanego astrologicznie partnera i przyciągnął do siebie bohaterkę na zasadzie realizacji jej głębokiego nieuświadomionego pragnienia – być z tatą, uciec z tatą daleko od mamy. Koszmar emocjonalny, który później nastąpił został częściowo zarejestrowany przez kamerę. Film nie kończy się happy-endem. Bohaterka jeszcze później spotyka niedostępnego emocjonalnie, 15 lat tym razem młodszego mężczyznę, który gra dla niej na gitarze. Ten impuls, wraz z projekcją postaci ojca na starszego astrologa wybudza bohaterkę z hipnotycznego snu i zaczyna ona aktywnie uzdrawiać i porzucać swoje szkodliwe programy za pomocą aktów psychomagicznych udokumentowanych w sali numer trzy. Film kończy się nagraniem śpiewanej podczas sylwestrowego karaoke piosenki Edyty Górniak „Jestem Kobietą”. Pomimo wszelkich cierpień i niepowodzeń, *nigdy, nigdy, nigdy, nigdy nie poddam się* – śpiewa bohaterka.

8.2. Obiekty ready made

8.2a. Przesłuchanie, kaseta magnetofonowa, audio na słuchawkach, wydruk z transkrypcją, obiekt (29 stopień Bliźniąt)

Obiekt przechowywany przez moją mamę przez 30 lat. Nagrania oraz transkrypcja zeznań, w których jako dziecko zmuszona byłam kłamać przeciwko własnemu ojcu. Jest to początek końca mojego dzieciństwa, zapisanie się na trwałe traumy o zatajeniu i przekłamaniu (najprawdopodobniej dlatego w swojej sztuce mam ogromną potrzebę by wszystko eksponować i nic nie zatajać). Ten obiekt obok kilku innych ready-made'ów (książka otrzymana od taty w wieku 12 lat, pamiętniki pisane przez ponad dekadę, zdjęcie z dzieciństwa, na którym przytulam z całych sił pierwszy obiekt moich romantycznych uczuć – Żółwia Donatello [patrz rozdział: Teatr Istnienia]) jest fizycznym artefaktem, niemalże dowodem sądowym w sprawie ustalenia przyczyny osobistej tragedii bohaterki.

8.2b. bez tytułu, książka, 4° Raka



8.2c. bez tytułu, 12 pamiętników – 2-12 ° Raka



8.2d. *Donatello*, fotografia 10x15 – 29° Bliźniąt



8.3. Prace z wystawy *Ja Ci życzę jak najlepiej*



Wernisaż tej wystawy został, z galeryjnych względów odgórnych, wyznaczony na Dzień Matki (26.05.2018 r.) i to właśnie z postacią Matki głównie radziłam sobie w sposób artystyczny. W opisie wystawy czytamy:

Wystawa w CSW Kronika jest podsumowaniem pewnego etapu w życiu zarówno osobistym, jak i artystycznym Małgorzaty Goliszewskiej. Jej pierwsze prace, bardzo osobiste, wręcz voyeurystyczne, dominujące dalszą twórczość artystki, mieszają się z najnowszym projektem.

Zmotywowany chęcią podpatrywania innych widz wchodzi w świat skomplikowanej relacji matka-córka. Jak przyznaje sama artystka, to od tej więzi zaczęła się jej twórczość, początkowo traktowana przez nią samą jako forma autoterapii. Tragikomizm relacji spowodował, że trudno było szukać artystycznych inspiracji w innym polu niż to prywatne. Matka jest naturalnie najwcześniejszym autorytetem, źródłem pierwszych wzorców. Jednak jest to związek obarczony naturalnymi antagonizmami. Postrzegając życiowe błędy matki i nie chcąc ich powielać, w dorosłym życiu artystka poszukuje jednak nowego wzoru kompetencji, wiedzy i doświadczenia. Na swej drodze spotyka wiele autorytetów, przewodników - mistrzów, nauczycieli. Znaczących prawdy upatruje w astrologach i autorach dziesiątek przeczytanych poradników. Jednak ciągle szuka nowego przewodnika, a po początkowej euforii związanej z jego odnalezieniem, następuje kryzys i dalsze poszukiwanie. Z czasem najważniejszy okazuje się autorytet mędrca, wynikający z życiowego doświadczenia, mądrości, związany nie tylko ze znajomością realiów życia, ale także sensu egzystencji. Goliszewska szuka go na dancingach dla seniorów, w sanatoriach, w wielogodzinnych rozmowach z dojrzałymi kobietami, wspólnej wymianie doświadczeń. Tak odnajduje starszą kobietę, która okazuje się być skarbnicą życiowych mądrości. Poznaje Jolkę - doświadczoną życiowo kobietę, która mimo wieku i trudnych przeżyć zaczyna na nowo śpiewać i marzyć o młodszej pierwszej miłości. W tym samym czasie przypadkowo trafia na emerytowaną profesor nauk przyrodniczych, ekspertkę w sprawach miłości, piszącą poradniki pod pseudonimem Alina Dunin. Nawiązuje się kolejna relacja, oparta na

doradzaniu i odradzaniu, dzieleniu się mądrością, wspieraniu – kolejny substytut matczynego autorytetu. Po etapie całkowitego rozczarowania mężczyznami i gorączkowych poszukiwaniach, w życiu Goliszewskiej następuje moment ulgi i ukojenia – w ciepłe i mądrości otaczających ją dojrzałych kobiet. W takim gronie rozmowa nie jest najważniejsza, czasem wystarczy po prostu taniec.⁴⁸

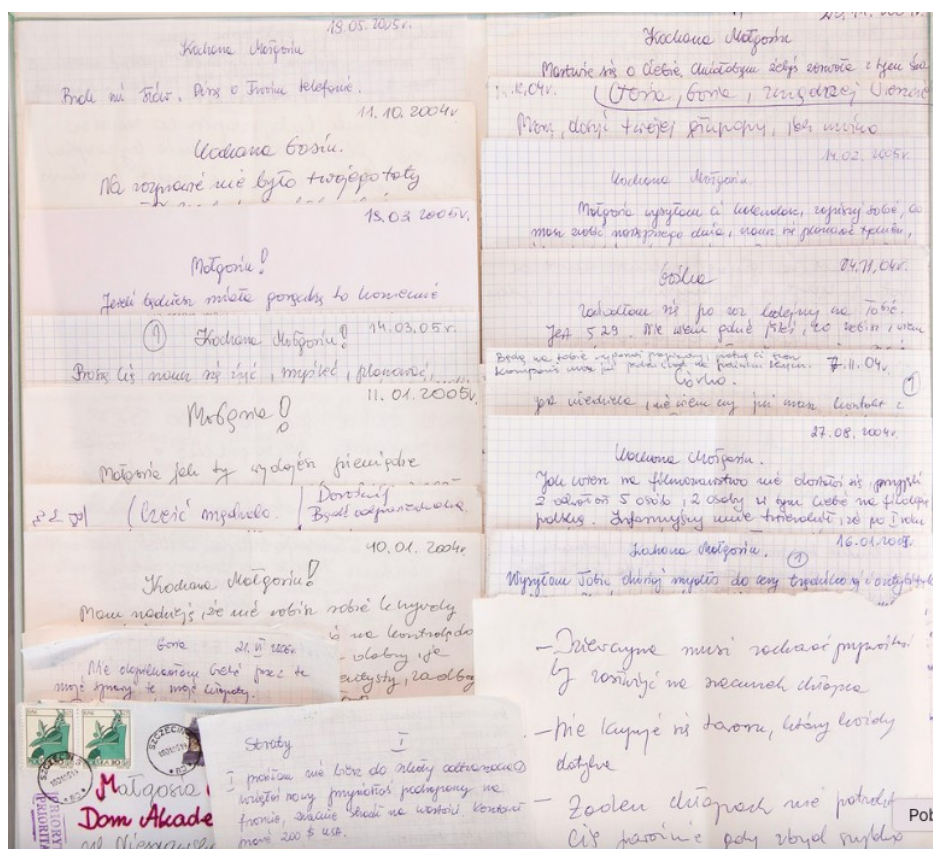
W ramach wystawy, oprócz prac wideo, pokazywałam obiekty ready-made, wyjęte żywcem z mojego życia: sterty ubrań otrzymywane przez lata w paczkach z USA od cioci, czy też przepełnione nadopiekuńczością i kontrolą listy od mamy. Część tych obiektów świadczy o ważnych momentach w życiu, które ukształtowały moją psychikę i wewnętrzną mitologię. W ramach wystawy *Dwudziesty dziewiąty stopień Raka* pokażę kolekcję listów od mamy, wideo, w którym tata interpretuje horoskop mamy, oraz instalację audio – fotograficzną (z użyciem zdjęcia ślubnego moich rodziców), o której w katalogu do wystawy pisałam w ten sposób:

Całkiem niedawno, tuż po długiej rozmowie (na temat mamy) z kuratorką wystawy Kasią Kaliną, stało się coś, co zazwyczaj się nie zdarza: odwiedziła mnie mama, usiadła na fotelu i zaczęła mówić. Jeszcze nigdy nie opowiedziała mi tak dokładnie i chronologicznie historii, która stanowi największą traumę w naszym rodzinnym życiu: historię miłości, małżeństwa, a następnie trwającego 12 lat rozvodu (tyle trwał podział majątku) z ojcem, wypełnionego sprawami sądowymi, także karnymi oraz trwającej ponad 20 lat głębokiej nienawiści i braku kontaktu między nimi. Zrozumiałam wtedy, że mama była ofiarą i że musiała niewyobrażalnie dużo wycierpieć. Postanowiłam podobną rozmowę przeprowadzić również z tatą. O dziwo, zgodził się i również przedstawił mi wyczerpującą, długą i szczerą historię człowieka poturbowanego, niesłusznie pokrzywdzonego, ofiary, która do dziś leczy swoje rany. Obydwie te historie były prawdziwe i szczerze. Ale nie miały ze sobą wiele wspólnego. Przedstawiały kompletnie różne fakty. Zgadzały się co do jednego: już w dniu ślubu pojawiło się wiele źle zwiastujących znaków i sygnałów - mama nie mogła wydusić z siebie przysięgi małżeńskiej i zapomniała z domu dowodu osobistego, na dodatek kupiła ojcu buty (czego nie wolno robić, bo osoba obdarowana od nas odejdzie), a w drodze do ołtarza pękła jej gumka w halce. Po ślubie było już tylko gorzej. Wierzę im obojgu i nic nie rozumiem. Żeby choć trochę zrozumieć te niesprawiedliwości losu, mój tata wybrał się do astrologa i do tego stopnia zafascynował się tematem, że ukończył specjalny kurs. Astrologia, chociaż udziela wielu informacji, tak naprawdę mówi nam tylko jedno: tak miało być.⁴⁹

48 Opis kuratorski wystawy *Ja Ci życzę jak najlepiej*, kuratorki: Agata Cukierska i Katarzyna Kalina, 26.05.2018

49 *Biuletyn Kroniki No.3*, Redakcja: Paweł Wątroba, CSW Kronika, 2018

8.3a. *bez tytułu*, 2018, listy – 10-12 ° Raka



8.3b. bez tytułu, 2018, wideo, 7 minut, 23 ° Raka

8.3c. bez tytułu, 2018, audio-loop i fotografia, 23 ° Raka

8.4. Wczesne prace z lat 2010-2015.

Postanowiłam ukazać również jak ewoluowała moja wczesna twórczość, będąca nieustającą dokumentacją mojego życia. Teraz jest dla mnie jasne, że sięgałam po dokument w momentach bezsilności, gdy nic innego już nie pomagało. Filmy *Ubierz mnie* i *I'll call you when I get there* są tego wyrazem. *Osiemnastka* to wywoływanie duchów z kasety VHS – widzimy tam zaleknioną nastolatkę, maskującą używkami i ciężką muzyką swój ból i kręcącą rozpaczliwy tego autoportret kamerą pożyczoną od wujka. Mam wrażenie, że te filmy ratowały mnie przed załamaniem lub zwariowaniem.

8.4a. *Ubierz mnie*, 2010, wideo, 15 minut, 15 ° Raka

Jako opis filmu pozwolę sobie, dla odmiany, wkleić fragment artykułu autorstwa Pani Marty Życińskiej, który miał się ukazać w magazynie *Fragile*, lecz nie wyraziłam na to zgody. Jednak na potrzeby tej pracy analiza Pani Marty wydaje mi się bardzo ciekawym podejściem psychologicznym.

“Ubierz mnie”(2010). Jest to forma eksperymentu - Goliszewska najpierw nagrywa reakcje swojej rodziny i znajomych na jej standardowy styl ubierania, a następnie pozwala wybrać stylizacje swojej mamie, babci i znajomej, po czym ponownie nagrywa opinie otoczenia na ich temat. Pierwsza część video artu jest poniżająca dla artystki - film zaczyna się od wyzwania jej od “złej, niedobrej, be”, bez wyraźnego powodu. Reakcja na jej autentyczny styl ubioru, interpretowanego jako próbę ekspresji siebie i uzyskania autonomii przez swój wygląd, spotykają się z agresją matki, która stawia Goliszewskiej absurdalne zarzuty, jak obwinianie jej sposobu ubierania za chorobę babci i tłumaczenie jej, jak bardzo się jej wstydzi, gdy artystka odwiedza ją w swoich strojach w pracy. Pozostałe komentarze również mają na celu upokorzenie artystki - osoby z jej otoczenia oceniają ją jako niechłujną, nie kobiecą, roznegliżowaną. Jej ojciec nawet nazywa ją “szmacciarą”, wyśmiewa jej makijaż i określa ją jako “brudną gębę”, mówi jej, że trzeba ją wydepilować. Jedyne bardziej pozytywne opinie, jakie otrzymuje, równocześnie sprowadzają ją do obiektu seksualnego - “masz ładne nogi, ale ich w ogóle nie eksponujesz” i “sukienki są za małe z górnych partiach”. Jest to spójne z zarzutem tego, że “nie ubiera się, żeby przypadkiem się mężczyznom” oraz, że trzeba z niej “zrobić z ciebie kobietę, człowieka”. Goliszewska w tym nagraniu prawie nie reaguje na te komentarze, jedynie je utrwała, nie ingeruje w te sceny. Usuwa siebie jako człowieka, obserwuje jedynie wpływy innych.

Po tym, jak pozwala się skontrolować i ubrać swojej mamie i babci, ich stosunek do niej diametralnie się zmienia. Komplementują ją, uznają za ładną dziewczynę, mówią, że odmłodziła, odnoszą się do niej z szacunkiem. Nie jest to jednak rozwiązaniem problemu braku akceptacji, jako że zachwyt rodziny skontrolowany jest przez poniżenie ze strony jej znajomych - “wyglądasz jak sierota”, “wyglądasz jak pani z dziekanatu”. Więcej szczęścia artystka znalazła przy oddaniu władzy nad jej wyglądem swojej rówieśniczce - mama i babcia zaakceptowały jej ubiór i nowy makijaż, znajome uznały, że “Gosia ty nawet ładna jesteś”. Podobnie jak w pierwszej części video artu, “pozytywne” komentarze, które otrzymała, określały ją jak obiekt seksualny - “mogłabyś podobać się dojrzałym mężczyznom”, “mógłbym cię wyruchać”.

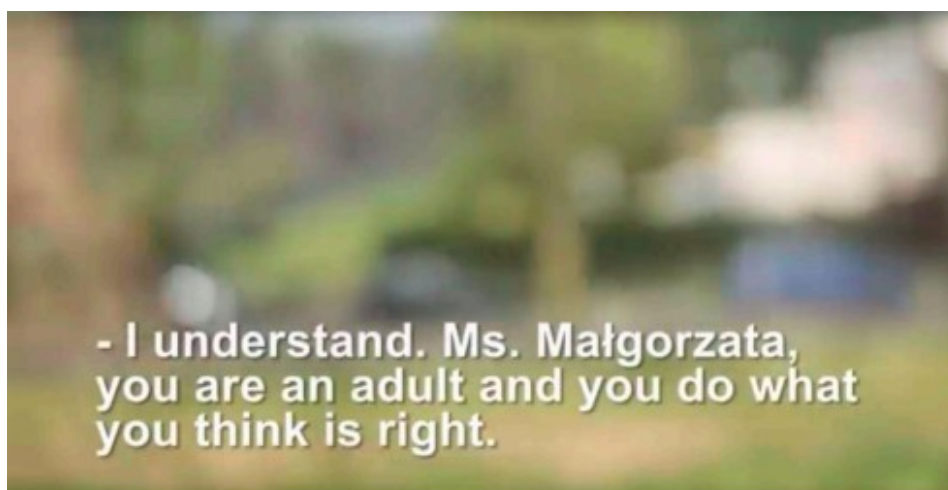
Środowisko przedstawione w tym filmie sprzyja rozwojowi narcyzmu. Zamiast bezwarunkowej miłości, artystka doświadcza bezwarunkowej nienawiści - o czym świadczą oderwane od kontekstu komentarze, że jest zła. Jej rodzina jest bardzo niestabilna - gdy podąża za ich subiektywnymi, mających sens głównie dla nich zasadami, traktowana jest z szacunkiem - dowodzi tego komentarz - "zrobić z ciebie kobietę, człowieka" - Goliszewska nie jest uznawana za człowieka, jeśli nie podporządkowuje się tym normom. Jakikolwiek odstępstwo karane jest poniżeniem i upokorzeniem. Wpojona jej jest bezradność - babcia i mama odbierają jej wiarę we własne decyzje - takie jak ubiór - i próbują kontrolować ją przez przekonanie, że wiedzą lepiej, co jest dla niej dobre. Negacja tożsamości Goliszewskiej osiągnięta jest przez ciągle stawianie interesów innych ponad jej własną potrzebę ekspresji, przyjemność i duma środowiska wyciągana z jej wyglądu zawsze jest ważniejsza od jej emocji. Jej rozpacz jest ignorowana, unieważniana. Traktowana jest jak pośmiewisko, rozrywka innych jej kosztem jest uznana za ważniejszą niż jej komfort. Doświadcza rozczerowań, uprzedmiotowienia, zdrad i zerwania zaufania ze strony znajomych. Jedyne rozwiązanie, które zapewnia jej wolność od wstydu, jest wyparcie całej swojej tożsamości i podjęcie dwóch ról - łatwego do skontrolowania dziecka, lub pięknego obiektu seksualnego. Sprzeczność tych wymagań wzmacnia jej poczucie bezradności - niezależnie od swoich starań zawsze będzie gorsza, nieważna, będzie zasługiwać na karę poniżenia.⁵⁰



8.4b. *I'll call you when I get there*, 2013, wideo, 15 minut, 18 ° Raka

W przypadku tego filmu, opis również pozostawiam Pani Życińskiej:

Kolejny film Goliszewskiej, "I'll Call You When I Get There" (2013), dodaje do obrazu środowiska artystki motyw upadku autorytetu. Video art jest zapisem rozmowy artystki z jej mamą, z którą kontaktuje się przez telefon. Sytuacja jest paradoksalna - artystka jest w trakcie podróży na rezydencję w Rotterdamie, co jest potwierdzeniem że odniosła sukces i rozwija się zawodowo - jej matka jednak jest jedynie zaniepokojona i nie widzi niczego poza czyhającym na nią niebezpieczeństwem. Matka przelewa swój strach i potrzebę wyregulowania go na swoją córkę, która musi wyprzeć własne emocje i nadzieje, aby stać się autorytetem dla swojej matki i zapewnić ją, że sobie poradzi. Przedkłada swoje potrzeby ponad potrzeby swojej córki. Budzi to w artystce poczucie zmęczenia i cięgłego niepokoju.⁵¹



8.4c. *Kto mnie kocha*, 2013, wideo, 5 minut, 18 ° Raka

Film *Kto mnie kocha* był z kolei odpowiedzią na zadane hasło „Miłość”, na temat którego mieliśmy zrealizować w Szkole Wajdy w Warszawie etiudę dokumentalną. Zanim nakręciłam to proste i oczywiste home-video, natrudziłam się przy trzech innych próbach oddania tematu: kręciłam dzieci wróżące sobie w andrzejki, ludzi randkujących w pubie oraz kobiety odwiedzające wróżkę. Wszystko przy pomocy profesjonalnych kamer i we współpracy z operatorami. Wykładowcom ze Szkoły Wajdy spodobало się jedynie *Kto mnie kocha* i upierali się że jest to jedyny film spośród zaproponowanych przeze mnie, który ich interesuje. Po raz kolejny czułam się sfrustrowana, że mój amatorski ekshibicjonizm bardziej przemawia do ludzi niż profesjonalny dokumentalny warsztat, który mam do zaoferowania. Nie udostępniłam filmu Szkole Wajdy i pokazałam go publicznie dotychczas tylko raz.



8.4d. *Osiemnastka*, 2014, wideo, 15 minut, 9° Raka

Film był realizacją na III roku studiów w Pracowni Filmu Eksperymentalnego na Akademii Sztuki w Szczecinie i głównym punktem zainteresowania była wówczas pamięć. Próbowałam po kilkunastu latach odtworzyć wspomnienia osób obecnych na mojej imprezie urodzinowej, której sama zupełnie nie pamiętałam, by byłam zbyt nietrzeźwa. Impuls rejestracji rzeczywistości towarzyszył mi już wtedy. Tak, jakby kamera była bezpiecznym buforem do interakcji ze światem zewnętrznym. Tak jakby nagrany film był lustrem rzeczywistości mojego życia, którą mogłam do pewnego stopnia naginać. Na potrzeby tej wystawy, film *Osiemnastka* stanowi cenny zapis dokumentalny obrazujący młodą dziewczynę radzącą sobie z głęboką traumą na różne autodestrukcyjne sposoby, jedyne jakie w tamtym czasie miała do dyspozycji. Moja impreza urodzinowa odbyła się opuszczonym domu w prestiżowej dzielnicy Szczecina, którego budowa zatrzymała się w połowie. Rodzice nie zdążyli go ukończyć. Przez lata sądzą się o ten dom. W momencie moich osiemnastych urodzin ich walka trwała w najlepsze. Udało mi się wyłagać od taty klucze i zaprosiłam na tą imprezę wszystkich napotkanych w klubie obcych mi ludzi, DJ-ów i dilerów narkotykowych. Dom, został kompletnie zdemolowany. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy ale myślę, że podświadomie o to mi chodziło, żeby zniszczyć to, co stanowiło centrum walki moich rodziców.



8.4e. Siostry Bliźniaczki, 2013-2015, wideo, 10 minut oraz 6 wideo-loopów, 18-20° Raka

Ten trwający od 2013 roku projekt performatywny był bardzo silnym zwrotem w stronę bezpośredniej relacji z drugim (obcym) człowiekiem i sztuki bazującej na obecności. Dokumentacja stała się tutaj sprawą drugorzędną. Pretekstem do tego działania, a także kryterium dobierania osób do tych relacji stała się astrologia, po raz pierwszy użyta w mojej twórczości.

Na przestrzeni lat 2013 – 2018 poszukiwałam (i nadal poszukuję) kobiet urodzonych 12.06.1985 roku, tak samo jak ja – czyli moich Bliźniaczek Astrologicznych, kobiet o niemalże takim samym horoskopie. Na przestrzeni dwóch lat znalazłam ich osiem. Z każdą z nich spotkałam się i spędziłam 24 godziny, uczestnicząc w jej codzienności, spotkania były dokumentowane, ale nie było to ich głównym celem. Celem było mieć siostrę przez jeden dzień.

W dniu naszych trzydziestych urodzin spotkałyśmy się w Szczecinie na imprezie urodzinowej, która była jednocześnie wystawą, happeningiem i moim dyplomem magisterskim. Nadal jesteśmy w kontakcie i wspólnie przeżywamy wszystkie nasz dwudziesty dziewiąty stopień Raka.

Załączam opis wystawy magisterskiej:

Projekt „Bliźniaczki” rozpoczął się w lutym 2014 roku podczas mojego pobytu w Indonezji. Tam, w małej wiosce Burujul, w zachodniej Jawie, spotkałam Nining – dziewczynę urodzoną 12 czerwca 1985 roku, tak samo jak ja. Była to pierwsza z odnalezionych przeze mnie bliźniaczek astrologicznych. Spędziłam z Nining 24 godziny, gotując ryż, piorąc, sprzątając, bawiąc się z dziećmi, modląc się w meczecie. Nining ma dwójkę małych dzieci i męża – riksarza i jak wszyscy w Burujul – jest wierzącą i praktykującą muzulmanką. Nie mówi po angielsku, ale jej siostrzenica Sekar pomagała nam się porozumieć. Tak powstał 20-minutowy film dokumentalny „Bliźniaczki”, który wkrótce okazał się początkiem serii filmów. Następną była Olja – zaręczona (teraz już zamężna) pracowniczka biurowa ze Skopje, stolicy Macedonii. Ze względu na charakter swojej pracy, nie pozwoliła mi na spędzenie razem całego dnia, ale w zamian – dokładnie go zarejestrowała kamerą, którą jej dałam. Z Ingą, od niedawna zamężną mieszkanką Ogrę pod Rygą – spędziłam fajny dzień skacząc na trampolinie, pijąc szampana z jej siostrą (to jej codzienny zwyczaj) i udzielając wywiadu dla telewizji, w której Inga starała się wówczas o pracę. Giulia, włoszka mieszkająca w Barcelonie, ma trzy prace i nadpobudliwego psa, więc nie ma praktycznie na nic czasu. Powiedziała mi że możemy spędzić razem godzinę, najchętniej paląc jointa w coffee shopie, który Giulia prowadzi wraz ze swoim chłopakiem. Tak też zrobiliśmy, a godzina zamieniła się w 24 godziny poprzez spowolnienie nagrania. Charlotte ze Szczecina poznałam przypadkowo na imprezie, później okazało się że jesteśmy bliźniaczkami. Na co dzień występująca jako Daniel Michalski, aktywista LGBTQ i konduktor PKP, Charlotte to najwspanialsza i najzabawniejsza Drag Queen jaką w życiu poznałam. Pół naszego wspólnego dnia spędziłam z Danielem, a pół z Charlotte i pokochałam ich oboje. Ostatnia z poznanych bliźniaczek – Alina – jest żydówką pochodzącą z Moskwy. Mieszka i pracuje w Tel Awiwie – uczy języka hebrajskiego i od 5 lat pisze prace doktorską o dawno zapomnianych językach biblijnych. Spędziłyśmy spokojny miły dzień, trochę same, a trochę w czwórkę z naszymi chłopakami, którzy są trochę do siebie podobni.

Każda z tych dziewczyn musiała wykazać się aktem odwagi, zapraszając mnie, zupełnie obcą osobę, na jeden dzień do swojego życia, jako siostrę. Musiała pokierować się zaufaniem i podskórnym poczuciem siostrzeństwa. O tym właśnie akcie odwagi i zaufania jest mój projekt. Nasze spotkania były naszą przygodą i wydarzyły się między

nami. Z każdą z dziewczyn dużo rozmawiałam; znam szczegóły smutnego dzieciństwa Nining, niepokoje przedślubne Olji, znam smutną historię skłóconej od lat rodziny Ingi, brutalny wpływ polskiej nietolerancji na życie Charlotte/Daniela, historię zawodową i miłosną Giulii (swojego obecnego chłopaka poznała pracując jako stewardessa w Irlandii) i poznałam fobie i obsesje Aliny, która sama o sobie mówi, że jest chorobliwą perfekcjonistką. To wszystko jednak nie jest przedmiotem tej pracy. Fakt, że się spotkałyśmy i byłyśmy razem jest najważniejszy. Fakt otwarcia się na drugą przypadkową osobę.

Teraz spotykamy się po raz drugi, tym razem w ważnym dla nas dniu trzydziestych urodzin. Poznajemy się nawzajem i tworzymy symboliczny krąg kobiet, krąg sióstr. Wierzę w kobiecą siłę i w jej magiczny wymiar, wierzę, że nikt nie zrozumie i nie wesprze kobiety tak, jak druga kobieta, a już zwłaszcza grupa kobiet. Wierzę w moc kobiecej energii i w pokrewieństwo duchowe wszystkich kobiet. Chcę dzielić się tą energią, jednocześnie mnożąc ją w nieskończoność. Wierzę, że każda kobieta, która tego chce, mogłaby zostać oficjalnie moją siostrą, że chcąc czy nie chcąc, i tak już nią jest. Nieważne czy się lubimy czy nie, jesteśmy siostrami. W rodzinie nie chodzi o to, żeby się lubić. Sama nigdy nie miałam rodzeństwa, moja siostra Kasia zmarła 2 lata przed moimi narodzinami i zawsze w jakiś sposób czułam jej obecność. Już od dzieciństwa zawsze marzyłam, żeby mieć siostrę, a najlepiej bliźniaczkę. Po ojcu odziedziczyłam zainteresowanie astrologią (która tutaj jest jedynie pretekstem do zbliżenia się do drugiego człowieka), i jako zodiakalny bliźniak z księżycem w znaku barana, odczuwałam potrzebę wyruszenia w świat i spełnienia tego marzenia. Wierzyłam, że jeśli ktoś ma taki sam układ planet urodzeniowych jak ja, to na pewno jest na tyle otwartą osobą, że zgodzi się na udział w projekcie. Zgodziło się 70% odnalezionych sióstr. Pozostałe się bały, wstydziły, nie ufały, albo wzięły mnie za wariatkę. Ich strata. Moja rola w tym procesie jest poczwórna: jestem bohaterką i inicjatorką wszystkich tych zdarzeń, ich rejestratorką a także organizatorką i kuratorką wydarzenia/wystawy, będąc jednocześnie solenizantką. Wystawa „Trzydzieste urodziny” jest okazją do celebracji, ponownego kontaktu i do zaprezentowania efektów naszych spotkań. Jest to sześć realizacji wideo, zupełnie różnych w swoim charakterze, tak jak i różne były nasze spotkania i jak różne będzie siedem urodzinowych tortów. Spotkanie z Nining miało najbardziej dramatyczny przebieg i zaowocowało klasycznym filmem dokumentalnym, z narratorem, dialogami i zwrotami akcji, wyświetlanym w sali kinowej. Olja, sama o tym nie wiedząc, nakręciła dwukanałowy abstrakcyjny video art, w którym przemierzamy z nią w czasie rzeczywistym korytarze biur, ulice Skopje i jeździmy windami. Dzień z Ingą obfitował w małe przyjemności i przygody i był tak cudowny, że zapętliałam go, aby trwał wiecznie i aby wszystkie te wspańiałe rzeczy działały się jednocześnie. Zdążyłyśmy wystąpić nawet w telewizji, co zostanie wyświetlone na osobym ekranie. Alina jest spokojną stonowaną, ułożoną osobą, która myje zęby kilka razy dziennie. I tak też wygląda układ dokumentacji dnia z nią spędzonego. Materiał godziny spędzonej z Giulią jest rozciągnięty do 24 godzin. To był jedyny sposób by zrobić z 60 minut jeden dzień. Duszny klimat coffeshopu wypełni wnętrza przyczepy kempingowej w ogródku. Z Danielem/Charlotte spędziłam podwójny szalony dzień wypełniony wygłupami rodem z podstawówki. Nic nie poradzę, po prostu tak na siebie oddziałujemy i taki też jest ten film. Większość bohaterek prezentowanych filmów będzie fizycznie obecna na wernisażu i podczas całego wydarzenia. I to właśnie ten fakt naszego spotkania i namacalnego bycia razem jest dla mnie najważniejszym elementem projektu „Bliźniaczki”.

Szczeciński Inkubator Kultury okazał się idealnym, bardzo zróżnicowanym miejscem, do tego typu prezentacji. Filmy zagospodzą zarówno w sali kinowej, jak i w piwnicy, w swojsko-domowych pokojach gościnnych, na korytarzach i w przyczepie na ogródku. Koncerty znajdą swoje miejsce w garażu a Pani Astrolog udzielać będzie porad ukryta w wysokiej wieży. Jej interpretacje astrologiczne otwierają też każdą z sześciu projekcji, opisując wpływ gwiazd i planet na osobowość każdej z bliźniaczek. Osobowość, której nie da się zamknąć ani przekazać poprzez żadne medium. Trzeba ją poznać, poczuć, zobaczyć. Dlatego Inga, Olja i Giulia przylatują do Szczecina, byśmy mogli ich doświadczyć a one nas. Dlatego połączymy się z nieobecnymi – Aliną i Nining – przez internet, podczas zdmuchiwania świeczek. Dlatego Daniel - Drag Queen Charlotte występuje osobiście na naszej imprezie urodzinowej. U boku szczecińskiego Elvisa Presleya i zespołu KONIE. Czemu tak? Bo to moje urodziny i tak mi się podoba!





Powyżej: pierwsze spotkanie z Ninning w Indonezji oraz dokumentacja z trzydziestych urodzin

Na poprzedniej stronie: kadry z filmów dokumentujących spotkania z siostrami: Charlotte, Inga, Ninning

Sala 2

Ta sala stanowi swojego rodzaju bramę przejścia między światami. W pierwszej sali byliśmy widzami teatru wydarzeń zwyczajnego codziennego życia, takimi jakie są, w ich tragikomizmie w ich surowej, banalnej odsłonie. Tutaj zaglądamy niejako za kurtynę wydarzeń. Zaczynamy patrzeć głębiej, dostrzegać powiązania, przyczyny, ukryte znaczenia.

Pogrążona w półmroku sala wypełni się dźwiękami nagrań z sesji hipnozy. Na słuchawkach można będzie odsłuchać bardziej znaczące fragmenty terapii rodzinnej.

Mrok będą rozjaśniać jedynie wybrane zdania z transkrypcji nagrań hipnotycznych oraz dwa obiekty. Pierwszy - wideo zapętlonego spaceru z dzieckiem z perspektywy dwóch cieni – zmiana perspektywy postrzegania rzeczywistości i swojej własnej osoby – jako złożonej z archetypów, wchodzących między sobą w relacje. Drugi obiekt to rysunek w formacie A3 – ilustracja wizji z bardzo ważnej sesji regresyjnej hipnozy. Moi rodzice przedstawieni są tam jako dwa węże, których truciznę musiałam wchłonąć lecz zalkemizowałam ją w sobie i wróciła ona do nich. Węże umarły a ukąszona osoba zyskała nową moc. Rysunek był zapłatą za horoskop. Natalia chciała odbyć u mnie sesję astrologiczną jednak nie było jej na to stać. Zaproponowałam barter bo czułam, że będzie ona w stanie idealnie oddać istotę tej wizji i tak też właśnie się stało.

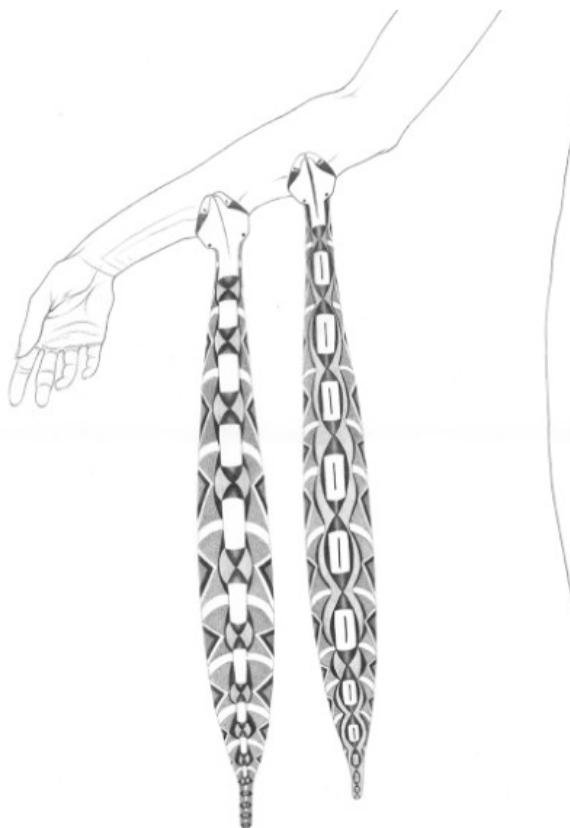
Obiekty:

(nagrania i transkrypcja terapii rodzinnej), audio, 2020 25-26° Raka

(transkrypcja i nagranie z pierwszej hipnozy), audio 2024 27° Raka

Spacer z wewnętrznym dzieckiem, video loop, 2024 27° Raka

rysunek Natalii Wiśniewskiej *Sen Małgorzaty*, A3, ołówek na papierze, 2024 27° Raka



Sala 3 – 28 i 29° Raka

Ostatnia sala to również zbiór dokumentów, jednak zupełnie innych niż w sali pierwszej. Przedmiotem dokumentacji jest dziesięć wykonanych przeze mnie (w latach 2024-25) aktów psychomagicznych przedstawionych w minimalistycznym stylu instruction art: tekst w towarzystwie dwóch, maksymalnie trzech zdjęć.

Akty były motywowane wejściem w świadomy proces zdrowienia, lecz prezentuję je jako artystyczne i to w zasadzie jest istotą tego doktoratu – świadome akty samo-uzdrawiające jako sztuka i, co za tym idzie, sztuka jako nieświadomiony akt uzdrawiający.

Opisy i dokumentacje wybranych aktów stanowią ostatni, dziewiąty rozdział tej rozprawy.

9. Opisy wybranych aktów psychomagicznych będących częścią wystawy:

Akt nr 1

Problem: Wieloletni brak powodzenia w relacjach damsko-męskich i cierpienia z tym związane

Data, miejsce: Sagres, Portugalia, listopad 2024

Autor: Dagmara Pochyła - konsultantka Recall Healing

W owym czasie byłam zakochana (chyba bez wzajemności) w młodym mężczyźnie o imieniu takim samym jak mój ojciec, ze spektrum autyzmu (mój ojciec ma zespół Aspergera), z którym miałam kontakt prawie wyłącznie internetowy i telefoniczny i który przebywał w Niemczech. Tęskniłam za nim bardzo i słuchałam wciąż muzyki, którą nawzajem sobie wysyłaliśmy. W tamtym okresie chwilowo przebywałam w Portugalii i myślałam o tym jakby było cudownie gdyby on do mnie przyjechał. Marzyłam o tym i modliłam się o to, wymieniając jego imię. Dokładnie tak jak w dzieciństwie - całymi dniami nocami, słuchając muzyki, tęskniłam za mężczyzną o imieniu mojego ojca, który przebywał w Niemczech. Dokładnie jak mój tata, gdy miałam siedem lat a on przeniósł się do Norymbergi, moja mama zakazała mi kontaktu z nim i porozumiewaliśmy się jedynie mejlowo, bardzo rzadko.

Efekt moich modlitw był taki, że ku mojemu wielkiemu zdumieniu, zadzwonił do mnie tata i oznajmił że chce mnie odwiedzić, czego nigdy wcześniej nie robił. Pojawić się miał więc nosiciel imienia, ale nie ten o którego prosiłam. Natomiast był to imiennik na którego czekałam od dziecka. Kupiliśmy bilety i czekałam na przylot taty. W międzyczasie zaczęli się do mnie niespodziewanie odzywać, mężczyźni z przeszłości o tym imieniu, w których też byłam kiedyś zakochana. Zszokowała mnie to i zastanowiło. Zaczęło się stawać dla mnie coraz jaśniejsze jak bardzo postać ojca zdominowała moje życie miłosne i moje relacje. Poczułam, że muszę się z tego uwolnić i że przylot taty jest na to szansą. Rozmawiałam o tym z moim ówczesnym terapeutą o imieniu nota bene takim jak mojego ojca i z Dagmarą, konsultantką Recall Healing. Dodatkowo, widząc tranzyty astrologiczne na okres kiedy tata miał do mnie przyjechać – wiedziałam że jest to niepowtarzalna szansa. W ciągu tamtego okresu miała miejsce Pełnia w Byku, ze Słońcem oświetlającym ściśle mojego Saturna – planetę reprezentującą w horoskopie ojca, ale często mówiącą też o zahamowaniach i przeszkodach życiowych. Wiedziałam, że mogę o tym powiedzieć tacie, ponieważ astrologii nauczyłam się właśnie od niego.

Po kilku dniach od przyjazdu odważyłam się powiedzieć mu o problemie i o tym, że chciałabym go wspólnie rozwiązać, a niezbędny do tego jest akt psychomagiczny – oficjalne rozwiązanie umowy (na piśmie) podpisanej przez obie strony, że nie jesteśmy już dla siebie nawzajem partnerami lecz tylko ojcem i córką. Dzień rozwiązania umowy wyznaczaliśmy tuż przed pełnią na moim Saturnie. Ustawiliśmy godzinę astrologicznie tak, aby Ascendent tej chwili pokrywał się z moimi węzłami księżycowymi i Saturnem właśnie, Słońce na descendencie było zachodzącym słońcem na horyzoncie. Miejsce wybrał tata. Zależało mu aby ta umowa została rozwiązana w Sagres, na geograficznym krańcu Europy, tam gdzie kończył się stary świat dla

naszych przodków. Wąski, najbardziej na południowy-zachód położony cypelek otacza z każdej strony ocean. Umowę konstruowaliśmy przez 2 dni, zmieniając ją i redagując. Samo rozwiązanie miało się odbyć o konkretnej godzinie, tuż przed zachodem słońca. Ponieważ była to pełnia – słońce i księżyc miały wtedy być na niebie jednocześnie i wspólnie świadkować temu wydarzeniu, o zachodzie słońca na końcu świata. Po podpisaniu papierów i wymienieniu się nimi, na bardzo wietrznym cyplu, w różowej poświacie zachodzącego słońca, obserwowani przez księżyc, który wschodził zza chmur, mieliśmy wrócić samochodem do domu nie odzywając się ani słowem i iść spać. Rano, o świcie, miałam odwiedzić tatę na lotnisko, również bez słowa. Pierwsze słowa jakie miały między nami paść były słowami pożegnania na lotnisku. Ojciec powiedział do mnie że nie jest już moim partnerem, tylko ojcem i że zwalnia mnie z funkcji partnerki. Ja powiedziałam do niego to samo. Odwróciliśmy się i każde poszło w swoją stronę. Ja do Oceanu, ojciec do samolotu, który miał go zabrać za chwilę do Nieba – symbolicznej przestrzeni, w której jest właściwe symboliczne miejsce Ojca (Matki miejsce to Ziemia.) Było to przed wschodem słońca. Zdążyłam pojechać nad ocean i czekałam tam na wschód. Zakończeniem aktu miała być moja naga kąpiel w oceanie i obmycie się z dawnej tożsamości, poprzedzona modlitwą „Ojcze Nasz”, wypowiedzianą w stronę wschodzącego słońca – symbolu energii ojcowskiej, zarówno w mitologii jak i w astrologii. Kąpiel dokonała się i wyszłam z niej z poczuciem ogromnej lekkości, euforii, wolności, szczęścia. Niecałe 4 miesiące później poznałam wspańskiego partnera.

Myślę, że ten akt samoistnie się zakończył dziewięć miesięcy później, gdy po raz pierwszy odwiedziliśmy mojego tatę wraz z nowym partnerem. Ugotował on wtedy dla niego potrawę, którą mój tata z niewyjaśnionych przyczyn się zatrzał. Chorował mocno przez kilka dni, lecz nie czuł żadnej złości ani pretensji. Następnie odprowadził nas na autobus i wyjechaliśmy. Chwilę później zadzwonił by powiedzieć mi, że po moim odjeździe poczuł ogromny smutek, jakby otchłań bez dna i nie mógł sobie z nim poradzić. Nigdy wcześniej nic takiego nie czuł. Dochodził do siebie łącznie około 3 tygodni, miał okazjonalne zawroty głowy. Jednak gdy objawy przeszły, tata poczuł się zdrowszy i silniejszy niż był wcześniej, tak jakby odzyskał siły vitalne już dawno temu uśpione. Odczytuję to tak, że mój partner w symboliczny sposób uśmiercił swojego rywala, uwalniając mnie, mojego ojca i siebie z tej niebezpiecznej pułapki.



Akt nr 2

Problem: Trzy duże kurzajki na prawej ręce, dwie na kciuku (symbolika wg Recall Healing: zależność wobec ojca, wstyd wywołany własnym działaniem) jedna na palcu serdecznym (symbolika wg Recall Healing: zostało wobec mnie dokonane nadużycie seksualne) jedna kurzajka na lewym kciuku (symbolika wg Recall Healing: zależność wobec matki) i wstyd z tym związany.

Data, miejsce: lipiec 2025, Wrocław

Autor aktu: brak autora, samoistny psychomagiczny trans

Siedzę w Czajowni, piję herbatę i notuję w zeszycie wszystko co mi przychodzi do głowy na temat bólu doznanego w dzieciństwie a później w dorosłym życiu. Przypomina mi się jedna bardzo bolesna sytuacja doznana w dzieciństwie, którą dopiero niedawno byłam w stanie rozpoznać będąc w stanie hipnozy. Kiedy zapisuję to przeżycie nagle przychodzi do mnie inne wspomnienie – lustrzanej sytuacji z mojego dorosłego życia i ogarnia mnie wielkie poczucie winy i wstyd. Zapisuję to w zeszycie i wstaję. Wychodzę z Czajowni. Ogarnia mnie głębokie przekonanie że ten właśnie wstyd jest przyczyną moich kurzajek i że właśnie teraz mogę go uzdrowić. Jest niedziela, patrzę na zegarek i sprawdzam w telefonie na stronie www.kiedymsza.pl najbliższą możliwą Mszę Świętą. Właśnie się rozpoczyna, pięć minut piechotą od miejsca, w którym jestem. Idę tam. Bardzo chce mi się siku, ale nie ma już na to czasu. Wchodzę do kościoła spóźniona. Siadam obok starszej ode mnie kobiety. Kątem oka widzę, że w konfesjonale po lewej pali się światło. Idę tam, pukam, ksiądz odpowiada. Zaczynam się spowiadać i mówię księdzu o tej strasznej i wstydlivej rzeczy, która mi się przypominała. Ksiądz mówi, abym się już tym nie przejmowała, nigdy więcej o tym nikomu nie wspominała i zapomniła. Jako pokutę mam zmówić cały różaniec. Wracam na swoje miejsce, kobieta po lewej stronie patrzy na mnie i uśmiecha się tak serdecznie i zachęcająco jakby wybaczala mi w imieniu całego świata. Msza trwa. Wyjmuję zeszyt i wiem co mam robić. Wrywam z zeszytu fragment, który opisuje tą straszną rzecz i gniotę go w dłoni, do końca mszy go trzymając. Nadal bardzo chce mi się siku. Msza dobiega końca, idę do naczynia ze święconą wodą, zanurzam w nim fragment z notatką wydartą z zeszytu. Tusz z cienkopisu, którym były napisane słowa, rozpuszcza się natychmiast i w naczyniu zaczynają pływać czarne nitki atramentu, które po chwili znikają w wodzie święconej. Zanurzam w niej moje pokryte kurzajkami dłonie, głęboko, i pozwalam wodzie je obmyć. Wychodzę z kościoła i nadal strasznie chce mi się siku. Trzymam w dłoni mokry zgnieciony skrawek papieru. Idę przed siebie tak długo aż znajdę ustronne miejsce w którym będę mogła zakopać tą kartkę w ziemi i nasikać na nią. Wiem, że taki ma być dalszy ciąg tego procesu. Po jakimś czasie znajduję krzaki pod blokiem, które idealnie się do tego nadają. Gołymi rękami wykopuję dziurę w ziemi (wiem, że moje ręce muszą teraz się ubrudzić), zakopuję tam świstek z notesu i sikam. Wychodzę z krzaków z brudnymi rękami i wiem że to nie wszystko. Teraz powinnam zdobyć roślinę do zasadzenia w tym miejscu oraz umyć ręce. Mimo, że jest niedziela trafiam do otwartego miejsca, tuż obok. Jest tam łazienka w której myję ręce i jakimś cudem otwarta Biedronka, w której kupuję dwie pary rękawic ogrodniczych, duży słoik miodu i małą roślinkę doniczkową. To wszystko czego teraz potrzebuję. Wychodzę ze sklepu i siadam na murku. Zanurzam całe dłonie w miodzie i nakładam pierwszą parę rękawic ogrodniczych. Idę do miejsca pod blokiem, gdzie jeszcze przed chwilą zakopałam kartkę. Rękami w rękawicach kopię znowu w tym samym miejscu żeby zasadzić roślinkę. Po zasadzeniu jej, dookoła wylewam miód, a rękawice całe brudne od mokrej ziemi wyrzucam do śmieci. Nakładam drugie, czyste rękawice na moje dłonie pokryte miodem i idę na przystanek autobusowy. Na słuchawkach włączam różaniec z Ojcem Szustakiem i modlę się dopóki nie przyjedzie autobus, kontynuuję podczas jazdy. Różaniec kończy się dokładnie w momencie gdy moja dłoń dotyka klamki drzwi wejściowych do mieszkania. Tam zdejmuję rękawiczki i wyrzucam je, zmywam miód z dłoni i idę spać. Następnego dnia mam poczucie że akt nie jest kompletny. Pytam Wyroczni I-Ching co mogę zrobić aby został dopełniony i z odpowiedzi

wnioskuję że powinnam codziennie odwiedzać roślinkę i na nią patrzeć. Tak też robię przez kolejne trzy dni, po czym wyjeżdżam z Wrocławia.

Po około dwóch tygodniach kurzajki zniknęły całkowicie i bezpowrotnie.



Akt nr 3

Problem: Wieloletnie problemy z zębami, uszami i zatokami oraz ogromne cierpienia i koszty z tym związane. Konieczność wyrwania zęba i podniesienia dwóch zatok w celu wstawienia implantów i ogromny lęk przed tym zabiegiem.

Data i miejsce: Październik 2024, Szczecin

Autor aktu: Dagmara Pochyła

Po wielu wielu latach cierpień i poszukiwań, w końcu znalazłam odpowiedniego chirurga stomatologicznego, który mógłby mi wstawić pięć implantów po pięciu usuniętych zębach oraz usunąć ostatniego już, wymagającego tego pilnie, martwego zęba na którego martwym korzeniu powstawał już ropień. Dr Bołzan ze Szczecina podjął się tego zadania, któremu wcześniej wielu innych stomatologów odmówiło, traktując mnie jako przypadek beznadziejny. Dodatkowym utrudnieniem, które nie zraziło Dr Bołzana, był fakt, że przed wstawieniem implantów (górna prawa czwórka i piątka oraz górna lewa szóstka i siódemka) konieczne było podniesienie zatoki z obydwu stron, czego ogromnie się bałam. Te konkretne wyrwane zęby w symbolice RH odpowiadały głównie za brak miłości ojca, zdradę ojca i tak dalej, natomiast górna lewa szóstka, od wielu lat martwa i jak się okazało niedawno, gnijąca od korzenia odpowiadała symbolicznie za realizację planów z partnerem. Mając 39 lat, z żadnym dotychczasowym partnerem nie udało mi się zrealizować czegoś konkretnego, mimo że byłam w dwóch siedmioletnich w związkach i przez kilka lat byłam zaręczona.

Wszystkie wyżej wymienione zęby psuły się gdy byłam w wieku około 12 lat. Wtedy też zostały zatrute i przeleczone kanałowo. Po 30-tym roku życia zaczęły się znowu „odzywać” i stopniowo je wyrывałam, jednak ogromnie bałam się wyrwania tej szóstki i z jakiegoś powodu zostawiłam ją na koniec. Co ciekawe, zarówno moja mama jak i tata posiadają wszystkie zęby, oprócz tego jednego – lewej górnej szóstki właśnie. Wiedziałam że trzymanie tego martwego (i najprawdopodobniej zatrującego organizm) zęba jest symboliczną materializacją blokady jakiej doświadczałam w życiu partnerskim. Byłam gotowa na uwolnienie i zmianę tego.

Wraz z Dagmarą Pochyłą dotarłyśmy do obrazu, który namalowałam mając trzy lata i który praktycznie przez całe życie wisiał w moim domu, nad łóżkiem:



Taki miałam obraz rodziny. Gdy dwoje jest wesołych, trzeci musi być smutny. Gdy ja jestem szczęśliwa, ktoś na pewno na tym cierpi, więc nie mogę sobie na to pozwolić. Wyrwanie zęba miało zakończyć ten program. Byłam jednak tym przerażona i szukałam sposobu aby go nie wyrwać.

Początkowo dr Bołzan zaproponował tzw. resekcję korzenia, która jednak nie doszła do skutku, ale instrukcja Dagmary właśnie tego dotyczy:

Wykonaj rysunek na którym znajdą się trzy krasnale i wszystkie trzy będą uśmiechnięte, centralną postacią kompozycji niech będzie wielki ząb trzonowy (nasz ukochana szóstka) Pomyślałam że skoro mowa o górnej szóstce to powinna ona być inaczej niż na schematycznym rysunku który ci wysłałam na czacie, powinna być zwrócona do dołu, korzeń powinien zajmować górę kompozycji. Powinno być widoczne co dzieje się w dziąśle czyli korzeń. Na rysunku umieść też narzędzie do resekcji (nóż, nożyce, siekierę) Powieś ten rysunek gdzieś gdzie często patrzysz a dzień przed zabiegiem odetnij dosłownie część rysunku z korzeniem. Dokonaj świadomej symbolicznej resekcji tego co w rodzie psuło możliwość realizacji marzenia /pragnienia życia czyli rodziny.

Otrzymałam też taką kwestię by mówić do swojego zęba (metoda często stosowana w RH):

Moja lewa górna szóstka jest martwa bo ratowała mnie przed szkodliwym programem rodzinnym uniemożliwiającym mi realizację pragnienia mojego życia. Moim pragnieniem jest stworzyć pełną szczęśliwą rodzinę, mieć trwały związek z mężczyzną i mieć z nim dziecko/ dzieci. Ten ząb jest dla mnie ważny i ważne jest że go nie usunę. Odcinam go od korzeni i tym samym odcinam wszelkie szkodliwe programy z którymi był związany. W ten sposób może zostać ze mną i służyć mi nadal nie powodując bólu. Kochana lewa górna szóstko, mój dzielny ząbku, dziękuję ci że byłeś taki dzielny i troskliwy. Już nie musisz chronić mnie przed cierpieniem płynącym z rodu. Zwalniam cię z funkcji ratownika. Jestem świadoma blokujących mnie dotąd programów i poradzę sobie a ty już nic nie musisz robić. Zaopiekuję się tobą a ty pozostań spokojny.

Okazało się że ząb trzeba będzie wyrwać, zmieniałam wtedy kwestię na taką, która mówiła o ostatecznym pożegnaniu zęba i programu oraz wdzięczności do niego. Zabieg odbył się szybko, praktycznie bezboleśnie i bez powikłań.



Akt nr 4

Problem: Wieloletnie problemy z zębami, uszami i zatokami oraz ogromne cierpienia i koszty z tym związane

Data i miejsce: Szczecin, sierpień 2025

Autor aktu: hiszpański osteopata

Opisywane już wcześniej moje problemy z zębami, uszami i zatokami ciągnęły się przez wiele lat. Wydawało mi się, że odnalazłam już ich przyczynę:

piątka zmarłego rodzeństwa, o którym się nie mówi - pięć wyrwanych zębów,

oderwanie mnie od piersi gdy byłam dzieckiem bo ugryzłam mamę - tracenie zębów, żeby mamy nie bolało,

utrata ojca w wieku 7 lat - utrata zębów symbolizujących więź z nim

Pracowałam z tymi tematami przez kilka lat i doprowadziło mnie to stopniowego wygaszenia problemów, wstawienia implantów, uniknięcia dalszego usuwania zębów. Jednak czułam i widziałam że po tych wszystkich, bardzo inwazyjnych zabiegach, moja twarz się zmieniła, stała się napięta, poważna, jakby starsza. Bardzo mnie to martwiło i smuciło. Będąc w Barcelonie natknęłam się na psycho-osteopatę i spontanicznie zapisałam na wizytę, aby powiedział mi jak bardzo napięta jest moja czaszka po tych zabiegach i co można z tym zrobić. Mężczyzna ten okazał się bardzo wyczulonym i wrażliwym fachowcem – Artystą. Poinformował mnie że moje kości nadal bardzo cierpią i są bardzo napięte, zwłaszcza prawa górna czwórka i piątka. Wspomniał też, że ich usunięcie jest NA PEWNO związane ze śmiercią przodka, najprawdopodobniej wujka, o której się nie mówi. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, ale natychmiast mnie olśniło.

Mój wujek Jan Andrzej Goliszewski – brat mojego taty, zmarł tragicznie w wieku 10 lat, tuż przed przyjęciem Pierwszej Komunii Świętej. Naznaczyło to całą rodzinę od strony taty wielką tragedią i żalem, a mojego tatę – poczuciem winy, za to przeżył. Trauma była silna do tego stopnia, że tata powtórzył tę stratę w swoim życiu jeszcze dwukrotnie – stracił mnie ze swojego życia również chwilę zanim poszłam do Pierwszej Komunii a kilkanaście lat później w takich samych okolicznościach stracił kontakt z moim przyrodnim bratem.

Nigdy za bardzo nie myślałam o wujku i nie miałam najmniejszego pojęcia, że ta trauma mogłaby mnie dotyczyć. Najgorsze, najbardziej bolesne i najbardziej tragiczne w skutkach usuwanie zęba (prawej górnej czwórki) przeżyłam 24 czerwca – w dzień Ojca i właśnie z tym świętem zawsze wiązałam symbolicznie ten ból. Po tym zabiegu czułam dziwną mieszaną wściekłości, smutku i poczucia winy wobec dentystki, która nieumiejętnie usunęła ząb, robiąc mi wiele krzywdy. Pod wpływem silnego impulsu – wysłałam jej do gabinetu kwiaty – naprawdę nie wiem w jakim celu. Były to białe lilie.

Po rozmowie z osteopatą zdałam sobie sprawę, że 24 czerwca to data urodzin wujka Jana Andrzeja! Te kwiaty były dla niego! Pogrzebowe lilie dla umarłego dziecka... Data 24 czerwca często wiązała się u mnie z nawrotami bólów zatok, zębów i uszu, teraz zrozumiałam dlaczego.

Inną datą, kiedy szczególnie cierpiałam, są okolice 3 grudnia – czyli daty śmierci wujka! Zagadka była rozwiązana, a osteopata doradził mi jak uwolnić się od tego ciężaru.

Gdy odwiedziłam rodzinne miasto, wraz z partnerem poszliśmy na grób wujka, najpierw odwiedzając grób jego rodziców – moich dziadków. Paląc dla nich świeczki, kłaniałam się im i ich tragedii, oddając im ten ciężar, nie należący do mnie.

Na grobie wujka zaś położyłam białe lilie – które jakimś cudem ktoś sprzedawał przed cmentarzem. Pomodliłam się i oddałam ten ciężar, oddając wujkowi miłość i szacunek. Następnie odwróciłam się i poprosiłam mojego partnera by wyprowadził mnie z cmentarza. Czułam ogromną ulgę i spokój. Żadne nowe problemy związane z zębami nie pojawiły się. Od tej pory postanowiłam czcić pamięć wujka 24 czerwca i 3 grudnia co roku. Zdałam sobie również sprawę z pewnego rodzaju klątwy jaką dziadkowie rzucili na siebie i mojego tatę, a pośrednio na mnie – pisząc na grobie – NA ZAWSZE. Ale z tym również można sobie poprzez sztukę poradzić.



Akt nr 5

Problem: niespełnione pragnienie zajścia w ciążę i zostania matką, niepokój że to nigdy się nie zdarzy

Data i miejsce: Kudowa Zdrój, czerwiec 2024

Autor aktu: Małgorzata Goliszewska, Dagmara Pochyła

Akt odbył się w moje 39 urodziny. Tamtego roku byłam bardzo zdeterminowana aby zająć w ciążę, czułam, że czas na to się kończy. Warunki astrologiczne do tego wydawały się bardzo dobre. Wszystkie moje najlepsze przyjaciółki są matkami. Wpadłam na pomysł aby spotkać się z nimi tego dnia przy Źródełku Maryi w Kudowie-Zdrój – pięknym miejscu w lesie, gdzie znajduje się mała kapliczka i cudowne Źródełko, z którego ludzie pobierają wodę. Poprosiłam moje przyjaciółki – matki, aby udzieliły mi błogosławieństwa i pozwoliły zdjąć blokadę powstrzymującą mnie przed byciem matką, wierzyłam że opieka Matki Boskiej bardzo nas w tym wesprze. Moje przyjaciółki zrobiły mi niespodziankę i przygotowały rytuał psychomagiczny, który był dla mnie od początku do końca niespodzianką. Najpierw z każdą z nich szłam nabrać wody do źródła i gdy ją piłam dostawałam błogosławieństwo, że ja też mogę być matką. Później kazały mi się położyć i otoczyły mnie kwiatami a na brzuchu usypały górkę ziemi, do której wsadziły ziarenko fasoli i podlały. Trzymałyśmy tam wspólnie dłonie przez jakiś czas, przyjaciółki śpiewały różne pieśni. Następnie nakarmiły mnie miodem, a ziemię wraz z fasolką przesypały do malutkiej doniczki, której miałam doglądać i ją podlewać wodą ze źródła, czekając aż wyrośnie.

Rytuał ten był cudownym doświadczeniem i ogromem wzruszenia, miłości i wsparcia jakie otrzymałam od przyjaciółek. Wzięłam doniczkę do domu, jednak nic z niej nie wyrosło. Po jakimś czasie przeszukałam całą zawartą w niej ziemię chcąc znaleźć nasionko. Fasolki tam nie było. Zniknęła, zdematerializowała się, wyparowała w niewytłumaczalny sposób. Od tamtego dnia minęło prawie półtora roku. Nie zaszłam w ciążę, chociaż poznałam cudownego partnera. Jest to jedyny z aktów, który się „nie udał” i jest to bardzo ważny dowód i potwierdzenie dla mnie, że Psychomagia, Recall Healing czy uzdrawianie sztuką w ogóle to nie jest sposób na spełnianie życzeń! To nie jest czarowanie rzeczywistości i targowanie się z nią. Jest to natomiast ścieżka do uzdrowienia i do autentycznego rozwoju, zgodnie z naszym najwyższym dobrem, a nie tym co nam się żywnie podoba. Nie otrzymała przy tym akcie żadnego „zaproszenia” od symptomu czy choroby. Wynikał on z mojego „widzimisię”. Wynik był zatem odpowiedni do intencji.



Akt nr 6

Problem: Brak partnera, brak domu, uwikłanie w relacje rodzinne, zagubienie

Autor aktu: Jest to ten specyficzny rodzaj aktu gdzie rzeczywistość sama zainicjowała sytuację i niejako zaprosiła do odpowiedzi. Można by to nazwać Śnieniem wg Mindella lub dialogiem z Ty wg Bubera. Akt (w dwóch częściach) był odpowiedzią na impulsy Śnienia.

Część pierwsza – martwy wróbel

Przez jakiś czas mieszkalam u mężczyzny, o którym piszę w opisie filmu „The Perfect Date” – astrologa, samotnego ojca z córką, który przekonywał, że jest dla mnie idealnym partnerem. Ciągnęło mnie bardzo do tego domu, gdyż byłam zahipnotyzowana relacją 7-letniej dziewczynki z tatą-astrologiem, który ją porwał do dalekiego kraju, syciłam w ten sposób swoje dziecięce marzenie. Jednak wszystko inne w tej relacji szwankowało. Pewnego dnia, sprzątając dom, odkryłam na ziemi martwego wróbla, co bardzo poruszyło, wręcz załamało mnie emocjonalnie. Wróbel musiał leżeć tam już od jakiegoś czasu. Mój ówczesny partner przekonał mnie że to ja go wpuściłam, pierwszego dnia gdy odwiedziłam ten dom. Zostałam wtedy tam sama, a po jakimś czasie wyszłam zostawiając omyłkowo drzwi ogrodowe otwarte na wiele godzin. Wróbel musiał wtedy wlecieć. Po dwóch tygodniach znalazłam go martwego. Skoro ja go wpuściłam i ja go znalazłam, więc jego przesłanie należało do mnie. Rozumiałam to jasno – ten dom to śmierć mojej wolności i nie mogę tu dłużej zostać. Pomogło mi to podjąć decyzję o odejściu, chociaż było to dla mnie niezwykle bolesne. Jeśli chodzi o samego wróbla do tego stopnia paraliżował i załamywał mnie fakt jego znalezienia, że jedyne na co było mnie to stać to wyrzucić go do śmietnika, płacząc. Po jakimś czasie udałam się do znanego mi od lat homeopaty, dr Leszka Podzińskiego, z objawami dużego smutku, tęsknoty, a także z tym, że czułam się i wyglądałam moim zdaniem brzydko i staro. Po szczegółowym wywiadzie doktor dobrał lek „Passer domesticus” czyli... Wróbel! Po przeczytaniu obrazu i charakterystyki leku na stronie School of Homeopathy, nie miałam wątpliwości, że chodzi o mnie. Ten wróbel, który mnie tak wystraszył i zmartwił – spowodował też uleczenie.

Część druga – po ponad roku znalazłam się tym samym mieszkaniu – tym razem jako najemczynie ponieważ tamten mężczyzna już się wyprowadził. Przebywałam tam z moim nowym partnerem. Był to okres kiedy zdecydowałam się na sprzedaż mieszkania w Szczecinie, w którym mieszkalam całe życie, od urodzenia. Nigdy nie umiałam go sprzedać czując się z nim bardzo głęboko związana. Ale wiedziałam też, że jest to konieczne do przecięcia pępowiny i zostawienia szkodliwych wzorców i bolesnej przeszłości. W dniu kiedy sprzedaż została sfinalizowana (na odległość), obudziłam się z płaczem i z wielkim lękiem. Czułam, że coś umiera bezpowrotnie. Weszłam do salonu, zegar na ścianie zatrzymał się, wskazówka sekundnika drgała. Zegar stanął w okolicach dziesięć po ósmej – godziny finalizacji sprzedaży. Gdy weszłam do łazienki, nie mogłam uwierzyć na podłodze leżał kolejny martwy wróbel. Zapłakałam nad jego losem i nad swoim utraconym dzieciństwem. Na szczęście nie byłam sama. Był ze mną mój nowy partner, który zaproponował żebyśmy zrobili mu pogrzeb. Tak, też się stało. Pochowaliśmy go na szczycie pagórka i co jakiś czas dostarczałam na jego grób świeże kwiaty. Ten wróbel był bardzo malutki, jakby pisklak. Jego śmierć wiązała się dla mnie z moim dzieciństwem a także z historią mojego wujka. Po kilku dniach, gdy jeszcze spałam, rano do pokoju wleciały dwa wróble, chwilę polatały i wyleciały. Powiedział mi o tym mój partner gdy się obudziłam. Wiedziałam że to jest dobre zakończenie tej historii.



Akt nr 7

Problem: Problemy w relacjach, ciągła tęsknota, wybieranie niedostępnych partnerów

Autor aktu: Małgorzata Goliszewska

Akt jest remedium na problem opisany w rozdziale nr 5. na stronach 48-50 . Zrozumienie mojego własnego zahipnotyzowania przez postać Donatello i piosenki Paula Anki pozwoliła mi otworzyć się na wyjście z tej sytuacji. Słuchając Paula Anki na nowo, po 30 latach, wciąż znałam każdy fragment na pamięć i czułam jak bardzo te utwory naładowane są emocjonalnie i jak bardzo zapisane w mojej psychice oraz jak szkodliwy i skrzywiony obraz relacji romantycznych w sobie noszę. Postanowiłam przesłuchać całą płytę Paula Anki po raz ostatni, celowo dobierając tą samą kolejność co na składance z dzieciństwa. Data rytuału była ułożona astrologicznie jako bardzo sprzyjająca odpuszczeniu niepotrzebnych, przeterminowanych programów i wzorców. Urządziłam dla siebie „romantyczny” wieczór. Pięknie się ubrałam i pomalowałam, zjadłam pyszną kolację przy świecach i odbyłam bardzo przyjemną kąpiel. Na koniec, odtworzyłam całą płytę, piosenka po piosence, na głośniku, każde słowo śpiewając z najgłębszą intencją miłości do samej siebie – do lustra. Wpadłam wtedy w bardzo podobny stan jak przy performance „The Power of Love” opisanym na stronach 15 i 16. Po odśpiewaniu całego albumu skasowałam go z telefonu i już nigdy więcej do niego nie wracałam. Czuję, że był to jeden z przełomowych momentów, który pozwolił mi się otworzyć na partnera, z którym obecnie jestem.

10. Zakończenie

Skonstruowałam tę rozprawę w sposób stopniowo prowadzący czytelnika do momentu kulminacyjnego – opisu aktów psychomagicznych, będących istotą tej pracy. Czy wyżej wymienione akty można nazwać artystycznymi? Czy można określić je mianem sztuki? Jeśli przyjmiemy definicję artysty jaką podałam w rozdziale 6 – zdecydowanie tak. Artysty jako człowieka, który ulega ciągłej transformacji, który dostrzega więcej niż inni, ma kontakt z tym co niewidzialne i nieświadome i wchodzi z tym w dialog. Artysty, który cofając się z dala od swojego małego ja, zyskuje kontakt z tym co uniwersalne.

Moje akty artystyczne nie posiadały widza. Odbływały się w teatrze, o jakim być może marzył Grotowski, teatrze pozbawionym swoistości. Aktor jest w nim widzem i aktorem jednocześnie, tak jak w wielkim Śnieniu Arnolda Mindella – Świat śni sam siebie i sam siebie ogląda. Można też słowo „świat” zastąpić słowem „Bóg” czego absolutnie się nie boję. I myślę że artysta działając w taki sposób sprawia radość Bogu, przez moment świadomie współtworząc z nim scenariusz tej cudownej, niewytłumaczalnej Sztuki, w której jesteśmy zanurzeni czy tego chcemy czy nie.

Cała moja ścieżka artystyczna, która właściwie miała swoje źródło w głębokich traumatycznych przeżyciach i przez 15 lat na różne sposoby o nich opowiadała, prowadziła mnie właśnie do tych aktów psychomagicznych. A one poprowadziły mnie jeszcze dalej, gdzieś poza sztukę, skąd już nie ma odwrotu. Do miejsca gdzie nie ma już innego wyboru, jak tylko traktować życie jak sen i dzieło sztuki, którym jest, i jest to moja ścieżka do osobistej wolności. Myślę że można porównać to do zjawiska samotranscendencji, o którym mówi Jolanta Brach-Czaina. Samotranscendencja polega na tym, że *pewna dziedzina jest przez swój rozwój wewnętrzny znoszona i przekraczana ku wartościom leżącym poza nią*.⁵² W ten sposób poczułam że moje życie i twórczość wpisały się w wielką narrację mitu Bohatera. Przechodząc przez kolejne etapy cierpienia i integracji, odkrywałam, że to, co najbardziej osobiste, jest jednocześnie uniwersalne. Tak działa mit i tak działa ikona – otwierają jednostkowe doświadczenie na wspólnotowy wymiar sensu.

Jeśli ktoś zechce to znajdą się argumenty przemawiające za każdą z prezentowanych tutaj teorii: w fizyce kwantowej, epigenetyce, najzwyklejszej biologii, badaniach nad szamanizmem, językiem symbolicznym, arteterapią. Weryfikacja tych duchowych prawd i doświadczeń za pomocą statystyk wydawała mi się w tej rozprawie nie miejscu. Sztuka jest dla mnie przede wszystkim sposobem doświadczania rzeczywistości, nie potrzebującym naukowego komentarza.

Jeśli czytelnik nadal ma wątpliwości co do dziedziczenia traum, emocji, programów i historii rodowych, wystarczy zajrzeć chociażby do wywiadu z Profesorem dr hab.med. Jadwigą Jośko-Ochojską, kierownikiem Katedry i Zakładu Medycyny i Epidemiologii Środowiskowej SUM w Katowicach w rozmowie z Moniką Stelmach.

PpD: W jakim stopniu potwierdzona jest teza, że traumatyczne przeżycia odciskają swoje piętno na kolejnych pokoleniach?

J.J.-O.: Wiemy to z badań nad dziedziczeniem traumy prowadzonych od kilkudziesięciu lat zarówno u ludzi, jak i u zwierząt. Na przykład badania u zwierząt dowiodły, że obniżona przed zapłodnieniem samic myszy metylacja genu Olfr151 na skutek negatywnego kojarzenia bodźca neutralnego – w tym wypadku zapachu kwiatu wiśni – z bólem została odziedziczona. Wychodowane w ten sposób kolejne pokolenia myszy reagowały lękiem na zapach kwiatu wiśni

52 J. Brach-Czaina, *Etos nowej sztuki*, cz. II (Ujęcia etosu), Warszawa 1984, s. 192

tak samo jak ich matki, chociaż nie miały negatywnych doświadczeń związanych z tym bodźcem. W korach mózgowych następnych pokoleń zwierząt zaszły również zmiany anatomiczne w postaci zwiększonej liczby receptorów reagujących na ten zapach. Powyższy eksperyment dowodzi, że niektóre doświadczenia i lęki nie tylko mogą być dziedziczone, lecz także przeżycia rodziców i dziadków zmieniają anatomię i funkcję układu nerwowego w następnych pokoleniach.

PpD: W jaki sposób może się to objawiać u ludzi?

J.J.-O.: Jeżeli nasi przodkowie przeżywali traumę, my mogliśmy odziedziczyć takie zmiany w ekspresji genów, które odpowiadają za niechęć do pewnych potraw, zapachów, nieuświadomione lęki, różnorakie fobie, depresję, zespół stresu pourazowego, agresję itd. Cierpiący rodzice uwrażliwiają także swoje dzieci na działanie różnych czynników stresowych, z którymi one spotykają się w późniejszym życiu.

PpD: Przez ile kolejnych pokoleń dziedziczy się traumę?

J.J.-O.: Badania dowodzą, że traumę dziedziczy się co najmniej do trzeciego pokolenia. W celu udowodnienia dziedziczenia epigenetycznego wykonano kolejne ciekawe badania, tym razem u szczurów. Ciężarnym szczurzycom podano winchlozolinę (środek ochrony roślin), która m.in. niszczy u ssaków męskie narządy rozrodcze. Potomkowie tych szczurzyk byli wprawdzie płodni, ale w dużo mniejszym stopniu niż zwierzęta z grupy kontrolnej. Naukowców najbardziej zaskoczyło to, że defekty te zostały przekazane męskim potomkom aż do trzeciego pokolenia, i to mimo że właściwy kod genetyczny został nienaruszony, zmieniła się tylko metylacja DNA w komórkach linii zarodkowej. Naukowcy wykonali ogromną pracę, badając metylację genów głównie w hipokampie i jądrach migdałowych. Jej efektem było stwierdzenie, że we wszystkich trzech pokoleniach u samców została zmieniona ekspresja 92 genów w hipokampie i 276 genów w jądrach migdałowych. Musimy jednak wziąć pod uwagę to, że badania u ludzi rozpoczęły się dopiero po II wojnie światowej, dlatego obejmują tylko trzy pokolenia.

PpD: W jaki sposób te badania przełożą się na rozwój medycyny w przyszłości?

J.J.-O.: Uważam, że udowodnienie dziedziczenia traumy jest kamieniem milowym w całej medycynie, tłumaczy bowiem częściowo przyczyny wielu chorób psychicznych i somatycznych. Postęp w dziedzinie epigenetyki doprowadził też do poznania epigenetycznych markerów, które mogą być wykrywane tuż po urodzeniu, informując o ryzyku wystąpienia danego schorzenia w późniejszym wieku. Co ciekawe, mimo że fenotyp osób z daną przypadłością jest podobny, to każda substancja wywołująca zmiany epigenetyczne ma unikalny wzór epimutacji w plemnikach, nawet jeszcze w trzeciej generacji. Po zachłynięciu się nową wiedzą nadszedł czas na dalsze badania, których wyniki być może będą pomocne człowiekowi w radzeniu sobie z własną traumą i traumą odziedziczoną, a także chorobami z tym związanymi.⁵³

Chciałabym zakończyć tym naukowym akcentem, chociaż intelektualne rozważania i dowody nie były tu moim głównym celem. Siłą mojej sztuki było zawsze podążanie za intuicją, spontaniczność i umiłowanie prawdy. Mogę z przekonaniem powtórzyć za Jodorowskim:

W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że istotę pracy terapeutycznej można wyrazić następująco: prawdą jest to, co jest użyteczne w danym momencie, w danym miejscu i dla danej osoby.⁵⁴

54 A. Jodorowski, *Metagenealogia*, Wyd. Illuminatum, Białystok 2013, s. 78

11. Bibliografia

1. Athias, G., *Programy rodzinne twoich chorób. Tom 1*, Virgo, Warszawa 2013.
2. Brach-Czaina, J., *Estetyka pragnień*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988.
3. Brach-Czaina, J., *Etos nowej sztuki, cz. II (Ujęcia etosu)*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa 1984.
4. Buber, M., *Ja i Ty*, tłum. J. Doktor, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1992.
5. Campbell, J., *Bohater o tysiącu twarzy*, tłum. A. Jankowski, Wydawnictwo NOMOS, Kraków 1997.
6. Campbell, J., *Potęga mitu*, tłum. I. Kania, Wydawnictwo Muza, Warszawa 1994.
7. Cage, J., *Silence: Lectures and Writings*, Wesleyan University Press, Middletown 1961.
8. Eliade, M., *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, tłum. W. R. Trask, Harcourt, Brace & World, New York 1959.
9. Eliade, M., *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, tłum. B. Baran, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999.
10. Eliade, M., *Mit wiecznego powrotu*, tłum. A. Tatarkiewicz, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2000.
11. Florenski, P., *Ikonostas i inne szkice*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1984.
12. Fujimura, M., *Art and Faith: A Theology of Making*, Yale University Press, New Haven 2021.
13. Griffiths, B., *The Golden String*, Collins, London 1979.
14. Grotowski, J., *Ku teatrowi ubogiemu*, tłum. J. Błoński, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970.
15. Grotowski, J., *Teksty zebrane*, Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Wrocław 2012.
16. Gurdjieff, G. I., *Life is Real Only Then, When "I Am"*, Triangle Editions, New York 1975.
17. Herrigel, E., *Zen w sztuce łucznictwa*, tłum. H. M. Kwiatkowski, Wydawnictwo Pusty Obłok, Warszawa 1987.
18. Jodorowsky, A., *Metagenealogia*, tłum. M. Kania, Wydawnictwo Illuminatio, Białystok 2013.
19. Jodorowsky, A., *Podręcznik psychomagii*, tłum. A. Czarnacka, Wydawnictwo Illuminatio, Białystok 2017.
20. Jodorowsky, A., *Taniec rzeczywistości*, tłum. K. Zarzycka, Wydawnictwo Okultura, Warszawa 2014.
21. Jung, C. G., *Komentarz do taoistycznego sekretu Złotego Kwiatu*, tłum. A. Sobota, Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 1999.

22. Jung, C. G., *O zjawisku ducha w sztuce i nauce*, tłum. J. Prokopiuk, Wydawnictwo KR, Warszawa 2017.
23. Jung, C. G., *Człowiek i jego symbole*, tłum. J. Prokopiuk, Wydawnictwo Muza, Warszawa 1993.
24. Kandinsky, W., *O duchowości w sztuce*, tłum. S. Fijałkowski, Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2016.
25. Kisielewski, A., *Karny*, Wydawnictwo TRANS HUMANA, Białystok 1995.
26. Klein, Y., *Overcoming the Problems of Art: The Writings of Yves Klein*, Spring Publications, Dallas 2007.
27. Ludwiński, J., *Epoka Błękitu*, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2008.
28. Mindell, A., *Śnienie na jawie*, tłum. K. Skarżyńska-Bocheńska, Wydawnictwo KOS, Katowice 2021.
29. Mindell, A., *Śniące ciało w związkach*, tłum. J. Santorski, Wydawnictwo Jacek Santorski & Co., Warszawa 1992.
30. Milner, M., *On Not Being Able to Paint*, Routledge, London 1950.
31. Paracelsus (Theophrastus Bombastus von Hohenheim), *Wybrane pisma medyczno-filozoficzne*, wybór i oprac. J. Prokopiuk, Wydawnictwo PAX, Warszawa 1973.
32. Pessoa, F., *The Tobacco Shop (A Tabacaria)*, w: *Fernando Pessoa: Selected Poems*, tłum. J. L. Taylor, Carcanet Press, Manchester 1997.
33. Renaud, G., *Recall Healing. Uzdrawianie przez uświadomienie*, tłum. I. Włodarczyk, Wydawnictwo Wena, Warszawa 2014.
34. Sankaran, R., *Duch homeopatii*, tłum. M. Matuszewski, Wydawnictwo Similimum, Warszawa 1999.
35. Skriabin, A., *Cały jestem pragnieniem nieskończonym!*, wybór i oprac. M. Gliński, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1976.
36. Steiner, R., *Art as Spiritual Activity: Rudolf Steiner's Contribution to the Visual Arts*, Anthroposophic Press, Hudson, NY 1998.
37. Uspienski, P. D., *Fragmenty nieznanego nauczania*, tłum. A. Jankowski, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2010.
38. Warpechowski, Z., *Konserwatyzm awangardowy*, Wydawnictwo Galeria Foksal, Warszawa 2014.
39. Wiśniewska, N., *Użytkownicy i użytkowniczy ciepła. Działania kontekstualne i partycypacyjne jako metody realizacji twórczych*, praca doktorska, UMK, Toruń 2018.
40. Bierdiajew, M., *Sens twórczości. Próba usprawiedliwienia człowieka*, tłum. H. Paprocki, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2012.
41. Documents of Contemporary Art: *The Sublime*, red. S. Morley, Whitechapel Gallery & The MIT Press, London–Cambridge, MA 2010.

12. Część anglojęzyczna

The Eugeniusz Geppert Academy of Art and Design in Wrocław

Małgorzata Goliszewska

Art as Presence. Presence as Art.

Descriptive part of the doctoral dissertation
the field of art in the discipline of fine arts and art conservation

Promoter: Professor Aleksandra Janik

Auxiliary promoter: doctor Patrycja Mastej

Wrocław 2025

Table of Contents

Introduction	3
1. Introduction to the exhibition	4
2. What is vague today may become obvious tomorrow. Astrology as a symbolic language	5
2.1 Progressions as a map of the Hero's journey	8
3. From document to presence. From presence to dialogue.	10
5. The theater of existence	19
6. Dreaming and Healing	25
6.1. Precognitive Examples	33
6.2. Satisfying examples	38
7. Recall Healing and Psychomagic as strategies for creative intervention	44
8. Description of works featured in the exhibition "The Twenty-Ninth Degree of Cancer"	49
Room 1	49
Room 2	69
Room 3 – 28 and 29° Cancer	70
9. Descriptions of selected psychomagic acts featured in the exhibition:	71
10. Conclusion	83
11. Bibliography	86
12. English section	88

Introduction

The project *Art as Presence. Presence as Art* is the result of fifteen years of creative research into the properties of art and documentary film in terms of their ability to represent truth, enable transcendence, and ultimately, heal. The final result is the exhibition *Twenty-Ninth Degree of Cancer / 29° ♋. Art as Healing / Healing as Art*.

This exhibition, together with this written work, is a summary of a 30-year period of life (from 9 to 40 years of age) and fifteen years of artistic practice, told in the language of documentary. and symbolic, using astrological theories, concepts from Total Biology, and based on the philosophy of G. C. Jung, Joseph Campbell, Arnold Mindell, Alejandro Jodorowsky, and others.

During those 30 years (starting in June 1993), I first lost my childhood, my family, and my sense of security (at the age of 9) and later various attempts (mostly unconscious) to cope with this state, to react, repress, come to terms with it, integrate and heal. In the middle of this period, exactly 15 years ago, I became an artist and most of the projects I carried out (often successfully) were precisely an unconscious attempt to heal those wounds. In the rest of this text, I will describe these projects, as most of them Some of them are part of the exhibition, and almost every one of them was a kind of self-portrait and, on an unconscious level, told a story of trauma, being an attempt at self-healing, which I only understood recently as a result of my doctoral research and experience. Some time later, these attempts took on a more conscious form through various types of therapy, forms of self-reflection, and work with the subconscious. At the end of this process (two years ago), I became a professional astrologer and started working with clients, coming out of the closet, so to speak, because my father had given me the tool of astrology when I was 12 years old (i.e., in the third stage of this 30-stage journey). I base this heroine's journey, viewed through Campbell's lens (mainly in reference to the book *The Hero with a Thousand Faces*), on the 30-year journey of my progressive Sun through the sign of Cancer (and I mark subsequent artistic works and life events with the degrees in which the Sun was at the time), while its finale, i.e., the transition to the zero degree of the sign of Leo, marks the date of the last artistic ritual: November 26, 2025. Thus, another 30-year cycle begins, and the heroine, from the Cancer stage (family entanglements and healing of emotional and physical pain), undergoes a symbolic death and immediate rebirth in Leo – the sign of joy and sunny vitality. In the rest of this work, I will try to explain as vividly as possible the astrological meaning of the process and its connection to Campbell's myth. I will also describe the process of transition from a document, through art as an anonymous presence and flow, to understanding it as a healing ritual, through various theories and therapeutic processes, with the help of which the works participating in the second and third parts of the exhibition were created.

This text is therefore an extensive description of an artistic project, embellished with my reflections on the essence of art and creativity, illness and healing, and, consequently, human existence in general. These reflections are definitely more artistic and philosophical than scientific in nature, but where I could and was able to, I also tried to provide scientific arguments. Above all, however, this is an intimate and profound journey through my own inner mythology, in which I hope the reader will find echoes and mirror images of symbols in which they can hear and see themselves. I talk to them as I would to a friend, with complete freedom and authenticity.

1. Introduction to the exhibition

The exhibition *The Twenty-Ninth Degree of Cancer* describes in a documentary manner the thirty-year journey of the protagonist, on both a mundane, everyday and and symbolic. This journey lasts from June 1993 (the date of the progressive Sun entering the 29th degree of Gemini) and the loss of contact with her father, the carefreeness and innocence of childhood and, consequently, the loss of a sense of security, until November 26, 2025 (the day of the final act) – the moment when the heroine transitions from the moon-ruled sign of Cancer to the beginning of a thirty-year period of the sun sign Leo. The exhibition consists of three rooms:

First room – from 29 degrees of Gemini to 25 degrees of Cancer:

A documentary record of the dying energy of Gemini in the protagonist's life, the transition to Cancer, and the problems and suffering associated with it. The protagonist documented her life from her earliest years, which allows us to follow this journey in detail, assigning each element a specific degree of the zodiac. In this room, we can find unconscious ways of coping with trauma and attempts at self-healing, through a self-destructive period full of stimulants and heavy, brutal music (the film *Osiemnastka [Eighteen]*), diaries kept diligently for over a dozen years, to artistic work – initially experimental and youthful, later developed on the international stage. The film *The Perfect Date*, one of the main works not previously shown in its entirety, is an intimate and brutally honest documentary record of five years of emotional failures in the protagonist's love life.

Second room: from 25 to 28 degrees of Cancer – Progressive New Moon – an encounter with the subconscious, an introduction to deeper understanding and an invitation to consciously solve the problem. The works in this room refer to the hypnotic and therapeutic sessions in which the protagonist participated for several years after entering the Progressive New Moon period (at the age of 35) and are a kind of dialogue with Jung's realm of the Unconscious.

The third room is the 28th and 29th degrees of Cancer and the transition to the zero degree of Leo. Psychomagical acts serve here as solutions to the problems shown in the first room, using the wisdom and insights offered to the protagonist by her journey through the second room.

I will present the documentation from the exhibition in detail during my defense.

All of the works mentioned are available at the following link: <https://tinyurl.com/doktorat25goliszewska>

2. Something that is vague today may become obvious tomorrow. Astrology as a symbolic language.

At this stage, I think it is necessary to explain what astrological progressions are and how they may relate to Campbell's theory. However, I will start with what astrology is and how it came into my life.

Astrology is one of the oldest fields of human knowledge, often referred to as "the mother of all sciences." Before mathematics, physics, chemistry, or medicine came into being. In the modern sense, people have been observing the sky for thousands of years and trying to find in these observations the laws governing the world and human life. It was from astrology that astronomy grew, as well as calendars, the first systems of measurement, and the first attempts to understand the cycles of nature. Astrology is based on the assumption of an eternal bond between the cosmos and man – what happens in the macrocosm (planetary movements, phases of the Moon, cycles of the Zodiac) is reflected in the microcosm, i.e., in human life and earthly events. The planets are not the "cause" of events, but a symbolic clock indicating the rhythms and qualities of time. Every moment that is born and dies has its own unique horoscope. The basis of astrology is the Zodiac – the division of the ecliptic (the apparent path of the Sun across the sky) into twelve signs, each of which is divided into thirty degrees. The signs symbolize specific energies and archetypes – the whole range of qualities available in our world. The horoscope examines the positions of the Sun, Moon and planets in these signs and their mutual relationships. On this basis, it is possible to determine the potential of a given moment, place, person, mutual dependencies and causes of events, as well as to predict their further development. Since time immemorial, we humans have been using this cosmic knowledge.

It is difficult to find a moment in human history when astrology has not accompanied us. For centuries, it was a serious field of science, a mandatory part of education, and an important tool in both politics and medicine. Astrology was (and still is) used by kings, priests, doctors, and scholars, and in modern times also by prominent thinkers and artists. Over time, however, with the development of materialism, rationalism, and the separation of science from symbolism, astrology lost its former status and was reduced by pop culture to the form of simple newspaper horoscopes, which distorted its meaning. Today, alongside this superficial version, there is a growing interest in psychological and therapeutic astrology—understood as a tool for self-knowledge, exploring life cycles, and discovering harmony between the individual and the rhythms of the cosmos.

Carl Gustav Jung, the founder of analytical psychology and one of the main inspirations for this doctoral thesis, treated astrology as a "projection of the unconscious onto the sky," emphasizing that the archetypal patterns recorded in the horoscope correspond to the structure of the psyche. In his work, he used his patients' horoscopes, and in his correspondence with physicist Wolfgang Pauli, he considered astrology as a manifestation of the principle of synchronicity—meaningful coincidences that connect internal and external events. Jung's inspiration was developed by philosophers

and humanistic astrologers, including Dane Rudhyar, who considered the horoscope not as a sentence, but as a map of spiritual and mental potential. Rudhyar combined astrology with depth psychology and gave it a modern, humanistic character. Liz Greene, a Jungian psychotherapist and author of books that established psychological astrology in the academic and therapeutic world, also followed his path. Another important voice was Stephen Arroyo, who emphasized

that astrology does not describe "destiny," but rather energies and patterns that a person can consciously develop. Astrology thus became a tool for personal development and self-discovery. At the turn of the 20th and 21st centuries, Richard Tarnas, a philosopher and historian of ideas, and Stanislav Grof, a psychiatrist and founder of transpersonal psychology, pointed to astrology as a universal language that connects the psychological and cosmic dimensions. In his monumental work *Cosmos and Psyche*, Tarnas juxtaposed planetary cycles with major historical and spiritual turning points, presenting astrology as a bridge between the individual and collective history. Grof, on the other hand, used astrology in his research on the unconscious and borderline experiences, confirming its therapeutic potential. Finally, Dr. Piotr Piotrowski (with whom I have been collaborating for years on various artistic projects related to astrology, and who appears several times in the film *The Perfect Date*) is not only an outstanding astrologer and President of the Polish Astrological Society, but above all a Jungian and a doctor of philosophy. In 2005, he published his dissertation *Jung, Eliade, and Cosmic Symbolism. The Idea of World Unity in the Context of Reflections on the Sacred and Ignorance*, he earned his doctorate at the Faculty of Philosophy of Maria Curie-Skłodowska University in Lublin.

Astrology came into my life when I was 12. My parents were fighting a terrible war in courts and police stations. When I was about 7, I gradually began to lose contact with my dad. In 1992, he showed up at the police station in Mikołajki to give me a book describing the basics of astrology, which I didn't understand at all. This is how I described that day on my astrology Instagram profile:

*The day it all began. I am 12 years old. My dad gives me a book and disappears from my life for several years. How do I know that this was a turning point? The transits say it all:
The Sun transiting my IC illuminates Uranus - the symbol of Astrology, which began to take shape from the chaos of childhood. Jupiter's first return - its cycle lasts exactly 12 years.
A time of blessings – still Uranian because of Aquarius. Saturn transiting the moon – Father invites you to the land of premature maturity. A very difficult lesson. Mercury transiting Neptune in the 4th house – the astrological signifier of an absent father. On this day, knowledge came from him and an invitation to explore the foggy. The point of happiness on the north node indicates the direction of life, and the axis of the nodes approaches the Ascendant-Descendant axis to help the immature identity take shape. The Moon on the vertex and the vertex on the Ascendant - there are no coincidences. Destiny squared. Thank you, Dad.*

Sobota: 6-12-1997

Kochanej Gosi,
aby mogła poznać
tajniki ludzkiej Duszy.
Na zawsze Twój TATO.

P.S. Coś co dlań jest mgliste (nieuważałem)
jutro może stać się
oczywiste. K.G.

A phrase written by my dad: *Something that is vague today may become obvious tomorrow*, has become my motto since then and now, in a sense, the theme of this work.

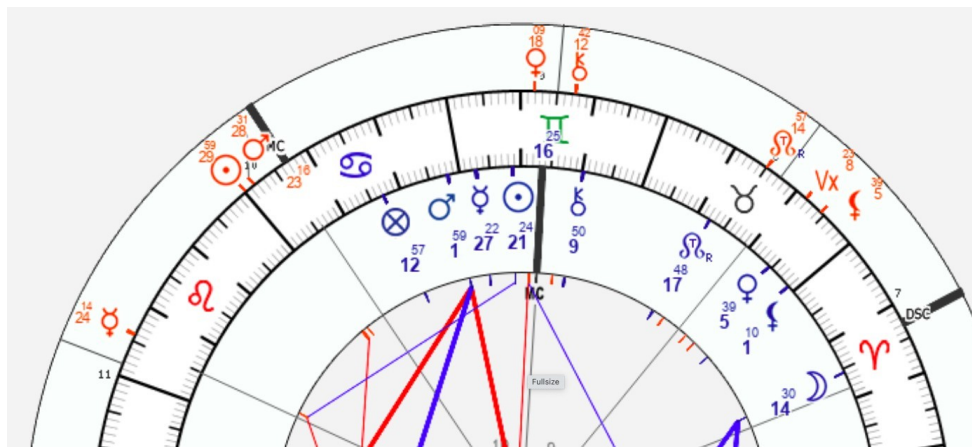
At first, I didn't understand anything in this book for professional astrologers. At that time, I was still living in a world of fairy tales and early teenage dreams. However, the book became an important artifact for me, a material object that connected me to my dad. On my sixteenth birthday, I met my dad again. He undertook to interpret my horoscope. For the first time, I felt that I was touching a deep mystery and that someone was touching the depths of my psyche in a way that had previously been inaccessible. I still remember the shock and excitement to this day. The printed horoscope from my dad hung on the wall of my teenage bedroom next to Nirvana posters and my first attempts at drawing and painting. Since then, I have always longed for the depths of this mystery that my father revealed to me at that time. I studied astrology because it fascinated me, but now I know that above all, it brought me closer to my father. As it turned out later, he was a central figure in my personal mythology and in my birth horoscope (signified by the Sun and Saturn). At the age of 39, following in my father's footsteps, I took up astrology professionally. When my father gave me this book in December 1997, he was also turning 39...

Finally, the time has come to explain what progression is in astrology – an important tool in my artistic work. It is one of the forecasting techniques that allows us to observe the internal development and evolution of the consciousness of the horoscope owner over time. The most commonly used is the so-called secondary progression, which works on the principle that *one day after birth corresponds to one year of life*. This means that if someone is 30 years old, the astrologer looks at the planetary configuration on the thirtieth day after their birth and interprets it as a symbolic image of their current stage of life. It also means that their progressive Sun has moved by 30 degrees. In practice, this means that a full journey through a sign takes three decades – thirty years of life. Each degree can be treated as a certain stage – like a year at school or a section of a hero's journey. Thanks to this, progressions show where a person is at in their inner journey. This can be illustrated with the metaphor of a cake: the zodiac circle is like a birthday cake divided into twelve pieces. Each piece is a different sign, a different flavor, a different kind of experience and lesson that the time spent in a given sign brings. The symbolism of the cake is helpful here not only visually, but also in the context of ritual: each piece is a moment of celebration of one's own transformation, reflection on experience, and preparation for the next stage. In a psychological sense, each degree corresponds to a specific challenge or potential for integration. When you eat a piece of Cancer, you learn about emotions, family, tenderness, as well as dealing with pain and loss. After thirty years, this piece is already eaten – the flavors, even the bitter ones, have been assimilated. Now it's time for the next piece: Leo, full of light, joy, and expression.

Progressive New Moons (the moment when the progressive Moon meets the Sun) are particularly significant. Such a point in life often heralds a new beginning, a profound change of direction, the opening of a new chapter, the sowing of seeds – a bit like in Campbell's cycle (which I will discuss in a moment), when the hero crosses the threshold and enters the next stage of his journey.

The method of secondary progressions was not developed in modern times – its roots go back to Hellenistic astrology, and it was later developed by medieval and Renaissance masters such as Claudius Ptolemy and William Lilly. Today, progressions are an important tool not only in predictive astrology, but also in psychological astrology, as they allow us to track the rhythms of mental life, subtle personality changes, and the process of maturation.

In my project, the 30-year cycle of the Sun's passage through the sign of Cancer symbolizes a period of emotional maturation, coping with family traumas, and healing subconscious wounds. Each successive degree of the zodiac becomes a reference point for events, artistic projects, and spiritual experiences, while allowing us to observe how the inner world of the project's protagonist evolves. Assigning specific artistic works, life events, or therapeutic activities to successive degrees of the progressive Sun allows us to gain insight into the natural rhythm of development. The journey begins at 29 degrees of Gemini – the degree of loss. Every 30 years, each of us experiences such a moment – the loss of our previous identity and status quo in favor of a new chapter in life that is just beginning. Depending on the signs and houses of the horoscope in which this occurs, this transformation can take many forms. In my case, the first piece I had to "eat" was Gemini – the sign of movement, curiosity, and lightness. It is the time of childhood, of asking questions, of first friendships, and of spontaneous joy. But every piece, though sweet, comes to an end. The last degree of Gemini was also the last year of my carefree childhood. Then a new chapter began – entering the world of emotions, family complexities, and deeper self-awareness, i.e., the space of Cancer.



2.1 Progressions as a map of the Hero's journey

And it is at this point that my personal story meets the universal pattern that Joseph Campbell described as the "monomyth," or the hero's journey, described in detail in his book *The Hero with a Thousand Faces* (1949). Campbell, analyzing myths and stories from different cultures and eras, noticed that they all have a common, universal structure—a certain pattern of the path that the hero takes. Whether we are talking about Greek myths, stories of Native American peoples, biblical stories, or contemporary films (e.g., *Star Wars*), the same pattern appears. The monomyth consists of several basic stages, which can be summarized in a few points:

1. The call to adventure – something pulls us out of our safe world.
2. Crossing the threshold – the hero enters the unknown, experiences trials and darkness. Most often, he initially refuses, but a mentor appears to help him cross the threshold.
3. Encountering the shadow – confronting one's own fears and suffering, undergoing a series of trials, experiencing failures and victories, meeting helpers, but also adversaries.

Finally, you reach the "deepest cave" and face the most important challenge (symbolic death and rebirth).

4. Reward – discovers new strength or knowledge.
5. Return – the hero returns to the ordinary world, but transformed. He often brings back an "elixir" – knowledge, a gift, power – which is also meant to serve his community.

It can be said that the progressive Sun draws its own monomyth in the sky – the rhythm of the hero's personal journey. Thirty years in one sign is like thirty years spent in a specific land of myth. In my case, it was the land of Cancer: the world of family ties, emotional wounds, childhood trauma and healing work, learning to take care of myself. The sign of Cancer is ruled by the Moon, which in astrology represents our inner emotional world and our subconscious. We are then much more sensitive and vulnerable to hurt, but we also have much greater access to these areas than usual. Each degree of Cancer was like another stage of transition – from the first call, through confrontation with the shadow, to preparation for the return. The turning point and call to adventure was when my father gave me a book on astrology.

In 2025, my Sun will move into Leo, which is ruled not by the moon but by the sun! From darkness to light, from receptive yin energy to active yang energy – and so my heroine will symbolically return with gifts. She will leave behind her journey through the dark forest of emotions and enter a space of light, expression, and creativity. In Campbell's language, this is the moment of return with the elixir – a gift that the heroine can share with others. Darkness turns into Light, to quote Jung:

According to the law of enantiodromia, so well understood by the Chinese, running in the opposite direction, the end gives birth to the beginning of the opposite. Thus, when Yang reaches its climax, it begins to transform into Yin, the positive element is replaced by the negative.¹

This is how progressions work – they are like a map of the hero's journey through time. They show that our life is not a chaotic collection of coincidences, but a journey through successive lands of myth. After becoming saturated with a specific quality, a specific type of energy, a natural process of decay and *symbolic* death, in order to integrate the opposite quality. In this sense, astrology becomes a way of observing life in its archetypal structure, and creativity becomes a potential tool for self-healing and a way of realizing one's individual myth.

¹ C.G. Jung, *On the Phenomenon of the Spirit in Art and Science*, Wydawnictwo KR, 2017, p. 94

3. From document to presence. From presence to dialogue.

Thus, freed from all attachments, the artist, in practicing his art, must take as his starting point the fullness of this kind of presence of mind, undisturbed by base motives. However, in order for him to blend into the creative process, removing his own person into the shadows, the practice of art must first be paved the way. For if an artist immersed in himself were faced with a situation into which he could not instinctively enter in one leap, he would first have to allow these situations into his consciousness, and thus renew all the connections he had already broken. He would be like a man awakened from sleep, considering the various activities that await him during the day, rather than a man awakened, living and acting in his original state of mind. He would not have the impression that some superior power, as if in a game, was handing him the individual elements of the creative process. He would never experience the intoxication of the vibration of events, which manifests itself to those who are themselves only vibration. He would not feel that everything he does is done before he knows it .⁽²⁾

I would now like to describe the path that led me from documentary experiments to where I am now artistically. For over fifteen years, I have been using documentary in various forms: film (*Dress Me*, 2010, *Such a Type of Bird*, 2012, *Lessons of Love*, 2019), photography (*gosia basia marysia*, 2010), documentary poetry (*Wszystko*, 2013), sound (*przez sen*, 2013), and even documentary music pieces performed by an orchestra in a philharmonic hall (*2019 score*, 2019). My fascination with documentary has always stemmed from my fascination with reality as it is. Documentary was supposed to be a way of capturing life in its authenticity, a way of touching something like truth through image and sound. In this doctoral thesis, the original goal was for the documentary to go a step further and give way to reality itself. The art I initially wanted to write about was intended to enable the creator and the viewer to fully engage

with reality. Herrigel's quote perfectly captures *the original state of mind* that manifested itself when undertaking this kind of creative activity. There were also to be ephemeral works, providing a source of experience for the viewer and the creator in real time.

The content of the intended activities was to explore the state of creative flow based on the experience of presence and the definition of art resulting from being rather than from concept. Instead of describing and represent reality, I wanted to enter into it completely—to let it flow through me, not as a recording medium, but as a being immersed in the experience. I then began to search for forms of art that not only represent, but become an experience in themselves, a direct contact with reality. In this sense, art began to appear to me as a space for healing encounters—not only with the viewer, but above all with myself. The introduction to such activities was, among other things, the *Twin Sisters* project (described in chapter 8). There, the encounter became more important than anything else. I knew that art happens precisely in those moments when I am with these women, that no viewer will be able to experience it, and that we ourselves are the only recipients

and participants. The documentation and concept were, of course, presented to the audience, but the real art was already happening in those specific moments. Later, I did a few more performances like this, one-on-one with another person, the most memorable of which was *The*

2 E. Herrigel, *Zen in the Art of Archery*, Pusty Obłok Publishing House, 1987, p. 19.

Power of Love, performed as part of the exhibition *Created for Love* in Poznań on Valentine's Day 2016. Five participants of the vernissage were randomly selected to take part in my performance. They received a map, which they had to use to reach an apartment a few blocks away. The entire performance took place in silence. The person entered the apartment and was greeted by loud music from the song *The Power of Love* by Frankie Goes to Hollywood. I sang the song using lip-sync, focusing completely on that person, looking them in the eyes, maybe even holding their hand. I don't remember exactly because I was in a trance (now I know that it was very similar to the one that accompanies psychomagic acts). We were accompanied by great excitement, you could say falling in love. The participants were moved or embarrassed. They left when the song ended. Now I know that this act was my way of coping with a very painful breakup that had happened a few weeks earlier. I wanted to convey to strangers the energy of unconditional love, which I myself needed very much at the time. It was a longing for art as presence, but still immature. While working on my doctorate, my understanding of it deepened. At that time, I was interested in ancient theories of art, in which presence was the central concept. In the Zen tradition, we find a vision of the creator as someone who disappears in the process, who does not create for personal reasons, but becomes a vessel for the creative process. Eugen Herrigel described this perfectly in his book *Zen in the Art of Archery*. It was precisely this state that I was looking for in my artistic work – a state in which the artist is not "someone" who "invents" something, but rather someone who allows the world and the work to become through themselves. It was very close to a state of enlightenment, liberation from identity, merging with the constant creation of the world from moment to moment.

In Arnold Mindell's *Daydreaming* (a book that was very important for the final shape of my work), we read:

Similarly, Leonardo da Vinci wrote that artists should stare at walls with peeling plaster until they see images emerging from the shapes of the plaster. In a similar way, Michelangelo called sculpting a process of extracting a form that was already present in the stone. Artists and people of tribal cultures have developed the ability to perceive Dreaming, or the power hidden behind the figures concealed in night dreams and daytime reality.⁽³⁾

This approach was identical to my experience in documentary work, where I tried to be only a channel for stories that want to be told. This is how the film *Lekcja Miłości* (*Lesson of Love*, 2019) was made, and this is how *Effatha* was supposed to be made – an important part of my doctoral thesis, but unfortunately this did not happen because the film was appropriated by the producer. I had no say in the filming or editing, so it was no longer a work with which I could identify creatively.

This *original state of mind*, described by Herrigel, was perfectly understood by artists such as Wassily Kandinsky, the poet John Keats, and John Cage, whom I adore. Here are a few quotes from these authors that have guided me on my documentary path for a long time:

A poet has no self—he is everything and nothing—he has no character—he has no identity—he is continually in for and filling some other body.⁴

John Keats

3 A. Mindell, *Daydreaming*, KOS Publishing House, 2021, p. 15

4 From John Keats' letter to Richard Woodhouse dated October 27, 1818

*I have nothing to say and I am saying it and that is poetry as I need it.*⁵

John Cage

*I'm nothing. I'll always be nothing. I can't even wish to be something. Aside from that, I've got all the world's dreams inside me.*⁶

Fernando Pessoa (under the heteronym Alvaro de Campos)⁷

*The pictures were painted directly through me, without preliminary drawings and with great power. I had no idea what the pictures would depict and still I worked quickly and surely without changing a single brushstroke.*⁸

Hilma af Klint

At one point, I wanted to "disappear" and move away from individual creativity. at all. For a while, I took up icon painting, which gave me experiences similar to those described in the above quotations. Art in the Orthodox tradition, especially icons and liturgical singing, has never been understood as the work of individual artists, but as forms of service, channels of divine presence. In *Iconostasis*, Pavel Florensky wrote that an icon is not an image in the secular sense—it is rather a "window to eternity" that does not belong to the author, but to the community and to God. The creator of the icon disappears so that transcendent reality can be revealed. This radical erasure of the artist's ego from the creative process strongly influenced my search and became an important point of reference. At that time, I was greatly inspired by Bede Griffiths, an English Benedictine Catholic monk, mystic, and theologian who spent most of his life in India, combining Christian traditions with Eastern spirituality. He spoke about the original role of art in this way:

The function of art, from the earliest times of which we have any knowledge in the Paleolithic caves, has been to invoke the divine presence. Man can only approach the divine mystery by means of images, and it is the work of the artist to represent or "make present" the divine mystery in an image in such a way that the people may enter

5 From the essay *Lecture on Nothing*, which Cage delivered in 1949 and was published in 1961 in the collection *Silence*

6 The quote comes from the poem *The Tobacco Shop* (1914), first published in the magazine *Presença* No. 39, July 1933.

7 Fernando Pessoa's heteronyms are fully developed fictional literary characters, each with their own name, biography, writing style, and worldview. Pessoa (a Portuguese astrologer and poet) used them to express different aspects of himself and explore different perspectives in poetry and prose.

8 The artist's statement on the works from the *Paintings for the Temple* series

*into communion with it. This is why art in early times is so closely associated with magic, because the image is held to be charged with the divine power.*⁹

Georgi Gurdjieff, an Armenian mystic and creator of the "Fourth Way" spiritual development system, would agree with Griffiths and would probably call this type of art objective art, i.e., true art, consistent with its original purpose. According to him, such art is only possible when it arises from the right state of consciousness. He wrote that a true work of art should always, regardless of circumstances, evoke the same effect in the viewer, because it is rooted in universal laws. This is a vision of art in which the creative process transcends individuality, touching on the realm of the common, the cosmic.

Initially, this is what I was looking for in art—the experience of transcendence. I wanted to explore the state of presence in art as a path to what transcends the individual. This led me to an international organization that brings together artists and theorists with this approach to art—the Institute of Devotional Arts:

(<https://www.devotionalarts.org/>

<https://www.linkedin.com/company/devotionalarts>).

I knew this was what I was looking for after reading the manifesto of Dr. Swan Dao, the founder of the Institute:

*Art was never meant to be a performance. It
was meant to be a shared experience.
It was about bringing people together To
honor that which is greater than us.*

*Art is not entertainment. Art
is a fundamental need.
Art is not just a product of culture.
Art is the manifestation of nature.*

*We also think art is about self-expression. We
revere the artist who creates in isolation. This
isn't art. This is Western individualism.*

*Art is much more than the self—and
much more than expression.
It's also more than protest or sublimation.*

*Art is communication.
Art is collaboration.
Art is participation.
Art is devotion.¹⁰*

⁹ B. Griffiths *The Golden String*, Collins, 1979, p. 158

In September 2024, I took part in one of the institute's events – *Devotional Arts Retreat* in Barcelona, and soon I took on a one-year internship there, helping to organize events and international workshops (which are at the heart of the institute's activities) as well as managing social

media. As part of this internship, I organized Poland's first five-day *Sacred Arts Experience* workshop under the banner of the Institute of Devotional Arts, which took place in August 2024 at the Palace in Gorzanów. Its aim was to enter into a practice in which art becomes a tool for opening up—not for personal expression, but for encountering something greater than ourselves. There, I once again experienced how the artistic process can be a form of prayer, a celebration, a channel to the spiritual. Some of the main practices included singing Georgian polyphonic songs with Dr. Swan Dao, Japanese Butoh dance with a teacher from the US, Zil Rucker, and reciting mantras in Sanskrit led by Shreya Lakhani from India. The event was attended by several participants from Europe, Asia, and the US.



10 https://www.linkedin.com/posts/swandao_art-saved-my-life-could-it-transform-yours-activity-7295701607608987648-nMq2/ [accessed on February 15, 2025]





photographic documentation from Sacred Arts Experience 2024

A year earlier, I managed to organize a similar workshop, but on a much smaller scale. I called the event *Święto Głosów* (*Feast of Voices*). I collaborated with Olga Lidia Kozłowska, a somatic psychotherapist and voice researcher, whose *Authentic Voice* vocal workshops allowed participants to experience deep presence through vocal improvisation and communal singing. The event, though modest, proved to be a success. I saw its therapeutic potential, which the participants talked about.



Following this path, I began to realize that before it is possible to experience pure transcendence, something more fundamental is necessary: healing. My participation in *the Trauma Conference* at the University of Oxford in September 2024, as part of my internship at the Institute, helped me in this regard.

as part of my internship at the Institute. It was then, after a year of practice at the Devotional Arts Institute, that I realized that neither I nor most people in the modern world are ready to immediately enter into the fullness of transcendent presence. First, we need to go through a process of purification and integration—healing of the body, emotions, and psyche. And art is a channel for this. More specifically: art that Gurdjieff described as subjective, that is, as the "vomit" of a sick person who throws it out of themselves to feel better. Gurdjieff's approach to art (as and, for that matter, any other topic) is radical and controversial, but the comparison to vomit really spoke to me. Nowadays, it is no longer possible (as he claimed) to create objective, perfect, transcendental art, because this world is sick, and the art that is created is mainly born out of ego and is a form of vomit. He claimed that all art available today is subjective (and here I would gladly argue with him, considering the works of artists such as John Cage, Agnes Martin, or even The Beatles' songs, but that's a topic for

a separate discussion). Gurdjieff critically stated that such art is completely unconscious:

*In subjective art, everything is random. The artist is under the power of ideas, thoughts, and moods that he himself does not understand and over which he has no control...*¹¹

This theory did not shock me, but made perfect sense to me. Vomiting is always part of the healing process (!!!) or an attempt at healing if the illness is terminal. Creativity actually saves our lives, the lives of artists (and audiences). I looked back at my own artistic work and it became obvious.

From the very beginning, my work has been very personal, exposing my private life, relationships, and problems. Starting with *Dress Me*, described in Chapter 8, each subsequent work was, in a sense, a document of tragicomic helplessness. In many of my works, documentation was my last resort, and documenting the absurdity of the situations I found myself in protected me from madness. That is why the project *The Twenty-Ninth Degree of Cancer* is a natural continuation of these documentary autobiographical practices. The moment I began to combine my own artistic practice with therapeutic processes turned out to be a turning point not only in my work, but also in my life. The initial impulse was my own health problems. Years of chronic sinus infections, earaches, and dental problems led me to successive doctors and therapists who offered only partial or short-term solutions. It was only when I encountered the Recall Healing method and Jodorowsky's psychomagic that a new perspective opened up: illness was not a coincidence or solely a matter of biology, but a symbolic record of family history and personal trauma. I used classical psychotherapy, regressive hypnotherapy, the Dolores Cannon method, Hellinger's systemic constellations, Lowen therapy, Process Psychology, and finally the Recall Healing and Psychomagic methods. All these methods treat the body, mind, and often the soul of a person as an inseparable whole, and symptoms originating from the body as important information. Each symptom is a message written in the language of the subconscious – an attempt by the body to tell a story that could not be told directly. My earache became a reaction to what I did not hear, even though I needed it very much; each tooth that was pulled out symbolized a different aspect of loss in my family and also what I lost as a child; warts spoke of great shame because of the harm I had suffered. Each symptom was a message to be read, and each could be responded to with an appropriate artistic act. Undertaking the path of healing with Recall Healing and Psychomagic methods, I began to perform a kind of performance, different from before, but no less artistic. Several of them are described in the last chapter of this work.

I thought, "What if every artistic act (arising from so-called inspiration rather than from intellectual calculation) can in fact be considered an act of self-healing? – on a conscious or unconscious level. What if it is an attempt to restore balance, release a blockage, or work through trauma? What emerges can be treated as a personal myth or dream – full of symbols that can be read, understood, and thus transformed. Working with this perspective with students, I experienced how profound these discoveries can be. Our joint analyses of the works resembled dream interpretation – the works began to reveal hidden meanings that related directly to the lives of their authors. In turn, the psychomagic acts I performed at the time appeared as moments of conscious dreaming – entering into a dialogue

with the subconscious through the form of art. This experience opened up a new perspective for me: from transcendence through presence to dialogue. Today, I understand art primarily as a dialogue: with one's own body and subconscious, with one's family and genealogy, with the world and other people, and finally – with that which transcends the individual.

¹¹ P. D. Ouspensky, *Fragments of an Unknown Teaching*, Czarna Owca Publishing House, 2010, p. 217

5. The theater of existence

Taking advantage of the privilege of being an artist, I would like to present my version of reality as I experience it. I see no need to prove it scientifically or theoretically, although I do refer to researchers who resonate with it. I hope that I have managed, at least in part, to present its coherence through my creative attitude and the effects of my psychomagical activities. One of the most painful mistakes of the modern age is the belief that everything must be described in scientific language in order to be effective. Fortunately, Carl Gustav Jung was aware of this mistake:

Intellect actually harms the soul when it tries to prove, without justification, that it possesses what is the heritage of the spirit. The spirit is something higher than the intellect, as it encompasses both intellect and feelings.¹²

May Jung's Spirit be my support in this esoteric treatise (as my friend, a religious scholar, called this text).

We live in one great work of art, constantly being recreated and co-created by us. Sometimes we feel that it is our work, sometimes we co-create someone else's, but in the broadest possible perspective, it is a great work of creation. The origin of all this is the work of Divine creation, infinite and immeasurable, which must be continued, which is described by every religion and by mystics who have awakened to their divine nature.

As long as we participate in this work unconsciously (because we must participate in it), we remain in the position of victims of fate and destiny, according to Jung's idea: *Until you make the unconscious conscious, it will direct your life, and you will call it fate.*

So we are the main audience, integral parts, and unwitting co-creators of the great Theater of Existence. However, we are constantly being invited to participate in it consciously. These invitations take various forms: symbols in dreams, premonitions, events, and signs, which Mindell would call Dreaming, Buber would call an invitation to dialogue with the great Thou, and Jung would call synchronicities.

Arnold Mindell might describe these invitations as follows:

Dreaming is present throughout the day, occurring in subtle experiences that are too quick to notice. These experiences are irrational, dreamlike, and difficult to define. Dreaming takes place all the time, revealing itself just before new thoughts and actions arise.¹³

¹² C.G. Jung, commentary on *The Taoist Secret of the Golden Flower*, trans. Adam Sobota, Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 1999

¹³ A. Mindell, *Daydreaming*, KOS Publishing House, 2021, p. 25

Every time you ignore experiences from the level of feeling, i.e., general, difficult to recognize, dream-like impressions, something inside you experiences a mild form of shock because you have overlooked the spirit of life—your greatest potential power.¹⁴

(...) ignoring the reality of Dreaming is the source of most depression and gloomy moods. Without Dreaming, you live only half your life and see only half the world. a.¹⁵

In my opinion, these invitations are transcendental in nature. They are "interpellations" (as Martin Buber would say) of man by God. In his work *I and Thou*, Buber describes them as a living call to transcendence. God does not reveal himself to us in detached dogmas, but in a relationship in which man is suddenly confronted with a call and experiences absolute presence. This "question" is always personal, unique, and requires a response.

The eternal You cannot become an object. Wherever I turn, I encounter His call and my responsibility to Him.¹⁶

In order to take advantage of the invitation, it is necessary to become aware of at least a small part of the conditions, programs, and hypnosis in which we are stuck, in other words – our role in the Theater. Only then are we able to do anything consciously. A Healer or Teacher, who often takes the form of an Artist, can be of great help in raising our awareness, as they possess knowledge of the symbolic language used by the Theater, as well as an external view of our role and our history in this art.

We are all a stage on which mythical processes collide¹⁷ – This is how Mindell would probably sum it up.

Art and dreams (as well as hypnotic or psychedelic states) are actually the only areas of our lives where we use symbolic language, the same language in which the plays of our Theater are written. Jung would describe it as the language of the Unconscious, Mindell as Dreaming. This is why art is such a unique realm and offers us at least two ways to consciously participate in the ongoing artistic act of our lives:

1) The intentional use of symbolic language directed toward a specific goal (e.g., a psychomagic act, but also any other type of artistic act stemming from a strong desire, an unconscious need, or so-called inspiration) allows us to temporarily return to our divine nature through active and conscious co-creation of the Theater. It is a dialogue with our Unconscious, in a language it understands.

2) Spontaneous divine guidance (e.g., Devotional Art) – allows for a momentary return to our divine nature through free and intuitive devotion to the creative act (e.g., dance, singing, poetry) and a complete departure from the role, and even beyond the walls of the Theater of Existence. It is a transcendental experience. It is a departure from language, form, and identity.

14 A. Mindell, *Daydreaming*, KOS Publishing House, 2021, p. 17

15 Ibid., p. 18

16 M. Buber, *I and Thou*, PAX Publishing Institute, 1992, p. 95

17 A. Mindell, *The Dreaming Body in Relationships*, Jacek Santorski Publishing House, 1992, p. 47

The 20th-century Russian composer Alexander Nikolayevich Scriabin, writing about ecstasy, seems to refer to the latter state:

Ecstasy (...) is the joy of liberated action. The stronger the pulse of life beats, the more dizzyingly its incredible rhythms rush by, the more accurately the Spirit senses that its essence is eternal freedom, independence from causes and means, a divine game with worlds. But only when it reaches its highest tension, when it frees itself from the shackles of purpose and relativity, when it experiences its divine truth to the fullest – only then does ecstasy occur. And then a joyful cry of "Ergo sum" (I am) falls into the sky.¹⁸

Initially, I was only interested in the second type of experience, because I had no idea about the existence of the first. It only appeared to me when I became ill and gained the ability to go beyond my hypnotic programs. Because we live immersed in the Theater at a very deep level of unconsciousness, hypnotized by our own dream, wrapped in into programs and artificial conditioning systems, our conscious moments are mainly aimed at removing further limitations and excessive identification with previous roles and enchantments, which could be described as illnesses. We need to remove these limitations in order to fulfill the primary and main function of art.

The primary function of art is transcendental, striving to transcend the individual and uniting us with the Universe or with God (traces of which can be seen in tribal or sacred art). However, due to the specific nature of our times (the enormous mediation of interpersonal contacts, the multitude of distractions, the consumerist lifestyle, and the unnatural living environment), the main function of art is to aid in our inner healing as well as our mental and physical survival. Because we are very sick, the transcendental function has had to take a back seat.

Once upon a time, a very long time ago (let's say in the Golden Age – Satya Yuga in Hindu mythology, which ended around 3102 BC), only God mattered, there were no authors or artists, there was no need to express oneself. There was only the need to experience God together, or even for God to experience Himself.

Today, there is a great need to express oneself, and in fact, this is the main premise of art in modern times. The need to express oneself is enormous because it saves lives and heals.

There are conscious and unconscious acts, acts of enchantment that save lives at a given moment. and acts of disenchantment, helping us return to normal life. Psychomagic is the science of disenchanting ourselves from spells cast upon us (often in an act we ourselves performed to save our lives).

An example from my life:

At the age of 7, I lost contact with my father as a result of the war my parents were waging against each other. I subconsciously decided that it was my fault and that I did not deserve his love. It was a time when my progressive sun was crossing 29 degrees of Gemini, so it was a time of complete loss of identity, childhood innocence, and simply the collapse of my world as I knew it. The unconscious act of enchantment with which I saved my life at that time consisted of placing my romantic feelings on

¹⁸ A. Scriabin, *I am all infinite desire!*, Polish Music Publishing House, 1976, p. 19

Donatello – a character from the TV cartoon *Teenage Mutant Ninja Turtles*, which I watched passionately every Saturday. I knew that Donatello didn't really exist and that he was unattainable for me, but I decided deep down that I would love him with all my heart, despite everything, that my love would be real, even though he himself was not. My obsessive fixation on this character allowed me to forget the soul-piercing longing for my father. At the same time, I found a CD with songs by Paul Anka at home, which I started listening to every evening on my headphones and imagining that Donatello was directing these love lyrics at me, playing the guitar under my window. In this way, I fed myself with the love of my father, which I so desperately needed at the time. It was like water in the desert and allowed me to survive. The lyrics of these songs shaped my vision of what love is, and this pattern of loving an unrealistic and unavailable carried over into my future romantic relationships and, as you can imagine, became a source of torment and suffering. Here are some of the lyrics that are deeply engraved in my psyche:

"Diana"

*I'm so young and you're so old
This, my darling, I've been told
I don't care just what they say
'Cause forever I will pray
You and I will be as free As
the birds up in the trees*

Oh, please stay by me, Diana

*Thrills I get when you hold me close Oh,
my darling, you're the most
I love you but do you love me?
Oh, Diana, can't you see? I
love you with all my heart
And I hope we will never part*

"Destiny" You

*are my destiny
You are what you are to me
You are my happiness
That's what you are (You're my destiny)*

*You have my sweet caress
You share my loneliness
You are my dream come true That's
what you are (You're my destiny)*

Heaven, and Heaven alone,

*Can take your love from me
'Cause I'd be a fool
To ever leave you, dear
And a fool, I'd never be*

*You are my destiny
You share my reverie
You're more than life to me
That's what you are*

Crazy Love

*Crazy love it's just a crazy love
I love you so but I still know It's
a crazy love*

*Crazy love it's just a crazy love What
must I do to get through to you Oh my
crazy love*

*Everything's wrong heaven above Set
me free from this crazy love*

*Don't don't don't don't you see
What you are doing to me
You upset my heart right from the start
With your crazy love*

I believe that the effect of this self-hypnosis was the conviction that to love means to long for someone, to love means to suffer, to love means to be someone's whole world and life. It was the only model of love I knew. *I'm so young and you're so old* fits very well with many situations where I entered into relationships with a huge age difference, doomed to failure from the outset. The phrase *stars up above*, often used by Anka, may have even deepened my later obsession with astrology. The impulse that freed me and awakened me from this hypnosis was a man much younger than me, emotionally unavailable, who sang and played the guitar for me. It aroused such extreme emotions in me, from euphoria to absolute despair, that I prayed for it to end. At one point, I had a revelation when I heard Paul Anka's song *Diana* on the radio again. I saw my programming and my chance for freedom. After setting up a comparative horoscope between myself and Paul Anka, all doubts disappeared. There were many deep connections of a romantic and erotic nature, and above all, his Mars in close conjunction with my Moon – he was my first man and he programmed my psyche and emotions. I understood that what saved my life at the age of 7 no longer works and is destroying my life. I understood that I must, want, and can free myself—exactly 30 years later, at 29 degrees of progressive Cancer, at another moment of loss and death, the time has come for the old mechanisms and programs to die. The description of the

psychomagic act that broke the spell of this situation and bid farewell to the pattern can be found in the chapter on psychomagic acts under number 6.

The domain of reality is constant movement and change. Nothing in the Theater of Existence remains the same. It needs to constantly recreate itself. What is good and saves lives in one moment (Donatello) becomes ossified and becomes a problem and a burden in the next. When a solution to a pressing problem appears, it becomes very convenient and easy for our system to repeat it, without looking for new ways. We stop flowing with the natural rhythm of the Theater and get stuck in a role that once worked. The solution that saved me when I lost contact with my father became a performance repeated with every new potential partner I met. Such repetitions, inadequate to the situation, cause a lot of suffering and rarely lead to success in relationships, and yet only by remaining in a state of regression (within the repetition) and reliving the pain, only then can we see where we are stuck and free ourselves from it. This chance for freedom is given to us as a gift, from above. In my case, it was a song I heard on the radio, associated with the pain I was experiencing at that moment. Thanks to this realization, I was able to perform psychomagic acts numbers 1 and 7.

So who is the Artist in all this? We will find out in the next chapter, because the Artist is inextricably linked to healing.

6. Dreaming and Healing

Healing involves breaking free from ossified, outdated forms, very often with the help of a Healing Artist. One such great Artist is Dr. Rajan Sankaran, an outstanding homeopath. I would now like to quote his definition of health and disease from the book *The Spirit of Homeopathy*:

I realized that health is freedom, the ability to "be in the moment" and freely fulfill one's life purpose. I agree with Hahnemann [the creator of the homeopathic method – author's note] that man, like all creatures, is an instrument of the spirit, which sets his specific goal ("Organon"). Illness stands in the way of fulfilling this purpose because it does not allow man to respond freely to the present. It also makes man's reactions appropriate, but to situations, p.¹⁹.

Sankaran, when talking about inadequate reactions, agrees with Lowen, Mindell, Jodorowski, and the entire Recall Healing movement – a sick person is, in a sense, trapped in the past, hypnotized by a situation or event that caused an emotional conflict in them. They are "enchanted," as I called it in the previous chapter.

*Treatment is the restoration of health. A person can achieve this by becoming aware of their false perception of reality. This becomes possible by exposing them to their delusions. This is the fundamental law of similarity on which homeopathy is based.*²⁰

Sankaran refers here to the main principle of homeopathy, that the energetic image of the remedy should reflect the energetic image of the patient. There are thousands of types of remedies. Every substance in the world can be a homeopathic remedy, and each has its own characteristics. How we feel, what we dream about, what we think about all contribute to the image of the remedy that will help us. In classical medicine, a disease is simply a diagnosed and named set of symptoms and signs in a specific person that matches one of the textbook definitions and to which a specific medicine may (or may not) be assigned to "eliminate" the disease. By attacking the disease (which, from this point of view, is local in nature and located in a specific part of the body), we very often harm the rest of the body, missing the valuable and unique message that the symptoms carried for us.

Sankaran responds to this:

Illness is not a local phenomenon affecting a specific part of the body; it is a state of being that affects the whole person at a given time, influencing how they feel, think, behave, what they like and what they cannot tolerate. It is this state that requires treatment, not individual parts of the body. The whole body will function normally when the general state is not disturbed. If we do the opposite and only consider local symptoms, the effects of treatment will be short-lived or the medicine may even prove harmful. In this way, the whole concept of disease changes. We now understand it not as something local, but as something generalized, total. We treat disease not as a diagnosis, but as an individual state of being. Once we understand this, our attitude towards the treatment process also changes. We no longer seek

¹⁹ R. Sankaran, *The Spirit of Homeopathy*, Similimum Publishing, 1999, p. 4

²⁰ Ibid.

a remedy that would cure all patients with the same diagnosis. From now on, we try to find and understand the individuality in each patient.²¹

Paracelsus, who was far ahead of his time, understood this perfectly well. Already in the Renaissance, he strongly rebelled against the "local" approach represented today by Western medicine. In *Buch Paragramum*, he wrote: *Diseases are not bodies, so you must use spirit against spirit*. Paracelsus considered disease to be *a natural spiritual growth, alive, like a seed*. As if it were a divine gift, a necessary stimulus for our development. This is the belief that this extraordinary man, whom we could today describe as the father of holistic medicine, tried to convey to us in the 15th century. Arnold Mindell, an eminent psychotherapist and creator of Process Psychology (POP), agrees with him on this point:

The concept of illness is part of a medical paradigm that considers symptoms to be pathology. Every symptom is an expression of Dreaming and can be seen in dreams (...) Symptoms are therefore part of the process of your development and awareness.²²

In other words: symptoms are INVITATIONS, which I wrote about in an earlier chapter – invitations to co-create great, Divine Art! What a wonderful change of perspective! Who better to help us with this than a Healer – Artist?

Paracelsus was undoubtedly an artist who believed that a doctor was worthless if he did not have astrological knowledge. He mocked specialists who *study individual parts of the human body and their location, form, number, character, etc., but neglect what is most important, i.e., they are not interested in which stars they belong to and which regions of the sky.*²³ The theory of *astrum in corpore* was one of Paracelsus' favorite theories. He perceived man as a microcosm on whose firmament the stellar influences resulting from the moment of birth were located. *Man's strength comes from the Firmamentum, and all his power lies in it.*²⁴ And it is from this firmament that the physician should *draw conclusions and connect the stars with s obq*²⁵ because without knowing the astrological art of interpreting constellations, the physician is only a *pseudo-physician*. For *a child that is conceived has its own heaven,*²⁶ and man

*(...) has a Father in heaven and in the air, is a child made and born of the air and the firmament. (...) It is therefore necessary for the doctor to know and understand and be aware of ascendants, conjunctions, exaltations of planets, etc. And in this way he knows, thanks to the Father, externally, but now the question is how to instill this knowledge in people, whose number is so great: how to find heaven in every man with his conformity, how to determine who is healthy, who is sick, where is the beginning, where is the end, where is birth, where is death. And then man will be heaven, and man will be heaven, and all men will be one heaven, and heaven will be one man.*²⁷

21 Ibid.

22 A. Mindell, *Daydreaming*, KOS, 2021, p. 161

23 Paracelsus *Buch Paragramum*, p. 57

24 Ibid

25 Paracelsus, *Labirinitus Medicorum* p. 156

26 Paracelsus *Buch Paragramum*, p. 57

27 Paracelsus *Buch Paragramum*, p. 56

It would be difficult for me to limit myself to describing such an incredible figure as Paracelsus by saying that he was only a doctor. In my opinion, he was first and foremost an Artist, one who recognized the beauty of his art and the incredible nature of the divine work that is the human body.

His point of view was primarily artistic, and he paved the way for so many other Artists – Healers. One of them, who is extremely important to me in this work, is Alejandro Jodorowski – an outstanding director and creator of the psychomagic method, who is still alive and in great shape despite being over 90 years old. He devoted most of his life to healing himself and others through art, because he understood that art is necessary to free us from our enchantments:

When we try to overcome illness, we cannot limit ourselves solely to scientific concepts. The artistic point of view balances the perspective of the doctor, who can understand biological problems but does not have the techniques to discover the miraculous values hidden in every human being. If a patient wants to recover, they must reach their true self and get rid of the identity that has been imposed on them by other people. The source of all diseases are the in childhood that force us to do things we do not want to do. Because of these limitations, we cannot be who we really are. Health problems, depression, and fear stem from a lack of awareness, from forgotten beauty, from family tyranny or the burden of outdated traditions and religion.²⁸

Healing, then, is liberation from the past—all of the wise people mentioned above agree on this. To enable this healing, one must speak to the subconscious in the symbolic language of art. One must therefore adopt the attitude of an Artist.

Who, then, is an Artist? There may be several definitions here. My own may prove somewhat risky. Taking into account the conclusions from chapter 5 – an Artist is a person who needs to create more than others, who feels the compulsion to express themselves artistically, so one could say that they are people who suffer more, who are more disturbed, sick, disadvantaged, but also courageous and proactive, listening to their bodies and intuition. They simply need artistic expression in order to live. Without it, they would die. This is how I perceive myself and my work.

Before offended artists stop reading this text (but they have to, because they are its reviewers), let them give me a chance to present the remaining definitions, which are by no means mutually exclusive from the above.

The definition of an artist that deeply moved me belongs to Shirazeh Houshiary, a British sculptor of Iranian origin, who in 1994, in an interview with Stella Santacaterina, answered the question "Who is an artist?" as follows:

28 A. Jodorowski, *Metagenealogy*, Illuminatum Publishing House, p. 21

An artist is someone who is capable of unveiling the invisible, not a producer of art objects. The figure of the artist is very similar to that of the alchemist who transforms base metal into gold; an artist is someone who can put her or himself into a 'transforming' dimension. The prime mechanism for this transformation is distancing oneself: the further we go away from ourselves, the more space we leave for what exists above us. Art uncovers a reality which is in the world, but which in some ways is also beyond the world. The object and the image which the artist creates have their place in the external world, but their essence and meaning are conceived in an inner world, and this internal world is an intermediate space between body and soul; the seat of the imagination is the soul. So that the finished work is a real experience in a state of continual becoming. Art-making is subject to a movement of ascension and descension, it is not born of the body, but becomes it. (...) Art reveals another reality.²⁹

The mystical dimension is when knowledge is not used to construct the self as identity in terms of nationality, cultural context or gender, but to go beyond the self, where the reality of daily life is forgotten or rendered dormant. Those identities become a barrier blocking our access to the inner self; which is the place of the imagination. Daily life reality is a place of closedness, whilst imagination is one of openness. Here being is a continuous becoming - it is being as becoming. In other words, it is the moment of extreme consciousness. (...) All this work ultimately is about knowing who I am. Who I am is the central question. (...) this is the only question there is.³⁰

These words encapsulate the essence of art, its healing and liberating power, and the beauty, privilege, and responsibility of the role of the Artist. In short, one could say that the Artist sees and feels more and that he can become a channel to convey this "more," this invisible, and give it form. This is all the more possible the more he frees himself from the identities imposed by society and history, and the more distance he gains, the closer he gets to his true self. They need this for their own healing, and also so that the art they practice is of the highest quality: pure, clear, revealing a different reality, a primal one – on which everything is based. Arnold Mindell would call it Dreaming – the basis of life, the mystical source of reality, accessible to tribal cultures (especially shamans) and artists:

Artists and people of tribal cultures have developed the ability to perceive Dreaming, or the power hidden behind the characters hidden in night dreams and daytime reality.³¹

In other words, they developed their sensitivity to the symbolic language contained in reality and its subtle messages, or, as Mircea Eliade might say, to the realm of the sacred.

Man becomes aware of the Sacred because it manifests itself, shows itself, as something wholly different from the Profane... something sacred shows itself to us... something of a wholly different order, a reality that does not belong to our world, in objects that are an integral part of our natural 'profane' world.³²

²⁹ *Documents of Contemporary Art: The Sublime*, Whitechapel Gallery, The MIT Press, 2010, pp. 93-94

³⁰ Ibid.

³¹ A. Mindell, *Daydreaming*, Wydawnictwo KOS, 2021, p. 15

³² M. Eliade, *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, New York: Harcourt, Brace & World, 1959, p. 11

The sacred (or Dreaming) is universal in nature, independent of cultural or religious context. Everyone experiences it, even non-believers. Artists with a materialistic approach, who do not recognize spiritual values, also commune with the sacred and are a channel for it.

*To whatever degree he may have desacralized the world, the man who has made his choice in favor of a profane life never succeeds in completely doing away with religious behavior .*³³

This is how we see the figure of the Artist as a Healer operating in symbolic language, who, however, first, whether he wants to or not, heals himself.

I realize that I am not discovering anything new here, but at the same time I feel that, together with Jodorowsky, I am revealing some hidden corner of the land. Freud had long seen the connections between repressed desires (or traumas, although he did not call them that) and artistic creation. Psychoanalytic theory of art treats artistic works as symbolic structures that conceal a world of eternally alive libidinal desires. Unsatisfied drives demand some form of substitute fulfillment. Freud believed that biology rules the world, including the world of the spirit, and that at every moment of our lives we are defined by we come from, not by where we are going. In this respect, he was in agreement with other theorists I refer to in this work, although this would suggest that until we free ourselves from the past, we are "sick."

*In art, as in dreams, our desires are doubly masked: first of all, by unreality, since we do not experience them in reality but only symbolically. Moreover, our imagination transforms and distorts the elements of our real desires beyond recognition. This is due to internal censorship. We ourselves do not want to know our own intentions that are incompatible with our accepted value system. (...) The most lofty and detached ideas, under the cold eye of a psychoanalyst, turn out to be only a mask covering the "libido."*³⁴

Through many years of observing the dreams and symptoms of his patients, as well as the history of humanity, Freud came to the conclusion that each of us has unfulfilled desires that cannot be realized due to social, religious, or even physical limitations. We are talking about murderous, incestuous, and cannibalistic desires. Although it sounds terrifying, almost all of us have them, and they arise in very early childhood.

in response to various traumas. Take, for example, the Oedipus/Electra complex, which we all experience to some extent between the ages of 5 and 7. The Oedipus complex is simply a conglomeration of various desires: erotic desire for the mother, hatred of the father and the desire to murder him as a rival, the simultaneous desire for punishment for the above desires, a mixture of shame and guilt

associated with it, etc. As we develop, these desires are suppressed, i.e., transferred to the unconscious, beyond our field of vision. However, the desires still exist and operate, only we

33 M. Eliade, *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, New York: Harcourt, Brace & World, 1959, p. 68

34 J. Brach-Czaina *Sofa in: Estetyka Pragnień [The Aesthetics of Desires]*, Wydawnictwo Lubelskie, 1988, p. 8

we cannot see it. One of the first channels through which these desires break through to the surface, or attempts to satisfy them, are dreams. The second channel is artistic creation, if we undertake it. A great summary of this is Zofia Rosińska's text, crowning the article *Art: satisfying desires*, with which I dare to argue:

Allowing the gratification of such desires would ultimately lead to anarchy, making social life impossible and resulting in the mutual destruction of individuals. A complete lack of permission would lead to such enormous dissatisfaction and unhappiness among people that it would also lead to an explosion that would destroy social order. Sublimation, therefore, becomes a property that helps to solve this problem, but not just any sublimation, but artistic sublimation, in which we observe permission for gratification and, at the same time, a lack of permission for full satisfaction. As long as a person must take into account that their desires are unattainable. Even those that are socially acceptable, such as the desire for love or the desire for God, are unattainable because they always contain an admixture of repressed desires. They are their derivatives. Such is the nature of desires, and such is the nature of art. It cannot satisfy desires. It can only satiate them.³⁵

Yes, art will only (subconsciously) satisfy us if it is created unconsciously, like a dream, from deep motives, from inspiration. However, conscious psychomagic action, which is the essence of the work described here, is an art that reprograms us and ultimately satisfies our desires. I have experienced this myself, as have thousands of Jodorowsky's patients.

Reading Freud, one feels ashamed of one's own nature; every sublime artist is unmasked and, in addition, deprived of any hope of fulfillment. In contrast, Jodorowsky's Metagenealogy (a system of researching and healing the family tree) features all the same repressed and shameful desires that Freud spoke of (incestuous, cannibalistic, homosexual, anal) in response to specific traumas experienced in childhood or the necessity of repeating the dynamics of the family tree. Psychomagic is a remedy and satisfaction of each of these needs, with the help of a tailor-made, individual artistic act, performed in full consciousness.

A few examples from Alejandro Jodorowsky's practice:

a) The mother of a boy who wanted to become a pianist but felt humiliated by his mother because of his "otherness" (which she associated with homosexuality), could not accept that her son played the piano. Jodorowsky asked her to make a figurine with hair, nails and scraps of his clothes, then stick a gold coin under each of his "shoes" and place a drop of gold on each of the seven chakras marked on the figurine. The figurine was then sprinkled with holy water, placed next to the piano, whose keys were covered with honey (a symbol of sweetness), a candle was lit, and prayers were said for an hour every day for his success. The result: the next concert was a success, and the relationship between mother and son improved.

b) The man had difficulties in relationships and with his self-esteem, stemming from trauma related to his mother, who rejected him emotionally. Jodorowsky instructed him to cut two watermelons with an axe. They symbolized his mother's breasts and the emotional abuse he suffered in childhood. He was then to bury them in the ground and plant flowers in their place. This act symbolized "murdering" past trauma, cutting oneself off from pain, and creating space for a new emotional life. The entire ritual was connected with the intention of emotional purification and opening up to

35 Z. Rosińska *Art: satisfying desires*, in the collective work *Estetyka Pragnień [The Aesthetics of Desires]*, Wydawnictwo Lubelskie, 1988, p. 144

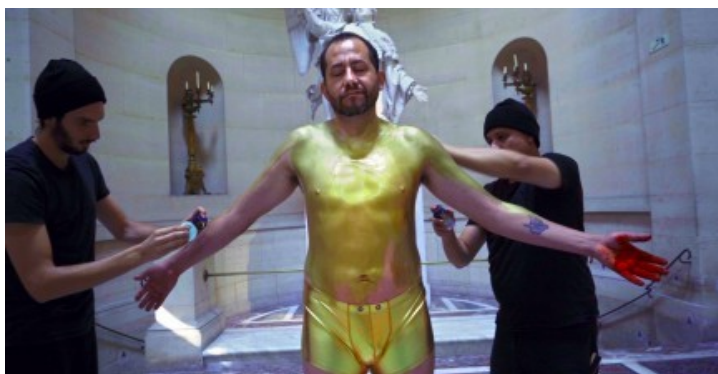
love. The patient felt deep relief, his self-esteem improved, and his subsequent relationships were healthier and more satisfying.

c) The man had suffered from stuttering since childhood, which had its roots in a traumatic experience from early childhood. Jodorowsky recommended that the man go to the cemetery, dig a grave, and place a photo of his mother and a piece of paper with the word "shame" written on it in the grave. He was then to fill in the grave and say the words, "Shame is dead." After performing this act, the man noticed a significant improvement in his speech fluency, and soon his stuttering disappeared completely.

Hundreds of other examples can be found in Jodorowsky's books and in the 2019 documentary *Psychomagic, A Healing Art*. In it, the nearly 90-year-old author performs healing acts with his patients. A stuttering man is painted gold and walks around town like this, after letting Jodorowsky lead him by the hand like a father through an amusement park, dressed as a little boy. Another man, experiencing fear of death, is symbolically buried, and yet another expresses his anger towards his family by smashing pumpkins with a hammer, to which the faces of his family members are attached, and then sending them sweet jam made from these pumpkins by mail. Each of these acts ends in healing. The patients become performers for a moment, but in reality they only "reprogram" the role of their lives, which has become too entangled in the past. The conscious use of art is able to completely satisfy their seemingly unattainable desires, such as murdering family members, and free them from the loop. Paradoxically, the only difference between professional artists and the above-mentioned patients is that the former act guided by their unconscious.

Stills from the film *Psychomagic, A Healing Art*





I would now like to cite a few examples of artists who only decoded the symbolic and healing message of their own work after some time had passed. In order to preserve the intimate, autobiographical nature of this work, I will refer only to examples from my immediate artistic environment. The examples show two types of awareness: prophetic and satiating (in reference to Zofia Rosińska's text).

6.1. Precognitive examples:

6.1 a. Artist Dagmara Pochyla describes her experience as follows:

When I was in my first pregnancy, in the last trimester, I started working on a commission. I began to draw more. Daily practice and the simple joy of the creative act meant that, in addition to what was being created for the commission, I began to draw various scenes. At the time, I didn't know why it looked that way, what I wanted to express through these drawings. Only after some time did I realize how much symbolic meaning they contained for me. This work is unique. Not because it is particularly valuable from a technical point of view—it is certainly far from virtuosity. But it has an interesting story behind it, in the context of total biology. I was nine months pregnant when I drew this rocky seaside landscape and placed a mermaid in it. A few days later, my gums started to hurt terribly. The pain became really intense, so I went to the dentist, who, seeing my big belly, told me to go to the hospital. Finally, at my own risk, an X-ray was taken, covering me with a pile of vests to block the rays. Sitting in the chair with the screen in front of me, an image appeared before my eyes showing a close-up of a tooth with a broken root, which looked exactly like the outline of the sky between the rocks in the drawing with the mermaid. It was exactly the same shape! I regret not thinking to take the file with the X-ray, because I could have made a great diptych.

Look at the red rocks, which are like inflamed gums (I never drew with red!). The sky between the rocks forms the shape of a root and is not just a background—it suddenly becomes the main character. I think the unconscious part of the mind is brilliant—fast and prolific. It constantly processes and communicates various things, but we are largely blind and deaf to what it has to offer. I look at many of my artworks and only now do I realize what they really were. The descriptions I had to generate, e.g., for galleries, were ridiculous attempts to make it seem like I knew what I was doing.



6.1 b. An artist who wishes to remain anonymous and her spontaneous image:

An artist and employee of the Academy of Fine Arts moved into a new apartment where she couldn't find her place. She wanted to have something of her own, something personal there. She spontaneously came up with spontaneously on the idea of starting to paint on the wardrobe. She started from the center, from a part that could now be called an opening, a wound. Gradually, from that point, the image spread in all directions. The painting took about two months. The resulting abstract image did not evoke any associations; it was simply an expression of the necessity of that moment. At the same time, the artist suffered from chronic abdominal pain and was referred for a colonoscopy. Two weeks after painting the picture, she received the results and saw the image she had painted earlier.

Diagnosis: IMO (Intestinal Methanogen Overgrowth): excessive growth of methanogens, which produce methane and slow down intestinal peristalsis, and SIBO (Small Intestinal Bacterial Overgrowth) – excessive amount of bacteria in the small intestine.





on the previous page: the painting described above on the wardrobe:
fragments of the colonoscopy results

Perhaps the reader's mind now feels the need for a logical explanation of where these bizarre coincidences came from. There is no scientific explanation for such phenomena, at least not in our Western understanding, or at least I am not aware of one. Carl Gustav Jung, who made extensive use of the ancient Chinese oracle known as the I-Ching or *Yijing*, comes to our aid. Based on the toss of coins or yarrow stalks, the oracle provides answers to any question. There would be nothing strange about this if these answers (for thousands of years) were not alarmingly accurate, provided we possess the art of interpreting them correctly. Jung's explanation of *the Yijing* or astrology is of great help here:

*A few years ago, the then president of the British Anthropological Society asked me how I explained that a nation as intellectually advanced as the Chinese had not created a science. I replied that this was probably an optical illusion, because the Chinese do have a "science," and its standard work is the Yijing; the problem is that the principle of this science, like many other things in China, is completely different from the principle of our science. The science of the Yijing is not based on the principle of causality, but on a principle that has not yet been named—because it does not exist in our culture—which I have tentatively called synchronicity. Many years ago, while studying the psychology of unknown processes, I had to look for some explanatory principle, because I realized that there are psychological phenomena that cannot be related to each other on the basis of causality, and therefore must be related on some other principle. This relationship seemed important to me. in the fact of relative simultaneity—which is why I am talking about "synchronicity" here. It seems that time is neither more nor less than an abstraction, but a concrete continuum with characteristics or basic conditions that can manifest themselves relatively simultaneously in different places in the form of causally inexplicable parallelism, such as the simultaneous appearance of identical thoughts, symbols, or mental states.*³⁶

36 C. G. Jung, *On the Phenomenon of the Spirit in Art and Science*, pp. 80-81

So how can we distinguish synchronicity from mere coincidence? Jung set out certain criteria. Coincidence is a simple coincidence – two events happen at the same time, but have no special meaning for the individual. For example, two people wear blue shirts on the same day – And that's it. Synchronicity, on the other hand, occurs when a coincidence has a deep, personal meaning and is connected to a person's inner mental state. So it is not a matter of "pure chance," but rather that external reality seems to respond to our inner experiences. According to Jung, synchronicity can be recognized by three criteria: the simultaneity of events, the lack of a causal relationship between them, and the symbolic or personal meaning that connects them. In short, chance is "blind," while synchronicity is "meaningful" and symbolic—as in the examples described above.

Another explanation, obvious to Arnold Mindell and his followers, is the concept of Dreaming. The artists mentioned above followed the subtle impulses of Dreaming that they sensed. According to Mindell (who bases his views and practice on the knowledge of Australian Aborigines), Reality is woven from dreams and based on them. Dreams contain messages and signals that precede actual events.

Another mystery may be why these artists experienced such precognitions. In my opinion, this is proof that our body has its own wisdom (most likely through direct contact with the unconscious), knowledge of the processes that take place in it and will take place in the future, and that it communicates with us, trying to protect, warn, and inform us.

I, too, experienced symptoms and warnings from my body while writing this work. On the day I finally managed to write a very large, personal part of the text, mainly about my father, I hit my right little toe very painfully, to the point that I wondered if it was broken. The swelling and pain did not go away for a whole week, intensifying when I sat down and tried to continue writing. Knowing the symbolism of body parts according to Recall Healing, I knew from the beginning that the right side of the body represents issues related to the father³⁷

The little finger (both on the hand and foot) speaks of secrets, keeping them, betraying them, being burdened by them, etc. From the moment I hit myself, I knew that my body was giving me an important signal. After a week of writer's block, pain, and swelling, I complained to a friend, an expert in Recall Healing, and at that very moment, while opening a bottle, I injured my right pinky finger quite badly. The repeated message left me in no doubt. I called my dad and told him in detail about my doctorate. I remembered that when we finished our psychomagic act no. 1, my dad said, "Don't tell anyone about this." This prohibition stuck with me and prevented me from continuing my work. Talking to my dad and receiving his blessing to continue my work allowed me to finish writing and made my finger heal instantly.

37 How did I know this? From the Recall Healing knowledge system, in which nothing is accidental because it is based on biology: *In psychology, the right hemisphere of the brain is responsible for intuition, thinking in images, etc., which are attributed more to women, while the left hemisphere is responsible for logical thinking, which is a "masculine" attribute. The concept of Total Biology is not opposed to these views, although at first glance it might seem so. Total Biology "sees" "control centers" in the brain, rather than its psychological functions. For example, the right hemisphere contains a control center that manages the lining of the coronary arteries (male conflict of losing territory). Symmetrically, the left hemisphere contains a control center for the heart's venous vessels and the lining of the cervix (female conflict of losing territory). The way the conflict is translated into body language depends on lateralization. A right-handed woman who has been deeply hurt by her partner's betrayal will develop cervical cancer, while a left-handed woman will have a heart attack (just like a right-handed man).*

G. Athias, *Family Programs of Your Diseases. Volume 1*, Virgo Publishing, 2013, p. 17

6.2. Examples:

6.2 a. Alfons Karny and his father's desire

In the summer and fall of 2024, I worked on the exhibition *Karny: Interpretations* for the Center of Polish Sculpture in Orońsko. I was asked to reinterpret the work of sculptor Alfons Karny. While working on the exhibition, I discovered that Karny himself only understood at the end of his life what his own work was about and what desire it satisfied:

K.: I don't even know if I'm a sculptor. Sometimes I call myself a photographer.

N.: The models for your works are mostly great artists, thinkers, statesmen.

K.: Yes, I only portrayed those who impressed me in some way. N.:

Were these commissioned works?

K.: No, I have never worked on commission. (...) But when I think about your question, it seems to me that my biography explains my attraction to great and wonderful people. I lost my father when I was two years old and was raised in an orphanage. I was hungry during my childhood and youth. I felt a keen need for a beautiful, wise, wonderful man—a guardian. Surrounding myself with these great people, I created a legend of a father, a wonderful father.⁽³⁾ ⁽⁸⁾

Now, when we look at the artist among his works, it becomes very clear:



As part of the *Karny. Interpretations* exhibition, I prepared a video compilation of recordings of conversations with seven different astrologers interpreting Karny's horoscope. Although they had no idea who they were talking about and did not know his time of birth, they all agreed that his horoscope showed the loss of his father and the theme of hardship and hard work. For me, meeting Karny, an artist who is kindred to me in the sense of shared loss, was very important on the path to healing my relationship with my father. Karn's astrological sun, the core of his identity, is in zero conjunction with my Saturn – the significator of my father, but also of hardship and loss. In an inexplicable, synchronous way, psychomagic act no. 1, performed with my father, took place on November 16 – the anniversary of Alfons Karny's birthday.

6.2b. Natalia Wiśniewska and Joseph Beyus – in search of warmth

In this example, I will digress for a moment to refer to an artist with whom I have no personal history. However, he serves only as a backdrop for the example of artist Natalia Wiśniewska, with whom I have a long-standing acquaintance. While completing her doctoral studies in 2018, Natalia realized that warmth had been a recurring theme in her work from the very beginning, and she devoted her dissertation to this topic, which I recently had the opportunity to read. It is a doctoral thesis of a very high theoretical level.

and conceptual, but I felt it lacked a personal perspective—the one that interests me most in art.

Talking to Natalia seven years after completing her doctorate, we both see this very important motif in her personal mythology: the desire to be saturated with the presence of another person, symbolized by the warmth generated by the human body. This is particularly evident

in two works. The first is the performance *Rzeczy niewarte zachodu* (Things Not Worth the Effort, 2012), described by the author as follows:

Upon entering the Eastern Gallery, located in a tenement apartment, the audience encountered a taut thin rope. Suspended along its entire length were specific "modules" – letters connected by a string to an ice cube. The line on which I placed the "modules" connected the opposite ends of two rooms. The point of contact, on one side, was the center of the image. On the other, the rope aimed at the center of the mirror, giving the illusion of continuity. In this situation, I began my action. It consisted of "breathing on" (warming with my breath) the ice cubes in order to release the envelopes attached to them. During the action, the audience began to join in. Together with me, alone or in groups, they warmed up the hidden messages. The condensing water slowly released the letters.³⁹

Here, for the first time, this longing for the warmth that another person can generate and give us becomes so clearly apparent. Warmth that can enable, for example, communication that has been frozen until now. I know a little about Natalia's family history, her difficult relationship with her mother, and even moments of breaking or suspension of these relations between them. Therefore, I am not surprised, but rather very happy, to see this way of satisfying the need to give warmth to another person, with the support of the spontaneously joining audience.

Another work, simply titled *Ciepło (Warmth)*, is an installation consisting of a projection on the wall depicting air rippling with warmth and a chair on which one must sit to watch the projection. The chair is heated and gives the impression that someone was sitting on it a moment ago and left their warmth behind. I interpret this as another expression of longing for the presence of another person who will symbolically warm us, which Natalia herself confirmed, adding that even the name of the MIŁOŚĆ Gallery, which she founded with her partner, was based on this desire. She told me herself that she conceptualized her work a lot and that this was the ultimate meaning of her work at the time. She did not see her deep desires in them. That is why I completely reject the conceptual description of this work, which officially functioned as part of the exhibition in which it was presented:

The projection of heat on the wall is a hypothesis about the effectiveness of art. The undulating masses of air, recorded by a camera and displayed by a projector, reveal

39 N. Wiśniewska, *Users of Heat. Contextual and participatory activities as methods of creative realization*, UMK in Toruń, 2018, pp. 82-83

*the awkwardness between artistic intent and the conditions of technical reproduction. An integral part of the projection is a chair with a warm seat. The work addresses the issue of locating meanings in temporary representations, objects, and art objects in relation to the real need for closeness and presence. [...] An object always remains an object. What matters is presence and its trace.*⁴⁰

At this point, it is difficult not to make associations and recall the iconic figure of Joseph Beuys, who used felt and fat to symbolically convey warmth in almost all of his works. He was an outstanding conceptual artist and theorist, so it is obvious that each of his artistic endeavors had its theoretical justification, often of a general social nature. However, contrary to how Beuys himself built up meanings and how he was perceived by critics, it can be seen that his art constantly returned to one personal core. His entire mythology about the plane crash in Crimea in 1944, about the Tatars who wrapped him in felt and fat to warm him and save his life, formed the foundation of his artistic language.

In almost every subsequent work—from the performance *How to Explain Pictures to a Dead Hare* (1965), through the installation *The Pack* (1969), to the famous performance *I Like America and America Likes Me* (1974), where Beuys locked himself in a gallery with a coyote for several days—the filter materials returned: felt, fat, fur, wool. All of them served a protective function, retaining heat, providing salvation in the cold and loneliness. Theoretically, they could symbolize "social energy" and "healing the community," but underneath they appear as a constant re-enactment of one's own trauma, a continuous reconstruction of the moment of salvation.

In this sense, Beuys, like Natalia Wiśniewska, was constantly searching for warmth—the most basic, physical, and existential experience. His art, though dressed up into a conceptual framework, was an endlessly repeated gesture of keeping that first rescue close at hand. It is not only a symbolic medium or social metaphor, but also a personal obsession—as if every new object, every artistic action had to reaffirm that warmth exists, that it can save us.

From a psychological perspective, it can be said that Beuys compulsively repeated his myth of salvation. Freud wrote about the "compulsion to repeat" (*Wiederholungszwang*) as an unconscious need to recreate a traumatic situation under changed conditions – in order to regain control over it. Jung would interpret this gesture as a personal myth, an archetypal pattern of initiation in which the artist constantly reenacts the scene of death and rebirth. It can also be seen in the spirit of Arnold Mindell – as an attempt to work with the "primal process," whose energy still demands attention.

Beuys theorized his art as "social sculpture" and saw it as a way to heal the community, but it is impossible not to notice that his materials and gestures were, in fact, very private. Felt and fat not only protected him from the cold—they were like relics of the moment when he was saved. From this point of view, each of his works becomes a symbolic blanket that the artist constantly pulled over himself, trying to keep the warmth of that first rescue with him.

In this context, Zofia Rosińska is right in saying that art can only "satisfy" us endlessly without ever satisfying those original unfulfilled desires. Ultimate saturation (or, in other words, healing) can be achieved through conscious artistic processes, preceded by deciphering messages from our unconscious. This possibility is offered by Recall Healing and psychomagic methods, which I discuss in the next chapter.

40 Ibid., p. 94

Art, on the other hand, is primarily a channel for reading messages from our unconscious, which are key to healing.

At the end of this chapter, I would like to quote the testimony of my friend, Dagmara Pochyla, who, after many years of a successful artistic and performing career, became a (very effective) Recall Healing consultant, and thanks to her, I was very lucky to learn about this method and help myself. Today, I accidentally discovered this post on her fan page, which I had never seen before. These words were written in November 2024, before I started writing this dissertation, but they sound as if they were part of it from the beginning:

For as long as I can remember, the language of art has spoken to me. Through secret channels, neither through intellect nor emotion, things that were difficult to put into words reached me. The first thing that made a huge impression on me (at around the age of eight) was the TV series Twin Peaks. People chased me out of the summer daycare center, saying it was a "scary movie not for children," and I didn't understand that. I saw a world that remains hidden from view on a daily basis. This corresponded with an unexplained feeling that had always accompanied me, that "what I see is not all there is." Twin Peaks was a portal through which I came to terms with the realization that "owls are not what they seem," and David Lynch became my guide to this strange world. He taught me to look despite my fear.

Then, somehow, I got into art school, even though I was most interested in biology. And at university, I was given permission to create... and, unfortunately, to describe my work. The creation itself was easy for me. My mind proved to be very fertile, and once I got going, I was unstoppable. However, when someone asked: but what does it mean, what is it about, where did the idea come from, another function of my mind appeared – equally fertile but, in retrospect, limiting – which generated descriptions of these works. What a pity that these descriptions were required. I think I lost a lot by trying to describe my work so that it would make sense to the audience, instead of admitting that I didn't know what I was doing, but... I had to do it. There was some shame associated with non-intellectual activity in the world, but why was it surprising when the action was set in an academic environment?

Years later, looking at my works or their documentation, I had one revelation after another. Suddenly, it became clear what they were about, what they were. And for the most part, they were self-therapy. They were unconscious dialogues with myself. A chance to transform what was hidden. When I started doing performance art, I actually entered into a series of psychomagical acts that my subconscious directed, allowing me to experience symbolic situations that healed some kind of pain. Art saved me from darkness. Through the live performance, something inside me was transcended, and a chance to free myself from something appeared. It was difficult to maintain a narrative in which I had something to offer the audience. I did it for myself. For a long time, I didn't understand why I couldn't admit it.

The last work I created was a video triptych entitled Long Gone. I never published it—I didn't want my daughter's face to appear online. It consists of three images played simultaneously side by side. The first one shows me with my mother. We are sitting on the steps by the water. The sun is reflecting in the water. My mother is braiding my hair. The second image shows me with my back to the sea. I have a long braid resting on the blade of a machete attached to the back of a chair. I shake my head "no" and slowly cut my hair, cutting off the braid. The third image shows my young daughter holding the cut braid in her hands and throwing it into the fire. The tightly tied hair melts under the influence of the temperature. As it burns, in the first image, my daughter, who had been invisible until now, runs out from between my legs.⁴¹

After some time, I see that by not holding back and completing this video work, I have symbolically and extremely precisely captured the entire difficult process of "growing up," becoming a mother, and maturing as a daughter. I see my work with my family, my place in it.

It is remarkable that I understand myself better through my own artistic work. And they make sense not because someone will see them and learn something from them, not because they will be shown in a gallery or at a festival. The very act of creation, courage, and dedication to the work play a key role here. They are healing.

41 <https://web.facebook.com/photo/?fbid=122177993108168082&set=a.122109215174168082> [accessed: February 15, 2025]

Dagmara Pochyła *Long gone*, 2020



7. Recall Healing and Psychomagic as strategies for creative intervention

Let us begin by defining both of these methods. Broadly speaking, both Recall Healing (hereinafter referred to as "RH"), developed in France in the 1990s, and Psychomagic (hereinafter referred to as "PM"), which has been in use since the 1970s, a system created by Chilean artist and director Alejandro Jodorowsky, are complementary methods of healing through working with the unconscious in two ways: firstly, by becoming aware of internal conflicts (RH) and unfulfilled desires (PM) based on symptoms, and secondly, by actively communicating with the unconscious

in order to resolve the problems contained therein through artistic acts (PM) and the utterance of specific words and sentences (RH). These methods differ primarily in their theoretical basis. RH is based primarily on biology and its laws, and on the fact that the methods from which it derives (Total Biology and New Germanic Medicine) have scientific evidence of their effectiveness and authenticity, and its creators and founders are primarily professional doctors. PM, on the other hand, stems from art, more specifically from theater, knowledge of the Tarot, and the shamanic experiences of Jodorowsky, who only later undertook in-depth studies of human psychology, including from a genealogical perspective, and created the field of working with family trees: Metagenealogy. Both fields also share the belief that working with family trees and knowledge of our ancestors' fates is the basis for healing.

The history of the origins of Recall Healing is quite fascinating: in 1978, German internist Ryke Geerd Hamer experienced a personal tragedy – his son was killed in an accident. This dramatic experience caused him and his wife to suffer a deep psychological shock, described as a conflict of loss. Shortly thereafter, Hamer developed testicular cancer, and his wife also fell seriously ill.

During his hospitalization, Hamer talked to other patients suffering from testicular cancer. He noticed that in most of them, the cancer had developed several months after they had experienced a dramatic event related to the loss of a loved one – a child, grandchild, or someone who played a similar emotional role. Initially, he thought that the relationship he had discovered applied only to cancer, but over time he came to the conclusion that it might have broader applications in medicine as a whole.

In 1981, Hamer presented his observations at the University of Tübingen as part of his postdoctoral thesis, hoping that the university would verify them in subsequent clinical cases. However, the university rejected his research without attempting to verify it, which was later revealed in court.

Despite difficulties and limited financial resources, Hamer continued his research. Over the years, he analyzed patient interviews and CT scans of the brain, gradually creating a system he called German New Medicine (GNM). It was based on the so-called Five Laws of Nature, according to which the disease process is not a mistake of the organism, but a biologically meaningful program triggered in response to specific experiences.

By 1994, Hamer had developed his concept and, based on an analysis of approximately 20,000 cases, he was able to formulate a coherent model explaining all diseases. The University of Tübingen finally announced that it did not intend to review his habilitation thesis. However, the author himself maintained that his discoveries were easy to verify scientifically, and doctors and organizations around the world confirmed them in documented clinical cases. Of course, both Hamer and his wife regained their health.

The main idea of Recall Healing is based on the belief that every disease appears as the best solution for our body when our conscious mind is unable to deal with a traumatic situation and shifts the unresolved problem to the subconscious, and that becoming aware of deeply hidden emotions and the beliefs and behaviors based on them leads to the activation of the healing process. Illness is therefore the seed of natural spiritual growth, as Paracelsus claimed two chapters ago, or an invitation to co-create through Mindell's Dreaming. Illness is therefore necessary for growth!

Alejandro Jodorowsky, the creator of Psychomagic, claims that the life and development of each individual is guided by two competing forces. The first is the need to imitate: attachment to tradition, to family lineage, and to the level of consciousness passed down by previous generations—often referred to as family loyalty. The second is the need to create—the force of expansion, development, and growth, leading to conflicts with the existing order. The first of these forces can be described as Freudian Unconsciousness, while Jodorowsky called the second Superconsciousness. When we stop identifying with the unconscious programs of our family clan, we will be able to unite with the entire Universe and realize the unique goal of our Superconsciousness.

In this way, the Unconscious and the Superconscious form a complete picture of the human spirit. The Unconscious is like matter, and the Superconscious is like the spiritual form of matter, which is the source of creativity, intuition, and vision of the future.

Understanding this duality enables the use of psychomagic as a tool for mental and spiritual healing. Psychomagic is based on the idea that through symbolic actions, a person can influence their Unconscious, dissolving blockages and restoring harmony in their life.⁴²

If we want to transform the unconscious mind into a protective ally, we must enchant it with dramatic or poetic acts that refer to nature. The unconscious accepts metaphorical actions in the same way that it accepts the placebo effect. Drives cannot be starved out through sublimation. However, we can do so through an act that satisfies them in a symbolic way. The unconscious does not respond to rational explanations, but it does respond to emotional, metaphorical, and symbolic experiences. Psychomagic works in a similar way to dreams—it does not require logical continuity or realistic connections. It is important that the act is emotionally powerful and has personal meaning for the person performing it.⁴³

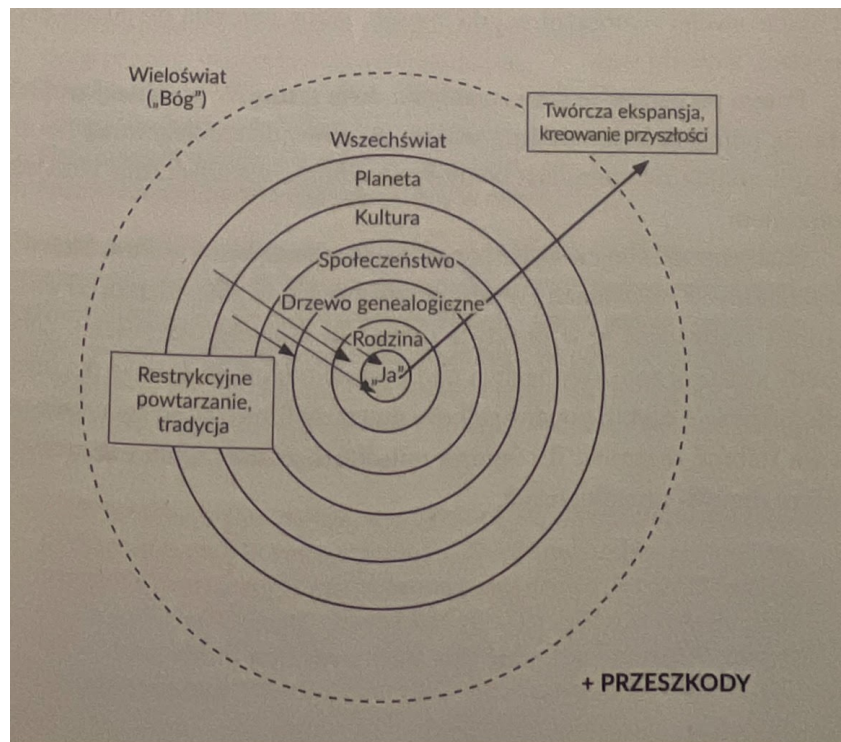
In the diagram below, Jodorowsky illustrates all the limitations and obstacles that take the form of unconscious programs and stand in the way of realizing our potential, of following the impulses of the Superconscious. This expansion does not come easily to anyone; we are all under enormous pressure from ancestral, cultural, family, religious, and social programs.

If a patient wants to recover, they must reach their true self and get rid of the identity that has been imposed on them by other people. The source of all illnesses are the commands received in childhood that force us to do things we do not want to do. Because of these limitations, we cannot be who we really are. True freedom is

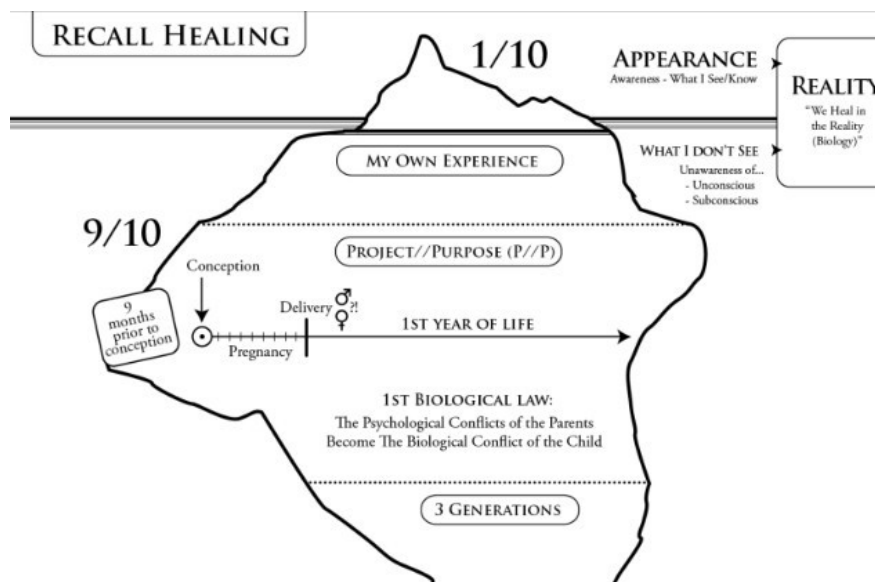
42 A. Jodorowski, M. Costa, *Metagenealogy*, Illuminatio Publishing House 2020, p. 16

43 Ibid., p. 17

the ability to leave ourselves behind, to transcend the boundaries of our small world in order to open ourselves up to the universe iat.⁴⁴



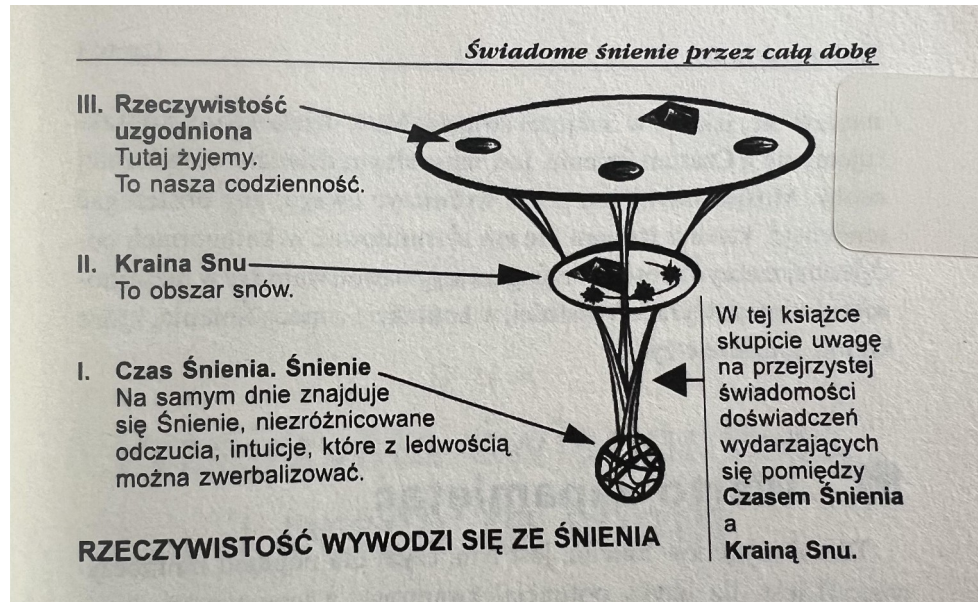
In turn, the main diagram of the Recall Healing method looks like this:



The iceberg metaphor makes us realize that what we see in our everyday lives is only 10% of what is actually happening. According to RH, 90% of the processes that govern our lives are completely unconscious and hidden beneath the surface, and they include, among other things, our

experiences in the womb and what happened between our parents up to nine months BEFORE our conception, our first year of life, all the strong shocks experienced by us and our ancestors, our parents' psychological conflicts, and the experiences of our ancestors up to the third generation back.

It is difficult for me to refrain from inserting a third graphic here, a diagram depicting reality derived from dreaming from A. Mindell's book *Daydreaming*, which has been quoted here many times.



Each of the graphics tells us the same thing. What we cannot see and what we do not know controls our reality until we become aware of it. Each of the above-mentioned methods aims to achieve this awareness and then finds solutions to problems by communicating with the invisible using the appropriate language. And that language is art. It is thanks to art that direct communication with the unconscious is possible by reading its messages and inviting it into dialogue. The only difference in the use of symbolic language is that in RH and PM we use it fully consciously, giving a very specific message and knowing its purpose, while in art and thanks to art, this message can reveal itself to us if we are open and sensitive to it and if we allow ourselves to be guided by "inspiration" or, in other words, the need for expression that lies within us, which is an impulse for self-healing.

Symbolic language is also present in astrology, homeopathy, mythology, and forms the basis of all Jungian archetypes and Campbell's monomyths. It is a universal language, yet unique and individual to each person. Just like our dreams, which form our personal mythology while also being part of and an expression of the collective unconscious. It is amazing that as early as the Renaissance, Paracelsus understood how important it was to speak to patients in symbolic language:

(...) either someone suffers from dropsy, he says, or his liver has cooled down, etc. And they are prone to drinking water. Such rationes are far from enough. However, if you say that meteorite seeds become rain, and rain falls from above, from mediis interstitiis, and seeds become water, which forms a pond or lake, then you are right.

*Let's say you see a beautiful and clear sky, without even the slightest cloud, but suddenly a cloud grows and within an hour it gathers into a great rain with hail, etc. Therefore, we should theorize by referring to the cause of the disease.*⁴⁵

In these meteorological comparisons, Paracelsus sends signals to the subconscious, and thus to the patient's body, encouraging it to release fluids. The universality of symbolic language is experienced constantly in our daily lives. Eliade speaks of this universality, using the example of a religious symbol:

*A religious symbol conveys its message even if it is no longer consciously understood in every part. For a symbol speaks to the whole human being and not only to the intelligence .*⁴⁶

[A religious symbol conveys its message even if it is no longer consciously understood in every aspect. For a symbol speaks to the whole human being and not only to the intellect.
Translator's note]

Thanks to the use of symbolic language, Recall Healing, Psychomagic, art, and our dreams combine the paradox of universality and individual, unique approach and application. What is most personal is also most universal.

*Ultimately, psychomagic is an individual art—there is no single universal method or recipe. Each psychomagic act is tailored to a specific person, their history, and their emotions. This is what makes psychomagic unique: it is more of an experience and an experiment than a ready-made technique, leaving plenty of room for creativity and personal interpretation.*⁴⁷

I hope that my personal experiences, written down in the following chapters, will reveal a universal dimension to the reader.

⁴⁵ Paracelsus, *Labyrinthus medicorum*, p. 175

⁴⁶ M. Eliade, *The Sacred and the Profane*, Harcourt Brace Jovanovich, 1987, p. 41

⁴⁷ A. Jodorowski, M. Costa, *Metagenealogy*, Illuminatio Publishing House 2020, p. 70

8. Description of the works in the exhibition "The Twenty-Ninth Degree of Cancer"

All works are available at: <https://tinyurl.com/doktorat25goliszewska>

Room 1

8.1. documentary film *The Perfect Date*, 2021-2025, 70 minutes (23-29 degrees of Cancer) – 24-29 ° Cancer

The film is the central and main element of this part of the exhibition and is shown in several ways: in its entirety on a large screen with headphones, in the form of several separate fragments – video loops – on tablets hanging on the wall, and accompanied by two film “supplements” played separately on screens with headphones. One of them focuses only on health issues, visits to doctors, conversations with them, recorded treatments (mainly dentists, ENT specialists, and one homeopath), and problems related to illness, while the other is a montage of various astrological consultations with many astrologers over a period of 10 years. Another supplement to *The Perfect Date* is a collection of love letters that the protagonist has received throughout her life, collected in printed form.

Thus, the film is accompanied by the following works:

8.1 a. *Untitled*, 2025, video loop – 24 °

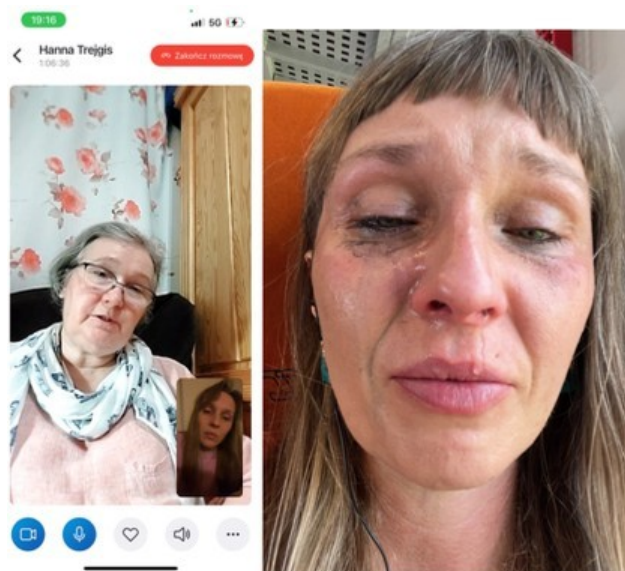
8.1 b. *Untitled*, 2025, video loop – 24 °

8.1c. *Untitled*, 2025, video loop – 24 °

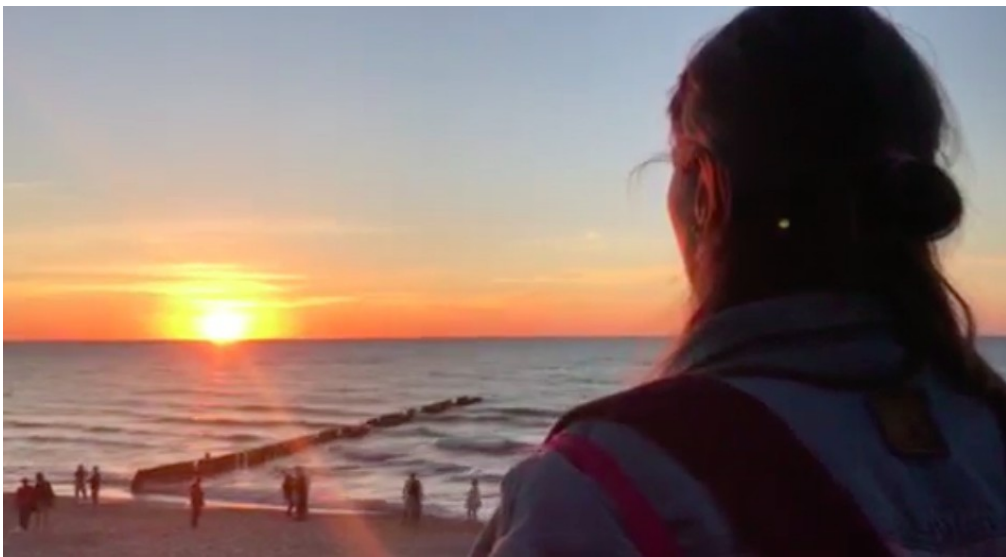
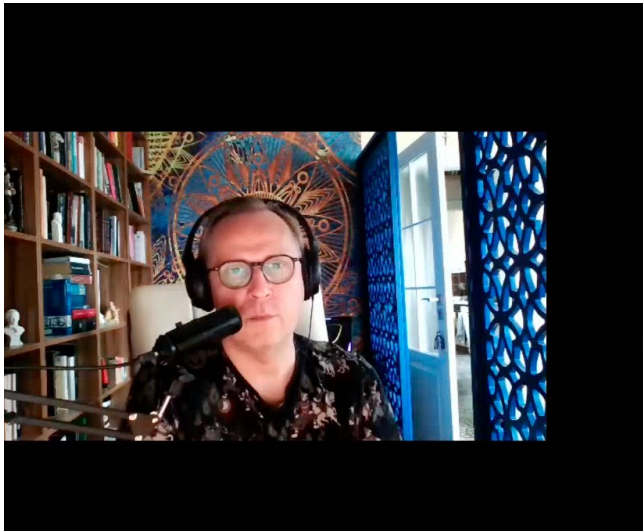
8.1d. *Untitled (doctors)*, 2025, video 15 minutes – 24 °

8.1 e. *Untitled (astrologers)*, 2025, video 50 minutes – 24 °

8.1f. *Love Letters*, 2025, print on paper – 12 – 28 ° Cancer



stills from the film *The Perfect Date* and accompanying materials



The Perfect Date was initially developed as a documentary film in collaboration with the producer and television station ZPR Media. Ewa Latkowska was the executive producer and Agnieszka Skalska from the production company Koi Studio was the creative producer. The project was developed as part of the DOC LAB POLAND 2021 workshops and presented in the form of a pitch at the 62nd Krakow International Film Festival, where it won the ORKA AWARD worth PLN 20,000 for sound post-production. The film promised to be a big television and cinema success, but at some point I had to give up working on it. I was overwhelmed by the psychological pressure of exposing my intimate life to such a large audience. I stopped working on the film and ended my collaboration with the producers. I continued the project on my own, as video art and for my doctoral thesis. Fragments of this film were presented at the exhibitions: *I Had to Become the Sun Myself* at the Kronika Center for Contemporary Art in Bytom in 2023 and *Through the Keyhole* at the Łaźnia Center for Contemporary Art in Gdańsk in 2024. The film was completed and edited in its entirety in the second half of 2025. Its presentation at the exhibition *The Twenty-Ninth Degree of Cancer* is its world premiere.



Photos from the 62nd Krakow International Film Festival

Here is what I wrote about the film in its earliest stages:

"The Perfect Date is a documentary summary of a certain stage in the life of a 36-year-old single woman. She is the director herself, Małgorzata. The age of 36 is considered in astrology to be a turning point in a woman's life: three cycles of Jupiter and two revolutions of the lunar nodes. It is a moment when a woman should achieve a certain kind of stability. In Małgorzata's case, it is different – despite a flourishing artistic career, she has had a series of failed relationships and the prospect of marriage and a bunch of children is becoming increasingly distant. The director, wanting to understand the reasons for this state of affairs, analyzes her previous relationships, even renewing acquaintances from over a decade ago to ask all her former partners why they think it didn't work out. She looks back to learn her lesson and close this chapter, then start a new one—a happier one. She is surrounded by loyal confidants and advisors: 80-year-old Mrs. Ewa, who believes madly in Małgosia's success, her married friends who cheer her on in her Tinder endeavors, and dentist Mariusz—the man who currently causes her the most pain and with whom she can always talk about men. There are also two psychotherapists, each from a different school of thought, and (most importantly) astrologers! It is with their help that Małgorzata (who has been interested in astrology for many years) intends to conduct an experiment to design a horoscope for a man who will be a perfect match for her own. Once the date of birth has been determined, the search will begin. And that's what the film will be about.

The title is a play on words. In English, the words "date" and "date" are synonymous, so the perfect date can only take place with a man born on the perfect, designated day. And that is exactly what the heroine of the film will be looking for. On the one hand, it is an authentic (and treated very seriously) experiment, even for the astrologers participating in it and the woman herself. On the other hand, it is a pretext to raise many important and topical issues - loneliness, dating and Tinder culture, the expectations we have of each other, of relationships and love, what love is and how the modern world understands it. It is, of course, also a great way to prove or disprove the effectiveness of astrology. The stakes are high, and the director is even supported by the president of the Polish Astrological Society, Piotr Piotrowski.

*The main character of the film is Małgorzata Goliszewska, who opens up to the viewer about her intimate life, which she has been documenting for many years. She uses this material to better understand herself and diagnose a problem that is actually shared by thousands of lonely singles today. Goliszewska uses many forms of support: guidebooks, online coaches, whom she watches passionately, various types of psychotherapy and astrological methods, as well as simply ordinary conversations with friends over tea. The tragicomic situations that take place in Małgorzata's dating life are also intended to be recorded on an ongoing basis. Equally important and crucial is the director's relationship with her parents. Their divorce began when she was 7 years old and lasted for 12 years (there were several court cases). Her parents hated each other sincerely and had no contact. Now, 29 years after the divorce, they have decided to undergo psychotherapy, the three of them together. This is also an important element of the film. **[At the time, I did not know that this moment of going to psychotherapy with my parents coincided with my New Progressive Moon – that is why the recordings and transcripts from psychotherapy are presented in the second room of the exhibition.** Another important element are the meetings with former partners, some of whom I hadn't seen for over a decade, and some who quickly disappeared from Małgorzata's life (using the so-called "ghosting" technique), and the interviews conducted with them.*

However, the key element that determines the course of the action is, of course, the search for the ideal partner according to the set dates. And here we will stop at nothing. We will first look among famous people whose date of birth is public, then place advertisements and come up with other ways to find him. The preferred country is Poland, but traveling abroad to meet the ideal partner is also being considered. I don't know whether to tell him about the experiment. If we are meant to fall in love, we will fall in love, and he won't think I'm crazy. But just in case, I will tell him about the experiment after our first date. If it's perfect, of course.

As with most of my artistic projects, this one stems from a genuine inner need to understand and solve a problem and to be able to experience it more deeply. I take the experiment I am about to conduct very seriously and with a great deal of hope. I have no problem exposing my private life, because I have repeatedly seen the therapeutic effect of such actions, primarily from viewers and audiences. The projects in which I exposed myself the most ("Dress Me," "I'll Call You When I Get There," "Who loves me," or the exhibition "I wish you all the best") were received very enthusiastically, and I have repeatedly received feedback from viewers that these works are important to them and help them in their own struggles in life. So I realized that when I try to help myself through art and am authentic in doing so, that's when I give the most of myself to the world and can help others. That's how I would like to proceed this time as well. I don't know which direction the project will take, because the search for the perfect partner is just an excuse to talk about the life of a 36-year-old single woman. After the success of the film "Lekcja Miłości" (Lesson of Love), I was getting ready for another film and even started shooting two topics that fascinated me. At the same time, however, I was struggling with my loneliness, experiencing melodramas on Tinder and in psychotherapists' offices, and I kept hearing from my closest friends: Make a film about yourself! So I gave in.

As you can see, this description was written in an entertaining style, as that was the nature of the project at the time—it was intended for cinema and television. Ultimately, I moved away from the search for an astrologically compatible partner in the film, which was only a pretext for telling a story from the beginning anyway. In the end, *The Perfect Date* is a 70-minute documentary very similar in form to my first film works, such as *Dress Me Up*, *I'll Call You When I Get There*, and *Eighteen* (which are also part of the exhibition and which I will describe below), i.e., shot handheld or secretly with a phone (often held by people close to me), raw in form and visually amateurish, set in the aesthetics of home video. The film is primarily a candid documentation of life, a cinema-verite-style video diary, and for the purposes of the project *The Twenty-Ninth Degree of Cancer*, a kind of bittersweet diagnosis of the problems that the protagonist deals with in the second and third parts of the exhibition. In addition, this film fits into the canon of my earlier personal documentary works with elements of social experimentation. In *Dress Me*, I tested the expectations of my family and society towards me as a young woman and the limits of bending my own identity, while in *The Perfect Date*, I ask the world similar questions as a mature single woman: who do I have to be to finally be okay? And who should I be with? These works are undoubtedly rituals that save my life at a given moment, expressing in their tragicomic nature the pain and powerlessness of the protagonist in the face of circumstances. Art is the tool for transforming reality and myself (even if only temporarily).

The film depicts, in sequence: the heroine's lavish 36th birthday celebration, her loneliness at home and carrying suitcases up the stairs on her own, contrasted with the seemingly lush life of an artist giving interviews and receiving awards. We accompany the protagonist in therapy sessions, where she confides about the pain she experiences when faced with another

unavailable partner, we see snapshots of her previous, now-ended relationships, and her first steps on dating apps. Finally, consultations with astrologers about potential partners and attempts to implement a spontaneous idea: let's create a horoscope for the ideal partner! Although such horoscopes are created, among others by Dr. Piotr Piotrowski, the topic is not continued. The protagonist falls in love with Piotrek, whom she met on the *Badoo* dating app – a zodiac Aries who does not own a cell phone (as a matter of principle), paints abstract pictures for his drawer, lives with his parents, and attends the volunteer army. We observe the blossoming and rapid breakdown of this relationship. This is accompanied by the protagonist's illnesses, numerous sinus, ear, and tooth infections, and visits to specialists who, in addition to supporting her health, also give her love advice. Her parents also appear: her mother at the cemetery mourning her failed marriage and her father skeptical of any candidate. The project was interrupted when the protagonist returned to her ex-fiancé for a year.

She started it again after breaking off her engagement. Soon she met an astrologer 15 years her senior, a single father who had "kidnapped" his 7-year-old daughter to Portugal during their ongoing divorce. He proclaimed himself to be her most astrologically compatible partner and attracted her by fulfilling her deep unconscious desire to be with her father, to escape

far away from her mother with her dad. The emotional nightmare that followed was partially recorded on camera. The film does not end with a happy ending. Later, the protagonist meets an emotionally unavailable man, this time 15 years younger, who plays the guitar for her.

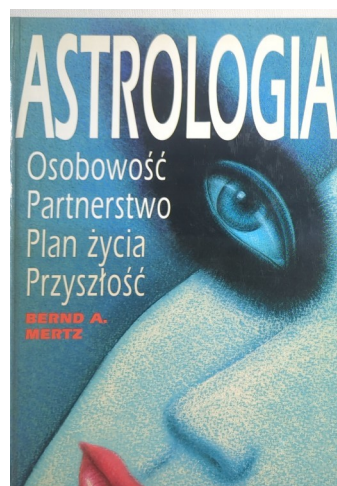
This impulse, together with the projection of her father onto an older astrologer, awakens the protagonist from her hypnotic dream, and she begins to actively heal and abandon her harmful programs through psychomagical acts documented in room number three. The film ends with a recording of Edyta Górniak's song "Jestem Kobietą" ("I Am a Woman") sung during New Year's Eve karaoke. Despite all the suffering and failures, *I will never, never, never, never give up*, sings the protagonist.

8.2. Ready-made objects

8.2a. *Interrogation*, cassette tape, audio on headphones, printout with transcription, object (29 degrees of Gemini)

An object kept by my mother for 30 years. Recordings and transcripts of testimony in which, as a child, I was forced to lie against my own father. This is the beginning of the end of my childhood, the permanent trauma of concealment and distortion (which is probably why in my art I have a great need to expose everything and conceal nothing). This object, along with several other ready-mades (a book received from my dad At the age of 12, diaries written over a decade, a childhood photo in which I am hugging with all my might the first object of my romantic feelings – Donatello the Turtle [see chapter: Theater of Existence]) is a physical artifact, almost forensic evidence in determining the cause of the protagonist's personal tragedy.

8.2 b. *untitled*, book, 4° Cancer



8.2 c. *untitled*, 12 diaries – 2-12° Cancer



8.2d. *Donatello*, 10x15 photograph – 29° Gemini



8.3. Works from the exhibition *I Wish You All the Best*



For reasons beyond the gallery's control, the opening of this exhibition was scheduled for Mother's Day (May 26, 2018), and it was precisely the figure of the Mother that I dealt with artistically. The exhibition description reads:

The exhibition at the Kronika Center for Contemporary Art is a summary of a certain stage in the personal and artistic life of Małgorzata Goliszewska. Her first works, very personal, even voyeuristic, which dominate the artist's later work, are mixed with her latest project.

Motivated by the desire to spy on others, the viewer enters the world of a complicated mother-daughter relationship. As the artist herself admits, it was this bond that gave rise to her work, initially treated by her as a form of self-therapy. The tragicomic nature of the relationship made it difficult to find artistic inspiration in any field other than the private one. The mother is naturally the earliest authority figure, the source of the first role models. However, this relationship is fraught with natural antagonisms. Seeing her mother's mistakes in life and not wanting to repeat them, the artist seeks a new model of competence, knowledge, and experience in her adult life. On her way, she meets many authorities, guides—masters, teachers. She sees experts on truth in astrologers and the authors of dozens of guidebooks she has read. However, she is constantly looking for a new guide, and after the initial euphoria of finding one, a crisis ensues and the search continues. With time, the authority of a sage, resulting from life experience and wisdom, connected not only with knowledge of the realities of life, but also with the meaning of existence, proves to be the most important. Goliszewska looks for it at dances for seniors, in sanatoriums, in hours-long conversations with mature women, and in the mutual exchange of experiences. This is how she finds older women who turn out to be a treasure trove of life wisdom. She meets Jolka, a woman with a wealth of life experience who, despite her age and difficult experiences, begins to sing and dream again.

about youthful first love. At the same time, she accidentally meets a retired professor of natural sciences, an expert on love, who writes advice columns under the pseudonym Alina Dunin. Another relationship develops, based on advice and discouragement, sharing wisdom, and support—another substitute for maternal authority. After a period of complete disappointment with men and a frantic search, Goliszewska's life is marked by a moment of relief and solace – in the warmth and wisdom of the mature women surrounding her. In such a circle, conversation is not the most important thing; sometimes it is enough just to dance .⁴⁸

As part of the exhibition, in addition to video works, I showed ready-made objects taken straight out of my life: piles of clothes received over the years in packages from my aunt in the US, or letters from my mother, overflowing with overprotectiveness and control. Some of these objects testify

of important moments in my life that shaped my psyche and inner mythology.

As part of the exhibition *The Twenty-Ninth Degree of Cancer*, I will show a collection of letters from my mother, a video

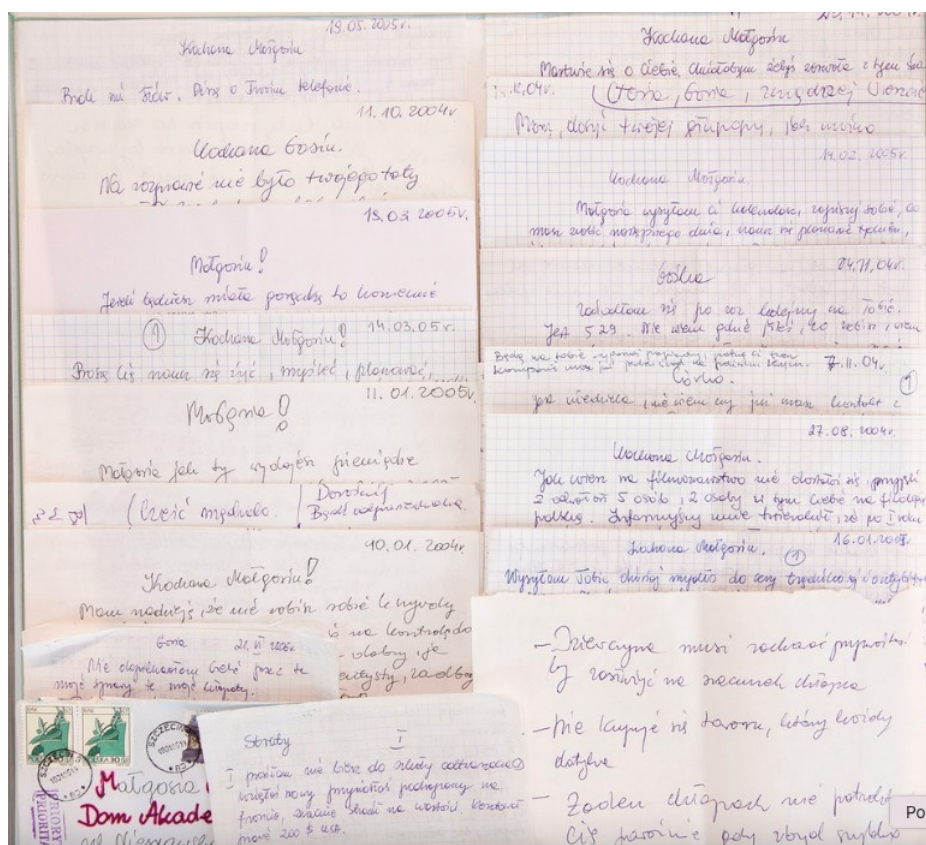
in which my father interprets my mother's horoscope, and an audio-photographic installation (using my parents' wedding photo), which I described in the exhibition catalog as follows:

Quite recently, just after a long conversation (about my mother) with the exhibition curator Kasia Kalina, something happened that doesn't usually happen: my mother visited me, sat down in an armchair, and started talking. She had never told me so much before. and chronologically the story that constitutes the greatest trauma in our family life: the story of love, marriage, and then a 12-year divorce (that's how long the division of property took) with my father, filled with court cases, including criminal ones, and over 20 years of deep hatred and lack of contact between them. I then understood that my mother was a victim and that she must have suffered unimaginably. I decided to have a similar conversation with my father. Surprisingly, he agreed and also presented me with an exhaustive, long, and honest story of a battered man, wrongfully wronged, a victim who is still healing his wounds today. Both stories were true and honest. But they didn't have much in common. They presented completely different facts. They agreed on one thing: on their wedding day, there were many ominous signs and signals—my mother couldn't get the wedding vows out and forgot her ID at home, and on top of that, she bought my father shoes (which you're not supposed to do, because the person you give them to will leave you), and on the way to the altar, the elastic in her petticoat broke. After the wedding, things only got worse. I believe both of them and I don't understand anything. In order to understand these injustices of fate at least a little, my dad went to an astrologer and became so fascinated with the subject that he completed a special course. Astrology, although it provides a lot of information, really tells us only one thing: it was meant to be .⁴⁹

48 Curatorial description of the exhibition *Ja Ci życzę jak najlepiej (I wish you all the best)*, curators: Agata Cukierska and Katarzyna Kalina, May 26, 2018

49 *Kronika Bulletin No. 3*, Editor: Paweł Wątroba, CSW Kronika, 2018

8.3 a. *untitled*, 2018, letters – 10-12 ° Cancer



8.3 b. *untitled*, 2018, video, 7 minutes, 23 ° Cancer

8.3 c. *untitled*, 2018, audio loop and photography, 23° Cancer

8.4. Early works from 2010-2015.

I also decided to show how my early work evolved, which was a constant documentation of my life. It is now clear to me that I turned to documentary filmmaking in moments of helplessness, when nothing else helped. The films *Dress Me* and *I'll Call You When I Get There* are an expression of this. *Eighteen* is about summoning ghosts from a VHS tape—we see a frightened teenager masking her pain with drugs and heavy music and filming a desperate self-portrait with a camera borrowed from her uncle. I feel that these films saved me from breaking down or going crazy.

8.4 a. *Dress Me*, 2010, video, 15 minutes, 15 ° Cancer

As a description of the film, I will take the liberty of pasting an excerpt from an article by Marta Życińska, which was to appear in *Fragile* magazine, but I did not give my consent. However, for the purposes of this work, Marta's analysis seems to me to be a very interesting psychological approach.

"Dress Me Up" (2010). This is a form of experiment – Goliszewska first records the reactions of her family and friends to her standard style of dress, then allows her mother, grandmother, and a friend to choose outfits for her, and then records the opinions of those around her about them. The first part of the video art is humiliating for the artist—the film begins with her being called "bad, nasty, evil" for no apparent reason. The reaction to her authentic style of dress, interpreted as an attempt to express herself and gain autonomy through her appearance, is met with aggression from her mother, who makes absurd accusations against Goliszewska, such as blaming her way of dressing for her grandmother's illness and explaining how ashamed she is when the artist visits her at work in her outfits. Other comments are also aimed at humiliating the artist - people around her judge her as sloppy, unfeminine, and scantily clad. Her father even calls her a "slut," mocks her makeup, describes her as "dirty-mouthed," and tells her she needs to wax. The only more positive opinions she receives reduce her to a sexual object - "you have nice legs, but you don't show them off at all" and "the dresses are too small at the top." This is consistent with the accusation that "she doesn't dress to please men" and that she needs to to "make you a woman, a human being." In this recording, Goliszewska hardly reacts to these comments, merely recording them without interfering in the scenes. She removes herself as a human being, observing only the influence of others.

After she allows her mother and grandmother to check her and dress her, their attitude towards her changes dramatically. They compliment her, consider her a pretty girl, say she looks younger, and treat her with respect. However, this does not solve the problem of lack of acceptance, as the family's admiration is countered by humiliation from her friends - "you look like an orphan," "you look like a lady from the dean's office." The artist found more happiness when she gave power over her appearance to her peer—her mother and grandmother accepted her clothing and new makeup, and her friends decided that "Gosia, you're actually pretty." As in the first part of the video art, the "positive" comments she received defined her as a sexual object - "you could appeal to mature men," "I could fuck you."

The environment depicted in this film is conducive to the development of narcissism. Instead of unconditional love, the artist experiences unconditional hatred, as evidenced by comments taken out of context that she is evil. Her family is very unstable—when she follows their subjective rules, which make sense mainly to them, she is treated with respect—as evidenced by the comment—“make you a woman, a human being”—Goliszewska is not considered a human being if she does not conform to these norms. Any deviation is punished with humiliation and degradation. She is taught helplessness - her grandmother and mother take away her faith in her own decisions—such as what to wear—and try to control her by convincing her that they know better what is good for her. The negation of Goliszewska's identity is achieved by constantly placing the interests of others above her own need for expression, pleasure and pride of her environment derived from her appearance is always more important than her emotions. Her despair is ignored, invalidated. She is treated as a laughing stock, the entertainment of others at her expense is considered more important than her comfort. She experiences disappointment, objectification, betrayal, and a breach of trust on the part of her friends. The only solution that frees her from shame is to repress her entire identity and take on two roles: that of an easily controlled child or a beautiful sexual object. The contradiction between these requirements reinforces her sense of helplessness—no matter how hard she tries, she will always be inferior, unimportant, and deserving of humiliation.

(5) (0)



8.4 b. *I'll call you when I get there*, 2013, video, 15 minutes, 18 ° Cancer

In the case of this film, I will also leave the description to Ms. Życińska:

Goliszevska's next film, "I'll Call You When I Get There" (2013), adds the theme of the decline of authority to the image of the artist's environment. The video art is a recording of a conversation between the artist and her mother, with whom she is in contact by phone. The situation is paradoxical—the artist is on her way to a residency in Rotterdam, which confirms her success and professional development—but her mother is only concerned and sees nothing but danger lurking ahead. The mother transfers her fear and the need to regulate it onto her daughter, who has to suppress her own emotions and hopes in order to become an authority figure for her mother and reassure her that she will be fine. She puts her own needs above those of her daughter. This makes the artist feel tired and constantly anxious.⁵¹



51 Ibid.

8.4c. *Who Loves Me*, 2013, video, 5 minutes, 18 ° Cancer

The film *Who Loves Me* was a response to the theme "Love," on which we were asked to make a documentary short film at the Wajda School in Warsaw. Before I shot this simple and obvious home video, I struggled with three other attempts to convey the theme: I filmed children telling fortunes on St. Andrew's Day, people dating in a pub, and women visiting a fortune teller. All with the help of professional cameras and in collaboration with cameramen. The lecturers at the Wajda School only liked *Who Loves Me* and insisted that it was the only film among those I had proposed that interested them. Once again, I felt frustrated that my amateur exhibitionism appealed to people more than the professional documentary skills I had to offer. I did not share the film with the Wajda School and have only shown it publicly once so far.



8.4d. *Eighteen*, 2014, video, 15 minutes, 9° Cancer

The film was made during my third year of studies at the Experimental Film Studio at the Academy of Art in Szczecin, and the main focus at the time was memory. After several years, I tried to recreate the memories of people who were present at my birthday party, which I myself did not remember at all because I was too drunk. The impulse to record reality was already with me back then. It was as if the camera was a safe buffer for interacting with the outside world. As if the recorded film was a mirror of the reality of my life, which I could bend to a certain extent. For the purposes of this exhibition, the film *Osiemnastka (Eighteen)* is a valuable documentary record of a young girl coping with deep trauma in various self-destructive ways, the only ones available to her at the time. My birthday party took place in an abandoned house in a prestigious district of Szczecin, whose construction had been halted halfway through. My parents did not manage to finish it. They fought over this house for years. At the time of my eighteenth birthday, their battle was in full swing. I managed to beg my dad for the keys and invited all the strangers I met at the club, DJs and drug dealers I met at the club to the party. The house was completely demolished. I didn't realize it at the time, but I think subconsciously I wanted to destroy what was at the center of my parents' fight.



8.4e. *Twin Sisters*, 2013–2015, video, 10 minutes and 6 video loops, 18–20° Cancer

This performative project, which has been ongoing since 2013, was a very strong shift towards direct relationships with other (strangers) and art based on presence. Documentation became secondary here. Astrology, used for the first time in my work, became the pretext for this action, as well as the criterion for selecting people for these relationships.

Between 2013 and 2018, I searched (and continue to search) for women born on June 12, 1985, just like me—my astrological twins, women with almost identical horoscopes. Over the course of two years, I found eight of them. I met with each of them and spent 24 hours participating in their everyday lives. The meetings were documented, but that was not their main purpose. The goal was to have a sister for one day.

On our thirtieth birthday, we met in Szczecin at a birthday party, which was also an exhibition, a happening, and my master's thesis. We are still in touch and are experiencing our twenty-ninth degree of Cancer together.

I am attaching a description of the master's exhibition:

The "Twins" project began in February 2014 during my stay in Indonesia. There, in the tiny village of Burujul, in western Java, I met Nining – a girl born on June 12, 1985, just like me. She was the first of the astrological twins I found. I spent 24 hours with Nining, cooking rice, doing laundry, cleaning, playing with children, and praying at the mosque. Nining has two small children and a husband who is a rickshaw driver. Like everyone in Burujul, she is a devout and practicing Muslim. She doesn't speak English, but her niece Sekar helped us communicate. This is how the 20-minute documentary "Twins" was created, which soon turned out to be the beginning of a series of films. Next was Olja, an engaged (now married) office worker from Skopje, the capital of Macedonia. Due to the nature of her work, she did not allow me to spend the whole day with her, but instead she recorded it in detail with the camera I gave her. With Inga, a recently married resident of Ogre near Riga, I spent a fun day jumping on a trampoline, drinking champagne with her sister (her daily habit) and giving an interview for the TV station where Inga was applying for a job at the time. Giulia, an Italian living in Barcelona, has three jobs and a hyperactive dog, so she has practically no time for anything. She told me that we could spend an hour together, preferably smoking a joint in the coffee shop that Giulia runs with her boyfriend. So we did, and the hour turned into 24 hours by slowing down the recording. I met Charlotte from Szczecin by chance at a party, and it later turned out that we are twins. Charlotte, who performs as Daniel Michalski, an LGBTQ activist and PKP conductor, is the most wonderful and funniest drag queen I have ever met. I spent half of our day together with Daniel and half with Charlotte, and I loved them both. The last of the twins I met, Alina, is Jewish and comes from Moscow. She lives and works in Tel Aviv, teaching Hebrew and writing her doctoral thesis on long-forgotten biblical languages for the past five years. We spent a peaceful, pleasant day, some time alone and some time with our boyfriends, who are quite similar to each other.

Each of these girls had to show courage by inviting me, a complete stranger, into their lives for a day as a sister. They had to be guided by

trust and a subconscious sense of sisterhood. My project is about this act of courage and trust. Our meetings were our adventure and took place between us. I talked a lot with each of the girls; I know the details of Nining's sad childhood, Olja's pre-wedding anxieties, I know the sad story of Inga's family, which has been at odds for years, the brutal impact of Polish intolerance on Charlotte/Daniela's life Daniel's life, Giulia's professional and love life (she met her current boyfriend while working as a flight attendant in Ireland), and I learned about the phobias and obsessions of Alina, who describes herself as a pathological perfectionist. However, none of this is the subject of this work. The fact that we met and were together is what matters most. The fact of opening up to another random person.

Now we are meeting for the second time, this time on an important day for us, our 30th birthday. We are getting to know each other and forming a symbolic circle of women, a circle of sisters. I believe in female power and its magical dimension, I believe that no one understands and supports a woman like another woman, and especially a group of women. I believe in the power of female energy and in the spiritual kinship of all women. I want to share this energy, multiplying it infinitely. I believe that every woman who wants to can officially become my sister, that whether she wants to or not, she already is. It doesn't matter whether we like each other or not, we are sisters. Family is not about liking each other. I never had any siblings myself, my sister Kasia died two years before I was born, and I always felt her presence in some way. Ever since childhood, I always dreamed of having a sister, preferably a twin. I inherited my interest in astrology from my father (which is only an excuse to get closer to another person), and as a Gemini with the moon in Aries, I felt the need to go out into the world and fulfill this dream. I believed that if someone had the same birth chart as me, they would surely be open-minded enough to agree to participate in the project. Seventy percent of the sisters I found agreed. The rest were afraid, ashamed, distrustful, or thought I was crazy. Their loss. My role in this process is fourfold: I am the protagonist and initiator of all these events, their recorder, as well as the organizer and curator of the event/exhibition, while also being the birthday girl. The exhibition "Thirtieth Birthday" is an opportunity to celebrate, reconnect, and present the results of our meetings. There are six video productions, each completely different in character, just as our meetings were different and the seven birthday cakes will be different. The meeting with Nining was the most dramatic and resulted in a classic documentary film, with a narrator, dialogues, and plot twists, screened in a cinema hall. Olja, without knowing it herself, shot a two-channel abstract video art piece in which we travel with her in real time through office corridors, the streets of Skopje, and ride elevators. The day with Inga was full of small pleasures and adventures and was so wonderful that I looped it so that it would last forever and all these wonderful things would happen at the same time. We even managed to appear on television, which will be shown on a separate screen. Alina is a calm, composed person who brushes her teeth several times a day. And that's how the documentation of the day spent with her looks like. The material from the hour spent with Giulia is stretched to 24 hours. It was the only way to make 60 minutes into one day. The stuffy atmosphere of the coffee shop will fill the interior of the caravan in the garden. I spent a crazy double day with Daniel/Charlotte, filled with elementary school antics. I can't help it, that's just how we interact with each other, and that's what this film is like. Most of the protagonists of the films presented will be physically present at the opening and throughout the event. And it is this fact of our meeting and tangible being together that is the most important element of the "Twins" project for me.

The Szczecin Culture Incubator proved to be an ideal, very diverse venue for this type of presentation. The films will be shown both in the cinema hall and in the basement, in cozy, homely guest rooms, in the corridors, and in a trailer in the garden. Concerts will take place in the garage, and the Astrologer will give advice hidden in a tall tower. Her astrological interpretations also open each of the six screenings, describing the influence of the stars and planets on the personality of each of the twins. A personality that cannot be confined or conveyed through any medium. You have to get to know it, feel it, see it. That's why Inga, Olja, and Giulia are coming to Szczecin, so that we can experience them and they can experience us. That's why we will connect with those who are absent – Alina and Nining – via the internet, while blowing out the candles. That's why Daniel – Drag Queen Charlotte – is performing in person at our birthday party. Alongside Szczecin's Elvis Presley and the band KONIE. Why? Because it's my birthday and I like it that way!





Above: first meeting with Ninning in Indonesia and documentation from the 30th birthday

On the previous page: stills from films documenting meetings with sisters: Charlotte, Inga, Ninning

Room 2

This room is a kind of gateway between worlds. In the first room, we were spectators of the theater of ordinary everyday life, as it is, in its tragicomic, raw, banal form. Here, we look behind the curtain of events, so to speak. We begin to look deeper, to see connections, causes, hidden meanings.

The dimly lit room will be filled with the sounds of recordings from hypnosis sessions. Visitors will be able to listen to the most significant fragments of family therapy on headphones.

The darkness will be illuminated only by selected sentences from the transcripts of the hypnosis recordings and two objects. The first is a video of a looped walk with a child from the perspective of two shadows – a change in the perspective of perceiving reality and one's own self – as composed of archetypes that interact with each other. The second object is an A3 drawing – an illustration of a vision from a very important regression hypnosis session. My parents are depicted there as two snakes whose poison I had to absorb, but I chemically altered it within myself and it returned to them. The snakes died and the bitten person gained new power. The drawing was payment for a horoscope. Natalia wanted to have an astrological session with me, but she couldn't afford it. I suggested a barter because I felt that she would be able to perfectly capture the essence of this vision, and that's exactly what happened.

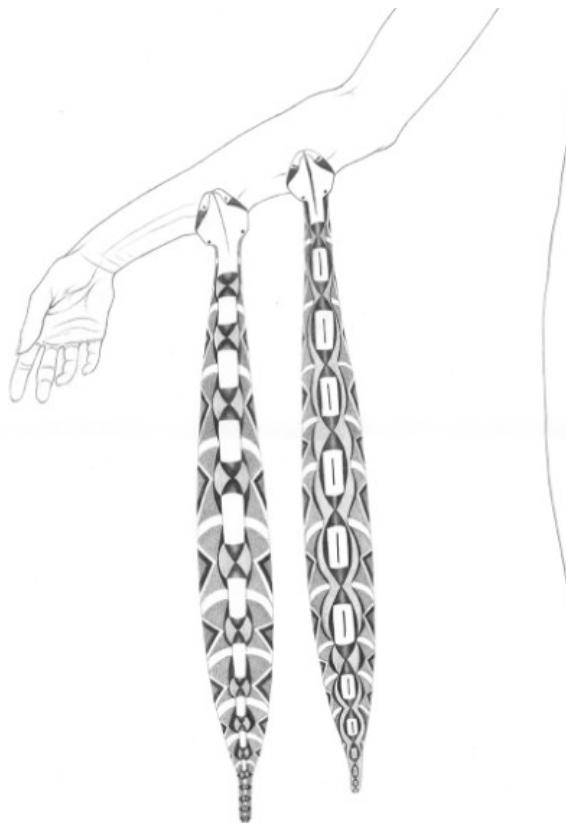
Objects:

(recordings and transcription of family therapy), audio, 2020 25-26°

**Cancer (transcription and recording from the first hypnosis session),
audio 2024 27° Cancer**

Walk with the Inner Child, video loop, 2024 27° Cancer

drawing by Natalia Wiśniewska *Malgorzata's Dream*, A3, pencil on paper, 2024 27° Cancer



Room 3 – 28 and 29° Cancer

The last room also contains a collection of documents, but they are completely different from those in the first room. The subject of the documentation is ten psychomagic acts performed by me (in 2024-25) presented in a minimalist instruction art style: text accompanied by two or three photographs.

The acts were motivated by entering into a conscious healing process, but I present them as artistic, and this is essentially the essence of this dissertation – conscious self-healing acts as art and, consequently, art as an unconscious healing act.

The descriptions and documentation of selected acts constitute the last, ninth chapter of this dissertation.

9. Descriptions of selected psychomagic acts featured in the exhibition:

Act No. 1

Problem: Long-term lack of success in male-female relationships and related suffering Date, place:

Sagres, Portugal, November 2024

Author: Dagmara Pochyła - Recall Healing consultant

At that time, I was in love (probably unrequited) with a young man with the same name as my father, who was on the autism spectrum (my father has Asperger's syndrome), with whom I had almost exclusively online and telephone contact and who was living in Germany.

I missed him very much and kept listening to the music we had sent each other. At that time, I was staying in Portugal and thought how wonderful it would be if he came to visit me. I dreamed about it and prayed for it, saying his name. Just like in my childhood—all day and night, listening to music, I missed the man with my father's name who was in Germany. Just like my dad, when I was seven and he moved to Nuremberg, my mom forbade me to contact him and we only communicated by email, very rarely.

The result of my prayers was that, to my great surprise, my dad called me and said he wanted to visit me, which he had never done before. So the carrier was supposed to show up. name, but not the one I had asked for. Instead, it was the namesake I had been waiting for since childhood. We bought tickets and I waited for my dad to arrive. In the meantime, men from my past with that name, whom I had once been in love with, unexpectedly started contacting me. It shocked me and made me think. It became increasingly clear to me how much my father's figure had dominated my love life and my relationships. I felt that I had to free myself from this and that my father's arrival was an opportunity to do so. I talked about it with my therapist at the time, who, incidentally, had the same name as my father, and with Dagmara, a Recall Healing consultant. In addition, seeing the astrological transits for the period when my dad was coming to visit me, I knew that this was a unique opportunity. During that period, there was a Full Moon in Taurus, with the Sun closely illuminating my Saturn—the planet representing my father in my horoscope, but also often referring of inhibitions and obstacles in life. I knew I could talk to my dad about it because I had learned astrology from him.

A few days after my arrival, I dared to tell him about the problem and that I would like to solve it together, and that a psychomagic act was necessary for this – an official termination of the agreement (in writing) signed by both parties, stating that we were no longer partners but only father and daughter. We set the date for the termination of the contract just before the full moon on my Saturn. We set the time astrologically so that the Ascendant of that moment coincided with my lunar nodes and Saturn, with the Sun on the Descendant

the setting sun on the horizon. Dad chose the place. He wanted this agreement to be terminated in Sagres, at the geographical edge of Europe, where the old world ended for our ancestors. The narrow, southwesternmost headland is surrounded on all sides by the ocean. We spent two days drafting the agreement, changing and editing it. The termination itself was to take place at a specific time, just before sunset. Because it was a full moon, the sun and moon were to be in the sky at the same time and witness this event together.

at sunset at the end of the world. After signing the papers and exchanging them, on a very windy headland, in the pink glow of the setting sun, watched by the moon rising from behind the clouds, we were to drive home without saying a word and go to sleep. In the morning, at dawn, I was supposed to drive my dad to the airport, also without saying a word. The first words between us were to be words of farewell at the airport. My father told me that he was no longer my partner, but my father, and that he was releasing me from my role as his partner. I said the same to him. We turned around and each went our separate ways. I went to the ocean, my father to the plane that was about to take him to Heaven – a symbolic space where the Father's symbolic place is (the Mother's place is Earth). It was before sunrise. I managed to drive to the ocean and waited there for the sunrise. The act was to end with me bathing naked in the ocean.

and washing away my old identity, preceded by the Lord's Prayer, recited towards the rising sun – a symbol of paternal energy, both in mythology and astrology. The bath was complete, and I emerged from it feeling incredibly light, euphoric, free, and happy. Less than four months later, I met a wonderful partner.

I think this act came to a natural end nine months later when my new partner and I visited my dad for the first time. He cooked a meal for him, which my dad got sick from for some unknown reason. He was really sick for a few days, but he didn't feel any anger or resentment. Then he walked us to the bus and we left. A moment later, he called to tell me that after I left, he felt a great sadness, like a bottomless abyss, and couldn't cope with it. He had never felt anything like it before. It took him about three weeks to recover, and he had occasional dizziness. However, when the symptoms passed, my dad felt healthier and stronger than before, as if he had regained his vitality that had been dormant for a long time.

I interpret this as my partner symbolically killing his rival, freeing me, my father, and himself from this dangerous trap.



Act 2

Problem: Three large warts on the right hand, two on the thumb (symbolism according to Recall Healing: dependence on the father, shame caused by one's own actions), one on the ring finger (symbolism according to Recall Healing: *sexual abuse was committed against me*), one wart on the left thumb (symbolism according to Recall Healing: dependence on mother) and shame associated with it.

Date, place: July 2025, Wrocław

Author of the act: no author, spontaneous psychomagical trance

I am sitting in a tea room, drinking tea and writing down everything that comes to mind about the pain I experienced in childhood and later in adult life. I am reminded of a very painful situation I experienced in childhood, which I was only recently able to recognize while under hypnosis. As I write down this experience, another memory suddenly comes to me—a mirror image of a situation from my adult life—and I am overcome with a great sense of guilt and shame. I write it down in my notebook and get up. I leave the tea room. I am overcome by a deep conviction that this shame is the cause of my warts and that I can heal it right now. It is Sunday, I look at my watch and check my phone at www.kiedymysza.pl for the nearest possible Holy Mass.

It's just starting, five minutes' walk from where I am. I'm going there. I really need to pee, but there's no time for that. I enter the church late. I sit down next to an older woman. Out of the corner of my eye, I see that the light is on in the confessional on the left. I go there, knock, and the priest answers. I begin to confess and tell the priest about this terrible and shameful thing that I remembered. The priest tells me not to worry about it anymore, never to mention it to anyone again, and to forget about it. As penance, I am to say the entire rosary. I return to my seat, and the woman on my left looks at me and smiles so warmly and encouragingly, as if she were forgiving me on behalf of the whole world. The Mass continues. I take out my notebook and know what to do. I tear out the page that describes this terrible thing and crumple it in my hand, holding it until the end of the Mass. I still really need to pee. The mass is coming to an end, I go to the holy water font and dip the torn-out piece of paper into it. The ink from the fine-tip pen with which the words were written dissolves immediately and black threads of ink begin to float in the font, disappearing into the holy water after a while. I dip my wart-covered hands deep into it and let the water wash them. I leave the church and still really need to pee. I hold a wet, crumpled piece of paper in my hand. I walk on until I find a secluded place where I can bury the piece of paper in the ground and pee on it. I know that this is how the process is supposed to continue. After a while, I find some bushes behind a block of flats that are perfect for this. With my bare hands, I dig a hole in the ground (I know my hands have to get dirty now), bury the scrap of paper there from my notebook and pee. I come out of the bushes with dirty hands and know that's not all. Now I should get a plant to plant in this spot and wash my hands. Even though it's Sunday, I find an open place nearby. There's a bathroom where I wash my hands and, miraculously, a Biedronka store that's open, where I buy two pairs of gardening gloves, a large jar of honey, and a small potted plant. That's all I need right now. I leave the store and sit down on a low wall. I dip my whole hands in honey and put on the first pair of gardening gloves. I go to the place under the block of flats where I buried the piece of paper a moment ago. With my hands in gloves, I dig again in the same place to plant the plant. After planting it, I pour honey around it and throw the gloves, now dirty with wet soil, into the trash. I put on a second pair of clean gloves over my honey-covered hands and go to the bus stop. I turn on the rosary with Father Szustak on my headphones and pray until the bus arrives, continuing during the ride. The rosary ends exactly when my hand touches the door handle of my apartment. There, I take off my gloves and throw them away, wash the honey off my hands, and go to sleep. The next day, I feel that the act

is incomplete. I ask the I Ching Oracle what I can do to complete it, and from the answer I conclude that I should visit the plant every day and look at it. I do so for the next three days, and then I leave Wrocław.

After about two weeks, the warts disappeared completely and irrevocably.



Act 3

Problem: Long-standing problems with teeth, ears, and sinuses, as well as the enormous suffering and costs associated with them. The need to extract a tooth and lift two sinuses in order to insert implants and a great fear of this procedure.

Date and place: October 2024, Szczecin Author of the act: Dagmara Pochyła

After many years of suffering and searching, I finally found the right dental surgeon who could insert five implants after five teeth had been removed and remove the last, urgently needed, dead tooth, on whose dead root an abscess had already formed. Dr. Bołzan from Szczecin took on this task, which many other dentists had previously refused, treating me as a hopeless case. An additional difficulty, which did not deter Dr. Bołzan, was the fact that before inserting the implants (upper right four and five and upper left six and seven), it was necessary to lift the sinus on both sides, which I was extremely afraid of. These particular extracted teeth, in RH symbolism, were mainly responsible for my father's lack of love, my father's betrayal, and so on, while the upper left sixth tooth, which had been dead for many years

and, as it turned out recently, rotting from the root, was symbolically responsible for the realization of plans with a partner. At the age of 39, I had not managed to achieve anything concrete with any of my previous partners, even though I had been in two seven-year relationships and had been engaged for several years.

All of the above-mentioned teeth started to decay when I was around 12 years old. At that time, they were poisoned and treated with root canal therapy. After I turned 30, they started to "act up" again, and I gradually had them extracted, but I was extremely afraid of having the sixth tooth pulled out, and for some reason I left it until last. Interestingly, both my mother and father have all their teeth, except for that one – the upper left sixth tooth. I knew that keeping this dead (and most likely poisoning my body) tooth was a symbolic materialization of the blockage I was experiencing in my relationship life. I was ready to release and change that.

Together with Dagmara Pochyła, we came to a painting that I had painted when I was three years old and which had hung in my home, above my bed, for practically my entire life:



This was my image of family. When two people are happy, the third must be sad. When I am happy, someone is bound to suffer, so I cannot allow myself to be happy. Having the tooth extracted was supposed to end this pattern. However, I was terrified of it and looked for a way to avoid having it extracted.

Initially, Dr. Bolzan suggested a so-called root resection, which did not happen, but Dagmara's instructions refer to just that:

Draw a picture with three gnomes, all of them smiling. The central figure of the composition should be a large molar (our beloved six). I thought that since we are talking about the upper six, it should be different from the schematic drawing I sent you in the chat. It should be turned upside down, with the root occupying the top of the composition. It should be clear what is happening in the gum, i.e., the root. Also include a resection tool (knife, scissors, axe) in the drawing. Hang this drawing somewhere you often look at, and the day before the procedure, literally cut off the part of the drawing with the root. Perform a conscious symbolic resection of what was spoiling the possibility of realizing your dream/desire in life, i.e., a family.

I was also given the task of talking to my tooth (a method often used in RH):

My upper left six is dead because it saved me from a harmful family program that prevented me from fulfilling my life's desire. My desire is to create a happy family, have a lasting relationship with a man, and have a child/children with him. This tooth is important to me, and it is important that I do not remove it. I am cutting it off at the roots and thus cutting off all the harmful programs it was associated with. This way, it can stay with me and continue to serve me without causing pain.

Dear upper left six, my brave tooth, thank you for being so brave. and caring. You no longer need to protect me from the suffering that comes with my family. I release you from your role as my rescuer. I am aware of the programs that have been blocking me until now, and I can handle it myself. You don't have to do anything anymore. I will take care of you, and you can remain calm.

It turned out that the tooth would have to be extracted, so I changed the issue to one that spoke about finally saying goodbye to the tooth and the program and expressing gratitude to it. The procedure was quick, virtually painless, and without complications.



Act 4

Problem: Long-standing problems with teeth, ears, and sinuses, and the enormous suffering and costs associated with them

Date and place: Szczecin, August 2025

Author of the act: Spanish osteopath

My previously described problems with my teeth, ears, and sinuses had been going on for many years. I thought I had found the cause:

*the five deceased siblings that no one talks about - five teeth pulled out,
being weaned as a child because I bit my mother—losing teeth so that my mother wouldn't feel pain,
losing my father at the age of 7 – losing teeth symbolizing my bond with him*

I worked on these issues for several years and it led to a gradual resolution of the problems, the insertion of implants, and the avoidance of further tooth removal. However, I felt and I saw that after all these very invasive procedures, my face had changed, becoming tense, serious, as if older. This worried and saddened me greatly. While in Barcelona, I came across a psycho-osteopath and spontaneously made an appointment for him to tell me how tense my skull was after these procedures and what could be done about it. This man turned out to be a very sensitive and perceptive professional – an artist. He informed me that my bones were still in a lot of pain and very tense, especially the upper right four and five. He also mentioned that their removal is DEFINITELY related to the death of an ancestor, most likely an uncle, which is not talked about. I had never thought of it that way, but it immediately dawned on me.

My uncle Jan Andrzej Golszewski, my father's brother, died tragically at the age of 10, just before receiving his First Holy Communion. This marked my father's entire family with great tragedy and grief, and my father with a sense of guilt for having survived. The trauma was so strong that my dad repeated this loss in his life twice more – he lost me from his life just before I went to my First Communion, and a dozen or so years later, under the same circumstances, he lost contact with my half-brother.

I never thought much about my uncle and had no idea that this trauma could affect me. The worst, most painful, and most tragic tooth extraction (upper right four) happened on June 24—Father's Day, and I always symbolically associated this pain with that holiday. After the procedure, I felt a strange mixture of anger and sadness.

and feelings of guilt towards the dentist who had incompetently removed my tooth, causing me a lot of pain. On a strong impulse, I sent flowers to her office – I really don't know why. They were white lilies.

After talking to an osteopath, I realized that June 24 was my uncle Jan Andrzej's birthday! Those flowers were for him! Funeral lilies for a dead child... The date of June 24 was often associated with recurring sinus, tooth, and ear pain for me, and now I understood why.

Another date when I suffered particularly badly was around December 3 – the date of my uncle's death! The mystery was solved, and the osteopath advised me on how to free myself from this burden.

When I visited my hometown, my partner and I went to my uncle's grave, first visiting the grave of his parents – my grandparents. Lighting candles for them, I bowed to them and their tragedy, giving them this burden that did not belong to me.

I placed white lilies on my uncle's grave – which, somehow, someone was selling in front of the cemetery. I prayed and gave up this burden, giving my uncle love and respect. Then I turned around and asked my partner to take me out of the cemetery. I felt enormous relief and peace.

No new dental problems have arisen. From then on, I decided to honor my uncle's memory on June 24 and December 3 every year. I also realized the kind of curse my grandparents had placed on themselves and my dad, and indirectly on me, by writing "FOREVER" on the grave. But this too can be dealt with through art.



Act No. 5

Problem: unfulfilled desire to get pregnant and become a mother, anxiety that it will never happen

Date and place: Kudowa Zdrój, June 2024

Author of the act: Małgorzata Goliszewska, Dagmara Pochyła

The ceremony took place on my 39th birthday. That year, I was very determined to get pregnant, as I felt that my time was running out. The astrological conditions seemed very favorable for this. All my best friends are mothers. I came up with the idea of meeting them that day at Mary's Spring in Kudowa-Zdrój – a beautiful place in the forest, where there is a small chapel and a wonderful spring from which people draw water. I asked my friends, who are mothers, to give me their blessing and help me remove the block preventing me from becoming a mother. I believed that the protection of the Virgin Mary would support us greatly in this. My friends surprised me and prepared a psychomagical ritual, which was a surprise to me from start to finish. First, I went with each of them to draw water from a spring, and as I drank it, I received a blessing that I too could be a mother. Then they told me to lie down and surrounded me with flowers. They piled a mound of earth on my stomach, planted a bean seed in it, and watered it. We held hands there for a while, and my friends sang various songs. Then they fed me honey and poured the soil with the bean into a tiny pot, which I was to look after and water with water from the spring, waiting for it to grow.

This ritual was a wonderful experience and I was overwhelmed by the emotion, love, and support I received from my friends. I took the pot home, but nothing grew from it. After some time, I searched through all the soil in it, hoping to find the seed. The bean was not there. It had disappeared, dematerialized, evaporated in an inexplicable way. Almost a year and a half has passed since that day. I did not get pregnant, although I met a wonderful partner. This is the only act that "failed," and it is very important proof and confirmation for me that psychomagic, recall healing, or healing through art in general is not a way to make wishes come true! It is not about conjuring reality and bargaining with it. Rather, it is a path to healing and authentic growth, in accordance with our highest good, not what we happen to like. I did not receive any "invitation" from a symptom or illness for this act. It was the result of my "whim." The result was therefore appropriate to the intention.



Act No. 6

Problem: No partner, no home, entanglement in family relationships, confusion

Author of the act: This is a specific type of act where reality itself initiated the situation. and, in a sense, invited a response. One could call it Dreaming according to Mindell or dialogue with You according to Buber. The act (in two parts) was a response to the impulses of Dreaming.

Part one – the dead sparrow

For some time, I lived with the man I write about in the description of the film The Perfect Date – an astrologer, a single father with a daughter, who convinced me that he was the perfect partner for me. I was very drawn to that house because I was mesmerized by the relationship between the 7-year-old girl and her astrologer father, who had taken her to a distant country, thus fulfilling my childhood dream. However, everything else in that relationship was flawed. One day, while cleaning the house, I discovered a dead sparrow on the floor, which moved me deeply and even broke me emotionally. The sparrow must have been lying there for some time. My partner at the time convinced me that I had let it in on the first day I visited the house. I was left there alone, and after a while I left, accidentally leaving the garden door open for several hours. The sparrow must have flown in then. Two weeks later, I found it dead. Since I had let it in and I had found it, then its message was meant for me. I understood it clearly – this house meant the death of my freedom and I couldn't stay here any longer. It helped me make the decision to leave, even though it was extremely painful for me. As for the sparrow itself, the fact that I had found it paralyzed and devastated me to such an extent that all I could do was throw it in the trash, crying. After some time, I went to a homeopath I had known for years, Dr. Leszek Podziński, with symptoms of great sadness, longing, and the fact that I felt and looked ugly and old in my opinion. After a detailed interview, the doctor chose the remedy "Passer domesticus," or... Sparrow! After reading the description and characteristics of the remedy on the School of Homeopathy website, I had no doubt that it was about me. The sparrow that had frightened and upset me so much also brought about my healing.

Part two – after more than a year, I found myself in the same apartment – this time as a tenant because the man had already moved out. I was staying there with my new partner. It was a period when I decided to sell the apartment in Szczecin where I had lived my entire life, since birth. I had never been able to sell it because I felt very deeply attached to it. But I also knew that it was necessary to cut the umbilical cord and leave behind harmful patterns and painful past. On the day the sale was finalized (remotely), I woke up crying and feeling very anxious. I felt that something was dying irretrievably. I walked into the living room, the clock on the wall stopped, the second hand twitching. The clock stopped at around ten past eight—the time the sale was finalized. When I went into the bathroom, I couldn't believe it—there was another dead sparrow on the floor. I cried over its fate and my lost childhood. Fortunately, I was not alone. My new partner was with me, and he suggested that we hold a funeral for it. And so we did. We buried it on top of a hill, and from time to time I brought fresh flowers to its grave. This sparrow was very tiny, like a chick. Its death reminded me of my childhood and also of my uncle's story. A few days later, while I was still asleep, two sparrows flew into my room in the morning, flew around for a while, and then flew out. My partner told me about it when I woke up. I knew it was a good ending to this story.



Act No. 7

Problem: Relationship problems, constant longing, choosing unavailable partners
Author of the act: Małgorzata Goliszewska

The act is a remedy for the problem described in chapter 5 on pages 48-50. Understanding my own hypnosis by the character of Donatello and Paul Anka's songs allowed me to open up to a way out of this situation. Listening to Paul Anka again after 30 years, I still knew every fragment by heart and felt how emotionally charged these songs were, how deeply they were engraved in my psyche, and how harmful and distorted the image of romantic relationships I carried within me was. I decided to listen to Paul Anka's entire album one last time, deliberately choosing the same order as on the compilation from my childhood. The date of the ritual was astrologically arranged to be very conducive to letting go of unnecessary, outdated programs and patterns. I arranged a "romantic" evening for myself. I dressed up beautifully and put on makeup, ate a delicious candlelit dinner, and took a very pleasant bath. Finally, I played the entire album, song after song, on the speaker, singing every word with the deepest intention of love for myself – to the mirror. I then fell into a state very similar to that of the performance "The Power of Love" described on pages 15 and 16. After singing the entire album, I deleted it from my phone and never returned to it again. I feel that this was one of the turning points that allowed me to open up to the partner I am currently with.

10. Conclusion

I have constructed this dissertation in such a way as to gradually lead the reader to the climax – the description of psychomagical acts, which are the essence of this work. Can the above-mentioned acts be called artistic? Can they be described as art? If we accept the definition of an artist that I gave in chapter 6 – definitely yes. An artist as a person who undergoes constant transformation, who sees more than others, who is in contact with the invisible and the unconscious and enters into dialogue with it. An artist who, stepping back from his small self, gains contact with the universal.

My artistic acts had no audience. They took place in a theater that Grotowski might have dreamed of, a theater devoid of specificity. In it, the actor is both spectator and actor, just as in Arnold Mindell's great Dreaming – the world dreams itself and watches itself. The word “world” can also be replaced with the word “God,” which I am absolutely not afraid of. And I think that an artist acting in this way brings joy to God, consciously co-creating with him for a moment the script of this wonderful, inexplicable Art in which we are immersed, whether we like it or not.

My entire artistic path, which actually had its source in deep traumatic experiences and recounted them in various ways for 15 years, led me precisely to these psychomagical acts. And they led me even further, somewhere beyond art, from where there is no turning back. To a place where there is no other choice but to treat life as a dream and a work of art, which it is, and this is my path to personal freedom. I think it can be compared to the phenomenon of self-transcendence, as described by Jolanta Brach-Czaina.

Self-transcendence consists in a *certain field being worn down by its internal development and transcended towards values lying beyond it*.⁵² In this way, I felt that my life and work had become part of the great narrative of the Hero myth. Going through successive stages of suffering and integration, I discovered that what is most personal is also universal. This is how myth works and how icon works – they open up individual experience to a communal dimension of meaning.

If one wishes to do so, there are arguments in favor of each of the theories presented here: in quantum physics, epigenetics, ordinary biology, research on shamanism, symbolic language, and art therapy. Verifying these spiritual truths and experiences with statistics seemed out of place in this dissertation. For me, art is primarily a way of experiencing reality that does not require scientific commentary.

If the reader still has doubts about the inheritance of trauma, emotions, programs, and family histories, just take a look at the interview with Professor Jadwiga Joško, MD, PhD -Ochojska, head of the Department of Environmental Medicine and Epidemiology at the Medical University of Silesia in Katowice, in conversation with Monika Stelmach.

52 J. Brach-Czaina, *The Ethos of New Art*, Part II (*Approaches to Ethos*), Warsaw 1984, p. 192

PpD: To what extent is the thesis that traumatic experiences leave their mark on subsequent generations confirmed?

J.J.-O.: We know this from research on trauma inheritance conducted over several decades in both humans and animals. For example, animal studies have shown that reduced methylation of the Olf1r151 gene in female mice prior to fertilization as a result of negative association of a neutral stimulus—in this case, the smell of cherry blossoms—with pain was inherited. Subsequent generations of mice bred in this way reacted with fear to the scent of cherry blossoms in the same way as their mothers, even though they had no negative experiences associated with this stimulus. Anatomical changes also occurred in the cerebral cortex of subsequent generations of animals in the form of an increased number of receptors responding to this scent. The above experiment proves that not only can certain experiences and fears be inherited, but also that the experiences of parents and grandparents change the anatomy and function of the nervous system in subsequent generations.

PpD: How can this manifest itself in humans?

J.J.-O.: If our ancestors experienced trauma, we may have inherited changes in gene expression that are responsible for aversion to certain foods, smells, unconscious fears, various phobias, depression, post-traumatic stress disorder, aggression, etc. Suffering parents also sensitize their children to various stress factors that they encounter later in life.

PpD: How many generations does trauma get passed down?

J.J.-O.: Research shows that trauma is inherited for at least three generations. In order to prove epigenetic inheritance, another interesting study was conducted, this time on rats. Pregnant rats were given vinclozolin (a plant protection product) which, among other things, destroys male reproductive organs in mammals. The offspring of these rats were fertile, but to a much lesser extent than the animals in the control group. What surprised the scientists most was that these defects were passed on to male offspring up to the third generation, even though the actual genetic code remained intact; only the DNA methylation in the germline cells. The scientists did a tremendous job studying gene methylation mainly in the hippocampus and amygdala. As a result, they found that in all three generations of males, the expression of 92 genes in the hippocampus and 276 genes in the amygdala had been altered. However, we must take into account that human studies only began after World War II, which is why they cover only three generations.

PpD: How will this research translate into future developments in medicine?

J.J.-O.: I believe that proving the inheritance of trauma is a milestone in medicine as a whole, as it partially explains the causes of many mental and somatic illnesses. Advances in epigenetics have also led to the discovery of epigenetic markers that can be detected immediately after birth, providing information about the risk of developing a particular disease later in life. Interestingly, although the phenotype of people with a given condition is similar, each substance that causes epigenetic changes has a unique pattern of epimutation in sperm, even in the third generation. After revelling in this new knowledge, it is time for further research, the results of which may help people cope with their own trauma and inherited trauma, as well as related diseases.⁵³

I would like to end on this scientific note, although intellectual considerations and evidence were not my main goal here. The strength of my art has always been following my intuition, spontaneity, and love of truth. I can confidently repeat after Jodorowsky:

*At one point, I came to the conclusion that the essence of therapeutic work can be expressed as follows: what is true is what is useful at a given moment, in a given place, and for a given person.*⁵⁴

54 A. Jodorowski, *Metagenealogy*, Illuminatum Publishing House, Białystok 2013, p. 78

11. Bibliography

1. Athias, G., *Family Programs of Your Illnesses. Volume I*, Virgo, Warsaw 2013.
2. Brach-Czaina, J., *The Aesthetics of Desires*, Lublin Publishing House, Lublin 1988.
3. Brach-Czaina, J., *The Ethos of New Art, Part II (Approaches to Ethos)*, CRZZ Publishing Institute, Warsaw 1984.
4. Buber, M., *I and You*, trans. J. Doktor, PAX Publishing Institute, Warsaw 1992.
5. Campbell, J., *The Hero with a Thousand Faces*, trans. A. Jankowski, NOMOS Publishing House, Krakow 1997.
6. Campbell, J., *The Power of Myth*, trans. I. Kania, Muza Publishing House, Warsaw 1994.
7. Cage, J., *Silence: Lectures and Writings*, Wesleyan University Press, Middletown 1961.
8. Eliade, M., *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, trans. W. R. Trask, Harcourt, Brace & World, New York 1959.
9. Eliade, M., *The Sacred and the Profane: The Nature of Religion*, trans. B. Baran, Wydawnictwo KR, Warsaw 1999.
10. Eliade, M., *The Myth of the Eternal Return*, trans. A. Tatarkiewicz, Wydawnictwo Aletheia, Warsaw 2000.
11. Florensky, P., *Iconostasis and Other Essays*, PAX Publishing Institute, Warsaw 1984.
12. Fujimura, M., *Art and Faith: A Theology of Making*, Yale University Press, New Haven 2021.
13. Griffiths, B., *The Golden String*, Collins, London 1979.
14. Grotowski, J., *Towards a Poor Theater*, trans. J. Błoński, Ossoliński National Institute, Wrocław 1970.
15. Grotowski, J., *Collected Texts*, Jerzy Grotowski Institute, Wrocław 2012.
16. Gurdjieff, G. I., *Life is Real Only Then, When "I Am,"* Triangle Editions, New York 1975.
17. Herrigel, E., *Zen in the Art of Archery*, trans. H. M. Kwiatkowski, Pusty Obłok Publishing House, Warsaw 1987.
18. Jodorowsky, A., *Metagenealogy*, trans. M. Kania, Illuminatio Publishing House, Białystok 2013.
19. Jodorowsky, A., *The Handbook of Psychomagic*, trans. A. Czarnacka, Illuminatio Publishing House, Białystok 2017.
20. Jodorowsky, A., *The Dance of Reality*, trans. K. Zarzycka, Okultura Publishing House, Warsaw 2014.
21. Jung, C. G., *Commentary on the Taoist Secret of the Golden Flower*, trans. A. Sobota, Wrocław Publishing House, Wrocław 1999.

22. Jung, C. G., *The Phenomenon of the Spirit in Art and Science*, trans. J. Prokopiuk, KR Publishing House, Warsaw 2017.
23. Jung, C. G., *Man and His Symbols*, trans. J. Prokopiuk, Muza Publishing House, Warsaw 1993.
24. Kandinsky, W., *Concerning Spirituality in Art*, trans. S. Fijałkowski, Słowo/Obraz Terytoria Publishing House, Gdańsk 2016.
25. Kisielewski, A., *Karny*, TRANS HUMANA Publishing House, Białystok 1995.
26. Klein, Y., *Overcoming the Problems of Art: The Writings of Yves Klein*, Spring Publications, Dallas 2007.
27. Ludwiński, J., *The Age of Blue*, Museum of Art in Łódź, Łódź 2008.
28. Mindell, A., *Daydreaming*, trans. K. Skarżyńska-Bocheńska, KOS Publishing House, Katowice 2021.
29. Mindell, A., *The Dreaming Body in Relationships*, trans. J. Santorski, Jacek Santorski & Co. Publishing House, Warsaw 1992.
30. Milner, M., *On Not Being Able to Paint*, Routledge, London 1950.
31. Paracelsus (Theophrastus Bombastus von Hohenheim), *Selected Medical and Philosophical Writings*, selected and edited by J. Prokopiuk, PAX Publishing House, Warsaw 1973.
32. Pessoa, F., *The Tobacco Shop (A Tabacaria)*, in: *Fernando Pessoa: Selected Poems*, trans. J. L. Taylor, Carcanet Press, Manchester 1997.
33. Renaud, G., *Recall Healing. Healing through Awareness*, trans. I. Włodarczyk, Wena Publishing House, Warsaw 2014.
34. Sankaran, R., *The Spirit of Homeopathy*, trans. M. Matuszewski, Similimum Publishing House, Warsaw 1999.
35. Skriabin, A., *I Am All Desire, Infinite Desire!*, selected and edited by M. Gliński, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Krakow 1976.
36. Steiner, R., *Art as Spiritual Activity: Rudolf Steiner's Contribution to the Visual Arts*, Anthroposophic Press, Hudson, NY 1998.
37. Uspienski, P. D., *Fragments of Unknown Teachings*, trans. A. Jankowski, Czarna Owca Publishing House, Warsaw 2010.
38. Warpechowski, Z., *Avant-Garde Conservatism*, Wydawnictwo Galeria Foksal, Warsaw 2014.
39. Wiśniewska, N., *Users of Heat. Contextual and Participatory Activities as Methods of Creative Realization*, doctoral thesis, Nicolaus Copernicus University, Toruń 2018.
40. Berdyaev, M., *The Meaning of Creativity: An Attempt to Justify Man*, trans. H. Paprocki, Fronda Publishing House, Warsaw 2012.
41. Documents of Contemporary Art: *The Sublime*, ed. S. Morley, Whitechapel Gallery & The MIT Press, London–Cambridge, MA 2010.

